

Rok wydania XXIV

ZNAD WILII

SĄSIEDZI: W CZORAJ • DZISIAJ • JUTRO
POLACY NA LITWIE • WSPÓŁPRACA
NAUKA • SZTUKA • LITERATURA



kwartalnik • Wilno • 2012 • 2(50)

„Znad Wilii” – kwartalnik, rok założenia – 1989
(do 2000 – jako dwutygodnik i tygodnik)

Wydawca:

Wiešoji įstaiga „Znad Wilii” kultūros plėtros draugija
Stowarzyszenie Użyteczności Publicznej na Rzecz Rozwoju Kultury
„Znad Wilii”

Prezes Zarządu i redaktor naczelny:

Romuald Mieczkowski

Współpraca: Dr Henryk Czarniawski (Lublin), Aldona Gawiecka (Paryż – Warszawa), prof. Mieczysław Jackiewicz (Olsztyn), Krzysztof Jankowski (Olsztyn), Maciej Mieczkowski (zastępca redaktora naczelnego, Wilno), Jerzy Leszek Olszewski (Kielce – Radom), prof. Edmund Pawlak (Warszawa), Waław Podbereski (Gdańsk), dr Zenowiusz Ponarski (Etobicoke, Kanada), Sławomir Subotowicz (Wilno), dr Józef Szostakowski (Wilno), Henryka Uczkuronis (Wilno, korekta), prof. Władysław Zajewski (Gdańsk), Zbigniew Zalas (Warszawa), Tadeusz Zubiński (Jėkabpils – Ryga, Łotwa)

Opracowanie i koncepcja graficzna, zdjęcia:

©Romuald Mieczkowski

Fotografia na okładce:

© Romuald Mieczkowski

Katedra św. Stanisławu w Wilnie

ISSN 1392-9712

Indeks 327956

Cena:

12 LTL

15 PLN (w tym 8% VAT)

© Stowarzyszenie Użyteczności Publicznej na Rzecz Rozwoju Kultury
„Znad Wilii”, 2012

SPIS TREŚCI

Od redaktora, Drodzy Czytelnicy.....	7
POLSKIE MEDIA NA LITWIE	
Romuald Mieczkowski, Przetwarzają czy nie, a jeśli tak – to jakie?.....	8
PASJE	
R. M. Mieczkowski, Zapiśnik uczestnika i obserwatora.....	14
M.J., Poczet plastyków wileńskich (XVI w. – 1945) – 33.....	24
KAWIARNIA LITERACKA	
<i>XIX Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj na Wilią”:</i>	
Romuald Mieczkowski, Pisarstwo polskie nad Wilią i poza granicami Polski.....	34
<i>150-lecie urodzin Maironisa:</i>	
Józef Szostakowski, Romantyczny piewca Litwy.....	48
<i>Wiersze-eseje:</i>	
Władysław Zajewski, Trzy fortepiany Chopina; Zapomniany Premier; Dla mnie był towarzyszem broni...; Czy już koniec mego kalendarza?; Ocean zapomnienia.....	50
<i>Współczesna poezja białoruska:</i>	
Eduard Akulin, O, Wilno!.....	54
<i>Przekłady:</i>	
Dalia Grinkevičiūtė, Litwini nad Morzem Łąptewych (fragment, tłum. Anna Piotrowska).....	55
<i>Wokół Oskara Miłosza:</i>	
Zenowiusz Ponarski, Miłoszowie z Czerej; Niedoszły lot. Portret w witrynie fotografa.....	60
<i>Wilno – Zarzecze:</i>	
Mieczysław Jackiewicz, Na Połockiej (2).....	79
„Znad Wili” w bibliotekach i innych placówkach.....	89
Biblioteka Znad Wili.....	90
<i>Przeczytane:</i>	
Paweł Naleźniak, Czarna księga Kresów.....	91
W BAŁTYCKIM KRĘGU	
Tadeusz Zubiński, Ulmanis a Polska i Polacy.....	92
PAKT RIBBENTROP-MOŁOTOW	
Wacław Podbereski, Najtragiczniejszy cios zadany Polakom.....	106
EPIZODY Z CZASÓW WOJNY	
Henryk Czarniawski, W Wilnie i okolicach.....	110
NAD PLANAMI MIASTA	
Mieczysław Jackiewicz, Granice Wielkiego Wilna z 1925.....	125
LITWA – POLSKA. Z MIESIĄCA NA MIESIĄC	
MM/MR, Wydarzenia, fakty, opinie. W kulturze i jej okolicach.....	129
LISTEM I MAILEM	
Pocztą redakcyjną.....	152
Notki o autorach.....	158

TURINYS

Nuo redaktoriaus: Mieli skaitytojai.....	7
LENKŲ ŽINIASKLAIDA LETUVOJE	
Romualdas Mieczkowski, Išgyvens ar ne, o jeigu taip, tai kokia.....	8
POMĖGIAI	
R. M., Dalyvio ir stebėtojo užrašai.....	14
M. J., Vilniaus dailininkai (XVI a. – 1945) – 33.....	24
LITERATŪROS KAVINĖ	
<i>XIX tarptautiniai poezijos susitikimai „Gegužė prie Neries“:</i>	
Romualdas Mieczkowski, <i>Lenkų literatūrinė kūryba Lietuvoje ir už Lenkijos ribų</i>	34
<i>Maironio 150-ųjų gimimo metinių minėjimas:</i>	
Józefas Szostakowski, Romantiškas Lietuvos dainius.....	48
<i>Eilės-esės:</i>	
Władysławas Zajewskis, Trys Šopeno fortepijonai; Užmirštas premieras; Man jis buvo ginklų kompanionas...; Ar tai jau mano kalendoriaus pabaiga?; Vandenyno užmarštis.....	50
<i>Šiuolaikinė baltarusių poezija:</i>	
Eduardas Akulinas, O, Vilniau!.....	54
<i>Vertimai:</i>	
Dalia Grinkevičiūtė, Lietuviai prie Laptievių jūros (fragmentas, vertė Anna Piotrowska).....	55
<i>Aplink Oskarą Milašį:</i>	
Zenowiuszas Ponarskis, Milašiai iš Čerejos. Neįvykdytas skrydis. Portretas fotografo svetainėje.....	60
<i>Vilnius – Užupis:</i>	
Mieczysławas Jackiewiczus, Polocko gatvėje.....	79
Znad Wilii” bibliotekose ir kituose vietose.....	89
Biblioteka „Znad Wilii”.....	90
<i>Perskaityta:</i>	
Pawelas Naleźniakas, Juoda Pakraščių knyga.....	91
BALTIJOS AKIRATYJE	
Tadeusz Zubiński, Ulmanis, Lenkija i Lenkai.....	92
RIBBENTROPO-MOLOTOVO PAKTAS	
Wacławas Podbereskis, Tragiškiausias smūgis lenkams.....	106
EPIZODAI IŠ KARO LAIKŲ	
Henrykas Czarniawskis, Vilniuje ir apylinkėse.....	110
APIE MIESTO PLANŲ	
Mieczysławas Jackiewiczus, Didžiojo Vilniaus ribos 1925 m.	125
LIETUVA – LENKIJA. KALENDORIUS	
MM/MR, Kalendorius: Įvykiai, faktai, nuomonės. Kultūra ir jos akiračiai.....	129
LAIŠKU, PAŠTU, EI-PAŠTU	
Redakcijos paštas.....	152
Trumpai apie autorius.....	158

CONTENTS

From the Editor, Dear Readers.....	7
POLISH MEDIA IN LITHUANIA	
Romuald Mieczkowski, Will they Survive or Not, and if Yes Then in What Form?	8
PASSIONS	
R. M., From the Notebook of a Participant and an Observer.....	14
M. J., The Registry of Wilno's Artists (XVI w. – 1945) – 33.....	24
WRITER'S CAFÉ	
<i>XIX International Poetry Meetings „Maj nad Wilią”:</i>	
Romuald Mieczkowski, Polish Literature by the Wilia and Outside Poland.....	34
<i>Maironis 150th Anniversary of Birth:</i>	
Józef Szostakowski, Romantic Eulogist of Lithuania.....	48
<i>Poems- Essays:</i>	
Władysław Zajewski, Three Pianos of Chopin; Forgotten Prime Minister; For me he was my Comrade-in-Arms...; Is it Already the End of my Calendar?; Ocean of Oblivion.....	50
<i>Contemporary Belarusian Poetry:</i>	
Eduard Akulin, Oh, Wilno!.....	54
<i>Translations:</i>	
Dalia Grinkevičiūtė, Lithuanians by the Laptev Sea (Part, transl. Anna Piotrowska).....	55
<i>Around Oskar Miłosz:</i>	
Zenowiusz Ponarski, The Miłoszes from Chareja; Flight that did not Happen. Portrait in a Photographer's Display.....	60
<i>Wilno – Zarzecze (Užupis):</i>	
Mieczysław Jackiewicz, On Połocka Street (2).....	79
„Znad Wilii” in the Libraries and Other Institutions.....	89
Library from Znad Wilii.....	90
<i>Read:</i>	
Paweł Naleźniak, Black Book of Frontier.....	91
IN THE BALTIC CIRCLE	
Tadeusz Zubiński, Ulmanis and Poland and Polish People.....	92
RIBBENTROP-MOLOTOW PACT	
Wacław Podbereski, The Most Tragic Blow to the Polish People.....	106
EPIZODES FROM THE WAR	
Henryk Czarniawski, In Wilno and Vicinity.....	110
OVER THE PLANS OF THE CITY	
Mieczysław Jackiewicz, Borders of Great Wilno from 1925.....	125
LITHUANIA – POLAND. FROM MONTH TO MONTH	
MM/MR, Events, Facts, Opinions. In Culture and Around It.....	129
Letters and Emails.....	152
Notes About the Authors.....	158



©Romuald Mieczkowski
Ulica Młynowa (Malūnu) na Zarzeczcu

DRODZY CZYTELNICY

Przed Państwem numer 50 „Znad Wilii”. W przypadku kwartalnika potrzeba było na to ponad 11 lat. Na „pięćdziesiątkę” złożyło się 7632 stron.

Kwartalnik nie powstał na pustym miejscu. Do tego czasu, od grudnia 1989 roku, wydano 253 numery dwutygodnika (przez pewien czas tygodnika) o rodowodzie niepodległościowym, dodatkowo o ilości 2024 stron gazetowych. Najwyższy nakład sięgał 20 tysięcy, przez dłuższy czas utrzymywał się na poziomie 12 tysięcy, z biegiem lat był mniejszy i coraz bardziej adresowany do określonego czytelnika, wiedzącego po co sięga. W tej chwili nakład wynosi 800 egzemplarzy. Dużo to czy mało?

O nakładzie decydują dystrybucja i stałe kampanie reklamowe, inne czynniki, ponadto nie da się dziś redagować pisma dla wszystkich – redaktor i wydawca mają znać swojego Czytelnika.

Tak jest i w przypadku „Znad Wilii” – periodyku niszowego i robionego małymi siłami. Pisma, będącego moją pasją. Ale proszę zauważyć, tytuły o podobnym profilu, również w Polsce, nawet z bardzo dobrym zapleczem materialnym, środowiskowym i organizacyjnym, mają zbliżone nakłady. W tym aspekcie więc nie czujemy kompleksu. Kwartalnik wyrobił swoją odrębną pozycję wśród innych czasopism polskich na Litwie. Piszę o tym na następnej stronie, w pewien sposób przez pryzmat swoich doświadczeń.

Na łamach „Znad Wilii” gościliśmy wspaniałych ludzi, świetnych autorów, zawsze mając bogatą pocztę od czytelników. Ale daleko nie wszystkie moje zamierzenia się spełniły. Nie byłem w stanie zlecać wiele tematów – i ciekawych, i ważnych. Tym bardziej jestem wdzięczny tym, co współpracują z pismem z solidarnego odruchu serca. Niektóre i daleko nie wszystkie nazwiska są w stopce redakcyjnej. Najważniejsze to, że pismo przetrwało i mam nadzieję, iż w przyszłości uda się wypracować odpowiednie środki na realizację naszych planów. Dlatego liczy się każdy Czytelnik, który sięgnie po pismo. Czeką ciągła praca, jeśli chodzi o jego jakość.

A przy okazji „pięćdziesiątki” kwartalnika dziękuję wszystkim z Państwa, którzy byli i są z nami razem – Czytelnikom i Autorom. Razem dajemy świadectwo naszej obecności w tym regionie Europy



© Agata Lewandowski

Antoni

POLSKIE MEDIA NA LITWIE

PRZETRWAJĄ CZY NIE, A JEŚLI TAK – TO JAKIE?

Romuald Mieczkowski

Można mówić o globalnym zanikaniu czytelnictwa, jego przeistaczaniu się w formy audiowizualne, kryzysie gospodarczym, o trudnej sytuacji Polaków na Litwie, jako mniejszości narodowej. Czy przy takich uwarunkowaniach obecne polskie tytuły prasowe tam przetrwają? A jeśli tak – jakim kosztem, co należy zrobić, aby przetrwały? Warto też się zastanowić: czy w dzisiejszej postaci mogą i muszą przetrwać.

Powodem do takich rozważań stała się konferencja, jaką w kwietniu pt. *Aktualne problemy mediów polskojęzycznych na Litwie* zorganizowała Ambasada RP w Wilnie, zapraszając VIP-ów z Polski, zajmujących się mediami, oraz przedstawicieli naszych mediów. Po powitaniu ambasadora Janusza Skolimowskiego wypadło mi prowadzić pierwszy panel. Zadałem pytanie: Jak to się dzieje, że tygodnik, wydawany w Wilnie po rosyjsku („Ekspress Niedziela”) ma 68 tys. nakładu, choć Rosjan na Litwie jest mniej niż Polaków (według Departamentu Statystyki Polaków w 2011 było 6,6 proc., co przekłada się wg tychże danych na 212 tys., Rosjan – 5,4 proc.), a wszystkie tytuły polskie – dziennik „Kurier Wileński”, samorządowy „Tygodnik Wileńszczyzny”, miesięcznik „Magazyn Wileński”, tygodnik Związku Polaków na Litwie „Nasza Gazeta” oraz kwartalnik „Znad Wilii” razem oscylują na rubieży 10 tysięcy?

Prawda, niektórzy wydawcy są zdania, że ich nakłady należy pomnożyć nawet przez 10, *ponieważ w niektórych miejscowościach, szczególnie wiejskich, ich tytuł przekazywany jest z rąk do rąk*. Zupełnie jak podczas zaborów przekazywano kaganiec oświaty! Takie czytanie może być jednakże uciążliwe: druk bywa niskiej jakości i się po prostu ściiera.

Co się stało, że czytelnik, tak patriotycznie polski, chodzący do kościoła i głoszący podczas wyborów na swoich, nie czyta po polsku? Z góry zaznaczam, iż nie mam pretensji do tego czytelnika. Będę nawet polemizował z redaktorami, którzy twierdzą, że jest on na tyle biedny, że go nie stać na kupno gazety, choć stać go nierzadko na zakup flaszki.

Jedno drugiemu może i nie przeszkadzać, ale sprawa jest znacznie głębsza i za taki stan rzeczy odpowiedzialność ponoszą sami redaktorzy i wydawcy. To czytelnik musi chcieć sięgnąć po czasopismo w swoim języku, a nie rosyjskim. A w tym języku ma na Litwie ... 17 tytułów: dzienniki: „Obzor” – o nakładzie 34400 egz.; rosyjskie mutacje „Respubliki” – 6600 i „Kłajpedy” – 6100; „Komsomolskaja Prawda” – 3500; tygodniki i inne czasopisma – „Litowski Kurier” – 20600 egz. i o mniejszym nakładzie –

„Nasz kraj”, „Szwieńczyjskij kraj”, „Piensionier”, „Wilnius” (o literaturze i kulturze litewskiej po rosyjsku), „Sportiwnyj fitness”, „Pierekriostki” i in. Gołym okiem widać, że ogólny ich nakład jest 10-15 razy większy niż nakład czasopism, wydawanych na Litwie po polsku!

Litwa jest zalana rosyjskimi programami telewizyjnymi (wszystkie podstawowe), zagranicznymi w wersji rosyjskiej, gusty muzyczne, i nie tylko, kształtuje „Russkoje Radio Baltija”. Według sondażu Radia Znad Wilii, przeprowadzonego przez agencję TNS w Wilnie w okręgu wileńskim, a więc gdzie Polacy stanowią zdecydowanie większość, średni zakres radia wg czasu słuchania wśród respondentów narodowości polskiej dla rozgłośni rosyjskiej wynosi 41 proc., gdy dla polskiej (Znad Wilii) – 9! Rozgłośnie litewskie mają tu znikomy procent udziału.

Zostawmy mentalny aspekt zjawiska dla socjologów i politologów. Dzieje się tak też w wyniku nieobecności tytułów prasowych z Polski, profesjonalnie robionych własnych periodyków. Wpływa na to brak Radia Polskiego (tak powszechnie słuchanego na Litwie w sowieckich czasach), którego przy najlepszych chęciach nie wyręczy Stacja Znad Wilii, ani inne programy mniejszościowe. Przy obecności – i to sporadycznej – Telewizji Polonia (w niektórych sieciach bywa słabiutki kanał TV5), stan posiadania polskich mediów, paradoks – przy otwartych granicach – jest marginalny, nawet Białoruś ma tu swój podstawowy program TV. Nic dziwnego, że oglądający i słuchający to wszystko po rosyjsku rodak, niekiedy obok Litwina – a obydwaj mają zenująco kiepskie programy radiowe i telewizyjne po litewsku – sięga do prasy w języku rosyjskim. Ta prasa, z aktywną promocją kultury innego kraju, o innym systemie politycznym, bywa Polakowi litewskiemu bardziej zrozumiała i bliska niż polska?

Śmiem sądzić, iż właśnie tego typu „otwarcie się” Litwy na Rosję, z jej stylistyką i narracją medialną, nie mogło nie wpłynąć i na pogorszenie się stosunków litewsko-polskich. Imperialny ton niektórych programów rosyjskich może wpływać na kształtowanie postaw roszczeniowych wobec Polski, z podświadomym przyjmowaniem opcji Rosji. Część polityków litewskich zachowuje się tak, jakby Litwa (niczym Rosja!) mogła na wszystko sobie pozwolić w „kwestii polskiej”.

Powracam jednak do mediów polskich na Litwie. Tytuły prasowe sprzed 20 lat, w porównaniu z ich wizerunkiem dzisiejszym mają zmiany ...minimalne, są przypadki nawet kroków do tyłu. A przecież mocno się zmieniła poligrafia, trzeba wkalkulować wpływy Internetu, strategiczną rolę promocji i reklamy. Tymczasem nadal panuje archaiczna forma przekazu, jakby wyjęta spod pióra Konopnickiej czy Orzeszkowej. Jej podłożem pozostaje „walka”, to „męczennicy” za sprawę polskości – dzielni posłowie i radni, wciąż ci sami działacze społeczni, są głównymi bohaterami polskich mediów!

Nie mam na myśli przymykania oczu na problemy, z jakimi się stykamy, niedoceniań dzielnych postaw. Chodzi o proporcje, promocję naszych osiągnięć, by cierpliwie budować właściwe dla nas relacje partnerskie. Miałem nadzieję, że w plebiscycie (prasowym) na Polaka Roku na Litwie wysoką lokatę osiągnie, na przykład, Ewelina Saszenko, która jako pieśniarka i Polka dokonała rzeczy wyjątkowej, reprezentując Litwę w Interwizji. O lepszej pijarskiej szansie, spełniającej wszelkie wymogi, trudno marzyć. Ale tak się nie stało: kwiat polskiej inteligencji naszej „górnej półki” – naukowcy, literaci, muzycy, malarze wciąż pozostają na poboczach.

Przeglądając rodzime czasopisma widać, iż niemało redaktorów nie potrafi wartościować realnych osiągnięć rodaków, zachwycą się amatorszczyzną, nie szczędząc jej pochwalnych przymiotników. I ten patos. Wystarczy przejrzeć tytuły: *Trwanie w polskości; Lekcja polskości; Święto wiary i patriotyzmu; Śmiali i prawi; Wierni tradycji ojców itp.* Większość czynów robimy też *W holdzie...*

Istnieje też, co tam mówić, bardzo ostra, choć niekiedy kamuflowana, konkurencja. Przy wyolbrzymianiu własnych dokonań nagminnie bywa „niezauważanie” tego, co zorganizowali koledzy z innych mediów (nie my!) – czy to będzie konferencja, konkurs, koncert, wystawa itp. Mało imprez robionych jest razem. Ale zjawisko tak rozumianej ambicji spotykamy i gdzieindziej.

Redakcje polskich mediów mają różne siedziby – są rozlokowane w wieżowcach, w Domu Kultury Polskiej, w galerii obrazów, w warsztacie samochodowym. Różne są ich podmioty (organizacje społeczne, samorząd, własność prywatna), ale wszystkie są dofinansowywane z Polski. Tych środków, w przypadku prasy, głównie przeznaczonych na druk, wygląda na to – nikt nie otrzyma w niezbędnym zakresie, zaś era pracy społecznej na naszych oczach się kończy, zmienia swój kształt. Zresztą któż na nią może pozwolić? Najlepiej jest, gdy praca społeczna jest wykonywana po pracy zawodowej, nie zamiast niej. Prasę może zachować jedynie profesjonalizm.

Ze strony polskiej padła propozycja stworzenia wspólnego portalu dla mediów polskich na Litwie. By przy większej „masie” skutecznie promować wszystkie tytuły, razem „pracować na reklamę”. Ale rozmowy w kuluarach przyniosły wątpliwości, co do realizacji przedsięwzięcia. Chyba że coś takiego zostanie utworzone w Polsce, ale to nie takie proste – na specyfice polskiej prasy na Litwie trzeba się znać. Dlatego m.in. nie powiodły się wcześniejsze próby wprowadzenia pisma, pilotowanego przez dziennikarzy w Polsce. I jeszcze – uskutecznianie pomocy nie może więcej kosztować niż sama pomoc. Pomocne by było sprecyzowanie priorytetów. Jak to zrobić – nie wiem, gdyż pokutuje zasada: nie tyle ważne jak, ile – kto to robi. Nie da się też w „jednym koszyku” oceniać i wspierać tytuły, redagowane na różnym poziomie i szczeblu. Powszechnie

są jeszcze przypadki, gdy „się każe za sukces”: kto wkłada większy wysiłek własny – traci. Tytuły, które proponują materiały oryginalne – analityczne i twórcze, w tej sytuacji przegrywają z pismami, drukującymi przemówienia prezesów i informacje wtórne.

Razem można i trzeba zająć się dystrybucją. Jest to ogniwo ważniejsze nawet od wydawania czasopism. Przeszkodą dla niszowych periodyków, często nie do pokonania, a takimi są prawie wszystkie pisma „polonijne”, jest ich rozpowszechnianie. Czy dałoby się utworzyć takie ogniwo – jakies przedsiębiorstwo, które obok prowadzenia innych usług (np. drukarskich, przewozowych, reklamowych) zajęłoby się kompleksowym dostarczaniem prasy polskiej do zainteresowanych placówek na Litwie, również w Polsce? Inna rzecz, że takich placówek prawie nie ma.

Pomocne byłyby patronaty znanych tytułów w Polsce. Pozwoliłoby to wykształcić korespondentów spośród Polaków litewskich w ich redakcjach, którzy by przekazywali korespondencje. Bądź co bądź operatywnie i z pierwszej ręki. Ale na przeszkodzie tu są interesy dziennikarzy polskich. Który to redaktor nie chce przy takiej okazji odbyć podróży zagraniczną, dostając w dodatku za to diety?

W Wilnie nie da się zrobić w chwili obecnej jednego mocnego polskiego tytułu. Powiedzmy, nowoczesnego dziennika, z dodatkiem tygodniowym. W wymiarze ekonomicznym jest to możliwe! Takie pismo musiałoby jednakże mieć zupełnie inną optykę, więcej wygrywać na punkty. Mocny serwis informacji lokalnej, z dobrymi i opiniotwórczymi komentarzami wydarzeń, z kreowaniem zupełnie innego typu lokalnego bohatera-Polaka – nie Grzymały i Janka Muzykanta, tylko wykształconego rodaka-Europejczyka, czerpiącego swe inspiracje z wielokulturowości i specyfiki pogranicza.

Robienie czasopisma to żadna misja. Nie da się uszczęśliwiać wszystkich, redaktorzy mają wiedzieć, dla kogo pracują. Jaka jest ich grupa docelowa – jak to się dziś fachowo mówi. Większość tytułów prasy polskiej na Litwie, niestety, stara się ogarnąć wszystko. Ale ten, kogo interesuje motoryzacja, nie sięgnie do gazety z czarno-białym zdjęciem najnowszego porsche; miłośnik sportu nie będzie emocjonował się sprawozdaniem z meczu sprzed kilku dni, a dziecko bajeczkę ma w komputerze. Przy całym szacunku do historii, nakładu nie powiekszy już Piłsudski na Kasztance, ani Rota, ani karty męczeństwa i chwała narodu. Szanujmy swojego czytelnika i w nienatrzętny sposób go edukujmy – bez chorągwi i bojowych szpalerów, które w złym wykonaniu pełnią rolę tandetnych atrap.

W dobie tabloidalnej informacji i rozrywki element edukacji w warunkach mniejszości narodowej jest niezbędny. Jest to kwestia zachowania jej tożsamości i kultury, poprawności językowej, poczucia dumy z małych ojczyzn. I oczywiście – umiejętnego kształtowania postawy obywatelskiej wobec kraju zamieszkania, Litwy.

Jeden z kolegów-redaktorów mi powiedział: „Przecież my to wszystko robimy! Tylko nie ma pieniędzy, a stąd – ludzi i jakości”. To mi przypomina przypowieśćkę Exupery’ego. Mały Książę pyta pijaka, dlaczego tamten pije. Pijak odpowiada, bo się wstydzi. A dlaczego się wstydzisz? – docieka Książę. Bo piję – poda odpowiedź. Kiedy powstaje zamknięty krąg, trudno temu zaradzić i pomóc. Prasa jest taka, ponieważ nie ma pieniędzy. A pieniędzy nie ma, ponieważ pisma źle się sprzedają.

W trzydniowej konferencji nt. mediów w Domu Kultury Polskiej ze strony polskiej uczestniczyli: senator Barbara Borys-Damieńska – zastępca przewodniczącego Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Senatu RP, była wiceprezes TVP, pomysłodawczyni TV Polonia; Iwona Śledzińska-Katarasińska – przewodnicząca Sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu; Olga Iwaniak – prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie; Mieczysław Sokołowski – naczelnik Wydziału ds. Polonii i Polaków za Granicą Departamentu Współpracy z Polonią MSZ RP, Bogusław Piwowar – członek Zarządu TVP i politolog, specjalista ds. reklamy i lobbingu; Witold Graboś – członek KRRiT; Łukasz Kardas – dyrektor Telewizji Polonia. Przybyli eksperci ds. mediów, profesorowie: Stanisław Jędrzejewski – szef Rady Nadzorczej Polskiego Radia SA, Wiesław Godzic i Bogusław Nierenberg, dyrektor Instytutu Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego. Opiekę nad wszystkimi sprawował Stanisław Kargul, radca-minister Ambasady.

Dyskutowano w panelach: *Kulturotwórcza, edukacyjna i promocyjna rola mediów; Telewizja i Internet – media o największym wpływie na świadomość społeczną i największej dynamice rozwoju technologicznego. Jak zaradzić utrudnieniom w odbiorze TVP Polonia po przejściu telewizji litewskiej na nadawanie cyfrowe; Problemy mediów polskojęzycznych na Litwie; Jaka przyszłość czeka dziennikarstwo? Perspektywy dla mediów mniejszości narodowych.*

Bloki tematyczne dotyczyły zagadnień: *Polskie media – stosunek władz litewskich i społeczeństwa; Konkurencyjność polskich*



Goście z Polski w siedzibie Wilnoteki – Barbara Borys-Damieńska, Łukasz Kardas (w głębi), Mieczysław Sokołowski, Wiesław Godzic i Witold Graboś

©Romuald Mieczkowski

mediów wobec mediów litewskich i rosyjskich; Zagrożenia dla polskojęzycznych mediów; Utworzenie polskojęzycznej wersji litewskiego portalu Delfi.lt – zasady funkcjonowania; Jak się nie tylko obronić przed krachem finansowym, ale i umocnić pozycję rynkową mediów polskojęzycznych (nowoczesne formy komunikowania, podniesienie poziomu edytorskiego).



©Romuald Mieczkowski

W drukarni „Kuriera Wileńskiego”. W centrum – opowiada Zygmunt Klonowski, wydawca dziennika

Goście odwiedzili siedziby redakcji.

Mniej miejsca poświęciłem innym mediom polskim. Wygląda na to, że Radio Znad Wilii i portal Wilnoteka mają najlepsze perspektywy wsparcia. Przemawia za tym forma przekazu. Ale o kierunkach ich rozwoju, sposobach naświetlania wydarzeń, promocji kultury lokalnej, o roli w kształtowaniu postaw można wiele dyskutować.

W związku z powstaniem litewskiego portalu po polsku pl.delfi.lt najwyższy czas – a mówiłem o tym dawno temu – założyć lokalny portal polski, ale po litewsku i dla Litwinów! Ażeby informować ich i o tym, co mamy najlepszego, przybliżać od najlepszej strony Polskę.

Potrzebne są rozmowy nt. obecności na Litwie programów Telewizji Polskiej 1 i 2, może TVP Kultura i Historia i *vice versa* – większej obecności korespondencji z Litwy w Polsce, która sprzyjałaby odbudowaniu dobrosąsiedzkich relacji, bez pejoratywnego aspektu problemów mniejszości w naszych krajach. Takie próby przywrócenia TVP (wąsko środowiskowe, nawet z powołaniem fundacji) już były, ale nie wypadły dobrze.

Goście podczas rozmów – miałem takie wrażenie – nie zawsze potrafili zrozumieć rację wilnian. Z kolei nie wszyscy nasi redaktorzy rozumieli, co do nich mówili goście. Niektórzy pozostali niejako w roli żab z baśni Krasickiego, które powiedziały do bociana: *Dla ciebie to igraszka, nam chodzi o życie...*

Czas podyktuje nowe rozwiązania. Oby nie za późno.

Romuald Mieczkowski

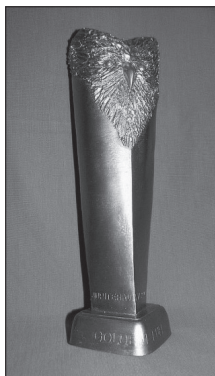


PASJE

Romuald Mieczkowski

DO WIEDNIA PO „ZŁOTĄ SOWĘ”

Właściwie o takim wyróżnieniu dowiedziałem się, gdy zostałem poinformowany o jego mi przyznaniu. Odbiór nagród, gdy coś robi się od dłuższego czasu, może się okazać zajęciem próżnym, ponadto „polonijność” traktuję umownie i w odniesieniu jedynie do określenia społeczno-



©Romuald Mieczkowski

Złota Sowa i jej pomysłodawczyni – Jadwiga M. Hafner

ści naszych rodaków poza granicami Polski. Przymiotnik ten sam w sobie czasami zmusza do zastanowienia się – mnie przypadła nagroda w zakresie literatury (obok Tadeusza Rawy, związanego ze Szwecją), a osobiście nie wierzę w „literaturę polonijną”, zastrzeżenia mam też do dziennikarstwa w tej niszy, zaskakiwać może sztuka polonijna...

Zastanawiałem się więc nad celowością wyjazdu. Ale Wiedeń kusił – nie byłem tam dotychczas, a kiedy jeszcze nadarzy się podobna okazja? Kiedyś zrezygnowałem z zaproszenia przy „jakiejś okazji” odwiedzenia Australii, potem Brazylii, teraz tylko mogę o tym pomarzyć.

Ponadto osobowości wyróżnionych! W tym: reżyser Agnieszka Hol-



©Agata Lewandowski

Laureaci polonijnych Oskarów, od lewa – Kasia Adamik, Romuald Mieczkowski, Małgorzata Wojcieszewska i Dariusz A. Zeller

land, osiadła w USA, nominowana do Oskara za film *W ciemności*, jej córka Kasia Adamik – również reżyser (m.in. film *Boisko bezdomnych*), ale i producentka filmowa (Belgia), rzeźbiarz Krzysztof Bednarski (Włochy), malarz Tadeusz Zlamal (Szwecja), tenor operowy Piotr Beczała (Szwajcaria), skrzypaczka Anna Gutowska, mana-



Po wręczeniu Złotych Sów – zdjęcie na pamiątkę laureatów z różnych krajów

ger kultury Anna Badora, tłumacz i eseista Martin Pollack (wszyscy z Austrii), redaktor naczelny londyńskiej „Cooltury” Dariusz A. Zeller... Wyróżniono zaangażowanie w działalność polonijną – aż po Amerykę i Syberię. Organizatorzy wyszli więc daleko poza własne opłotki, ażeby odnotować osiągnięcia rodaków, którzy znaleźli się poza granicami Polski.

Wsiadłem więc do autobusu i pojechałem. Już pierwszego dnia doznałem olśnienia – nie przypuszczałem, iż Wiedeń jest tak pięknym miastem. W dodatku ten nagły wybuch wiosny, kwitnienia! Powitała Jadwiga M. Hafner, redaktor naczelna „Jupitera”, organizatorka przedsięwzięcia, wraz z Kongresem Polonii w Austrii, Klubem Inteligencji Polskiej. Jej działalność zasługuje na uwagę, dzięki takim akcjom umacnia prestiż Polaka zagranicą, zaś polscy twórcy zagranicą nabierają przekonania, iż ich praca zostanie należycie doceniona i otrzymają impuls do dalszej twórczości od rodaków, którzy są w podobnej do nich sytuacji.

Nie spodziewałem się takiego rozmachu metropolii, rozkwitu secesji. Oczywiście, nie można przy tej okazji nie przywołać Klimta. Oglądałem jego złoceń z bliska i do syta, ale przyznam – rysunki, malowidła i freski mistrza Gustawa nie wpędziły mnie w bezwzględny zachwyt. W różnych miejscach (Albertina, Akademia Sztuk Pięknych) nasycam wzrok i duszę światłem, jakie promieniowało z dzieł impresjonistów, podziwiałem awangardzystów różnych epok, nawet nie wiem, kogo mógłbym wyróżnić – Dürnera czy Piccassa, Hieronymusa Boscha czy Chagalla, a może całe szkoły – włoskie, niderlandzkie, francuskie? Również rosyjskie – te powstałe już po upadku carskiej Rosji. Chyba największe jednak wrażenie wywarły na mnie płótna tym razem Bruegla (Pietera Starszego, ojca dwóch innych mistrzów flamandzkich) – ze swą dziwną, tajemniczą i niebywałą perspektywą, przenikliwymi spojrzeniami postaci, nawet na najdalszym planie. Malował w XVI stuleciu i potrafił ukazać nie fragmenty, nie wycinki swojej epoki, tylko całe jej życie!

Ale to tylko odskocznia, z Krems przyjechał Swen Otto, znajomy, m.in. tłumacz z ... języka łotewskiego, a rozmawialiśmy przy wyborowej kawie



Wybuch wiosny 23 marca w Wiedniu; Żołnierz radziecki został tu tylko na monumencie, pieczołowicie konserwowanym przez mieszkańców miasta nad Dunajem

w pamiętającej dawne czasy kawiarni „Sperl” po polsku, a potem z jego żoną – po rosyjsku (portugalskiego, którym też operuje, nie znaleźliśmy).

Złote Sowy, zwane Oskarami Polonijnymi, zostały wręczone. Gala odbyła się w Wiedeńskiej Stacji PAN. Po przyjęciu – nocna i niedługa podróż w okolice Bratysławy, nazajutrz Małgorzata Wojcieszynska, również laureatka wyróżnienia, organizatorka życia polonijnego na Słowacji, odtwarzała akurat obrzęd Topienia Marzanny.

ZIARNA I ŻARNA

Tytuł wystawy „można odnieść do całej artystycznej drogi, a właściwie postawy, jaką autor przyjmuje. Postawy, której esencją jest intensywność emocjonalnego przeżycia, w kontakcie z otoczeniem. To próba zatrzymania chwili, zarejestrowania swoich doznań z tego ułamka czasu, kiedy nic nie jest dookreślone, zawiera pelen potencjał możliwości. Zrozumienie odbywa się na płaszczyźnie uczuciowej, nie intelektualnej. List, drzewo, samotny posąg – autor zbiera te ziarna z czułym zamyśleniem. Nasuwa się w tym miejscu stwierdzenie Antoniego Kępińskiego z „Myśli i Aforyzmów”: „Cywilizacja to władza nad światem, kultura – to miłość do świata”.

Jest w malarstwie Romana Kirilenki subtelność gościa, którego dopuszczono do uczestniczenia w Misterium. Motywy obrazów, zwykle, jak choćby „Siedząc na dębie” czy „Miedza”, stają się czymś więcej niż sugeruje tytuł. Są pytaniem o granice, punkt styku – spotkania, czy podziału. Temat miedzy, skraju lasu, bramy, symbolika przejścia, są wyrazem poszukiwania trwałych wartości w czasie, kiedy elastyczność, umiejętność dostosowania się do zmiennych warunków wydaje się podstawą przetrwania. Wytchnienia od cywilizacyjnego uwarunkowania autor szuka w kontakcie z naturą. „Za miastem” jest to pejzaż Mazowsza, ale jest też coś więcej, jest siła, która



©Romuald Mieczkowski

Roman Kirilenko i jego obraz, utrwalony z czułym i wykreowanym zamyśleniem sprawia, że obumierające ziarno staje się drzewem. Wystarczy przekroczyć granicę, by odkryć zalążki, pozwalające tworzyć i wzrastać.

Na wystawie można obejrzeć również obrazy, które odnoszą się do odpowiedzialności za przekaz, kreowania własnego języka, nazywanie nienazwanego i pytania o sens sztuki, co autor lapidarnie ujął w stwierdzeniu, że „litera, oparta o ścianę, może tę ścianę przewrócić”.

Kirilenko wypowiada się poprzez malarstwo, rysunek, tradycyjną grafikę warsztatową, grafikę komputerową i fotografię. Rozmaitość środków wyrazu i perfekcjonizm warsztatowy nie służy kokietowaniu odbiorcy, nie jest też sztuką dla sztuki, lecz świadomym wyborem twórczej drogi, drogi poszukiwań, na której stawać się znaczy więcej niż być...

Tyle na temat twórczości w jej katalogu napisała osoba, która dobrze zna twórczość Kirilenki (M. Of.-Kir), jako malarza, grafika, designera. A studiował artysta w warszawskiej ASP, na Wydziale Grafiki i zajmuje się malarstwem, grafiką warsztatową. Uznanie zdobył nie tylko w Polsce, ale również zagranicą – choćby w Kanadzie, Norwegii i Hiszpanii, czy to we Francji i Włoszech. W 2001 ukazał się jego autorstwa album fotograficzny, poświęcony Tunezji. Uprawia również grafikę komputerową, na jego koncie opracowanie ponad 800 publikacji (książki, foldery, plakaty, kalendarze), projektuje układy i systemy typograficzne gazet i czasopism.

W „Galerii Mazowieckiej” (w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim) miałem przyjemność pilotować wystawę Romana Kirilenki (20 kwietnia – 19 maja). Licznie przybyli miłośnicy sztuki na wernisaż wystawy świadczyli o tym, iż malarstwo Kirilenki ma szeroki zakres odbioru.

ZMIERZCH NAD WILENKĄ

20 prac złożyło się na wystawę akwareli Jolanty Śnieżko pod takim tytułem (20 kwietnia – 20 maja) w PGA „Znad Wilii”. Ukazały one Wileńską Starówkę w całej jej krasie, niekiedy – mimo całej otoczki współ-

czesności – wprost z motywami baśniowymi. „Na tych ulicach wychowałam się, znam tu każdą cegłę, po tym bruku chodziłam. Czuję to miasto, więc nie mogę je nie malować, wciąż powracam do jego motywów” – powiedziała podczas wernisażu artystka.

Do jakich miejsc ona wraca? Do Zaułka Literackiego, do Ostrej Bramy, kościółka św.

Bartłomieja, innych świątyń wileńskich – Wszystkich Świętych, kościoła Bernardynów i św. Katarzyny, do skrzyżowania ulic Sawicz i Bakszta, do cerkwi Preczystieńskiej, do Zarzecza z wieżą ciśniętą w tle. Bliskie jej są ciche wileńskie podwórka, w których spokojnie schnie pranie. Same nazwy określają zakres medytacji przy sztaludze: *Metamorfoza ulicy Popławskiej*, *Ostra Brama o porannym brzasku* – i nie tylko, bo i ...w grudniowej ciszy, a przede wszystkim – *W Ostrej Bramie cicho się pomodłę*. Stare uliczki, domy, bramy korespondują z *Ptakami*, *pijącymi z fontanny w podwórku na Zarzeczu*, ze znakami drogowymi. Jak przystało na nazwisko autorki, swe prace sygnuje śnieżką, czy raczej śnieżynką, co niekiedy stanowi subtelny element całości akwareli czy płótna.

Już na starcie, podczas jej wernisażu, zarezerwowano pięć prac malarki, kolejnych kilka wywędrowało do różnych zakątków świata. Prezentacja ta była kontynuacją jej sukcesu z 2005 roku, kiedy to podczas wystawy z okazji 10-lecia galerii „Znad Wilii” wszystkie obrazy Jolanty Śnieżko znalazły swego nabywcę!

Podczas wernisażu wystąpił Massimo Politelli z Włoch, który zaprezentował piosenki neapolitańskie, stworzył niepowtarzalny nastrój, szczególnie gdy mówił ...o południowym duchu wileńskiej Starówki, co choćby nawiązywało do akwareli, zatytułowanej *Wilno – Florencja Północy*. Całości dopełnił hojny poczęstunek – Arvydas, mąż Jolanty, przyszykował na ten wieczór specjalny kuchni litewskiej.



©Dominika Alioskinate

Malarka udziela wywiadu



©Dominika Alioskinate

Śpiewa Massimo Politelli

(Maciej Mieczkowski)

WSPOMINAJĄC KS. WIKTORA MIECZKOWSKIEGO

W drodze do Wilna przejeżdżałem niejednokrotnie przez Wyszaków. Ale za blisko był Warszawy – jeśli jechałem z Wilna samochodem, to nie robiłem tutaj postoju, ponieważ śpieszno było do stolicy. A w drodze do Wilna za mało było przejechanych kilometrów, aby zrobić tu przerwę przynajmniej na kawę... Teraz szybka trasa przebiega obok, miasteczko można zauważyć, gdy się przejeżdża Bug. W miejscowej bibliotece pracuje wilnianka Natalia Kłobukowska, to ona sprawiła, że do Wyszakowa pojechałem na spotkanie autorskie. Biblioteka nowoczesna, zadbane, w pokoju pani dyrektor – portrety poetów i pisarzy, którzy tutaj dotarli. Dużo znajomych, z Litwinów był tutaj tylko Herkus Kunčius.



Tablica pamiątkowa, poświęcona ks. Wiktorowi Mieczkowskiemu na plebanii dzisiaj

Spotkanie (26 kwietnia) przebiegło sprawnie, były pytania. Przedtem starczyło czasu na krótki spacer. Wspomina się tutaj ślady Bitwy Warszawskiej. Wiedziałem, że na miejscowej plebanii zatrzymali się w Wyszakowie członkowie Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, wraz z Feliksem Dzierżyńskim, Julianem Marchlewskim i Konem. Na szczęście, ich plany na tym pobycie i skończyły się. Mogłem skonkretyzować ten fakt i pisać o tym w swoim zapiśniku, uzupełniając tamto wydarzenie, iż rewolucjonistów w do dziś istniejącej plebanii kościoła św. Idziego podejmował ks. kanonik Wiktor Mieczkowski, znana postać na tej ziemi. Wydał relację ze wspomnianej „wizyty” pt. *Bolszewicy w polskiej plebanii*. Z funduszy ze sprzedaży broszury ufundował w Rybieniu Leśnym pomnik pamięci zamordowanych przez czerezwyczajkę polskich kilku żołnierzy i przypadkowych obywateli.

NAGRODY MŁODYM TALENTOM LITERACKIM

Marek Jankowski, nauczyciel ze Szkolnego Punktu Przedmiotów Ojczystych – Fundacji Małego Księcia, zadzwonił do PGA „Znad Wili” zapytaniem, czy nie można by było u nas 7 maja dokonać ceremonii wręczenia nagród w konkursie *I ty możesz zostać pisarzem – Pamiątka z Polski*. Zapytałem, a dlaczego w galerii? „Bo to kultowe miejsce w Wilnie – odpowiedział. – Tu prócz obrazów gości muzyka, poezja”.

Poziom nadesłanych prac był wysoki. Nagrody wręczał Stanisław Kargul, radca-minister Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Wilnie. Wyraził on przekonanie, że takie inicjatywy pomagają poznać myśli młodych Polaków z Wileńszczyzny w tak ważnym aspekcie, który dotyczy polskości i Polski. Życzył, aby rozwinął się nowy talent tej ziemi. Prócz

nagród od organizatora, a także od Ambasady – solidnych słowników, znalazły się książki Romualda Mieczkowskiego, a także numery kwartalnika „Znad Wili, ufundowane przez naszą redakcję-galerię. I miejsce zajęła Marzena Wiszniewska (Szkoła Średnia im. J.I. Kraszewskiego w Wilnie), na dalszych lokatach znaleźli się: Łukasz Jakub Korson (Szkoła Średnia im. Wł. Syrokomli), Ewelina Ablaczyńska i Emilia Vilkaitė (Progimnazjum im. Jana Pawła II). Wyróżnienie „za awangardową formę” przyznano Krzysztofowi Adamowi Górskiemu.

Na wręczenie nagród przybyli m.in. Nijola Masłowska z Litewskiego Radia – program mniejszości narodowych „Santara”, Antoni Radczenko, redaktor naczelny portalu pl.delfi oraz publicysta Jacek Jan Komar. Prócz młodzieży, ich rodziców i przyjaciół obecna była Julita Kraińska, prezes Fundacji Małego Księcia. Na gitarze grał Damian Finerr. Autor niniejszej relacji zaprosił laureatów i wszystkich przybyłych do udziału w „Maju nad Wilią” – tytuł konkursu „I ty możesz zostać pisarzem” zbiegał się z podstawowym hasłem festiwalu: *Współczesne pisarstwo polskie na Litwie i poza granicami Polski*. Konkurs był częścią obchodów Dnia Polonii i Polaków Zagranicą i nawiązywał do idei Roku Korczakowskiego.

(Maciej Mieczkowski)

MOWY PANTEON – PORTRETY

Ta wystawa w Polskiej Galerii Artystycznej (27 maja – 10 czerwca) korespondowała z kolejnym „Majem nad Wilią” (patrz. s 39). Otwierała festiwal poetycki. Na 17 obrazach olejnych prof. Arvydasa Palevičiusa, malowanych od 1996 roku, przedstawieni zostali przedstawiciele kowieńskiego środowiska artystów malarzy, poetów, podróżników, kompozytorów, zaś patronem przedsięwzięcia stał się Maironis – litewski poeta i klasyk,



Maironis był patronem panteonu. Gintaras Patackas i Arvydas Palevičius

którego 150. rocznicę urodzin obchodzi się w tym roku na Litwie.

Palevičius namalował portrety ludzi dobrze mu znanych, przyjaciół. Niektóre nazwy płócien zaczerpnięte zostały z ich poezji i prozy: *Klasyk* – to Alfonsas Vilpišauskas, *Czerwone żagle* – określają artystkę-ceramikę Eglę Česonytę, *Więzień Armley* – to Algis Grigaliūnas, *Starzec i morze* – malarz Antanas Obscarkas, Lonia – Leonid Ragozin, *Taniec żurawia* – poetka Tautvyda Marcinkevičiūtė, *Quasimodo paradigmat* – przedstawia kompozytora Giedriusa Kuprevičiusa, pod nazwą *Netyčiukas* (co w jęz. litewskim oznacza późne, nieoczekiwane dziecko) kryje się portret levy Palevičiūtė, córki autora. Na wystawie znalazły się też jego autoportrety.

Podczas wernisażu odbyła się prezentacja drugiej wspólnej książki Arvydas Palevičiusa i poety Gintarasa Patackasa *Kur pakastas šuva* (*Gdzie pies pogrzebany*). Malarz w związku z tym powiedział:

– Poznaliśmy się z Patackasem dawno temu. „Jeden po drugim” na tamten świat odchodzili nasi wspólni koledzy, pojawił się więc pomysł ocalenia ich od zapomnienia. Obrazy, ich portrety, posłużyły jako ilustracje, Gintaras napisał wiersze. W ten sposób udało się stworzyć swoisty im pomnik – w postaci książki, z podtytułem *Epos kowieński* (*Kauno epas*).

To była ich druga wspólna książka. Pierwsza, wydana przed rokiem, też była poświęcona ich przyjaciołom, którzy odeszli – nauczycielowi malarstwa i mistrzowi artysty Kęstutisowi Milkevičiusowi, malarzowi Raimundasowi Mikšysowi, a także krytykowi sztuki – Algisowi Uždavinisowi.

Akademik Kazimieras Ragulskis, emerytowany profesor Kowieńskiego Uniwersytetu Technologii, wyraził zadowolenie, iż dzisiejsze technologie poświęcają wiele uwagi integracji ze sztuką, która coraz częściej ma powiązania z matematyką, techniką, socjologią. Prof. Palevičius jest dyrektorem Centrum Studiów Międzynarodowych na tej uczelni. Wykłada estetykę. Studiował malarstwo w pracowni Kestutisa Milkevičiusa, w 2005 – w ASP w San Francisco, zaś w latach 2006-2008 był rezydentem Nowojorskiej Szkoły Sztuki Wizualnej. Od 2004 roku jest członkiem Kanadyjskiego Związku Portrecistów.

(Maciej Mieczkowski)

ODNAJDYWANIE SIĘ

Tak nazwał swą wystawę Jan Szul (6 czerwca – 2 lipca, Galeria Mazowiecka – w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie), której byłem kuratorem. Jakoś do rąk wpadł mi pięknie wydany katalog tego artysty, widziałem jego obrazy na dużej wystawie zbiorowej, potem ekspozycję indywidualną w Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Jako człowiek, pracujący немало lat w Radiu, a potem w



Miasto... czy wieś, olej/plótno, 90x90, 2011 i autor obrazu – człowiek mediów

Telewizji Litewskiej, ciekaw byłem: w jaki sposób Jan Szul, na co dzień dziennikarz i szef Telewizji Regionalnej TVP (pracował też w Radiu Polskim, był m.in. zastępcą szefa, a potem i szefem „Wiadomości” TVP 1, dyrektorem anteny, kanału informacyjnego TVP INFO), znajduje jeszcze czas na swoją pasję. Dlaczego? Ciekawe jest to, iż do sukcesów, jakie obecnie odnosi, doszedł swoją drogą, bez akademii, co zdarza się rzadko. Bardzo rzadko. Tym bardziej, że malować zaczął późno, tak naprawdę przed ...trzema laty.

Urodzony na Podkarpaciu, wychował się na wsi. To właśnie to środowisko wiejskie – jak dzisiaj przyznaje Jan Szul – kształtowało jego wrażliwość na dalsze życie, mimo że jako absolwent Wydziału Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, swoje życie związał z mediami i odnosił na tym polu sukcesy, dzięki czemu awansował.

Otwarcie odbyło się z udziałem Jacka Kozłowskiego, Wojewody Mazowieckiego, który przyznał, że też miał swój „etap telewizyjny” w życiu, na którym przed laty w Telewizji Polskiej właśnie poznał bohatera wernisażu.

Malarstwo Jana Szula to przede wszystkim bardzo ciekawe kompozycje pól, układy ziemskie i oryginalne ujęcie krajobrazu – abstrakcyjne w swojej wymowie, zaskakujące w rozwiązaniach kolorystycznych, z przepiękną fakturą misterii malarskiej.

Fenomenem kompozycji malarstwa Jana Szula jest wytworność zestawień kolorystycznych. Niektóre kompozycje są przykładem mistrzowskich wyrobów słuchu malarskiego, który objawia się najczęściej dopiero po wielu eksperymentach, a u Szula przychodzi od tak. Wypływa z jego natury, oka i wewnętrznej wrażliwości – napisał o jego twórczości prof. Marian Czapla z warszawskiej ASP.

Z INNYCH OBSERWACJI (I UDZIAŁU)

W zapiskniku odnotuję liczny przyjazd wilnian do Warszawy, 2 maja, na świętowanie Dnia Polonii. Przybyli działacze organizacji polskich, przedstawiciele placówek samorządowych, oczywiście posłowie i radni, którzy mieli odrębny program pobytu dla VIP-ów, spotkali się z prezydentem RP.

Z okazji święta występowały zespoły artystyczne (polonijne). Obyła się zapewne największa w ostatnim czasie prezentacja naszej twórczości w stolicy Polski – przybyły zespoły pieśni i tańca „Wileńszczyzna” i „Zgoda”, „Kapela Wileńska”, śpiewała Ewelina Saszenko.

O ich występie dowiedziałem się przypadkowo i „po nitce dotarłem do kłębka”, by się spotkać ze znajomymi. Na nowoczesnej estradzie występowały zespoły z wielu krajów, przybyłym dla ewentualnej prezentacji wydawnictw i gadżetów udostępniono namioty. Jednakże w samym sercu Warszawy na scenie artystów momentami było więcej ...niż widzów. Głównie turystów, którzy przystawali na krótko. Trochę więcej było ich pod koniec dnia. A po imprezie słuchałem rozżalonych znajomych warszawian, miłośników twórczości Polaków z Litwy, do których nie dotarła żadna informacja o koncercie. Przydałyby się na przyszłość afisze z programem (w miejscu występów również), informacja w mediach.

O tym, jaką rolę pełni dobre nagłośnienie, widać było, na przykład, podczas XIV Pikniku Naukowego Polskiego Radia i Centrum Kultury Kopernik w Parku Rydza-Śmigłego w Warszawie. Mogłem o tym przekonać się jako gość stoiska Polskiego Radia. Mimo deszczowej pogody, przyszły tłumy. Aura, prawda, nie bardzo sprzyjała podpisywaniu książek.

W maju odbyły się po raz trzeci Warszawskie Targi Książki, pod patronatem Prezydenta RP, dziesiątek znanych instytucji. Przedsięwzięcie ma coraz szersze spektrum uczestników, których stać na wykupienie stoisk – wśród nich były najprzeróżniejsze wydawnictwa, redakcje gazet, uczelnie wyższe, księgarnie, fundacje, stowarzyszenia, osoby prywatne. Oglądając tytuły, studiując rozkład spotkań autorskich, nasuwał się wniosek: ażeby książkę dziś wypromować i sprzedać, najlepiej być aktorem, prezydentem telewizji lub radia, muzykiem rockowym, sportowcem, ostatecznie – wysokim urzędnikiem lub politykiem (niekoniecznie skandalicznym). Taki autor własnej biografii czy wspomnień, poradników, zapisków podróżniczych lub kulinarnych, rozpraw o psach, kotach czy kaktusach – o czymkolwiek bądź, ma szanse w dotarciu do odbiorcy. Chętnych do zrobienia zdjęcia z kimś znanym nie brakuje, a książkę przecież niekoniecznie trzeba czytać. Z tematów podobno gorzej już się sprzedają kresy.

Romuald Mieczkowski, współpraca: Maciej Mieczkowski

Wileńska Szkoła Sztuki, założona jesienią 1940; dyrektorem był Juozas Mikėnas. Istniały działy: malarstwo, malarstwo dekoracyjne, rzeźba, grafika; zajęcia odbywały się w języku litewskim. Szkołę zamknęły niemieckie władze okupacyjne w 1942.

V. Juzėnaitė, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 369.

„Wileński Przegląd Artystyczny”, tygodnik, wydawany przez krytyka sztuki Feliksa Jordan-Lubierzyńskiego w 1924 w Wilnie; drukowano artykuły z historii sztuki oraz na tematy sztuki współczesnej.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*. Olsztyn b.d. (1989), s. 36.

Wileńskie Towarzystwo Artystów Plastyków – wg Jerzego Malinowskiego, genezy WTAP doszukiwać się należy w Kole Artystycznym z 1910 i projekcie „Cechu Wileńskiego” z 1917. WTAP założyli 28 maja 1920 malarze Wacław Czechowicz (wiceprezes), Bronisław Jamontt, Michał Rouba (sekretarz), Ludomir Sleńdziński (prezes), rzeźbiarz Piotr Hermanowicz (skarbnik) oraz architekt i krytyk Stanisław Woźnicki. Zebranie organizacyjne odbyło się w cukierni „Zielony Sztrall” przy ul. Mickiewicza. Wg spisów z 1930, z WTAP związanych było 30 malarzy i rzeźbiarzy oraz 5 architektów. W 1921-1923 WTAP wydawało pismo „Południe”. Redaktorem był Woźnicki. W malarstwie WTAP ujawniły się nurty: klasycystyczny (Sleńdziński, Kwiatkowski, Gustaw Pilecki, Edward Karniej i w odmiennej formie J. Hoppen), romantyczny (Wacław Czechowicz, Bronisław Jamontt, Michał Rouba, Tymon Niesiołowski) i akademicki (Marian Kulesza, Stefan Dauksza, Wacław Dawidowski, Adam Międzyblocki).

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 26-27.

Wileńskie Towarzystwo Artystyczne powstało w 1908, jego członkami byli twórcy różnych narodowości. Celem miało być *osiągnięcie obopólnej pracy kulturalno-estetycznej artystów i miłośników sztuki bez różnicy narodowości*. Wśród założycieli byli Polacy Józef Bałzukiewicz, Stanisław Bogusz-Sięstrzeńcewicz, Stanisław Filibert Fleury, jak Litwini – Antanas Žmuidzinavičius i Mikalojus Konstantinas Čiurlionis, Rosjanie, związani z Szkołą Rysunkową (Iwan Rybakow) oraz Żydzi (Lew Antokolski, bratanek Marka Antokolskiego). Prezesem WTA był prezydent Wilna Michał Węśławski, członkami zarządu: Polacy – Józef Bałzukiewicz, Stanisław Fleury i miłośnik sztuki T. Bunimowicz, Litwini – Čiurlionis, Zofia Gimbuttówna, Rosjanie – J. Ganson (Hahnsen), Iwan Rybakow i Żyd Lew Antokolski. Litwini wycofali się wkrótce do własnego towarzystwa, wskutek czego WTA przybrało charakter polsko-rosyjsko-żydowski, z wyraźną dominacją polską. Organizowało coroczne

wiosenne wystawy obrazów twórców miejscowych, jak i spoza Wilna. Z artystów litewskich eksponował prace w WTA jeden Žmuidzinavičius i to tylko dwukrotnie (1911 i 1915).

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 23.

Wileńskie Towarzystwo Miłośników Fotografii powstało z inicjatywy Jana Bułhaka w 1927, należeli doń fotograficy wileńscy, studenci zajmujący się fotografią.

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 164.

Wileńskie Towarzystwo Muzeum Nauki i Sztuki, założone w 1908, w 1914 połączone z Towarzystwem Przyjaciół Nauk.

M. Brensztejn, *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie*, [w:] *Wilno i Ziemia Wileńska*, t. 2, s. 133; J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 43.

Wileńskie Towarzystwo Niezależnych Artystów Sztuk Pięknych powstało 7 czerwca w Wilnie w wyniku secesji z WTAP grupy twórców, hołdujących tendencjom artystycznym, dominującym w sztuce ok. 1900, jak i akademickiemu realizmowi, którzy czuli się przytłoczeni i zdominowani, nie tylko przez osobowość Ludomira Słędzińskiego, ale i przez krąg jego satelitów, określanych mianem Szkoły Wileńskiej. W skład Zarządu weszli Marian Kulesza (prezes), Czesław Znamierowski (zast.), Wacław Dawidowski (sekretarz), Eugenia Sienkiewicz-Przyałgowska (skarbnik) oraz Władysław Dunin-Marcinkiewicz, Antoni Paul i Piotr Żyngiel jako członkowie. W 1931-1935 towarzystwo zorganizowało 5 wystaw, które nie wywarły większego wpływu na życie artystyczne w Wilnie. WTNASP było aktywne do 1935, później zawiesiło swoją działalność.

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994.

Wileńskie Towarzystwo Szerzenia Kultury Sztuk Pięknych, założone w 1937, działać rozpoczęło wiosną 1939. Z powodu wybuchu wojny nie zdążyło rozwinąć działalności.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*. Katalog wystawy. Olsztyn b.d. (1989), s. 36.

Wileńskie Towarzystwo Sztuk Pięknych działało w 1908-1915; założone z inicjatywy Józefa Bałzukiewicza, Stanisława Fleurego, Iwana Rybakowa. Kierował 10-osobowy zarząd; co roku organizowano wystawy (ogółem 6); do towarzystwa należeli plastycy Polacy, Rosjanie i Litwini.

V. Liutkus, *Tarybą Lietuvos enciklopedija*, t. 4. Vilnius 1988, s. 529-530.

Wileńskie Żydowskie Towarzystwo Artystów Plastyków, założone w latach 20. XX w. Prezesem był Mojżesz Lejbowski, sekretarzem – Rafał Chwoles. Organizowało wystawy plastyków żydowskich, początkowo w gmachu gminy przy ul. Adama Mickiewicza, później w siedzibie założone-

go ok. 1924 Żydowskiego Towarzystwa Popierania Sztuki przy ul. Wielkiej 66. Środowisko artystów żydowskich obejmowało w Wilnie ponad 30 osób. Znajdowało oparcie w wielu instytucjach i stowarzyszeniach społecznych, kulturalnych, religijnych, oświatowych, naukowych, muzealnych, które tworzyły autonomiczny organizm miejski. To środowisko artystyczne, początkowo izolowane od polskiego, stopniowo zaczęło nawiązywać z nim oficjalne kontakty, wspólnie uczestnicząc w wystawach, przygotowywanych od 1930 do 1935 przez Abbe Sapiro, twórcę tzw. „Stałej Wystawy Sztuki”, mieszczącej się początkowo przy ul. Wielkiej 14, następnie w lokalu Biura Podróży „Wagons-Lits-Cook” na ul. Mickiewicza 6.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945* [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 34.

Wiszniewski B., żył na przełomie XIX i XX w. Pochodził prawdopodobnie z WKL; w 1909 uczestniczył w restauracji kościoła jezuitów w Pińsku. Wykonał freski *Pokłon Trzech Króli* i *Zdjęcie z krzyża* na ścianach prezbiterium kościoła.

Encykłapedija litarytury i mastactwa Bielarusi, t. 1. Minsk 1984, s. 664.

Witkowski Karol Dominik, żył w XIX w. W 1896 odnowił portret Marcina Marcelego Giedroycia w kościele w Widziniszkach na Litwie.

Kultūros paminklų enciklopedija. Rytų Lietuva I. Vilnius 1996, s. 210.

Wiwulski Antoni, syn Antoniego i Adelajdy z Karpuszków, ur. 20 lutego 1877 we wsi Totmoje w guberni wołogodzkiej, wg innych danych – w Tomie guberni archangielskiej, w Rosji; zm. 10 stycznia 1919 Wilnie; rzeźbiarz, architekt. Pochodził z drobnej szlachty polskiej, osiadłej na Litwie; ojciec jego, po ukończeniu Akademii Leśnej w Petersburgu otrzymał pracę w Tolmie, jako zarządca lasów państwowych; dzieciństwo spędził w Tomie, po śmierci ojca w 1883 matka z dziećmi (Antonim, Michaliną, Marią i Wandą) przeniosła się do Mitawy (ob. Łotwa), gdzie uczęszczał do szkoły niemieckiej, gdy przeszedł do klasy szóstej, matka wywiozła go do konwiku (gimnazjum) jezuitów w Chyrowie w województwie lwowskim, który ukończył w 1897. W 1897-1901 studiował w Instytucie Architektury w Wiedniu; tutaj rozpoczął studia rzeźbiarskie, które kontynuował w 1902-1908 w ASP w Paryżu pod kier. A. Mercier'a; był tu w domu Władysława Mickiewicza, gdzie w 1908 poznał Ignacego Paderewskiego, który zaproponował mu wykonanie *Pomnika Grunwaldzkiego*. Pomimo choroby (gruźlica krtani), pomnik został wykonany i 15 lipca 1910 uroczystie odsłonięty w Krakowie. W Wilnie zamieszkał w 1912, gdzie otworzył pracownię rzeźbiarską; w 1912 na zlecenie bpa Edwarda Roppa zaprojektował kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa; zaczęły budować w 1913, prace przerwała pierwsza wojna światowa, ale artysta pracował dalej, jednakże kościół nigdy nie został wykończony. Podczas okupacji niemieckiej zajmował się rzeźbieniem dlań ołtarzy. W 1915 wg jego projektu ustawiono na Górze Zamkowej krzyż, upamiętniający zamordowanych tu powstańców

1863, który wkrótce z rozkazu władz niemieckich został zniszczony; ponownie go ustawiono 23 stycznia 1921, już po śmierci artysty. W 1915 ks. Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz, administrator apostolski Wilna; rozpoczął zbiórkę na odbudowę wileńskich Trzech Krzyży. Wiwulski wykonał projekt pomnika. Trzy Krzyże stanęły w całej okazałości w 1916. Artysta po raz pierwszy użył wtedy żelazobetonu, materiału rzadko używanego. Krzyże przetrwały do 1950, kiedy decyzją władz komunistycznych zostały wyburzone; dopiero w 1989 pomnik odbudowano. W 1917 wykonał tablicę pamiątkową w kościele św. Jana ku czci Tadeusza Kościuszki; zaprojektował pomnik Kościuszki i księcia Kiejstuta. W 1903, projektował kaplicę w Szydłowie (Šiluva) na Żmudzi (1912-1924). Jesienią 1918 Niemcy opuścili Wilno, a wraz z nimi wyjechał do Kowna rząd litewski. Rozpoczął się w Wilnie krótki okres władzy Polaków. Wiwulski należał do Samoobrony Wilna. Na początku stycznia 1919 zbliżały się wojska bolszewickie; 3 stycznia Wiwulski, pełniąc dyżur na Zarzeczcu, w pobliżu budynku Samoobrony Litwy i Białorusi (dom nr 7) przeziębził się, zachorował na zapalenie płuc i wkrótce zmarł. Ciało pochowano w krypcie kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa, w 1964 szczątki przeniesiono na cmentarz na Rossie.

N. Lukšionytė, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 4, Vilnius 1988, s. 591; M. Jackie-wicz, *Wileńska Rossa. Przewodnik po cmentarzu*. Olsztyn 1993, s. 52-53; W. Zenono-wicz, *Rys życia autora wileńskich Trzech Krzyży*. „Czas” (Wilno) 103/2002, s. 13-20.

Wołodźkówna Julia, studiowała malarstwo na Wydziale Sztuk Pięknych USB. W maju 1922 wyszła za mąż za prof. Mieczysława Kotarbińskiego.

F. Ruszczyc, *Dziennik. W Wilnie 1919-1932*. Warszawa 1996, s. 183.

Wołosewicz, żył w XIX w. Był nauczycielem rysunku w gimnazjum wileńskim. Odnawiał malowidła ścienne w Katedrze Mińskiej.

Encykłapedija literatury i mastactwa Bielarusi, t. 1. Minsk 1984, s. 561.

Wołosewicz S., studiował w Nicei, na początku XX w. przebywał w Wilnie; znany jako autor nastrojowych pejzaży: *Pod wieczór*, *Przed deszczem*.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 23.

Worobiejszyk Mojżesz, ur. 1904 w Zaskiewiczach na Wileńszczyźnie, zm.? Od 1915 mieszkał w Wilnie. Ukończył tu gimnazjum hebrajskie im. C. Epsztejna. W 1921 wstąpił do Szkoły Rysunkowej WAP, w której uczył się trzy lata. W roku 1924/25 złożył podanie o przyjęcie na Wydział Sztuk Pięknych USB; stworzył cykl akwarel *Pieśń Pieśni*; był członkiem założonej w 1929 żydowskiej grupy literacko-artystycznej „Jung Wilne”.

LVA, Vilnius, F 175, ap. 9, b.45, podała T. Dalecka.

Woszczyński J., żył w XVIII w. Wykonał dla kościoła św. Ducha w Wilnie w głównym ołtarzu figury (od lewej) świętych – Jana Aleksandryjskiego, Jana I, papieża; Jana Nepomucena i Jana Cudotwórcy.

Lietuvos dailės istorija. Vilnius 2002, s. 142.

Woźnicki Stanisław, ur. 1894, zm. 1941; malarz, architekt, krytyk sztuki. Ukończył ASP w Petersburgu. Działal w Wilnie; współzałożyciel WTAP w 1920; redaktor czasopisma „Południe” (1921-1925), jeden z założycieli dwutygodnika „Plastyka” (1935); organizator Bloku Zawodowego Artystów Plastyków; członek zespołu redakcyjnego miesięcznika „Architektura i Budownictwo” (1925-1939), jego red. naczelny w 1931-1933; współzałożyciel Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie.

F. Ruszczyc, *Dziennik. W Wilnie 1919-1932*. Warszawa 1996, s. 40.

Wróblewska Krystyna, ur. 1903 w Warszawie, zm. 1994. Ukończyła Wydział Sztuk Pięknych USB, studiowała u Ludomira Sleńdzińskiego i Jerzego Hoppena; uzupełniała wykształcenie w Paryżu, w okresie międzywojennym w Wilnie zajmowała się przede wszystkim drzeworytem, miedziorytem i akwafortą: *Obserwatorium astronomiczne w Wilnie*, 1938; cykl *Sztuki Piękne* (1936-1938); o tematyce religijnej: *Oplakiwanie*, 1935; *Św. Krzysztof, patron Wilna*, 1937. Była w Zarządzie Spółdzielni Pracy Artystów Wileńskich (SPAW); należała do „Grupy Wileńskiej”. Po wojnie mieszkała w Polsce. Z okresu wileńskiego znane są także jej m.in. prace: *Głowa Don Kichota*, 1934, drzeworyt; *Cerkiew w Worochcie*, 1935, akwaforta; *Diana*, 1937, drzeworyt; *Dziedziniec uniwersytecki z wieżą kościoła św. Jana w Wilnie*, 1937, miedzioryt; *Wjazd Beliny do Wilna w 1919*, 1939, drzeworyt; *Za miastem*, 1940 i *Wojna*, 1943 – drzeworyty.

Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 85; J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994.

Wróblewski Piotr, ur. 21 kwietnia 1920 w Naczy w powiecie lidzkim, zm. 13 sierpnia 1990 w Warszawie; malarz, filozof. W 1939, będąc uczniem Liceum o. Pijarów w Lubaszowie, ochotniczo zgłosił się do Wojska Polskiego, pełnił służbę w oddziałach pomocniczych. Po zajęciu Wileńszczyzny przez Armię Czerwoną, aresztowany podczas próby przekraczania granicy łotewskiej, osadzony został w obozie, z którego wydostał się w 1941. W okresie okupacji niemieckiej w 1941-1944 przebywał w Wilnie, gdzie studiował filozofię i malarstwo na kompletach tajnego nauczania, uczestniczył w Ruchu Oporu. Krótko przebywał w seminarium duchownym ojców pijarów w Wilnie, jako alumn. Był trzykrotnie przez Niemców aresztowany, lecz udało mu się zbiec. Uczestniczył w rozmowach polskiego podziemia z działaczami litewskimi i białoruskimi, celem zorganizowania wspólnej akcji przeciw Niemcom. W 1944, gdy do Wilna zbliżała się Armia Czerwona, przedostał się do Lublina, gdzie krótko studiował filozofię na KUL. W 1945 nielegalnie przekroczył granicę i udał się do Rzymu, gdzie ponownie próbował wstąpić do seminarium duchownego, jednakże za radą duszpasterzy rozpoczął studia malarskie w pracowni M. Szyszko-Bohusza przy Akademii de Belle Arti. W 1946 przeniósł się do Madrytu, gdzie kontynuował studia w Escuela Superior de Bellas Artes w klasie monumentalnego malarstwa

ściennego u prof. V. Diaza, które ukończył w 1953. Studiował też filozofię na uniwersytecie w Sewilli. W 1954 wykonał panna (panno) dekoracyjne w Fabryce Kotłów Parowych w Resende. W grudniu 1959 wrócił do Polski, gdzie poświęcił się sztuce sakralnej. W 1966-1973 wykonał polichromie kościoła Panny Maryi w Chojnowie Dolnośląskim oraz kościoła w Łukowej k. Chęcina. W latach 70, współpracował z Radą Nauki i Kultury PAX. Po grudniu 1981 wycofał się z życia publicznego.

J. A. Zieliński, *Piotr Wróblewski (1920-1990)*. „Lithuania”, 1/1991, s. 96-97.

Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie powołano 12 października 1919, z inicjatywy Ferdynanda Ruszczyca. Był on nie tylko organizatorem WSP, ale i pierwszym wieloletnim dziekanem. WSP istniał od grudnia 1939. Specyfika wydziału, która odróżniała go od ASP w Krakowie i Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, wynikała ze zwiększonego zakresu przedmiotów teoretycznych i z uwzględnienia w toku studiów zagadnień konserwacji zabytków. WSP kształcił w zakresie malarstwa, grafiki, rzeźby, sztuki stosowanej oraz przejściowo architektury. Mieścił się w dawnym Klasztorze Bernardynów nad Wilenką. Dzielił się początkowo na dwa oddziały. Oddział Sztuk Plastycznych posiadał kilka pracowni: malarstwa pejzażowego (Ferdynand Ruszczyca, od 1923 zastępował go Aleksander Szturman, od 1936 – Bronisław Jamontt), portretowego (Benedykt Kubicki), dekoracyjnego (założona w 1923 – Zbigniew Pronaszko, od 1925 – Ludomir Sleńdziński), rzeźby (z-ca prof. Bolesław Bażukiewicz, od 1936 – Henryk Kuna, instruktor Stanisław Horno-Popławski), sztuki stosowanej (Józef Czajkowski, od 1920 Mieczysław Kotarbiński, po skasowaniu pracowni zajęcia od 1923 do 1930 prowadził Stanisław Matusiak). W 1919 wykładali Bophusz-Sistrzeńcewicz, Wojciech Jastrzębowski, Bonawentura Lenart (liternictwo, drukarstwo i introligatorstwo), Jan Bułhak (fotografia). W 1920 wyjechali z Wilna – Bogusz-Sistrzeńcewicz i Jastrzębowski, zaś zaczęli pracować malarz Tadeusz Dmochowski i architekt prof. Juliusz Kłos. W 1921 wykładowcami Oddziału Architektury zostali Ludwik Sokołowski i Otton Krasnopolski. Oddział ten został zamknięty w 1926. W miejsce zmarłych profesorów – Kłosa (1932), Bażukiewicza (1935), Sokołowskiego i Ruszczyca (1936) stopniowo do grona wykładowców dochodzili Stefan Narębski (projektowanie i dekoracja wnętrz), Tymon Niesiołowski (akt, kompozycja figuralna), Jerzy Hoppen (rysunek, grafika) i Kazimierz Kwiatkowski (rysunek). Studia zostały podzielone na cztery kursy. Obok rysunku, malarstwa, grafiki i rzeźby uczono projektowania plakatów, wnętrz, grafiki książkowej, gobelinów, kilimów i fotografii. Corocznie od 1922 organizowano wystawy sprawozdawcze prac studentów. Uczelnia przygotowywała studentów do zawodu dyplomowanego artysty malarza i rzeźbiarza oraz nauczyciela rysunków w szkołach średnich.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, w: *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b. d. (1989), s. 25-26.

Wystawa w „Antykwariacie Sztuki”, zorganizowana w podziemiu przez Stefana Narębskiego w 1942 w Wilnie; ponadto Narębski zorganizował kilka podobnych wystaw.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*. Katalog wystawy. Olsztyn b.d. (1989), s. 41.

Wystawa „Austellung Wilnaer Arbeitsstuben” – Pracowni Wileńskich, zorganizowana przez niemieckie władze okupacyjne w 1916, w d. Pałacu Paców przy ul. Wielkiej. Członkami komitetu organizacyjnego byli m.in. Jan Bułhak, Stanisław Bohusz-Sięstrzeńcewicz, Antanas Žmuidzinavičius i inż. Abram Klebanow. Wystawa została podzielona na działy – polski, białoruski, żydowski i litewski. Wśród dzieł rzemiosła i sztuki ludowej znalazły się obrazy, akwarele i rysunki Stanisława Bohusz-Sięstrzeńcewicza, Bronisławy Łukaszewiczówny (w dziale polskim) i Antanasa Žmuidzinavičiusa w dziale litewskim.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*. Katalog wystawy. Olsztyn b.d. (1989), s. 24.

Wystawa „Bazar” w Wilnie, zorganizowana w 1913 przez Ferdynanda Ruszczyca – była sztuki ludowej i przemysłu, *kwiecista, kolorowa i puszysta, jak pastelowa baśń wiośniana* – pisał po latach Jan Bułhak. Pokazano m.in. płótna, kilimy, wileńskie palmy wielkanocne.

J. Bułhak, *Wiek męski Ferdynanda Ruszczyca*, w: *Ferdynand Ruszczyce. Życie i dzieło*. Wilno 1939, s. 149.

Wystawa „Grupy Wileńskiej”, zorganizowana w kwietniu 1939 w lokalu Spółdzielni Pracy Artystów Wileńskich (APAW), z udziałem G. Andrejewa, P. Bukowskiej, K. Czuryły, M. Dobriaka, L. Dobrzyńskiego, W. Dremy (Vladas Drema), R. Gintylówny, T. Godziszewskiego, L. Kosmolskiego, J. Kowalskiej, E. Kuczyńskiego, H. Milewskiej, A. Popławskiego, A. Romanowiczowej, W. Romanowicza, M. Siewruka, K. Wróblewskiej, O. Żukowskiej.

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1996, s. 231.

Wystawa Jubileuszowa Uniwersytetu Stefana Batorego 1579-1929 – od 9 do 20 października 1929 w salach Biblioteki Uniwersyteckiej. Pokazano prace, świadczące o dorobku naukowo-kulturalnym uczelni, a także osiągnięcia USB, portrety osób dlań zasłużonych, wykonanych przez B. Kubickiego, K. Kwiatkowskiego, L. Sleńdzińskiego i K. Wróblewską; 38 fotogramów, ukazujących dorobek profesorów oraz 22 oryginalne grafiki 22 plany i projekty architektoniczne.

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 224.

Wystawa litewska V. Kairiūkštisa i jego uczniów Gimnazjum im. Witolda Wielkiego w Wilnie – otwarta 23 czerwca 1931 w domu przy ul. Jakuba Jasińskiego 6, później przeniesiona do Kowna.

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 226-227.

Wystawa Międzyzwiązkowej Komisji Kulturalno-Artystycznej, na przełomie 1921/1922. Wystawiono dzieła twórców warszawskich i krakowskich, a także wileńskich: Bronisława Jamontta, Mariana Kuleszy i Czesława Wierusz-Kowalskiego. Jedna z pierwszych po pierwszej wojnie światowej w Wilnie.

Wystawa obrazów artystów polskich. „Południe” 1922, nr 2, Młodych. 50.

Wystawa Młodych Żydowskich Artystów Plastyków, w 1937 w lokalu biblioteki przy ul. Zawalnej; debiutowali na niej młodzi artyści żydowscy, m.in. Nochum Alpert, Jakub Czarnocki, Motł Glancer, Hadassa Gurewicz (Górewicz-Grodska), Genia Grosman, Lidia (Elżbieta) Klebanow, Eliaasz Leber, Szymon Madejsker, Mojżesz Prezman, Ber (Borys) Rabinowicz, Józef Sztucer, Chaim Urizon, Wolf Kaplański, Lejb Zameczek.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*. Katalog wystawy. Olsztyn b.d. (1989), s. 35-36.

Wystawa projektów na pomnik Adama Mickiewicza w Wilnie, otwarta 14 lutego 1932; pokazano projekty Henryka Kuny, Ksawerego Dunikowskiego, Antoniego Madeyskiego, Czesława Przybylskiego i Tadeusza Tołwińskiego. Jak podawały ówczesne gazety, cieszyła się ona dużym zainteresowaniem wśród mieszkańców Wilna.

S. Cat-Mackiewicz, *Ankieta „Słowa” w sprawie pomnika Mickiewicza*. „Słowo”, 1 lutego 1932; J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*.

Wystawa Towarzystwa „Sztuka” w Wilnie, otwarta 16 kwietnia 1903 w gmachu b. wystawy rolniczej w Ogrodzie Bernardyńskim, zorganizowana przez Ferdynanda Ruszczyca. Pokazano 103 dzieła 23 artystów, m.in. Stanisława Wyspiańskiego, Jana Stanisławskiego, Józefa Chelmińskiego, Jacka Malczewskiego, Leona Wyczółkowskiego, Józefa Czajkowskiego, Ferdynanda Ruszczyca, Aleksandra Gierymskiego.

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 34.

Wystawa Wallenberga, 1916, zorganizowana przez redaktora „Wilnaer Zeitung” Wallenberga, w której z malarzy wileńskich wziął udział tylko Antanas Žmuidzinavičius. Ruszczyca odmówił udziału.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945*, [w:] *Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*. Katalog wystawy. Olsztyn b.d. (1989), s. 24.

Wystawa sztuki awangardowej, zorganizowana 20 maja 1923 przez Witolda Kajruksztisa i Władysława Strzeмиńskiego w kinie „Corso”. Była to pierwsza manifestacja sztuki awangardowej, a jej bezpośrednią konsekwencją stało się zawiązanie w marcu 1924 warszawskiej grupy artystów „Blok”. Uczestniczyli artyści wileńscy – W. Kajruksztis i W. Strzeмиński oraz warszawscy – Karol Kryński, Mieczysław Szczuka, Henryk Stażewski i Teresa Żarnowerówna, a także Maria Puciatycka z Nieświeża. W katalogu umieszczono spis 47 eksponowanych prac, jak również wypowiedzi,

przedstawiające program artystyczny pięciu wystawiających twórców.

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994.
Wystawa Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków (WTAP), przełomie lat 1921/1922, staraniem Międzyzwiązkowej Komisji Kulturalno-Artystycznej; ekspozycja głównie twórców warszawskich i krakowskich, z udziałem wilnian: Bronisława Jamontta, Mariana Kuleszy i Czesława Wierusz-Kowalskiego.

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 209.

Wystawa Wileńskiego Towarzystwa Niezależnych Artystów Malarzy, otwarta (jako pierwsza) 20 września 1931 w gmachu wystawowym w Ogrodzie Bernardyńskim; uczestniczyli: L. Dębicki, T. Radomski, W. Dunin-Marcinkiewicz, A. Janowicz-Czaiński, S. Jarecki, E. Klebanowa, M. Kulesza, A. Paul, K. Peszyński, M. Ryło, E. Sienkiewicz-Przyałgoska, T. Schwanenbach, L. Szole, Cz. Wierusz-Kowalski, J. Werakso, Cz. Znamierowski i rzeźbiarz R. Jachimowicz.

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 228.

Wystawa Wileńskiego Towarzystwa Niezależnych Artystów Sztuk Pięknych, otwarta 19 maja 1934 w pawilonie głównym Targów Północnych w Wilnie – jako niezwykłość wystawiono obrazy odrzucone przez „jury” wystawy:

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 230.

(Cdn. – początek 17/2004)

Opr. M. J.



**Wraz z Rokiem 2011 –
Rokiem Czesława Miłosza –
nie kończy się pamięć
o polskim nobliście z Litwy.
Oferujemy wystawę,
zorganizowaną
przez Stowarzyszenie
na Rzecz Rozwoju Kultury
„Znad Wilii”**

POWROTY CZESŁAWA MIŁOSZA

**50 nowocześnie wykonanych fotogramów 50x70,
gotowych do ekspozycji, obrazuje jego powroty po latach
do miejsc swej młodości i dzieciństwa**

RATUJMY FRANCISZKAŃSKĄ ŚWIĄTYNIĘ!

Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny na Piaskach, przy ulicy Trockiej, to jedna z najstarszych świątyń w Wilnie, zbudowana w tym miejscu jeszcze przed oficjalnym chrztem Litwy. W XIV wieku zaczęli tu przybywać pierwsi misjonarze franciszkańscy, pierwszymi biskupami wileńskimi byli też właśnie franciszkanie. Trzy Krzyże w Wilnie są m.in. upamiętnieniem ich męki za wiarę. Kroniki mówią, że już w 1421 roku istniała murowana świątynia, której przyznano miano: Ecclesia Venerabilissima – Najczcigodniejsza Świątynia. Zakon w średniowieczu zgromadził tu najbogatszy księgozbiór na Litwie. Potem był wielokrotnie wraz z kościołem niszczony, a po Powstaniu Styczniowym uległ kasacie.

Odrodzony w okresie odzyskania niepodległości, zamknięty znowu po wojnie przez władze sowieckie, przez pół wieku służył jako archiwum. 15 maja 1998 kościół zwrócono zakonowi – franciszkanom Gdańskiej Prowincji.

Odbudowano XVIII-wieczną figurę Matki Bożej – tzw. Białej Pani, ale reszta świątyni pozostaje w ruinie. A to przecież unikalny zabytek sztuki sakralnej ze śladami gotyku, przebudowany w stylu barokowym – z 14 ołtarzami, zawierający cenne freski.

Stało się już tradycją, iż od lat świątynię odwiedzają goście Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”, odbywają się tutaj spotkania ludzi sztuki i nauki – dzięki energii o. Marka Dettlaffa, gwardiana odrodzonego klasztoru i rektora kościoła, od 1993 wielkiego inicjatora odbudowy świątyni.

Zabezpieczono dachy, naprawiono okna, zrobiono wiele. Prace są prowadzone ze składek i datków. Redakcja „Znad Wilii” apeluje do swych Czytelników, ażeby przyczynili się do ratowania tej wspaniałej świątyni wileńskiej.

Konto Bankowe / Account Information

OFMConv, account:

LT 077300010080655430

73000 AB bankas „Hansabankas”

SWIFT: HABALT22

albo Konto misyjne

Prowincji Franciszkańskiej św. Maksymiliana w Gdańsku:

Bank PEKAO SA I O/Gdynia 7612401239111000016437506

(na wpłaty w złotychkach)

Bank PEKAO SA I O/Gdynia 89124012391787000016437519

(na wpłaty walutowe)



KAWIARNIA LITERACKA

PISARSTWO POLSKIE NAD WILIA I POZA GRANICAMI POLSKI

Romuald Mieczkowski

Preludia, listy od Przyjaciół

Było niełatwo. Z powodu braku odpowiedzi na złożone wnioski projektowe, ogólną sytuację, z jaką styka się nasza, tzn. Polaków na Litwie, sztuka czy literatura – jaka by ona nie była. Ostatecznie podjąłem ryzyko zorganizowania raz jeszcze festiwalu i nie ukrywam – niejako z chęcią dotrwania do XX i jubileuszowych Spotkań, które przypadają w przyszłym roku. By dokonać bilansu przedsięwzięcia, podziękować wszystkim, którzy sprawili, że festiwal stał się znany nie tylko w skali imprez artystycznych na Litwie, lecz i w Polsce, wśród rodaków na świecie, pozyskał tak wielu sympatyków.

Ta marka „Majów nad Wilią”, wyrabiana niemal w ciągu dwóch dziesięcioleci, sprawia, że chętnych w nim uczestniczenia bywa wielu. Ale staram się, aby przybywali do Wilna wciąż nowi goście. Nie wszyscy mogli uczynić to tym razem. Pisarz Eugeniusz Kabac, autor niedawno wydanej *Czarnoruskiej kroniki trędowatych*, powieści historiograficznej z XIV wieku, napisał do organizatora:



© Agata Lewandowski

Z Mickiewiczem na pamiątkę – w mieście jego romantycznej młodości. Anno domini 2012

Bardzo Pan miły, pamiętając o mnie. I przepraszam, że muszę Pana zawieść, ale poukładało mi się na tyle niefortunnie, że nie mogę sobie pozwolić na – skądinąd kuszącą serce moje – taką „wycieczkę literacką”. Jeśli los pozwoli, to może rok



©Maciej Mieczkowski

Urwalić dla poezji i literatury ważne chwile

przyszły przyniesie lepsze rozwiązania. Nie ukrywam, przykro mi, że nie znajduje Pan we mnie należytego partnera do działań na rzecz sprawy obu nam bliskiej. Nawet jeśli je czasem nieco inaczej widzimy... Ale poza tym, że jestem antyunijnym Czarnorusinem, jestem też antypoetycki, a może tylko sceptycznie apoetycki, to znaczy taki, o którym Miro miał kiedyś powiedzieć: „Dobrze, że nie jesteś poetą, bo w ten sposób całą swoją poezję włożyłeś w swoją prozę”. Tymczasem życzę powodzenia we wszystkich Pana szlachetnych planach i wysiłkach, łącząc szczere uczucia przyjaźni. Pozdrawiam Pana bardzo serdecznie, po bratersku.

A oto fragment listu prof. Władysława Zajewskiego z Gdańska, badacza historii, stałego autora naszych łamów, poety urodzonego w Wilnie:

Przebił Pan nawet 10 profesorów polonistyki, gromadząc na Międzynarodowych Spotkaniach Poetyckich „Maj nad Wilią” armię całą poetów z różnych krajów i różnych języków! To wydarzenie niepowtarzalne. Ma Pan prawo do uzasadnionej dumy, bo wszystko to zostało dokonane oddolnie, bez pomocy i finansów władz miasta... Niestety, z licznych powodów, głównie wieku i kłopotów z tym związanych, nie mogę pojawić się w Wilnie w tym terminie, ale to piękne zaproszenie traktuję jako wyróżnienie. W tej sytuacji zjawię się pośrednio, dzięki moim wierszom w Pana kwartalniku (patrz s. 50). Gorąco, z serca życzę zdrowia i odporności psychicznej na biurokratyczne przeszkody, z pełną nadzieją na sukces Majowy nad Wilią!

Aleksandra Ziółkowska-Boehm z Chicago przyznała:

Bardzo chciałabym kiedyś być w Wilnie, wstyd mi i żal, że jeszcze nie byłam, ale piszę o Wilnie w swej książce (Lepszy dzień nie przyszedł już, Wyd. Iskry). W maju mam cykl spotkań autorskich w Warszawie i w Krakowie, a 30 maja – samolot do USA.

Wystosował do nas list również Vaclav Burian z Czech:

Drodzy Przyjaciele, bardzo żałuję, że nie mogę przyjechać do Wilna – zamykamy numer „Listów” (Vaclav jest red. naczelnym tego literackiego pisma), a wszystko robimy we dwójkę i nie mogę kolegę zostawić samego.

Z podobnych powodów nie przybyła Ingmara Balode z Rezekne (Rze-



Chwila spaceru na Belmoncie – na pierwszym planie Wojciech Piotrowicz

łabym w przyszłym roku, jeśli festiwal będzie kontynuowany, bardzo proszę o zrozumienie. Będę wdzięczna za pamięć.

Zofia Wojciechowska z warszawskiego Radia WNET (które też użyczyło swoje logo dla naszych działań) wyznała: *Wspieram całym sercem. Przesyłajcie materiały, relacje, fotografie – umieszczę wszystko i puszczę dalej. Świetną robotę wykonujesz, Romku, i gigantyczną – proszę, pisz, jak mogę pomóc? Jesteśmy na jednej fali, by wspierać pisarzy i młodych zachęcać do posługiwania się pięknym słowem. Podoba mi się koncepcja. Uważam to za niesłychanie ważne, by wspierać medialnie to, co roicie na Litwie. Taka jest rola mojego programu w Radiu WNET.*

Przytoczę też słowa Iwony Lompart i Milana Bartla z Norymbergi:

Jakże żalujemy, że nie możemy przez tych kilka dni odetchnąć wspólną atmosferą Wilna i zobaczyć się z Twórcami. Prosimy o pozdrowienie znajomych i nieznajomych przyjaciół i – nie zapominajcie o nas!

Tegoroczni uczestnicy i start festiwalu

„Geografia” uczestników festiwalu ogarnęła pięć krajów: Polskę, USA, Francję, Niemcy i Litwę. Pierwszy raz gościliśmy Aldonę Gawecką, której rodzina pochodzi z dzisiejszej Białorusi i Litwy, urodzoną w Wilnie, mieszkającą w Warszawie i Paryżu autorkę książek wspomnieniowych. Tym razem gościliśmy trójkę reprezentantów Wielkopolski: Pawła Kuszczynskiego, prezesa Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, poetkę Kalinę Izabelę Ziółę i Stanisława Kruka – animatora

życa), poetka i tłumaczka, m.in. poezji Czesława Miłosza na język łotewski, która dodała:

Mam nadzieję, że się niebawem zobaczymy się w jakiejś innej też dobrej imprezie lub na czytaniu wierszy. Już tęsknię do romansów Luby Nazarenko, która jest cudowna!

Brygida Helbig-Mischewski, pisarka i tłumaczka z Niemiec, napisała:

Z przyjemnością przyjecha-



Poeta Paweł Kuszczynski z Poznania

kultury z Leszna, organizatora m.in. plenerów malarskich, w których od lat uczestniczą wilnianie. Z dalekiego Chicago chciał do nas przybyć i przybył, już po raz trzeci z rzędu, Adam Lizakowski. Z Niemiec była Agata Lewandowska. Zauroczyć się dała bez reszty naszym świętem Barbara Szczęśniak z Warszawy, przybył wieloletni sympatyk Spotkań, Zbigniew Sulewski z Białegostoku. Do nich dołączyli ci, którzy tak zaplanowali sobie czas, aby być podczas festiwalu w Wilnie.



Teresa Markiewicz

©Maciej Mieczkowski

Nagle oberwanie się chmury i ulewa sprawiły, iż część gości (w dzień „zajazdu” i niektórzy byli jeszcze w drodze) nie dotarła do kościoła NMP (Franciszkanów), gdzie rozpoczynamy święto. Na starcie festiwalu w Polskiej Galerii Artystycznej, „Znad Wili” uczestniczyli jednak oni w otwarciu wystawy prof. Arvydasa Palevičiūsa *Nowy panteon – Portrety*, poświęconej 150-rocznicy urodzin Maironisa, z okazji też wydania wspólnej książki malarza wraz z poetą Gintarąsem Patackasem *Kur pakastas šuva (Gdzie pies pogrzebany, patrz s. 20-21)*. W galerii zabrzmiały jego wiersze po litewsku.

Uczestnicy „Maja nad Wilią” tego dnia obserwowali finałową galę litewskiej „Wiosny Poezji”, która odbywała się na Podwórzcu Sarbiewskiego Uniwersytetu Wileńskiego.

Przywitanie z Mickiewiczem

28 maja z rana wyruszyliśmy z hotelu Domu Kultury Polskiej, który stał się naszą bazą wypadową w ciągu kilku dni, jak dotychczasowa tradycja nakazywała, na przywitanie się z Mickiewiczem. Byliśmy dobrze przygotowani i po wyśmienitym śniadaniu w restauracji, a jakże – „Pan Tadeusz”. Pod pomnikiem Wieszcza czekali na nas Janusz Skolimowski,

ambasador Polski, radca-minister Stanisław Kargul, kierownik Wydziału Konsularnego oraz Małgorzata Kasner, dyrektor Instytutu Polskiego. Przywitałszy się z panem Adamem i po zrobieniu wspólnych zdjęć „ku pamięci”, dzieliłiśmy się słowem poetyckim w podwórzcu kamienicy, w



W podwórzcu mieszkania Adama Mickiewicza

©Maciej Mieczkowski



©Maciej Mieczkowski

O obecności tutaj poety opowiadał Rimantas Šalna

ście, wszyscy chętni poeci. W tym Alina Lassota, rzadko bywająca w Wilnie, Irena Duchowska z Kiejdan, wilnianin Witold Iwaszko, który niezwykle emocjonalnie przedstawił swoje strofy i hojnie obdarowywał wszystkich swoimi książkami, wystąpił Dariusz Kaplewski – przedstawiciel młodzieży twórczej. Ten student uczelni technicznej, bodajże wydziału mechaniki, zasługuje na szczególne wyróżnienie – nie tylko prezentował swą twórczość, ale i przysłuchiwał się, dzielił swoimi przemyśleniami. Do młodych poetów jeszcze powrócę w tej relacji – każdy przeblysłk młodych poszukiwań twórczych, jeśli chodzi o Polaków na Litwie, jest na wagę złota.

której poeta mieszkał i podobno postawił ostatnią kropkę w poemacie *Grażyna*. Gości podejmował Rimantas Šalna, wieloletni gospodarz tego miejsca, zaś spotkanie obserwowała Birutė Kazlauskienė z Ministerstwa Kultury Litwy.

„U Mickiewicza” głos zabrali nasi go-

Pisarstwo polskie nad Wilią, ważne daty

Temu zagadnieniu była poświęcona konferencja w Pałacu Paców – siedzibie polskiej ambasady, w starej sali, udostępnionej poetom. Staraliśmy się ogarnąć stan literackiego słowa polskiego nad Wilią, a jednocześnie zastanawialiśmy się nad tym, co należy sprawić, aby twórczość młodych poetów była zauważalna, wreszcie – by osiągnęła poprzeczkę, która po-



©Agata Lewandowski



©Maciej Mieczkowski

W Pałacu Paców; Przy Klasztorze Bazylianów wiersze czyta Dariusz Kaplewski



Nawiązaliśmy do jubileuszu 150-lecia Maironisa

zwolniłaby im zaistnieć w Polsce – chociażby na tyle, na ile to się udało ich starszym (co najmniej o pokolenie!) kolegom, polskim poetom z Litwy.

Podobna sytuacja jest charakterystyczna dla skupisk polskich w wielu krajach. Dziś prawie nie ma znanych literatów polskich, tworzących poza granicami Polski, zaś możliwości miejscowych rodaków bywają ograniczone. Nowe uwarunkowania w krajach, gdzie Polacy są autochtonami, też wpłynęły na stan ich pisarstwa. Szczególnie to widać na przykładzie polskiego środowiska pisarskiego w Czechach, jeszcze do niedawna bardzo aktywnego i prężnego, dziś jego dokonania przeszły do historii.

Ale po kolei. Ambasador Skolimowski po powitaniu zebranych życzył festiwalowi dalszego rozwoju. Będąc na Litwie, nie da się nie ustosunkować do obchodzonych tu rocznic. Józef Szostakowski, przybliżając sylwetkę Maironisa, wiele uwagi poświęcił wpływowi poezji polskiej na litewską oraz wątkowi litewskiemu w literaturze polskiej (patrz s. 48). Wspominałem z okazji 200. rocznicy urodzin i 120. śmierci J. I. Kraszewskiego o jego obecności w Wilnie. Bardzo trudnej, ponieważ z czterech lat pobytu tutaj, trzy spędził w areszcie. Dlatego w odróżnieniu od Litwy historycznej, wybitnej roli Wilna w dawnych czasach, Kraszewski nie wspominał współczesnego mu miasta nad Wilią dobrze.

Kolejnej rocznicy – i dla nas szczególnej – poświęciliśmy więcej czasu: gdyby żył Sławomir Worotyński, miałby w tym roku 70 lat! O dramatycznych losach wileńskiego poety mówił Henryk Mażul, który był powiernikiem ostatnich jego lat życia, prowadził korespondencję podczas jego przebywania w Polsce, w Bielsko-Białej. To do niego, przed swym odejściem na zawsze, Sławek napisał swoje ostatnie listy. Smutna to historia i – jak w tragedii greckiej – skazana na taki, a nie inny finał – poeta, który rozczulał się nad złamaną gałązką bzu, nie potrafił znaleźć gruntu dla twardych postaw w ówczesnych realiach. Znałem też go dobrze i pisałem o nim (*Worotyński*, ZW, 1-4/2002), gdzieś w papierach są też jego strofy, kiedyś w prezencie przyniósł mi wypalony na dykcie pejzaż...



Wspominając los wspaniałego poety, Sławomir Worotyński miałby 70 lat...

przeszliśmy do drugiej części dyskusji, a mianowicie o dzisiejszym stanie naszego posiadania, naszej wiedzy o literaturze i jej uprawianiu nad Wilią. Nie chcę w tym miejscu powtarzać swego zaniepokojenia, które towarzyszy mi od lat i dotyczy obojętności ludzi, którzy bądź co bądź w jakiś sposób „bywają” w literaturze – naszych nauczycieli, dziennikarzy, artystów rodzimych, nie wspominając o działaczach licznych organizacji kulturalnych. Że ich rozmowy na takie tematy i spotkania nie interesują? Przecież „walczą” o polskie szkolnictwo, kulturę, naukę! Gdzie się podzieli nasi doktorzy nauk humanistycznych? Czyżby chcą pozostawać „zaocznymi” ekspertami?

Dwa punkty widzenia

Rozmowa przebiegała w dwóch płaszczyznach: w jednej czuło było za troskanie jakością naszego pisarstwa, słabego dopływu nowych sił, i trzeba powiedzieć wprost – rozwoju amatorszczyzny, obecności grafomaństwa. Drugi punkt widzenia odzwierciedlał dumę z odniesionych „sukcesów”, nie zabrakło liczenia wydanych tomików, wyszczególniania udziału „naszych” w ...światowych nawet dniach poezji, pod patronatem UNESCO!

Temat pracy z uzdolnioną młodzieżą jest odrębnym i wymagającym analizy zagadnieniem. Przed festiwalem miałem okazję wysłuchania twórczości piątki młodych poetów. Młodzi, jak to młodzi, miewają różne pomysły, są otwarci i ciekawi świata, ale w ich wierszach brakowało umiejętności warsztatowych, wynikających z całą pewnością z braku porad starszych kolegów, redaktorów ich wydań. Wniosek jeden – jak nigdy i coraz bardziej brakuje dziś nauczycieli, że nie wspomnę o mistrzach. Ci, którzy usilnie starają się pełnić takie role, często nie potrafią tego czynić i nie są w stanie ocenić sytuacji. Brakuje im i wiedzy o współczesnej literaturze, i smaku literackiego. Takie utwory być może da się zaliczyć do niszy „poezji polonijnej”, nigdy zaś – polskiej.

W dyskusji udział wzięli prócz prowadzącego ją i piszącego te słowa: Józef Szostakowski, Henryk Mażul, Aleksander Sokołowski, Jadwiga Podmostko,

Teresa Kaczorowska, Kalina I. Ziola, Paweł Kuczyński i Stanisław Kruk. Radca-minister Stanisław Kargul w podsumowaniu mówił o potrzebie rozmów na podobne tematy – trudne i ważne, zaprosił na dalszy ciąg, już przy poczęstunku od ambasady.



©Agata Lewandowski

Jaka przyszłość czeka poezję polską nad Wilią?



Frekwencja podczas spotkania dopisała; Kącik, poświęcony Worotyńskiemu, z lewa – Kalina I. Ziola, w głębi – Zbigniew Sulewski, z prawa – Teresa Kaczorowska

W małej ojczyźnie Worotyńskiego

Pogoda służyła naszemu dniowi wyjazdowemu – w pełnym słońcu podziwialiśmy uroki Wilna, Markuść, Belmontu, Nowej Wilejki. Tu, w miejscowej Szkole Średniej im. J.I. Kraszewskiego, w której uczył się Sławomir Worotyński, czekali na nas uczniowie, którzy przedstawili twórczość swojego słynnego wychowanka, zaprezentowali zebrane pamiątki po nim – zdjęcia, publikacje. Dyrektor placówki, Helena Juchniewicz, opowiedziała o specyfice nauczania w języku polskim. Spróbowaliśmy, jak smakują szkolne obiadek i wypieki, w ciepłej, rzec można – domowej atmosferze.

Siostra poety, Alina Worotyńska, ze szkoły pilotowała nas dalej. Niedaleko kościoła św. Kazimierza, przy ulicy Paviesio 14, do dzisiaj stoi domek Worotyńskich. Podczas naszej gościny tutaj 10 lat temu, kiedy „Majem nad Wilią” uczciliśmy 60-lecie Sławka, domek wyglądał inaczej. Dzisiaj jest odnowiony, tylko sad pozostał ten sam.

Witają nas i są sąsiedzi Worotyńskich, wspominają też ojca poety, kolejarza. Z miłą sąsiadką Aliny zgadałem się na temat jej wnuczki, aktorki



Dom poety; Gości podejmowała Alina Worotyńska, która wspominała brata



„Nie ma lepszego kwasu domowego!” – mówi Lizakowski, przytakuje mu Gawęcka

Joanny Moro, która po studiach zamieszkała w Warszawie, gra w filmach. Zachwyca gościnnosć, poeci z zagranicy chwalą kwas domowej roboty i ciasteczka. Sławek lubił się napić, więc jego pamięć zostaje przypieczętowniana kieliszeczkami koniaku. Wspominamy poetę i jego wiersze. Ci, którzy ich nie znali, mają okazję je poznać – dzięki wydanemu w 2005 roku tomowi *Złamana gałązka bzu*, który dostają w prezencie. Podobnie, jak i w szkole, zostawiają swoje książki.

Majówka u Lirnika Wioskowego

Przez Kolonię Wileńską i Niemież, gdzie dotykamy śladów obecności Tatarów litewskich (Szkoda, Selimie Chazbijewiczu, że nie miałeś możliwości dotrzeć do nas!) docieramy do Borejkowszczyzny.

Tu, w posiadłości Władysława Syrokomli, ma miejsce nasza majówka. Są poeci, muzycy. Rozgrzewa wszystkich kapela „Wesołe Wilno”, pod kierownictwem Edwarda Szczęsnowicza. Płyną dźwięki muzyki w pięknej i zadbanej przestrzeni, cieszy oko odrestaurowany z Funduszu Rozwoju Regionalnego UE dworek poety, czuć zapach ogniska, wokół szumią sędziwe drzewa, muzyka i rozmowy przeplatają się ze świergotem ptaków.

Borejkowszczyzna jest położona 16 km od Wilna, przy starym trakcie do Mińska. Tu mieszkał i tworzył Władysław Syrokomla (wł. Ludwik Kondrato-



Poeci w Niemieżu przed tatarskim meczetem



Nastrój liryczny Luby Nazarenko i „Wesołego Wilna” udzielił się innym

wicz), tu napisał niemało utworów, w tym poemat z dziejów Litwy *Margier*. Był jednym z najpopularniejszych w swoim czasie na Litwie poetów. Stąd wyruszał w swoje wędrówki, co opisał w *Wycieczkach po Litwie w promieniach Wilna*, jakie motywował w następujący sposób:

Niwa badań na Litwie szeroka i niewyczerpana, jak morze i to nie pod jednym względem. Czy to artysta zechce ją przebywać z ołówkiem i pędzlem, czy geolog, botanik lub rolnik zechce eksploatować jej łono, czy historyk grzebać się po jej kurhanach, archiwach, ruderach zamków i kościołach, czy badacz obyczajów zapanuje oko w masę plemion tu mieszkających, czy poeta zechce się zapomódz pieśnią i podaniem – wszystkich czeka jeszcze u nas plon obfity, któregośmy się zrazu ani domyślali, patrząc na skromne potulne oblicze naszej ziemi.

W Borejkwoszczyźnie Syrokomlę odwiedzali przyjaciele z Wilna. Przyjeżdżał i Stanisław Moniuszko. Owocem ich przyjaźni i współpracy stały się słynne *Śpiewniki domowe*. Na pamiątkę Syrokomli, w 1897 roku ustawiono naprzeciwko ganku jego dworku granitowy stół, z wizerunkiem liry i napisami po bokach: *Tu, w Borejkwoszczyźnie, od r. 1853 do 1860 mieszkał W. Syrokomla./ ...chluba urasta; młodzianin, dziewczę, niewiasta,/ Przed ludźmi cudzej ziemi,/ Westchnieniem i gawędą słać lirnika będą,/ Co śpiewał i żył z niemi./ W tem miejscu, przy stole kamiennym, tworzył swe wiekopomne dzieła.*

W XIX budynku dzisiaj mieści się muzeum, a także centrum informacji turystycznej. W piwnicy urządzono pracownię garncarską, na dziedzińcu do naszej dyspozycji jest amfiteatr. Majówka nabiera rumieńców, gdy zaczyna śpiewać w nim Luba Nazarenko. W jej głosie poezja nabiera innego wymiaru – pozostaje w otoczce romansu, precyzyjnie wystylizowanej, a jednak jakże



Kierowniczka Helena Bakulo



W PRACY ORASTA MŁODZIAN DZIEWICZE NIEWIASTA
FALC LUTNA GULZE ZEMI
WIECZERNIA I LUTNA STANIE LIRNIKA BĘDĄ...
ES SPENDĄ I ZA I NEMI



©Romuald Mieczkowski
Westchnieniem i gawędą słać Lirnika będą...

spontanicznej ballady. Luba jest w doskonałej formie, ale niebawem deszczyk każe przenieść się nam z pleneru w gościnne progi dworku Lirnika Wioskowego, jak lud prosty nazywał Syrokomlę. I dalej płynie pieśń Luby, która zaprasza do wspólnej zabawy. Próbuje z nią zaśpiewać, jak niegdyś, na dwa głosy, dołączają inni.



© Romuald Mieczkowski

W Borejkwoszczyźnie było dla ducha i dla ciała...

Potem jest poezja, ciągle obecna pamięć o dawnych czasach i tradycjach, rozmowy o tym, co nas łączy dzisiaj. To wszystko nasi goście pragną zawieść do swych krajów. Degustujemy pyszne dania, w tym kibiny. Wszyscy mają wyśmienite nastroje. W tym miejscu chcę znowuż podziękować Ambasadzie Polski za wsparcie poetów w postaci wspaniałego poczęstunku – zresztą nie pierwszego i nie ostatniego! Słowa podziękowania kieruję do Heleny Bakuło, kierowniczkę muzeum i ośrodka.

Jak się ma literatura litewska

Dowiedzieliśmy się o tym w siedzibie Związku Pisarzy Litwy, mieszczącego się w Pałacu Ogińskich. Janina Rūtkauskienė, dyrektor Klubu Pisarzy opowiedziała o organizowanych tutaj imprezach literackich. Giedrė Šorienė, dyrektor wydawnictwa ZPL, mówiła o pozycjach wydawniczych organizacji, o obecności wśród nich tytułów polskich. Birutė Jonuškaitė nawiązała do zagadnień twórczych – w aspekcie też współpracy z Polską.

Temat ten kontynuował poeta i tłumacz Vytautas Dekšnys, a Antanas A. Jonynas, prezes organizacji, wystąpił z propozycją, aby w przyszłorocz-



© Agata Lewandowski

Wspólne zdjęcie polskich i litewskich poetów w siedzibie Związku Pisarzy Litwy; ożywiona rozmowa Kaliny I. Zioly z prezesem Antanase A. Jonynasem

nym „Maju nad Wilią” dzień lub dwa zorganizować wspólnie w ramach największego festiwalu litewskiego – Wiosny Poezji.

Podobne wizyty są bardzo ważne dla naszych gości, dzięki nim mamy do czynienia z konkretami. Oto ostatni przykład: dzięki takim rozmowom w jubileuszowej monografii pt. *Czeladnik czasu*, wydanej w ubiegłym roku w trzech językach (po litewsku, polsku i białorusku), znalazł się esej Adama Lizakowskiego, poświęcony Czesławowi Miłoszowi.

Cela Konrada i wokół niej

30 maja po południu, we środę, odbyła się właśnie Środa Literacka. O Celi Konrada tylko wspominaliśmy, ponieważ już nie istnieje ona. Jej sztuczna przybudówka była zamknięta. Na murach zbankrutowanego hotelu, utworzonego w bazylikańskim klasztorze, zaczęły odpadać tynki, pomieszczenie zieje pustką. Zamknięta była i cerkiew unicka. O upadku i etapach niszczenia historycznej Celi pisałem niejednokrotnie w „Znad Wilii”.



Z pamięcią o Środzie Literackiej. Mówi Aldona Gawecka, w tle – zamknięta atrapa Celi Konrada

Wiersze płynęły na podwórzu bazylikańskim – pogoda jeszcze nie zdążyła się popsuć w trakcie festiwalu i zezwoliła na to. Przybyli solidarnie prawie wszyscy polscy poeci z Wilna, z innych zakątków Litwy, wilnianie. Mówiliśmy o chęci ocalenia tradycji tego miejsca, choćby w nas samych. Na pewno tego nie uczyni kolejny właściciel hotelu, a zmajstrowany baraczek – jak go przezwali wilnianie – nie przeistoczy się z atrapy w coś znaczącego, tu potrzeba jest ducha, zapachu, wreszcie – znajomości tradycji literackiej.

Wymieniałem nazwiska poetów, uczestniczących w festiwalu. Z obowiązku kronikarskiego wspomnę udział Teresy Markiewicz, Aleksandra Śnieżki, Jana Kozicza. Szczególnie cieszyła obecność Wojciecha Piotrowicza, który ze swoistym sobie wdziękiem przybliżał historię Wilna, pomagał współtworzyć ciepły i koleżeński nastrój przedsięwzięcia.

Czy potrzebne są „Maje nad Wilią”?

Pytanie jest retoryczne – zależy komu. Czy warto jednakże poświęcać tyle czasu, wysiłku, a i środków własnych, na organizację kolejnych festiwali?

Jak napisałem na początku, dobrze by było mieć możliwość zorganizowania jubileuszowych Spotkań, na szerszą skalę, ze wspaniałymi – proszę mi wierzyć – mistrzami słowa. Niektórych cytowałem, z wieloma rozmawiałem i pozyskałem ich akceptację. Do tego dodajmy aktorów, artystów wokalnych. Nawet hasło już jest: *Czyżby ostatni zjazd poetów na Litwie?* (w tej koncepcji).



©Romuald Mieczkowski

Stanisław Kruk (w środku) z wileńskimi malarzami – Krystyną Bałachowicz i Lechem Abłażejem

Kiedy scena będzie jeszcze oświetlona reflektorami, podziękuję wszystkim, którzy w ciągu 20 lat współtworzyli kronikę „Majów nad Wilią” i ich przyjacielską aurę. Będzie wystawa fotograficzna z naszego 20-lecia, stosowne informacje odpowiedzą na pytanie, co dały dotychczasowe festiwale, jeśli chodzi o wydawnictwa, przekłady, udział twórców z Litwy na podobnych imprezach w Polsce, w innych krajach.

Co dalej? Myślę, że Polacy na Litwie nie muszą żyć czasem przeszłym w literaturze, że zasługują na możliwości, sprzyjające rozwojowi ich twórczości dzisiaj i na dobry festiwal literacki – motywujący ich jeśli nie do własnej twórczości, to do zainteresowania się literaturą, poznania jej twórców. I to jest realne, ze wzbogaconą koncepcją festiwalu, realizowaną nie „po partyzancku”, bez odpowiednich środków, tylko z właściwym zapleczem i partnerami. Taka propozycja jest w trakcie opracowania.

PODZIĘKOWANIE

XIX Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią” nie mogłyby się odbyć w tej formie, gdyby nie zaangażowanie szeregu osób i instytucji. Organizator składa podziękowanie dla Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Kierownictwa Ambasady RP w Wilnie, dzięki której wsparciu, podjął decyzję o przeprowadzeniu w tym roku festiwalu.

Dziękuję dla Dyrekcji Domu Kultury Polskiej – za wyrozumiałe podejście w kwestii zakwaterowania i wyżywienia. Dyrekcjom – Mieszkania-Muzeum Adama Mickiewicza w Wilnie oraz Muzeum Władysława Syrokomli w Borejkowszczyźnie, Szkoły Średniej im. J.I. Kraszewskiego w Nowej Wilejce, Zarządowi Związku Pisarzy Litwy.

Dziękuję przedstawicielom mediów oraz tym Osobom, którzy wyciągnęli pomocną dłoń, służyli merytoryczną i konkretną pomocą, współtworzyli niepowtarzalny klimat przedsięwzięcia.

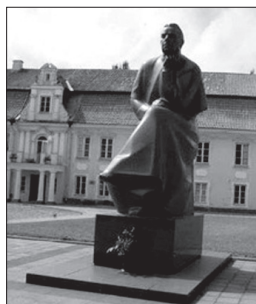
150-LECIE URODZIN MAIRONISA



ROMANTYCZNY PIEWCA LITWY

Józef Szostakowski

Rok 2012 jest bogaty w ważne rocznice literackie. Tym razem świętujemy również daty, dotyczące twórców, którzy byli związani z Litwą, stali się klasykami literatury: 400. rocznicę urodzin Piotra Skargi, 200. rocznicę urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego. Mija też 150 lat od śmierci Władysława Syrokomli. Na tym tle znaczącym wydarzeniem stała się 150. rocznica urodzin klasyka literatury litewskiej, Maironisa. Zarówno dwaj wymienieni pisarze polscy, jak i poeta litewski, o których mówiono w trakcie trwania tegorocznych Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”, są przedstawicielami nurtu romantycznego.



Pomnik Maironisa, dłuta Jakūbonisa, w Kownie

Związek między pisarzami polskimi i pisarzem litewskim istnieje również dlatego, że na twórczość Litwina wielki wpływ miał dorobek romantyków polskich, którzy żyli i tworzyli w Wilnie. Byli to Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Józef Ignacy Kraszewski. To właśnie oni budzili świadomość narodową litewską. Przypomnijmy, że cokolwiek napisał Mickiewicz historycznego – to wszystko o Wielkim Księstwie Litewskim. Władysław Syrokomla w *Urodzonym Janie Dęborogu* wprost pisał:

*Ziemio moja rodzona, Litwo moja święta,
Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta.*

Syrokomla, który przez dłuższy czas mieszkał w Borejkwoszczyźnie koło Wilna, gdzie znajduje się jego muzeum, w swym poemacie wzorował się na Adamie Mickiewiczu i jego *Panie Tadeuszu*. Poeta litewski Maironis (właściwe nazwisko Jonas Mačiulis) również znał język polski i pierwsze jego wiersze powstały w tym języku. Urodzony w 1862 roku w miejscowości Pasandravys koło Rosień, Maironis początkowo edukację pobierał w domu, w latach 1873-1883 uczył się w gimnazjum w Kownie, potem w tutejszym Seminarium Duchownym. Kiedy młody Mačiulis przybył do tego miasta, na jego bruku słychać było jeszcze echo kroków wielkiego Adama i być może żyli jeszcze ludzie, pamiętający polskiego Wieszcza.

Dalsze nauki przyszedł poeta pobierać w Akademii Duchownej w Petersburgu, gdzie jako poeta zaczął podpisywać się pseudonimem: Maironis.

Po studiach wrócił do miasta nad Niemnem. Tutaj aż do śmierci nauczał w miejscowym seminarium, był jego rektorem. Jednocześnie przez pewien czas kierował Katedrą Teologii na Uniwersytecie Kowieńskim, wykładał literaturę.

Niemalży ślad w jego życiu i twórczości odegrała znajomość z Antanasem Baranaukasem (Antonim Baranowskim), który też był wykładowcą w Seminarium Duchownym w Kownie, później – biskupem sejneńskim, autorem poematu *Anykščiu šilėlis (Borek oniekszyński)*. Baranaukas pozytywnie ocenił pierwsze próby młodego twórcy i zachęcił go do dalszego pisania wierszy.

Maironis znany jest jako ksiądz, pisarz, teolog. Jest autorem poematu romantycznego *Jūratė ir Kastytis (Jurata i Kastytis – postacie z mitologii litewskiej)*, napisał krótką historię literatury powszechnej i kilka innych pozycji. Wszakże najbardziej zapisał się w literaturze jako twórca liryków. Spod jego pióra wyszły takie utwory jak *Lietuva Brangi (Ukochana Litwa)*, *Trakų pilis (Zamek Trocki)*, *Kur bėga Šesupė (Gdzie biegnie Szeszupa)*, doskonały utwór liryczny zatytułowany *Vakaras ant ežerio Keturių Kantonų (Wieczór nad jeziorem Czterech Kantonów)*, w którym autor opisując uroki obczyzny, powraca do opisu kraju rodzinnego. Wers z tego wiersza, brzmiący: *Tam, gdzie malwy lśnią czerwone*, posłużył jako tytuł antologii poezji litewskiej, wydanej w Warszawie w 1974 roku. Książka ukazała się w opracowaniu Zygmunta Stoberskiego. Jeden z egzemplarzy, z dedykacją twórcy antologii, należał do poety litewskiego Alfonsasa Bieliauskasa, a obecnie przechowywany jest w zbiorach Biblioteki Narodowej im. Mažvydas.

Warto też zauważyć, że po raz pierwszy tłumaczenia utworów Maironisa na język polski *Gdzie zbawienie?* oraz *Nasze niedole* ukazały się w Wilnie – odpowiednio w latach 1921 i 1922. Po wojnie utwory poety tłumaczyła m. in. współczesna polska poetka Wileńszczyzny, Matylda Stempkowska.

Będąc w Kownie, nietrudno znaleźć ślady po dwóch największych poetach naszych narodów. Na gmachu gimnazjum jezuickiego znajduje się tablica informująca, że tu w latach 1819–1823 pracował jako nauczyciel Adam Mickiewicz. Z tego miejsca doskonale widoczny jest plac, a przy nim – Muzeum Literatury Litewskiej im. Maironisa. Przed domem, w którym poeta mieszkał, ustawiono pomnik dłuta Gediminas Jokūbonisa, tego samego rzeźbiarza, który wyrzeźbił w granicie wileńskiego Adama Mickiewicza.

Czy nocna pora dusze poetów spotykają się na kowieńskiej Starówce, by pogawędzić o tym jak było onegdaj? I Mickiewicz, i urodzony 64 lata potem Maironis, byli romantykami, a w romantyzmie wszystko jest możliwe. Maironis był pod urokiem poezji Wieszcza polskiego i wyznawał, że pod względem formy poetyckiej Mickiewicz, Puszkina i Goethe stanowią wzór nieprześcigniony.

WIERSZE-ESEJE

WŁADYSŁAW ZAJEWSKI



©Romuald Mieczkowski

Trzy fortepiany Chopina

Nie odkrył uroków Tamizy i mostów,
Od kilku dni pluje krwią – pisał w liście
Do powiernika Wojciecha Grzymały
Nie był jeszcze sławny, ale był znany
Grał przed królową (Wiktoria) lordem
Wellingtonem i pruskim księciem Albertem
Nie mógł flirtować nawet z owdowiałą Lady
Byron, co darzyła go sympatią
Bo nie znał języka angielskiego
Po dwudziestu latach spędzonych w Warszawie
I kilku miesiącach w Wiedniu oraz po 17 latach w Paryżu,
Gdzie przeżywał swoje radości i rozpacz upadku powstania,
Ja tu z gołymi rękami tylko
Stękam i boleję na fortepianie...
Lepiej się poczuł tylko w Szkocji.
Odbył 12-godzinną jazdę pociągiem z Londynu
Do Edynburga, co mu się spodobało.
Niecokolwczyl się po ulicach tego miasta
W sklepie muzycznym spotkał ślepego grajka,
Zdumiony usłyszał w jego wykonaniu *Mazurka*
Marzył o komponowaniu, chciał tworzyć
Ale potrzebował większego mieszkania
I trzech fortepianów, możliwe że nawet Broadwooda,
Właściciel firmy podarował Fryderykowi jeden
O małżeństwie nie myślał już wcale, ale o domu, matce, siostrach
Takie myśli rozdzierały mu głowę,
Gdy deszcz ze zmożoną siłą bębnił o szyby

A na chodnikach kłębiły się wiry wodne
Po powrocie z Edynburga do Londynu
Fryderyk dostrzega, że doktor Mallan *co dzień go odwiedza*
W listopadzie 1848 napisze z Londynu do Wojciecha Grzymały
By zainstalował w jego paryskim mieszkaniu *byle jaki fortepian*
Bo we czwartek już opuszcza ten *psi Londyn*,
I aby tam w Paryżu *prześcieradła i poduszki suche były...*

Zapomniany Premier

Tak, to ten szczupły dostoyny mąż stanu
Bonawentura Niemojowski, ostatni
Premier Rządu Narodowego, emigrant.
Ze skromnym bagażem w rękę
Wysiadł na Starym Rynku w Brukseli
Powitany przez burmistrza i notabli miasta,
Do wczoraj oczarowanego sukcesami
Wiernych uczniów Napoleona,
O czym wcześniej pisały
Płomiennie gazety belgijskie.
Bonawentura demonstracyjnie opuścił Paryż
Tam przegrany polityk z Warszawy zawadzał,
Obudził czujność obcego ambasadora,
Domagał się usunięcia zbuntowanego
Poddanego wschodniego Imperium.
Bonawentura zwiedzał Brukselę,
Różne instytucje i zakłady fabryczne
Rozważał teoretyczne zakupy broni
Możliwość utworzenia zbrojnego legionu
Myślał często o zbrojnej wyprawie do Polski
Natrafił na mur milczącej niechęci
Nikt ani w Paryżu ani w Londynie czy Brukseli
Nie palił się do wojny z Mikołajem.
Owszem, dziennikarze naurągali carowi
Że stał się zakałą cywilizacji europejskiej,
I na tym się skończyło.
Pozostał Bonawentura sam na placu zmagania
Palila go miłość Ojczyzny od środka
Rozpalała czoło, gorączka trawiła organizm,
Rozważał szanse przyszłej insurekcji
W imię wyzwolenia Polski.
Rodacy zawieźli go do szpitala w Charenton

*Jego śmierć na obłęd miłości Ojczyzny
Jest sama przez się tak potężnie poetyczna,
Iż wszelkie opisy zbledną wobec rzeczywistości*
Napisał po jego śmierci Juliusz Słowacki

Dla mnie był towarzyszem broni...

Zygmunt nie palił się do pomysłu Adama
Utworzenia Legionu Polskiego w Rzymie
Zawsze lękał się pomysłów oraz wierszy Adama
Zapowiadały one nie akceptowalne
Dla nadwrażliwej duszy Zygmunta
Suche drewna szubienicy
Dla zdrajców i sprzedawczyków Ojczyzny
Nie mógł stanąć z bronią w rękę
W jednym szeregu z podchorążymi
Żywił podobne jak Adam uczucie wzdargi do cara.
Miłość do ojca, napoleońskiego generała
Stojącego teraz po stronie cara
Sprowokowała depresyjne zawirowania
W duszy młodego romantyka.
Newralgie dostałem w nogach
Żołądku, wewnętrznościach
Doktor nakazał mi kurację
Zimną wodą, ale nic nie pomaga!
Cierpiał na bardzo ostre bolesne
Skórcze jelitowe, przykuwały go
Osłabionego do łóżka.
Wołał, że Polska o której Europa
Milczy, jest kluczem sklepienia
Przyszłej Europy wolnych narodów!
Nie zginęła i nie zginie
My pomrzemy, a ona będzie.
Bo jest Pan ponad nią...
Zygmunt Krasiński dla wielu
pozostał poetą, ale dla mnie
był towarzyszem broni
Napisał po jego śmierci
Generał Władysław Zamoyski

Czy już koniec mego kalendarza?

Czy Pan Bóg kartki zrywa z mego kalendarza
I wrzuca je do rzeki Lete?
Dostrzega już ubóstwo tych kartek, jego szczupłość?
Może nadzieja w tym, że wrzuca do rzeki zapomnienia
Tylko kartki ze złymi mymi uczynkami?
Może uniknę zejścia do Hadesu
Bo co bym robił w tym królestwie ciemności
I nie stanę przed trybunałem Ajnosa, Radamantysa i Minosa,
Po prostu miłosierny Pan pozwoli mi wejść
Na zielone Pola Elizejskie i tam zobaczę
Umiłowanych mych kolegów lat chłopięcych
Znów będziemy biegać po ulicach Słowiańskiej,
Śniegowej i Targowej i Kolejowej
A świat nasz nabierze koloru zachodzącego słońca
Zasiądziemy przy tym wielkim kamieniu
Co leży w podwórzu na ulicy Słowiańskiej
Nienaruszony zębem czasu...

Ocean zapomnienia

Za oknem deszcz
Głucho bębni w szyby
Wiar bezlitosny łamie gałęzie
Pochylej sosny w moim ogrodzie

Siedzę samotny w fotelu
Czekam na telefon od kolegi
Z ulicy Słowiańskiej,
Nie pamiętam numeru,
Ani dni mego oczekiwania

Spojrzenie moje na telefonie
Półmrok jesienny zapada w pokoju
Wtulony w głęboką ciszę
Czekam na nieuniknione

Świat mój rozsypał się na kawałki
W oceanie zapomnienia
Czekam daremnie, milczy telefon
Przede mną noc bez końca

WSPÓŁCZESNA POEZJA BIAŁORUSKA

EDUARD AKULIN



—
© Romuald Mieczkowski

O, Wilno!

„O, Litwo....” – niczym modlitwę –
szepczę przez całą drogę sobie...
Dzisiaj spotkanie mam z Wilnem,
a to oznacza spotkanie z Bogiem...

Przechodzę pod Ostrą Bramą
i czuję troskliwe bicie
we wnętrzu starej świątyni
Twojego złotego serca.

Aby zbawić nas od zdrady,
Maksym¹ tu Pogoń wyśnił.
Od stu lat lecą stąd myśli
na spotkanie Krzywickiej² woli...

Tutaj każdy kamień – legenda
każde westchnienie – strata...
Tutaj serce swe syn zostawił,
by ogrzać je na dłoniach matki...

Jam tu swą duszę też zostawił
w dworcu kolejowym pustym...
„O, Wilno – tyś moja mogiła...”
nie zdążył powiedzieć Kupała.

Tłumaczył z białoruskiego: Romuald Mieczkowski

¹ Maksym Bogdanowicz, autor wiersza *Pogoń*.

² Krzywicze, legendarne plemię, z którego wywodzą siebie Białorusini.

PRZEKŁADY

LITWINI NAD MORZEM ŁAPIEWYCH (PRAGMENT)

Dalia Grinkevičiūtė

Daniliauskienė, żona dyrektora gimnazjum w Mariampolu, po śmierci przez trzy dni leżała obok swojego syna Antanasa i innych, którzy już nie wstawali. Śnieg zasypał cały barak. Żeby do niego wejść, trzeba było wczołgać się przez wąską jamę, wyrytą w śniegu. Abromaitienė poprosiła Antanasa, żeby znalazł jakąś chustkę, którą można zakryć twarz zmarłej matuli. Lecz on leżał z podkurczonymi nogami, nie mógł wstać, bo w stawie kolanowym zbierała się krew. Kiedy przez tę jamę za nogi wyciągali z baraku ciało Daniliauskienė, Antanas krzyknął: „Wybacz, mateńko droga, że nie mogę cię odprowadzić...”

Atkočiaiienė, żona drukarza z Kowna, która zmarła w naszym baraku, także przeleżała kilka dni na pryczy obok żywych.

Kiedy na wyspie Tit-Ary zmarł Matulis (z Kowna), jego żona ukrywała to przez tydzień, leżała obok ciała męża, dzięki czemu dostawała jego rację chleba. Wkrótce jednak i ona zmarła z głodu.

Profesor Vilkaitis, rektor Litewskiej Akademii Rolniczej, został stróżem. Wyczerpany z głodu, upadł na becзки i zmarł. Ludzie, z szacunku do profesora, którego imię było znane poza granicami Litwy, zrobili mu trumnę. Jednak tydzień później trumna zniknęła, a profesor leżał razem z innymi na jednym stosie. Żona profesora zachorowała z powodu traumatycznych przeżyć. Zmarła później. Syn i córka przeżyli.

Siedemdziesięcioletni Marcinkevičius (z wioski Verstamina), przeczuwając swoją śmierć, prosił: „Abromaitienė, córeczko moja, pochowaj mnie tak, aby psy i lisy polarne nie wyciągnęły moich kości, a jeśli wrócisz na Litwę, opowiedz, że myśmy umarli tu z głodu...”

W Bobrowsku było kilkadziesiąt ton mrożonej ryby, która mogłaby uratować przed głodem wszystkich Litwinów i Finów, zesłanych na wyspę



Dalia Grinkevičiūtė (ok. 1950) i jej książka

Trofimowsk. Jednak władze nie dały jej ludziom, lepiej, żeby zgniła. W 1943 latem wyrzucili ją do Morza Łaptiewów.

Pewnego razu do naszego baraku przyszło dwoje ludzi: mężczyzna i kobieta. W rękach trzymali tobołki. Było ciemno, zapytali, czy w baraku są jakieś dzieci. Były. Kiedy oczy przybyłych przyzwyczaiły się do ciemności, zobaczyli jak na podłodze leżał zmarły z głodu i szkorbutu dziesięcioletni Jonukas Barniškis z Mariampola. Goście powiedzieli, że są z Leningradu, gdzie z głodu zmarł ich jedyny synek. Dziś jest rocznica jego śmierci, dlatego też nieszczęśliwi rodzice przez trzy dni zbierali swoje porcje chleba i przynieśli je głodującym litewskim dzieciom.

Ze stosu szmat wystawiali wychudzone od głodu dziecięce rączki, w które przybysze wciskali po kawałeczku chleba. Mały męczennik blokady leningradzkiej po śmierci wyciągał pomocną dłoń do swoich umierających rówieśników.

Kiedy umierali rodzice, dzieci zabierano do oddzielnego baraku dla sierot. W tym samym lodowym grobowcu warunki były równie okropne, a śmiertelność jeszcze wyższa. Wygłodniałe dzieci zeszkrobywały rączkami lód z okien i zjadały go. Umierały jedno za drugim. Ci, którzy wozili trupy, często znajdowali na śniegu przed drzwiami tego baraku worki z dziecięcymi trupami-szkielecikami. Ile było ich w worku – niewiadomo, bo bez otwierania zrzucano je na jeden stos.

Dwóch fińskich chłopców, dwunasto- i trzynastoletni, powiesiło się w tym baraku dla sierot. Widziała to trzynastoletnia Józia Luminaitė z Kiejdan, która znalazła się tam po śmierci rodziców i dwóch starszych braci. Płakała, przypominając sobie śmierć rodziców i szczególnie najstarszego, szesnastoletniego brata. Umierający z głodu braciszek cały czas czekał na obiecany chleb. Nie doczekał się, zmarł z wyciągniętą rączką. Chlebek włożyli mu do martwej dłoni.

Józia wciąż prosiła ludzi, żeby zawieźli ją na grób braciszka. Jedna z kobiet zaprowadziła ją tam. W stosie trupów nie zobaczyła braciszka, ale do końca życia zapamiętała obgryzione przez lisy polarne ręce i nogi, białe kości, a nawet czyjaś głowę, którą toczył wiatr.

Józia i jej kolega Stasiūnas wyszli kiedyś z baraku. Mieli nadzieję znaleźć coś do jedzenia. Zdarzało się, że w śmietniku przed domem naczelnika leżały rybie wnętrzności. Dziewczynka upadła z wycieńczenia. Zanim jej przyjaciel przyprowadził na pomoc innych ludzi, ona odmroziła sobie rękę i klatkę piersiową, bo nie miała siły, żeby się przykryć. W czasie leczenia nie można było jej położyć: odmrożona klatka piersiowa była jak jedna rana, na ramionach, kręgosłupie i w okolicach miednicy, z której wystawały kości, pojawiły się odleżyny, owrzodzenia troficzne z wyczerpania i szkorbutu. Wtedy powiesili ją za pachy na pętlach, zrobionych z materiału. Nóżki były oparte o łóżko, a pętle przymocowano do sufitu. W takiej pozycji

Juzė Luminaitė wisiała przez kilka miesięcy. Jaką winę musiało odkupić to ukrzyżowane dziecko? Błizny po ranach zostały do dziś.

W lutym 1943 zrozumieliśmy, że wszyscy zginiemy. Poziom śmiertelności osiągnął apogeum. Trzymał srogi mróz, szalały burze śnieżne, szczególnie groźne przed końcem nocy polarnej i wschodem słońca.

Baraków w ogóle nie ogrzewano, dlatego ręce i nogi umierających były narażone na odmrożenia. Wyczerpani do granic możliwości, już prawie wszyscy leżeli na pryczach i opróżniali się tuż obok. Wszy oblażyły ludzi. Były nawet na brwiach i rzęsach. Zbliżał się koniec. A kiedy nie było już żadnej nadziei, do Trofimowska przybył człowiek, który uratował przed śmiercią pozostałych. Był to lekarz Łazarz Salomonowicz Samodurow.

Odwiędził każdy barak, zobaczył półżywych ludzi i zaczął energicznie działać. Odważnie starł się z władzami Trofimowska – mieszkali w ciepłych, zbudowanych przez nas domach z bali, od stóp do głów ubrani w futra, nosili walonki, najadali się do syta otrzymanym od amerykańskich sojuszników chlebem, masłem, cukrem i konserwami wieprzowymi (wszystkie produkty, oprócz soli, zostały dostarczone z Ameryki przez port Tiksi). Ich głównym zajęciem było ekspresowe wyprawianie Litwinów i Finów na tamten świat. Dzięki tej ważnej „pracy” Mawrin, Swientickij, Trawkin, Gulejew, Anoszin i inni uniknęli frontu.

Już następnego dnia po przybyciu lekarza dostaliśmy po misce gorącej grochówki, po pół kilograma mrożonej ryby, którą zgodnie z zaleceniem lekarza jedliśmy na surowo, żeby nie straciła kwasu askorbinowego. Samodurow zażądał z magazynów kilka worków grochu, poczekał aż zakiełkuje, a następnie do każdego baraku przyniesiono skielkowany groch. Każdy dostał małą garść – pół szklanki. Każdemu dali też po kilka kilogramów mąki kanadyjskiej. Głód i szkorbut powoli zaczęły ustępować. Ustąpiła nawet śmierć. Ci, którzy doczekali się przyjazdu doktora Samodurowa, przeżyli.

Otworzyli łaźnię. Wcześniej transportujący zwłoki teraz zostali sanitariuszami i zaczęli wozić żywe trupy do łaźni. Codziennie kąpał się inny barak. Myli się wszyscy razem: mężczyźni i kobiety. Stan ludzi był tak okropny, że podział na płeć nie funkcjonował. Szkielety z zębami, które wypadły przez szkorbut, z wrzodami troficznymi i kościstymi ogonkami. Ubrania dezynfekowane były w kamerach dezynfekcyjnych. Za każdym razem na dnie celi zostawały ogromne czarne sterty nadpalonych wszy.

W połowie lutego nad horyzontem pojawił się malusieńki kawałeczek słońca. Zbliżał się koniec nocy polarnej. Uwierzyliśmy, że przeżyliśmy. Miesiąc później doktor Samodurow wyjechał. Słyszeliśmy, że zginął na froncie. Może to nieprawda? Jesteśmy panu wdzięczni, doktorze.

W kwietniu władze zdecydowały doprowadzić do porządku stosy trupów. W tym celu z łagru w Stołbach przywieziono więźniów, zdolnych do

pracy, bo w Trofimowsku nie było ludzi, którzy mieliby na tyle siły, aby wykonać tę pracę. Codziennie przed jej rozpoczęciem dostawali porcję spirytusu i pracowali na rauszu. W wiecznej zmarzlinie wyrąbali głęboki dół, który stał się braterską mogiłą ofiar Trofimowska – Litwinów i Finów.

W latach 1942-1943 zimą poziom śmiertelności na wyspie był wyższy niż podczas blokady Leningradu: umierał co drugi zesłaniec, przywieziony tu bez winy i sądu. Umierały całe rodziny. Akty zgonu nie były wypisywane.

Nauczyciel Petrauskas z Szawli woził trupy i codziennie pisał pamiętnik, tworzył też spisy zmarłych. Władze dowiedziały się o tym i w 1946 wszczęły śledztwo. Wtedy Petrauskas spalił pamiętnik i spisy. Kiedy pracownicy NKWD przyszli przeszukać jego ziemiankę, pamiętnik i spisy były już zniszczone.

Nauczyciele litewscy... To ich tragiczny los szczególnie chwyta za serce. Mentorzy narodu. Większość z nich pracowała w trudnych warunkach w wiejskiej szkole. To oni uczyli składać z sylab słowo Lit-wa. To od nich dzieci dowiadywały się o bohaterskiej przeszłości swojego kraju, o przodkach, którzy przez wieki bronili Ojczyzny przed najeźdźcami ze Wschodu i Zachodu. To oni uczyli dzieci miłości do języka ojczystego, jednego z najstarszych na świecie, który przez cztery dziesięciolecia był zakazany przez cara.

Pierwsi opowiadali dzieciom o okrutnym stłumieniu powstań z 1831 i 1883 roku, po których całe wsie zesłano na Syberię. Nauczyciele litewscy... Z wiarą i poświęceniem służyli Litwie.

Latem 1940 roku, po wcieleniu Litwy do Związku Radzieckiego, nowa władza zaprosiła wszystkich nauczycieli na zjazd do Kowna i zażądała od nich, aby wychowywali młodzież w nowym duchu. Po wszystkich oficjalnych przemowach i dyrektywach przedstawicieli rządu 10 tysięcy nauczycieli jak jeden mąż wstało i uroczyście odśpiewało hymn Litwy, zmuszając nowe władze do powstania. Dali tym samym do zrozumienia, że nauczyciele pozostaną wierni ideałom niepodległej Litwy. Swoim zachowaniem wydali wyrok na siebie i swoje dzieci. Władze o tym nie zapomniały i nie wybaczyły, groby ich i ich dzieci były porozrzucane nie tylko po Jakucji, ale po całej Syberii.

Ci, co zginęli, wciąż żyją w moim sercu. Minęło wiele lat, a ja wciąż ich widzę – bezsilnych i skazanych na zagładę, młodych i starych, dzieci i młodzież, umierających w strasznych męczarniach i pragnących kiedyś wrócić na Litwę. Moim obowiązkiem jest opowiedzieć o nich. Choć o niewielu, tylko o kilkuset ludziach, ale przez to ich męki nie były mniejsze. Oni chcieli żyć, nie możemy zapomnieć o nich i o milionach ofiar innych przerażających zbrodni. Tym bardziej, że ich kaci nie zostali ukarani. Z ich głów nie spadł ani jeden włos.

Trofimowsk nie był wyjątkiem: na północy Jakucji, hen za kręgiem polarnym – na Przylądku Bykowskim, w Tit-Arach, w ujściu Jany i Olenioka, w Wierchojańsku, biegunie zimna – wszędzie byli litewscy zesłańcy. Wszędzie było też wiele ofiar. Na przykład, na Przylądku Bykowskim zmarła cała rodzina Pakštisów: ojciec, matka, dwóch synów, siostra Merkelienė i jej malutki synek. Zmarła także matka nauczyciela Harego Perelsztejna. W jakuckiej wiecznej zmarzlinie spoczywa kilka tysięcy zesłańców.

Car Mikołaj I nie miał odwagi wysłać w te miejsca dekabrystów, którzy wystąpili przeciwko monarchii i monarsze. Stalin z kolei uważał, że brzegi lodowego morza są najlepszym miejscem dla bałtyckich kobiet, dzieci i wycieńczonych Finów.

Wyspa Trofimowsk znowu jest pusta i niezamieszkała. Fale Morza Łaptiewów w czasie burz z ogromną siłą uderzają o brzegi i wciąż je niszczą. Kiedy w 1949 roku ostatnich zesłańców wywieziono na połów ryb do innych miejsc, niszczycielskie fale zaczęły docierać do kraju braterskiej mogiły i zaczęły ją niszczyć. Bez wątpienia, dawno już ją zmyły.

Po jakich morzach i oceanach tułają się zmarli, szukając drogi do Ojczyzny?

Przekład z litewskiego: Anna Piotrowska

„ZNAD WILII” W KIOSKACH „RUCHU” W POLSCE

Niestety, w nielicznych, również w salonikach prasowych,
ulokowanych często na dworcach PKP i PKS, dlatego
NAJPROSTSZY I PEWNY SPOSOB POSIADANIA
„ZNAD WILII” JEST PRENUMERATA,

ZŁOŻONA W NAJBLIŻSZYM OD PAŃSTWA KIOSKU „RUCHU”

Oczywiście, czasopismo można zaprenumerować poprzez redakcję i otrzymywać je regularnie pocztą. Proszę pytać o kwartalnik także:

– w Głównej Księgarni Naukowej im. B. Prusa w Warszawie – ul. Krakowskie Przedmieście 7; w księgarni Domu Spotkań z Historią w Warszawie – ul. Karowa 20; w księgarni-antykwaracie „Gryf” przy ul. J. Dąbrowskiego 71.

– dystrybucja w Olsztynie – Krzysztof Jankowski, tel. 089 5344878;

– bezpośrednio u redaktora – 48 508764030, e-mail: znadwilii@wp.pl



WOKÓŁ OSKARA MIŁOSZA

MIŁOSZOWIE Z CZEREI (2)

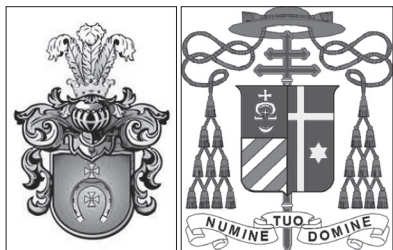
Zenowiusz Ponarski



Czereję władali Bohdan i Franciszek Sapiehowie Sapiehy (1772-1829). A ok. 1800 przeniósł się z Litwy na Białoruś Józef Miłosz, herbu Lubicz. Objął stanowisko administratora dóbr Sapiehów czy też powiernika właścicieli.

Od tego czasu w Czerei rozpoczyna się era białoruskich Miłoszów. Oddzieliła się od starszej linii litewskiej (tej od Czesława Miłosza). Należały do nich, obok Czerei, rozległe dobra Druja, nabyte w 1802, zgodnie z rodzinnym przekazem od Sapiehów, przez Józefa Miłosza – pradiadka Oskara Miłosza. Dwaj synowie Józefa odziedziczyli: Artur Miłosz – Czereję, a drugi syn – Druję. Dobra te były rozległe, a potwierdzenie szlacheństwa właścicieli dokonane było, zgodnie z procedurą imperium rosyjskiego, przez gubernialne zgromadzenie szlacheckie.

Potwierdzenie Miłoszowie otrzymali w listopadzie 1825, od zgromadzenia szlacheckiego w Mohylewie, wraz z opisem herbu Lubicz – Bożawola. Świadczenie przy dowodzeniu szlacheństwa musieli zeznawać, że udowodniający jest z nimi nie tylko jednego zawołania, ale tego samego klejnotu czyli godła – pisze Adam Boniecki, – *członkowie jednego rodu, osiedlając się często w oddalonych stronach od swego gniazda rodowego,*



Herby Miłoszów – Lubicz i Lubicz Bożawola

Bardzo rozległe niegdyś, obejmujące kilkadziesiąt tysięcy dziesięcin „hrabstwo czerejskie”, jako posag w 1475 roku przeszło w posiadanie Bohdana Sapiehy i w przeciągu stuleci pozostawało we władaniu rodu, do czasów Franciszka Sa-

apiehy przybierali nowe zawołania i nowe herby sobie tworzyli (Herbarz polski, t. I, W. 1899).

W 1880 roku ukazał się w Warszawie I tom *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych Krajów Słowiańskich* (całość 16 tomów, plus 2 uzupełniające). A w nim: Czereja: miasteczko, powiat



Czereja – grodzisko i cerkiew; w drugim rzędzie – stary cmentarz żydowski sieński i majątność tego nazwania z folwarkiem Osieczną i Czerejówką, nad jeziorem... dziedzictwo Sapiechów, należące do województwa witebskiego, powiatu orszańskiego, w 1793 przyłączono do Rosji ... Miasteczko Czereja posiada obecnie 2112 mieszkańców, żydów i chrześcijan, zajmujących się rolnictwem, handlem i rzemiosłami (775 prawosławnych, 44 katolików, 1 ewangelik, 1292 izraelitów); 328 domów [...]. Grunta naokoło Czerei urodzajne, gliniaste. Uprawa żyta, pszenicy, owsa, jęczmienia, lnu i grochu. [...] Znajduje się przytem browar i wiatrak murowany; w sąsiednim folwarku Osieczne gorzelnia. [...] W tej porze Czereje z miasteczkiem i folwarkami, nabyte przez Miłoszów, w posiadaniu tej rodziny zostają dotychczas około 6000 dziesięcin ziemi ornej. Łąk, lasów, jezior i nieużytków.

A jaką była wartość majątności widzimy na przykładzie Osieczna: folwark ... własność Miłosza; gorzelnia, zatrudnia 4 ludzi, przerabiająca w ciągu 104 dni po 35 pudów mąki żytniej... Przytoczyliśmy dosłownie fragmenty ze Słownika, rozszyfrowując skróty, np. zamiast mko – miasteczko, zamiast mk – mieszkańców itp.

Przyszły poeta francuski, Oskar Władysław Miłosz, urodził się w Czerei. Wiemy, jaki był stan posiadania jego ojca. Ale z tym są wątpliwości, które przedstawił prof. Juliusz Bardach: *Obszerny majątek, liczący według relacji Oskara Miłosza ok. 12 tysięcy dziesięcin, przeważnie lasów, należał do jego ojca – Władysława. Warto zauważyć, że Słownik Geograficzny [...]*

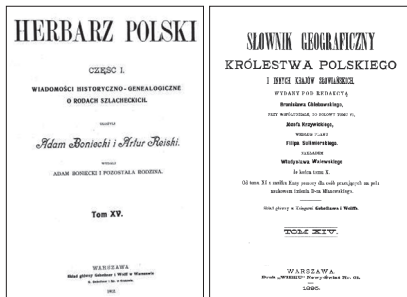
źródło obiektywne i na ogół dokładne, podaje, że dobra te były o połowę mniejsze („Polityka” nr 14 /1457 z 6 kwietnia 1985). Podobne stwierdzenie znajduje się w jego późniejszej publikacji pt. *O dawnej i niedawnej Litwie* (Poznań 1988).

Dla wyjaśnienia wątpliwości, sięgamy do II tomu *Słownika* z 1881: *Druja, Druha ... dawniej Sapieżyn [...] Mieszkańców w ogóle 4400; z liczby tej prawosławnych 599, wyznawców starego obrządku 177, katolików 698, izraelitów 3065. Domów jest 347, z tych 4 murowane. [...] Druja należała do Massalskich, potem Sapiechów [...] Dobra Druj z Itoldą, Markami, Stajkami, są własnością Eugeniusza Miłosza, zajmują 3731 dziesięcin obszaru. Dziesięcina (ros. dziesiatina) była większa (14.567 m. kw.) i druga – skarbowa (10. 925 m. kw.). Różnice bardzo znaczne.*

Według Bardacha, Józef Miłosz, pradiadek Oskara Miłosza, w 1802 roku, zgodnie z rodzinną relacją, nabył od Sapiechów 30 tysięcy dziesięcin ziemi, którą odziedziczyli synowie Artur i Eugeniusz (?). Relacja rodziny jest mocno przesadzona, gdyż jak wiadomo, ziemi w Czerej i Druj było łącznie ok. 10 tysięcy dziesięcin. Różnice mogły też powstać w wyniku stosowania różnych *diesiatin*, a może z innego powodu.

Roman Afanazy jest autorem *Dziejów rezydencji na kresach dawnej Rzeczypospolitej* (10 tomów i 11 t. uzupełnień). Pierwszy obejmuje województwa mińskie, mścisławskie, połockie i witebskie (Wrocław 1991). A w nim Czereja i o cześniku, a od 1793 o mieczniku, Józefie Miłoszu, herbu Lubicz „z Łabunowa”, żonatym z Joanną Pawlikowską. Przybył ok. 1800 i od tego czasu związał się z Czerejszczyzną. Co wiemy o Łabunowie?

W *Słowniku Geograficznym* (t. V, 1884): Łabunów, dwór i wieś, pow. kowieński, przy ujściu Berupia do Niewiaży i przy gościńcu z Kowna do Kiejdan ... Dobra Łabunowa własność Zabiellów. A w przedwojennym



Herbarz Polski i Słownik Geograficzny



Druja, u góry zdjęcie z 1929, wykonane przez Jana Bulhaka, fotografia dolna – z 1936



Jeziro i zamek w Łabunowie (Labūnava) – wsi kościelnej na Litwie

przewodniku po Litwie: Labūnava – *Wieś kościelna*, liczy ok. 50 mieszkańców. Przechodzi przez nią jest linia samochodowa Kowno-Kiejdany-Szawle ... Zamieszkiwali tam magnaci Zabiellowie. (Kowno, 1938, lit.). Późniejsze źródło litewskie jest dokładniejsze: 7 kilometrów od Josvani, niedaleko Niewiaży, w nizinie Berupi (dopływu Niewiaży, długości 50,3 km.) niewielka kościelna wieś – Labūnava: kilka domków i baszty dworu, z murowanymi płotami, na cmentarzu wydzielona kaplica ... Labūnava znana od połowy XIV w. ... w 1799 r. Ignacy Zabiela wybudował drewniany kościół (Bronius Kviklys, *Nasza Litwa*, t. II, Boston, USA, 1965, lit.).

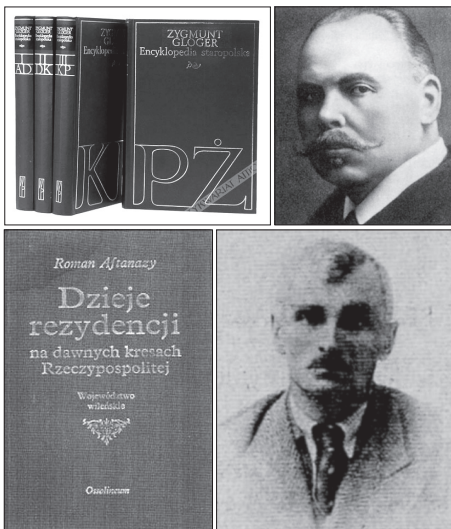
Dowiedzieliśmy się sporo o Łabunowie, wsi z kościołem, ufundowanym przez Ignacego Zabiellę. Stamtąd do Czerei przybył Józef Miłosz. Ignacy Zabiella, chorąży kowieński (XI pokolenie rodu), był też właścicielem Olsy, leżącej na rzeką Olsą, lewym dopływem Berezyny, w powiecie bobrujskim. Przedostatnim właścicielem Łabunowa i Opitok (te ostatnie związane są z Czesławem Miłoszem) był Henryk (1841-1909), a ostatnim jego syn – Karol Zabiello (1868-1937). A o niej wspominał Czesław Miłosz w *Rodzinnej Europie*: Panowie na Łabunava byli średnimi squires i nic nie świadczy, żeby zajmowali w swoim w swoim mikrokosmosie jakąś wybitną pozycję. Co prawda piastowali urzędy, ale nie wyższe niż urząd sędziego.

Przybyły do Czerei Józef Miłosz nie był byle kimś, a cześnikiem, a potem miecznikiem: *Urząd cześnika powiatowego na Litwie, szedł po podczaszym, a przed horodniczym ...miecznik ... na Litwie miał 19 miejsc po ciwunie, idąc po łowczym, a przed koniuszym* (Zygmunt Glogier, *Encyklopedia Staropolska Ilustrowana*, t. I i III, W; 1972). Widzimy, że w szlacheckiej hierarchii Józef Miłosz zajmował dosyć ważną pozycję. Interesującą informację o nim przynosi Aftanazy: *W tym czasie* (po przybyciu Józefa Miłosza) *Sapiehowie z różnych powodów wysprzedawali część swych białoruskich dóbr. Według jednej wersji Franciszek (?) Sapieha, w obawie przed konfiskatą, sprzedał fikcyjnie Czereję Miłoszowi. W 1824 r. kupił jeszcze Druję*. Przy tym przypis, że autor *Dziejów Rezydencji* powołuje się na publikację, O(ttona) Hedemanna *Historia powiatu brasławskiego* (Wilno 1930). Onże autor artykułu w „Słowie”: *Śladem Filaretów: uczniowski spisek uczniow-*

ski (braci Dalewskich w Wilnie) 1848. (Wilno, 25 października 1931). A dalej Aftanazy zapytuje: W jaki sposób mógł sobie niezamożny szlachcic pozwolić na nabycie tak obszernych włości, obejmujących jeszcze wówczas z folwarkami Kuliki, Osieczna i Cierejówka blisko 600 dziesięcin, pozostanie już chyba tajemnicą. No cóż, nie na każde pytanie może być odpowiedź!

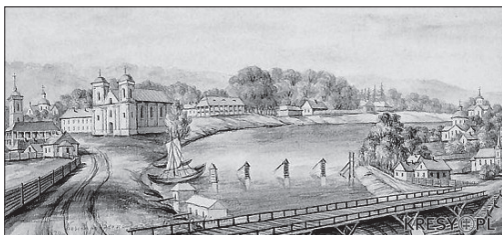
Jak wiadomo, po śmierci Józefa Miłosza majątek Czereja przypadł synowi Arturowi Miłoszowi, który urodził się w 1811 w Mohylewie. W owym czasie Czereja, leżąca w pow. orszańskim, wchodziła w skład Mohylewskiej guberni, a Mohylew miał rozbudowane szpitalnictwo i nawet Instytut Położniczy i dlatego jego wybrano. Oficer ułanów Artur Miłosz był uczestnikiem Powstania Listopadowego. Odznaczył się w bitwie pod Ostrołęką w maju 1831, zakończonej klęską. Podczas gdy dowódca Skrzynecki nieudolnie prowadził działania przeciwko wojskom rosyjskim Dybicz, podwładni jego walczyli mężnie. Za wybitne zasługi bojowe Artur Miłosz otrzymał Krzyż Virtuti Militari, okupiony krwią (amputowano mu prawą nogę). Inwalida wojenny podbił serce włoskiej śpiewaczki, pochodzącej ze starej genueńskiej rodziny, Natalii Tassistro, córki Pietro (?) Tassistry, dyrygenta opery w La Scala w Mediolanie. Małżeństwo jego rodzina Miłoszów uznała za mezalians, zrywając lub ograniczając stosunki rodzinne z młodą parą, która zamieszkała w Wilnie; *Dziadkowie Oskara rychło zmarli – napisał Juliusz Bardach, od którego zapożyczyłem powyższe informacje, uzupełniając je własnymi ustaleniami.*

Synem Artura i Natalii był Władysław Miłosz (1838-1902). *Oficer gwardii rosyjskiej, który wcześniej opuścił służbę wojskową – napisał Bardach. Oryginał i ekscentryk – stwierdza w notatce autobiograficznej syn Oskar – interesował się chemią, mechaniką i astronautyką. Wiele podróżował. Czesław Miłosz przytoczył rozmowę, prowadzoną w 1940 w Warszawie z pewnym żwawym staruszkiem: – Czy nie jest pan przypadkiem krewnym pana Władysława Miłosza? Pamiętam go jak dziś. Jaki to piękny był mężczyzna! Jaki lew! Kiedy spacerował po Ogrodzie Saskim, z tą czarną brodą, wywijając laseczką z*



Zygmunt Gloger i jego encyklopedia; okładka jednego z tomów dzieła Aftanazego; Otton Hedemann

galką z kości słoniowej, kobiety po prostu mdlały. Była to sławna postać, Don Juan i ekscentryk. I jeszcze noblista o Władysławie: Syn pana na lasach zadnieprzańskich i włoskiej śpiewaczki. Niczym niepohamowany



Mohylew na rysunku (akwareli) Napoleona Ordy

w swoich kapryсах. Polował w Afryce na lwy. Latał balonem. Jako zaciekle ateusz, wrogi był wszystkim kościołom, jako ateista z upodobań, kpił ze wszystkich rządów ... U siebie w domu oswajał niedźwiedzie, służyły mu one za przyboczną straż i biegły za jego koniem jak psy. (Rodzinna Europa, Paryż 1959). Na kresach wschodnich Rzeczypospolitej historie o oswojonych niedźwiedziach nie były czymś wyjątkowym. Działała od połowy XVIII wieku w Smorgoniach na Wileńszczyźnie „Akademia”, słynna na całą Europę, w której na rozpalonych blachach uczono tańczyć niedźwiedzie.

Przytoczę jeszcze wypowiedź pisarza Artura Oppmana (Or-Ota), współpracownika pism: „Kurier Warszawski”, „Tygodnika Ilustrowanego” i „Wędrowca”, dobrze zorientowanego, kto w glorii chodzi: *Słynny w Warszawie Miłosz z twarzą Cygana lub Mefistofelesa, o którym krążyły legendy, który latał balonem, wykradał panny i siłą wzroku zapędził do klatki w ogrodzie zoologicznym dwa wspaniałe jaguary. Coś znajomego – latanie balonem?*

Zapamiętałem, że u Aleksandra Świętochowskiego czytałem o lotach balonowych w stolicy. Było niewiele dawniej śmiałości do tego rodzaju wyczynów. Błysnęła myśl szukać u „Posła Prawdy” wiadomości, o wyczynach ojca Oskara Miłosza. I strzał w dziesiątkę! Odnalazłem felieton w jego „Prawdzie”, w którym polemizował z Adamem Gorajem o jego nieuctwie; *Jeśli wszakże chcemy spożywać owoce naiwności tego przedziwnego autora, to nie miejmy mu za złe, że otworzył jakąś starą encyklopedię, Bainesa (zm. 1860) wziął za Baina, innego Spencera – za Herberta i kazał mu umrzeć w roku 1845, a J. Millowi nie pozwolił pisać po roku 1858...*

I dalej napisał: *Pomimo to żałuję, że p. Goraj nie puścił się z Ujazdowskiego placu balonem. Żał mój wzrósłby jeszcze bardziej, gdyby ten zamaskowany pseudonimem mąż znajdował się między dwoma amatorami, którzy mieli wlecieć w „celach naukowych”, a których p. Berg tak niegrzecznie, z powodu ich ciężkości i słabości balonu, pozostawił na ziemi. Bo skoro jak wspomnieliśmy, p. Goraj jest zwolennikiem mądrości, czerpanej na wycieczkach, byłby niezawodnie przeniósł ze sfer górnych masę „prawd życiowych” i do szczętu zmiażdżył nimi postępówców [...]. Śledziona nasza – według Platona organ śmiechu – tak rzadko bywa lechtana, że zawiedziona wyprawa balonem „w celach naukowych” jest*



Aleksander Świętochowski i Artur Oppman

dla niej dotkliwą stratą, zwłaszcza podczas „prześlicznego” lata, będącego – według p. Goraja – najprzyjaźniejszym warunkiem nauki.

Przepraszam czytelników, że musieli przebrnąć przez polemikę prasową panów redaktorów, dosyć zawiłą i zrozumiałą dla wtajemniczonych, podczas której mowa była o panu Bergu i dwóch amatorach lotu balonem. A to dlatego, że jednym z tak zwanych amatorów był znany nam Władysław Miłosz. Wspomniany Wilhelm Berg w owym czasie występował w Warszawie w charakterze „profesora magii”, pod swym nazwiskiem Beckera. A uczeń jego – Kulikow (Kołybin), brał udział w pokazie lotu balonem na Placu Ujazdowskim, startując na sztucznym koniu przymocowanym u dołu balonu.

Felieton Aleksandra Świętochowskiego, mimo że zawiera skąpe wiadomości o niedoszłym locie balonem i jego uczestnikach, jest źródłem dla poznania prawdy. Potwierdza, że relacje o udziale Władysława Miłosza w wyprawach balonowych nie były wymysłem.

NIEDOSZŁY LOT. PORTRET W WITRYNIE FOTOGRAFA

Dotąd informacje o wyczynach Władysława Miłosza były oparte głównie na informacjach z trzeciej ręki, ktoś coś powiedział, i to powtarzał syn Oskar. A Czesław Miłosz też opierał się na przekazie „żwawego staruszka” lub Zygmunta Guze. Opowieści tego ostatniego zajęły rozdział w *Szukaniu ojczyzny* (Kraków 2001). Bynajmniej nie podważam żadnego źródła. Ale świadectwo naoczny świadek jest zawsze cenniejsze, jeśli nawet zbyt wiele nie wnosi.

Dlatego wracam do relacji Aleksandra Świętochowskiego, pisanej na żywo. Niewiele z niej wynika, lecz potwierdza, że nie jest wymysłem, że ojciec Oskara Miłosza latał balonem i próbę taką podjął w Warszawie 10 lipca 1881 roku na Placu Ujazdowskim. Pierwszy lot balonem odbył się w Warszawie w 1788 i podjął go Blachard (przeleciał kanał La Manche). Impreza balonowa po prawie stu latach była zdarzeniem nieordynarnym. Następnego dnia pisał o niej Świętochowski („Prawda” nr 30, 11 lipca 1881). Przedstawił on stronniczo przebieg zdarzenia, gdyż jednym z amatorów lotu balonem był Kazimierz Filipkowski z „Kuriera



Oskar Władysław Miłosz

Warszawskiego”, któremu chciał dać popalić. Od dawna prowadził wojnę z „Kurierem”, zwłaszcza, że imprezę na Placu Ujazdowskim wykorzystywał do reklamy pisma.

Dwaj ludzie, którzy może nie znają zasady urządzenia barometru, poczuwszy chęć przejechania się balonem, wierzą głęboko, że zrobią to w „celach naukowych”. Żadnych przygotowań do tego nie potrzeba - dość wejść w kosz pod balonem i przetrzeć rękawiczką binokle, ten nieoceniony przyrząd, za pomocą którego z równym powodzeniem rozpoznajemy sen hipnotyczny, z jakim badamy ciśnienia atmosfery. Dodać winniśmy, że dwaj amatorzy, którzy mieli wnieść się balonem, byli zaopatrzeni w pistolet dla ciśnienia atmosfery i w papierki z „Kuriera Warszawskiego” dla ...obserwacji spadania ich w rozrzedzonym powietrzu – napisał. – Nieszczerólnie mieć musi wyobrażenie o naszych „celach naukowych” p. Berg, kiedy poważał skompromitować afiszami dwu ludzi, których w ostatniej chwili bez ceremonii od balonu odsadził. Winni tu są (względem siebie) owi amatorzy, że pozwolili swe nazwiska przybijać na rogach ulic, zamiast wziąć przykład z p. Goraja, który w swym triumfalnym pochodzie, po szpaltach „Kuriera”, ze skutymi postępowcami u rydwanu zasłonił się maską, ale winno także nasze niedołęstwo, które znosi każdego wyzyskującego publiczność Cygana. Właściciel menażerii ledwie przyjechał, zaraz zwymyślał widzów; p. Berg zrobił jeszcze lepiej. I miał rację, jeśli to jego postąpienie zwiększył tylko liczbę oklasków dla odważnego aeronauty. A p. Berg (czy tam Kulikow) jest odważnym. W Paryżu nie udałoby mu się taka jak w Warszawie sztuka z amatorami.



Czesław Miłosz

A z tym „profesorem magii” Bergiem, miał wcześniej zatargi, a teraz doszło do tego, że uczeń jego, niejaki Kulikow, miał urozmaicić lot sztucznym koniem, podczepionym do balonu. Krytyczny i satyryczny przekaz nieudanego lotu z lipca 1881 roku przypominał, że Władysław Miłosz i Kazimierz Filipkowski już wcześniej zrobili kilka wycieczek balonem w latach 1873 i 1874 w Paryżu i Petersburgu. A w Warszawie lot im się nie udał, gdyż Berg, organizator lotu, dostarczył niewłaściwy gatunek gazu, który nie mógł unieść balon w powietrze.

Niewątpliwie historia z pechowym lotem musiała znaleźć swoje odbicie w *Kronikach* Bolesława Prusa, które zawierają faktograficzne opisanie najciekawszych wydarzeń życia codziennego. Może ktoś sięgnie do nich?

Nazwisko Andrzeja Miłosza pojawiło się później w „Prawdzie”, która opublikowała żartobliwe uwagi o budowie kanalizacji w Warszawie: *Ruch emigracyjny w Warszawie i kanalizacja na Marsie – Potrzeba wysłania p. Lindleya z p. Miłoszem* (nr 43 z 25/13 października 1884). William Lindley (1808-1900) był budowniczym wodociągów i kanalizacji w Warszawie.

Sprawa budziła wiele namietności. *Prezydent Warszawy, general (Sokrates) Starynkiewicz (1820-1902) z Lindleyem bronili kanalizacji splawnej ze spuštěm do Wisły* – pisał Aleksander Świętochowski (*Wspomnienia*, Wrocław 1966). A z nimi był w komitywie Aleksander Miłosz. Walczył o kanalizację w Warszawie i daremne były wszelkie starania wysłania go w Kosmos.

Oskar Miłosz opowiadał, że ojciec żonę swoją, Rozalię Rosenthal, poznał w Warszawie w 1876, a Czesław Miłosz potwierdził, że ich spotkanie było przypadkowe. Podobno Władysław Miłosz w Warszawie, podczas spaceru, zauważył w witrynie fotografa portret pięknej dziewczyny. Salony fotograficzne przyciągały klientów, prezentując zdjęcia uroczych kobiet. Pan Władysław zatrzymał się przy takiej witrynie z portretem, rzekł: „To ta” i wszedł do środka. Jak dalej przebiegały wydarzenia, Czesław Miłosz, ani nikt inny, nic nie napisał. Możemy sobie to dopowiedzieć. Poprosił o adres ślicznotki i go otrzymał. Doszło do ich spotkania i nawiązana znajomość stała się wkrótce zażyłą przyjaźnią. Dziwnym był związek 25-letniej piękności ze starszym o 13 lat „sportsmenem” i „globtroterem” (określenie Cz. Miłosza), przyszłym kochankiem i małżonkiem. Była córką rabina bądź melameda (nauczyciela języka hebrajskiego) Mejera Rosenthala i Gitli, z domu Wertman. Warszawianka, ale inni przyjmowali, m. in. syn Oskar, że urodziła się w Połańcu czy też w Staszowie, w szacownej żydowskiej rodzinie.

O rodzicach ukochanej Władysława Miłosza wiadomo niewiele. Nie postarano się dokładniej jej się przyjrzeć. Ale dobrze znane jest życie z ojcem Oskara. Było urozmaicone i często burzliwe. Oskar – Władysław, urodził się dość szybko po zawartej znajomości, 15/starego stylu/27 maja 1877 roku (w XIX w. różnica między kalendarzami juliańskim a gregoriańskim – 12 dni). Był dzieckiem związku, niesankcjonowanego, czyli synem nieślubnym. Ochrzczony w wieku 9 lat w kościele św. Aleksandra w Warszawie. Tym samym aktem Władysław Miłosz uznał syna, przyjmując, że opóźnienie w jego sporządzeniu nastąpiło z wyłącznie jego winy. Małżeństwo rodziców Oskara zawarte zostało 17 kwietnia 1893 w kościele polskim w Paryżu. Poprzedził je, o całe dwa dni chrzest Rozalii; otrzymała na pierwsze imię Maria. Zakończeniem procesu pełnej legalizacji stanu cywilnego syna było oficjalne

uznanie przed Sądem Okręgowym w Mohylewie, 17-letniego Oskara Władysława jako prawowitego syna małżonków Władysława i Marii – Rozalii Miłoszów.

Powracając do rodziców Marii – Rozalii; niektórzy Rosentahowie są znani, zwłaszcza ci, których dokumentacje zachowały się



Kościół św. Aleksandra w Warszawie

w Archiwum Zboru Ewangelicko-Aus-burskiego w Warszawie (Kazimierz Reychman, *Szkie genealogiczne*, Warszawa 1936). A inni Rosenthalowie, odnotowani są w publikacji Miessesa, o



Plac Ujazdowski w Warszawie był ważnym miejscem dla baloniarzy. Zabawa ludowa i wzlot balonu w 1829

Polakach żydowskiego pochodzenia. Najwięcej było Rosenthalów niewyrzekających się swojej wiary; sporo było w środowisku wileńskich Żydów i nie tylko. Ponieważ obecnie nie ma możliwości identyfikacji rodziny matki Oskara Miłosza, odnotowaliśmy fakty, dotyczące nazwiska rodziców jako ciekawostkę genealogiczną, może przydatną dla niektórych.

W jego (Oskara) wczesnych pismach są wersety wrogie obojgu rodzicom, choć w liście do Gaussa z 1924 roku przyznaje matce zalety – napisał Czesław Miłosz w *Szukaniu ojczyzny* (Kraków 2001).

A oto przytoczony przez noblistę fragment owego listu do Gaussa: *Muszę uznać zresztą, że krew hebrajska wniesiona do rodziny przez moją matkę (całkiem okropną istotę, która dzięki swemu spokojowi i sile charakteru zdołała złagodzić straszne skutki, jakie obłęd mego ojca mógłby mieć w historii mego życia) zaważyła na mojej poezji i metafizyce.*

Dalej Czesław Miłosz: *Oskar Miłosz dzieciństwo spędził w leśnym majątku swego ojca w Czerei i tamtejsza przyroda na zawsze pozostała dla niego krainą legendy, prawdziwie duchową ojczyzną [...] Dzieckiem mówił po polsku i władał tym językiem doskonale. (Rodzinna Europa). Jak podkreśla prof. Bardach; *Jako dziecko wzrastał Oskar w domu areligijnym, dalekim od obyczajów czy konwenansów panującym w środowisku ziemiańskim, do którego przynależał z urodzenia jego ojciec.* Stosunek Miłoszów z Drui do krewnego z Czerei był zdecydowanie negatywny. Miejscowa szlachta już wcześniej odnosiła się z rezerwą do Władysława, syna włoskiej śpiewaczki, a teraz jeszcze gorzej potraktowała Oskara, syna żydowskiej konkubiny. *Taka była atmosfera w której wyrastał młody Oskar* – napisał Bardach. – *Matka skoncentrowała na nim całe swoje uczucie, ale on nie tylko nie odwzajemniał się matce, a wręcz odrzucał jej miłość, chroniąc się w oddalonych zakątkach rozległego parku i przyległych doń sadów.**

Najpełniej swój stan ducha przekazał w wierszu *Niedokończona symfonia* (Oskar Miłosz, *Wybór poezji*, Kraków 1983):



Poeta Albinas Žukauskas

*I byłem sam w domu, którego nie znałaś,
W domu dzieciństwa, niemym, ciemnym,
W głębi gęstych parków...*

W tym miejscu dygresja. Czesław Miłosz, po przybyciu z Bukaresztu do Wilna, opublikował w litewskim tygodniku artykuł pt. *Idee O. Miłosza*, dotąd nieprzełożony na polski i nieznan w kraju, a bardzo proroczy („Na-ujoji Romuvė”, Wilno, 22-23/1940). A obok artykułu, właściwie włączona doń, jakby integralną część *Idei O. Miłosza – Niedokończona symfonia*, w doskonałym przekładzie na litewski wilnianina Albinasa Žukauskasa.

Sytuacja nieślubnego Oskara, dziecka bardzo wrażliwego, przebywającego w niechętnym mu otoczeniu, była naprawdę bardzo trudna i rodzice zdecydowali w 1889 roku wysłać 12-letniego syna do Paryża. Został uczniem Lycée Janson de Sailly (z internatem). Po jego ukończeniu, w latach 1894-1896 studiował epigrafię asyryjską i fenicką, a w 1896-1899 – uczył się języków wschodnich, a w tym hebrajskiego, języka Biblii i komentarzy do niej. Hebrajski mu się bardzo przydał podczas późniejszych studiów nad Kabałą i nie tylko nad nią.

Powracamy do jego rodziców, gdyż ich kłopoty i troski, wpływały na jego rozwój psychiczny. Ojciec z biegiem lat stawał się coraz bardziej niezrównoważony i ujawniła się jego choroba psychiczna. Opętany manią prześladowczą, całymi dniami siedział w piwnicy z siekierą na kolanach. Matka, jak powiadano, miała zwyczaj palenia świec szabasowych, co nie przeszkadzało jej małżonkowi, zupełnemu ateście. Wrogość otoczenia do Marii Rozalii wzrosła od czasu podjęcia przez nią starań o uznanie męża za niespełna rozumu.

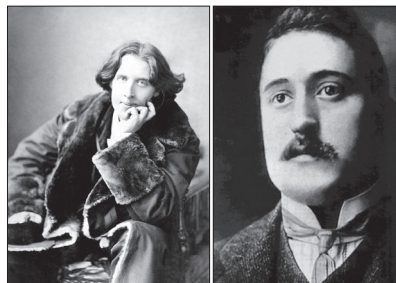
Ojciec Oskara, mimo dziwactw, był człowiekiem wielkiej inteligencji, dopiero pod koniec życia przyćmionej przez melancholię i manię prześladowczą – napisał Czesław Miłosz. – Dorósłszy pół Włoch, Władysław Miłosz fascynował swoich współczesnych swoim egzotycznym wyglądem i swoimi przygodami, ale jak mało go obchodziły sprawy polskie (Szukanie ojczyzny).



Prof. Bardach w rozmowie z Ryszardem Mićkiewiczem

Władysław Miłosz zmarł w 1902. Po jego śmierci, w 1906 roku, Oskar Miłosz, wspólnie z matką, sprzedał dobra Czerej rosyjskiej spółce. Sprzedaż polskiej ziemi Rosjanom była przez polskie ziemiaństwo w imperium carów uznawana za zdradę narodową. I z takim piętnem musiał się pogodzić. Był to jeden z czynników, bardzo istotnym, powodującym, że w późniejszych latach określił się jako Litwin. Ale był to proces długotrwały. Jeszcze w Paryżu do czasu pierwszej wojny

światowej był dwujęzycznym poetą i tworzył w obu językach. Należał do polskiego Towarzystwa Artystów w Paryżu. *Skłócony z bliższą rodziną w linii białoruskiej* – stwierdzał Bardach – *Oskar Miłosz po sprzedaży Czerej, skłonny był podkreślać swój, historyczny w istocie tylko, związek ze ściślejszą Litwą (Lithuania propria)*. Litwinem – „prawdziwym Żmudzinem”, stał się później. A teraz znowu Czesław Miłosz o kuzynie w Paryżu: *Przed pierwszą wojną światową ... Nie było chyba kraju, którego nie zwiedził. Namiętnie zainteresowany literaturą, czytał z równą łatwością po niemiecku, po angielsku, jak po francusku, a Biblię po hebrajsku* – napisał. – *W Closerie des Lilas przesiadywał z Oskarem Wilde, od którego był znacznie lepszy, jak to widać dzisiaj. Tam też prawdopodobnie poznał Guillaume’a Apollinaire, drugiego Francuza o takim samym pochodzeniu: Wilhelm Kostrowicki też wywodził się z żołnierzy i awanturników Wielkiego Księstwa Litewskiego (Rodzinna Europa)*.



Oskar Wilde i Guillaume Apollinaire

I w zakończeniu tej części kilka słów o poglądach religijnych Oskara, przedstawionych przez niego w liście z 25 maja 1938 do przyjaciela, belgijskiego poety: *Jestem więc katolikiem: katolikiem praktykującym żarliwie (podkreślenia w oryginale – Z.P.), poetą i egzegetą katolickim. Matka nasza Święty Kościół jest prawdą absolutną. [...] Cuda fizyczne Biblii są, przy całej ich rzeczywistości, drobne w porównaniu z duchowymi prorocत्वami, które w nich są zawarte*.

(Cdn. – początek 49/2012)

Zenowiusz Ponarski

POKOJE GOŚCINNE ZNAD WILII



Podczas pobytu w Wilnie można skorzystać z pokoi gościnnych Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilii”. Trudno o dogodniejsze miejsce w grodzie nad Wilią – znajdują się one w samym sercu Starówki, wychodzą na uroczę i ciche podwórko (dobre do ewentualnego i bezpiecznego parkowania samochodu). Pokoje posiadają wysoki standard, czuć w nich atmosferę minionych czasów, są idealne dla pobytu rodzinnego lub grona przyjaciół (do 5 osób) ze względu na zaplecze. Stąd wszędzie blisko, tu nie traci się czasu na dojazdy, tu się po prostu czuje wspaniale! Zgłoszenia prosimy składać z awansu.

Wilno, Išganytojo 2/4, tel. 370 5 2123020, 370 67043856

e-mail: mieszkание.starowka@gmail.com

www.mieszkание.lt www.znadwiliwilno.lt

WILNO – ZARZECZE

NA POŁOCKIEJ (2)

Mieczysław Jackiewicz

Po śmierci starszego syna ojciec postanowił wyjechać do Wilna. Kilka razy chodził piechotą Traktem Batorego do miasta, ciągle nie mógł znaleźć odpowiedniej pracy. Szedł do Wilna i z Wilna pieszo ponad 30 kilometrów w jedną stronę, bo nie było żadnego środka lokomocji, autobusy, tzw. arbony, wtedy tam nie chodziły – mógł wynająć furmankę, ale nie miał na nią pieniędzy. Czekać na powrót ojca, wpatrywaliśmy się do późnego wieczoru, czy nie idzie od strony Słobódki. Jak tylko pokazała się na drodze jego sylwetka, biegłem na spotkanie, a on brał mnie w ramiona, podnosił do góry, sadzał „na barana” – i choć był bardzo zmęczony – niósł do chaty Ślipików.

Będąc w Wilnie wiosną 1935, ojciec odwiedził dalekiego krewnego mamy – Wróblewskiego, który poradził mu udać się do faktora Jana, mieszkającego przy ulicy Młynowej. Wróblewski powiedział, że Jan zna na Zarzeczu wielu ludzi, poradzi, podpowie, pomoże znaleźć posadę. Ten faktor był zwykłym wileńskim oszustem, żulikiem, ale znał wielu i umiał robić interesy. Kazał ojcu zapłacić 5 zł i po otrzymaniu pieniędzy powiedział, że przy ulicy Połockiej 11, w domu Edwarda Puczki, dozorca Grodź chce przekazać swą posadę za odstępnę, ponieważ postanowił powrócić na wieś.

Ojciec udał się do tego Grodzia, który przedstawił go gospodarzowi Puczce. Ojciec spodobał się gospodarzowi. Po długich targach zapłacił Grodziowi 200 zł i został dozorcą domu nr 11 przy ulicy Połockiej. Otrzymał mieszkanie służbowe – jeden pokój bez kuchni, w suterenie. Do mieszkania trzeba było wchodzić z bramy, z prawej strony po schodkach. Z pokoju wychodziły dwa okna – równo z ziemią. Jedna ze ścian, od strony bramy, była stale wilgotna, ponieważ obok ściany przechodziły rury wodociągowe. Rura wychodziła na dwór, ale kran znajdował się w mieszkaniu. Lokatorzy musieli płacić 3 grosze za wiadro wody. Do obowiązków dozorczy należała sprzedaż tej wody. Najczęściej wodę sprzedawała mama.

Na wiosnę 1935 dziadźka Stanisław załadował nasze skromne mienie i wywiózł rodzinę Jackiewiczów do Wilna. Z trudem zmieściliśmy się w tej norze, która nazywała się stróżówką. Stały dwa łóżka, obok drzwi była tzw. plita, na



Trakt Batorego w obiektywie Jana Bułhaka



©Romuald Mieczkowski

Połocka 11. W suterenie kamienicy, gdzie mieszkał autor wspomnień z rodziną, mieści pracownia stolarska. Jej właściciel, Litwin, prowadzi ją podobno od 1946 roku



©Romuald Mieczkowski —
Nagrobek na Cmentarzu Bernardyńskim

której mama gotowała stawę, obok niej – piec, zwany ścianką. Obok niego postawiono kufer, na który wieczorem mama kładła sklecone dwie szerokie deski, na nie siennik i to było moje posłanie. Między oknami, które wychodziły na dość duże podwórko, przy ścianie postawiono stół przykryty ceratą. Na stole leżała Biblia, którą co wieczór czytał ojciec. Były chyba też dwa krzesła i taboret. Mama uszyła firanki i zasłonki, bo każdy mógł zajrzeć do mieszkania. My z mieszkania widzieliśmy tylko nogi chodzących po podwórku osób.



© Romuald Mieczkowski

Okno przy ulicy Zarzeczej

Tak zaczął się nowy etap w moim życiu, w życiu mamy i ostatni etap życia ojca. Po prawie dziesięcioletniej tułaczce po kilku miejscowościach Wileńszczyzny. Miałem wtedy cztery lata i ogromną chęć poznania nowego i nieznanego świata. Mieszkałem tam do 10 lipca 1943 roku. Ten okres zapamiętałem najlepiej, dlatego Wilno weszło w moją świadomość na stałe i tę ulicę Połocką, Zarzecze – uważam za swoją małą ojczyznę. Ojciec codziennie musiał wstawać rano, zamiatał ulicę, bramę, duże podwórko, codziennie czyścił zawsze brudne ustępy, które stały w końcu podwórka, ale przed grzędami, naprawiał stary śmietnik, tzw. kotuch.

Po wykonaniu tych obowiązkowych prac, jeszcze przed śniadaniem szedł do „praczkarni”, gdzie za zgodą gospodarza Edwarda Puczki urządził pracownię ślusarską. Lubił ślusarkę, zaś ze wstrętem, z musu niejako, brał do ręki miotłę i szufle. Gospodarz płacił ojcu 30 złotych, miał darmową norę-pokój w suterenie oraz w wolnym od dozorcstwa czasie mógł zajmować się ślusarką, dorabianiem kluczy, reperowaniem zamków, ponadto bielił, po wileńsku: łudził miedziane garnki i duże mosiężne patelnie do smażenia konfitur.

Przy płockiej nr 11 przebiegało moje dzieciństwo, do 1938 roku szczęśliwe, aczkolwiek byłem mały, chuderlawy, lękliwy, wyobcowany z środowiska rówieśników. Zmitrowicz i Ggrymkowie nazywali mnie pogardliwie „kurczukiem”, nie przyjmowali do swoich zabaw, dlatego często przebywałem z ojcem w jego praczkarni albo pomagałem mamie sprzedawać wodę: odkręcałem kran, gdy do szufiadki wkładano 3 grosze za wiadro lub 5 groszy za dwa wiadra. Przeglądałem też czasopismo „Rycerz Niepokalanej”, które ojciec prenumerował w Niepokalanowie.

Gospodarz domu, Edward Puczko, był starym kawalerem – krępy, średniego wzrostu, często przebywał na podwórku, chętnie obcował z ojcem. Lubił być młodym, chociaż w tamtych latach był już mocno po czterdziestce, ubierał się w garnitury kolorów jasnych, miał zawsze starannie wyprasowane spodnie. Latem nosił biały surdut, krzątał się po podwórku, czasami pomagał mamie zamiatać bramę. Nie wstydził się pracy i nie udawał ważniaka.

Lokatorzy czasami kpili sobie z niego, ale ogólnie był lubiany. Nie znosił Żydów i nigdy nie wynajmował im mieszkania. Codziennie po obiedzie w swym wyprasowanym garniturze, z laską chodził do kawiarni Rudnickiego, na rogu ulicy Adama Mickiewicza i Arsenalskiej. Zamawiał pół czarnej i przesiadywał samotnie jakieś dwie-trzy godziny i później wracał na Połocką.

Mieszkał na pierwszym piętrze razem z siostrą Korsakową, starą Klepą, jak ją nazywano w podwórku; razem z jej córką Wikcią, w owym czasie studentką Uniwersytetu Stefana Batorego. Stara Klepa była bardzo skąpa, na głowie nosiła brązowy czepek, a pod nim miała perukę. Podobno była łysa jak kolano. Nikt jednak nie widział ani peruki, ani legendarnej łysiny. Wikcia była niskiego wzrostu, grubawa i też brzydka, nosiła studencką czapkę, ale była grzeczną i miłą panienką. Niedługo przed wojną wyszła za mąż za studenta Bazylego Mikołuka. Był Ukraińcem, nauczycielem, po ożenieniu się z Wikcią rozpoczął studia medyczne. W Wilnie studiów nie skończył, po wojnie wyjechał do Łodzi, gdzie podobno ukończył medycynę i jest lekarzem. Korsakowa, jak i Komorowscy, wyjechała do Włocza i tam po wojnie zmarła. Miała jeszcze dwie córki: jedna nazywała się Wasilewska, była doktorową i mieszkała przy ulicy Piwnej, za Ostrą Bramą. Jak się nazywała druga córka – nie pamiętam. Przypominam sobie, że jej mąż był inżynierem i mieli syna w moim wieku, miał na imię Leszek. Wasilewscy również mieli syna, Tolka, z którym kilka razy bawiłem się w jego pokoju w mieszkaniu przy Piwnej. Pani Korsakowa po śmierci ojca litowała się nad biedną Antoniową i czasami zabierała mnie do pięknego mieszkania córki. Doktora Wasilewskiego nie widziałem, natomiast panią Wasilewską zapamiętałem jako wytworną, piękną i dobrą kobietę. W 1939 roku doktor Wasilewski został aresztowany przez bolszewików i zginął. Pani Wasilewska z synem Tolkiem i córką mieszkała u matki Korsakowej w Włoczu. Po śmierci matki wyjechała



© Romuald Mieczkowski

Położony nieopodal Wilenki kościół św. Franciszka i Bernardyna

do Słupska. Tolek został felczerem, a córka w latach pięćdziesiątych studiowała medycynę. Podczas odwiedzin u Mariana Komarowskiego w Wałcu w 1958 roku dowiedziałem się, że Puczek wojnę przeżył, mieszkał gdzieś w Bydgoskiem u dalekiej kuzynki i paśł krowy.

Na piętrze, obok gospodarza Edwarda Puczki, mieszkał Włoch o nazwisku Fadanelli, był skrzypkiem czy innym muzykiem; później to mieszkanie zajmował niejaki Małafiejew, podobno drukarz. Po moim wyjeździe z Wilna mieszkali tam Wołoncewiczowie: Edek z matką i jej małą córką, siostrą przyrodną Edka. Na pierwszym piętrze mieszkali też Wojciechowscy. Stary Wojciechowski był emerytem, chorował na astmę, ciężko mu było wchodzić na to piętro z wiadrem węgla lub wiązkami drew na opał. Żona była również kobietą już starą i rzadko wychodziła na dwór. Tę rodzinę utrzymywała synowa, nauczycielka, siwa pani w okularach. Była bardzo spokojna i miła. Natomiast jej męża, a syna starych Wojciechowskich, nazywano wiecznym studentem, a chłopcy z podwórka nadali mu ksywę „Żelazny Ćwieczek”, może dlatego, że był właśnie „żelaznym” studentem, jak określano wówczas długo studiujących panów. Na głowie nosił korporacyjny dekiel, w kłapie marynarki – mieczyk Chrobrego, chodził z laseczką. Wojciechowscy dzieci nie mieli.

Na salce, czyli na poddaszu, były cztery małe mieszkania, a zajmowali je Żwirkowcie, Wołoncewiczowie, panny Barszczewskie i pani Lena, bieliżniarka. Czym zajmowali się – nie pamiętam. W rodzinie tej był chłopak, starszy od nas, wtedy 7-8-latków; z nami nie utrzymywał żadnych kontaktów, ale pamiętam, że starszym chłopcom pokazywał czasopisma z Tarzanem, Flipem i Flapem, opowiadał treść filmów, był bowiem kinomanem. Później Żwirkowcie wyprowadzili się, a na ich miejscu zamieszkali Żwikiewiczowie, o których również niewiele zapamiętałem, poza tym, że w tej rodzinie też był chłopak, uczeń szkoły rzemieślniczej.

Przed wojną na salce mieszkała też rodzina Wołoncewiczów, składająca



©Romuald Mieczkowski

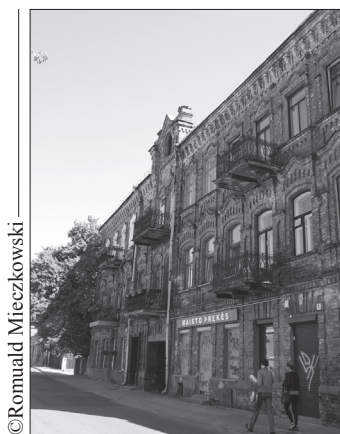
Przy „wodokacze” umieszczono zbiorniki na śmiecia, zaś wieżę ciśnien ktoś sprywatyzował i dziś wystawił na sprzedaż...

się z trzech osób: ojciec – Witold Wołoncewicz był kierowcą, już w 1937-1939 miał swoją taksówkę nr 30; którą parkował w podwórku. Niezbyt dobrze im się powodziło, bo i klientów pan Witold miał niewielu. Jego żona miała na imię Nina, a on ją nazywał Nineczką. Nigdzie nie pracowała, całymi dniami przesiadywała przy oknie lub na ławeczce na podwórku, latem z koleżankami opalała się nad Wilenką. Czasami z Edkiem i panem Sylwkiem, kochankiem, chodziła na Belmont. Pan Sylwek prowadził rower „balonówę” lub wioził na ramie Nineczkę, a Edżka biegł za nimi. Później w krzakach Nineczka rozkładała pled, na którym kładła się z panem Sylwkiem, a rower przekazywał Edżce, który nie mogąc z siodelka sięgnąć pedałów, jeździł wsunąwszy prawą nogę pod ramę. Dopiero po dobrej godzinie Edżka wracał do matki i pana Sylwka, którzy mieli już siebie dość, zbierali pled i powoli szli w kierunku ulicy Dar, następnie na Połocką i do domu. Pani Nina wracała z synem, a pan Sylwek na rowerze oddalał się w kierunku Antokola, gdzie mieszkał. Edżka był dobrym kolegą, z nim najczęściej się bawiłem, on mnie nie przezywał ani „Kurczukiem”, ani „Stróżukiem”. Pan Witold w 1939 roku został zmobilizowany, służył w jednostce czołgowej; przed wyjazdem na front widzieliśmy go w mundurze żołnierza, na głowie miał beret z orzełkiem. Z wojny wrócił, pracował jako kierowca, kilka razy w 1941 roku z Edżką jeździłem ciężarówką pana Witolda do lasu po drewno, gdzieś za Juszuny. Jechałem oczywiście w skrzyni ciężarówki. To był dobry człowiek. W 1942 był kierowcą w fabryce futer „Kailé”, która pracowała dla Niemców, szyli tam kozuchy na front wschodni. Witold Wołoncewicz prawdopodobnie wywoził te kozuchy na sprzedaż. Został aresztowany i stracony na Ponarach. Tam też wówczas zastrzelony został Duskiewicz, krawiec, ojciec Romka, kolegi z Połockiej 11.

Na salce mieszkały siostry Barszczewskie; często opalały się nad Wilenką, tamże na salce mieszkała pani Lena, sympatyczna kobieta, czasami częstowała malców cukierkami. Była samotna, chociaż przychodził do niej Rymkiewicz, krawiec.

Na parterze od strony ulicy mieszkała Terechowiczowa z synem Mietkiem i córką Janką, gimnazjalistką. Terechowiczowa pochodziła z Łomży, była tu obca, prowadziła sklep spożywczy, ale zdaje się, że już przed wojną zamknęła go albo zbankrutowała. Mietek Terechowicz w 1943 poszedł do partyzantki i słuch po nim zaginął, a Janka po wojnie mieszkała w Szczecinie.

Od strony podwórka, nad naszym



Połocka 1, kamienica B. Ładysza

mieszkaniami, było mieszkanie starej Gabszewiczowej – mieszkała z córką, kulawą Romanowską i jej synkiem. Romanowska była pielęgniarką. Po wojnie zamieszkała w Giżycku. Z drugiej, lewej strony bramy, od ulicy było mieszkanie Duszkiewiczów. Pan Duszkiewicz był kraw-



© Romuald Mieczkowski

Upalne lato na Zarzecznej (Użupio) dzisiaj

cem, szył wyłącznie spodnie, pani Duszkiewiczowa nie pracowała, a ich syn, mój rówieśnik, Romka, był naszym podwórkowym kolegą. Duszkiewicz, podobnie jak Wołoncewicz, podczas okupacji niemieckiej pracował w fabryce „Kailé”, w 1942 został aresztowany i rozstrzelany. Pani Duszkiewiczowa związana była z AK, po wojnie aresztowana przez Sowieców, wywieziona do łagru, potem żyła gdzieś w Rosji, a Romek Duszkiewicz wyjechał z ciotką do Polski, mieszkał w Słupsku, źle mu się powodziło, zmarł wcześnie. Dowiedziałem się o tym dopiero około 2000 roku.

Od strony podwórka mieszkali Zmitrowicze, później oni wyjechali z Wilna i do tego mieszkania wprowadzili się Komarowscy. Franciszek Komarowski był cieślą, dość srogim facetem, dzieci go się bały. Jego żona Janina była kobietą łagodną, często obcowała z mamą. Mieli dwoje dzieci: Mariana Wacława, urodzonego w 1928 roku, i córkę Irkę, która była naszą najlepszą koleżanką, biegała po „odkosach” nad Wilenką, łąziła po drzewach, biła się z chłopakami. Mariana nazywaliśmy przed wojną Waciukiem, był starszym od nas, ale kolegował z nami. Ze mną zawsze był w dobrych stosunkach. Po wojnie Komarowscy wyjechali do Wałcza, Waciuk służył w wojskach ochrony pogranicza, później był strażnikiem leśnym, odwiedziłem go w Wałczu, kiedy byłem u teściowej w Jastrowiu, a było to chyba w 1958 roku. Podobno Marian Wacław Komarowski już nie żyje, a Irka – jak mi mówiono – była w Gdańsku milicjantką.

W suterenie, obok naszego mieszkania, mieszkał Siergiej Gawryluk, Rosjanin. Samotny, spokojny człowiek. Chorował na syfisy, w 1941 zabrano go do szpitala dla umysłowo chorych przy ulicy Letniej; chodziłem do niego z mamą, nosiliśmy mu bliny kartoflane (placki), przed wyjazdem z Wilna mama zajęła jego pokój, ale ja bałem się tam spać, pozostałem w naszym małym pokoiku z mokrą wieczną ścianą. Gawryluk podobno zmarł w szpitalu.

Z lewej strony bramy, w suterenie mieszkała samotna stara kobieta, Antoniowa, a obok niej rodzina starowierców, z kilorgiem dzieci. Starowier Stepan był cieślą, często przychodził pijany, wtedy jego żona, Niurka, zabierała dzieci i

uciekała do sąsiadów, do Komarowskiej, bo „Stiopa budiet bujanit” – mawiała. Ale czasami Stiopa wracał do domu trzeźwy, przynosił wtedy dzieciom kanfiety czyli cukierki, a Niurka była szczęśliwa, mawiała: „Wot, moj Stiopoczka siewodnia triezwyj, wot mołodiec moj Stiepan!” Stiepan miał piękny głos, znał wiele pieśni rosyjskich. Jak wracał z pracy w sobotę podchmielony i w dobrym humorze, to już w bramie słyszeliśmy jego potężny głos: „Wyplywali raspisnyja Stieńki Razina czelny...” – to wiadomo wszystkim było, że Stiopa „gotow”, zadowolony wraca do domu i nawet cukierki dzieciom przynosi... I jak skończy swoją pieśń o Razinie głośno woła: „A, nu! Riebiatuszki, ka mnje... Papka kanfiety prinios...” I gromadka jego dzieci biegła chyłkiem po te kanfiety. Gdy jednak Stiepan wracał do domu czemuś niezadowolony i jak mawiano – „niedopity”, wówczas w bramie rozlegał się jego głos, śpiewał dźwięcznie smutną pieśń: „Szumiel kamysz, dieriewja gnuliiś...” Gdy Niurka usłyszała tę smutną pieśń Stiepana, natychmiast zabierała dzieci i biegła do Komorowskiej: „Bieżim, riebiatuszki, a to batia bujanit’ budiet...”

W domu nr 11 przy ulicy Połockiej nie mieszkali Żydzi. Pan Puczek widocznie był antysemitą i nigdy nie wynajmował dla nich mieszkania. Nie mieszkali u nas Litwini, ani Rosjanie, poza rodziną staroobrzędowców. Przy Połockiej mieszkało wiele Rosjan; gospodarz domu nr 14, Wilczyński, był Rosjaninem; w domu pod numerem 9 również mieszkali Rosjanie, także Białorusini. W tym domu przed wojną mieszkał ks. Adam Stankiewicz, znany działacz białoruski, po wojnie zamordowany przez bolszewików. W domu nr 20 był internat litewski, tam mieszkali tylko Litwini.

Cała ta ulica od nr 1 do 20 to była tzw. „nasza parafia”, na tym odcinku znaliśmy prawie wszystkich. Pod nr 1 mieszkali Ładyszowie, stamtąd wyszedł Bernard Ładysz, późniejszy znany śpiewak-baryton. Ukończył Szkołę Powszechną Nr 11, „moją” szkołę, z braćmi i ojcem śpiewał w chórze naszego kościoła parafialnego – św. Franciszka i Bernardyna, popularnie Bernardynów.

W budynku pod numerem 2 była Szkoła Powszechna Żeńska nr 25, w której uczyły się dziewczyny z „naszej” ulicy, a także z Zarzecznej i Popowskiej; pod numerem 3 – parterowy domek prywatny Żelskiego, dyrektora Gimnazjum Zygmunta Augusta; pod 4 – fabryka futer „Kailé” (w czasie wojny), pod numerem 5 (z lewej strony, idąc w kierunku Zarzecznej) była żydowska ochronka (dom dziecka), tam mieszkaly sieroty żydowskie, dzieci raczej małe. Grymkowie często obrzucali ich kamieniami, bo byli zwolennikami Falangi, nacjonalistycznej organizacji, której działacze krzyczeli: „Wilno i Kraków to miasta Polaków, a Żydzi precz do Palestyny!” Pewnego razu, chyba wiosną 1939 roku, wybili wszystkie szyby w sklepie Joselów. Pod 6 – szpital rakowy (onkologiczny), założony przez dr Pelczara, zamordowanego później w Ponarach. Chorych na raka wszyscy się bali, szeptano, że to zaraźliwe i biedacy z Połockiej ten pomalowany na jasno-żółty kolor dom omijali z daleka. Ja również bałem się

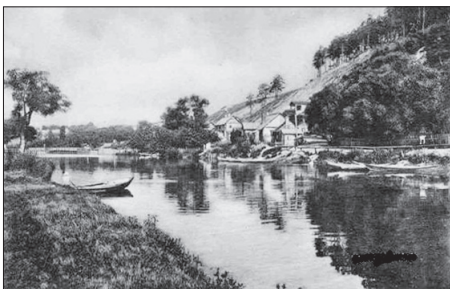
tego budynku. Pod 7 był sklep Żyda Josela. To był jedyny dobry sklep, bo Joselowa sprzedawała produkty „na kredkę”, to znaczy zapisywała kredą na tablicy osoby, którym kredytowała towar. Wszyscy okoliczni biedacy bardzo lubili Joselów, bo pani Terechowiczowa, Polka, która prowadziła sklep w „naszym” domu, nigdy nikomu nic nie sprzedawała na kredyt. U Josela kupowaliśmy produkty „na kredkę”. Żydówka-sklepowa trzymała smaczne śledzie szmalcówki. Naprzeciwko domu nr 7 był dom nr 12, trochę tajemniczy. Mało o nim wiedziałem, a obok pod 10 mieszkali Grymkowie (Grymkiewiczowie), największe żuliki na Połockiej, Grymków wszyscy się bali. Mieszkał tam też Rejtan Mickiewicz, który w 1943 poszedł do oddziału Armii Krajowej i słuch po nim zaginął. Pod nr 8 mieszkali Abisyńczyki, tak nazywano braci Borejów, którzy byli bardzo podobni do Abisyńczyków, a wówczas wiele pisano o Abisynii z uwagi na wojnę, publikowano fotografie Abisyńczyków. Pod 9, w domu Banela, mieszkała inteligencja, m.in. wspomniany ksiądz Adam Stankiewicz, znany działacz białoruski, a od ulicy do wojny był bar piwny Kieżuna. Pracowała u niego Scholka, prostytutka, a jak mówiły kobiety z naszego domu – „taaka...” A starsi chłopcy po cichu odwiedzali Scholkę, mówiąc, że ona daje za złotówkę. Scholka przyjechała do Wilna z białoruskiej wsi, słabo знаła język polski, ale powodzenie u starszych chłopców miała, przy tym była przynętą do baru. Interes Kieżuna szedł nieźle, ale księża i gospodarz Banel wymówili mu pomieszczenie, a może zbankrutował? Jak zaczęła się wojna, to już nie było tam ani baru, ani Kieżuna. Pod 14, w domu Wilczyńskiego, mieszkali Steccy. Było dwóch braci Steckich – starszy był uczniem szkoły technicznej, a młodszy – naszym kolegą. Steccy po wojnie mieszkali w Bydgoszczy. Pod 13 mieszkał Bubka z babką, która ciągle go pilnowała, i były koszarzy 3 Samodzielnego Szwadronu Łączności Konnej. Dopóki podwórko nie ogrodzono, my, dzieci, przynosiliśmy koniom trawę, oglądaliśmy ćwiczenia żołnierzy. Przed wojną podwórko koszar ogrodzono. W domu pod numerem 14 był fryzjer, pod 15 – ogrodnik. Odważniejsi chłopcy „załamywali się” do ogrodu, kradli ogórki, pomidory. Pod 16 – nie wiem kto mieszkał, to był dom rogowy, stąd odchodził Biały Zaulek; w domu nr 17 też mieszkał ogrodnik, podobnie jak i pod 19. Dalej na prawo – Żwirowa Góra i Cmentarz Bernardyński.

Z lewej strony – domy nr 16 i 18, a za nimi – Biały Zaulek, gdzie przy domkach-dworkach, ukrytych za wysokimi płotami, rosły piękne pachnące bzy. Starsi chłopcy kradli ten bez dla swoich dziewcząt. Biały Zaulek prowadził na ulicę Filarecką i Zaulek Ponomarowski. Dalej po ulicy Połockiej, w domu nr 22, mieściła się litewska bursa; żuliki z Połockiej często obrzucaли tę bursę kamieniami, nierzadko z okrzykami: „Bić Litwiniuków!” Dalej to już tylko chodziliśmy na Belmont, gdzie w tamtych czasach odpoczywało prawie całe Zarzecze. Z końca Połockiej, która wychodziła na Krzywe Koło,

„moja” ulica Połocka ciągnęła się dalej, aż do Krzywego Koła i później rozpoczynał się Trakt Batorego, dalej Równe Pole i potem Nowa Wilejka.

Wracamy na Zarzeczną i tutaj bliżej ulicy Popowskiej (Kriviu) była dość wysoka *wodokaczka* (wieża ciśnień), a za nią plac brukowany – rynek zarzeczny, na którym w każdy wtorek i piątek chłopci spod Mickun i Ławaryszek, a nawet spod Wornian i Michaliszek sprzedawali wiązki drzewa opałowego (nigdzie nie było centralnego ogrzewania), masło, śmietanę, jajka, drób itp. Na tym rynku po raz pierwszy usłyszałem język białoruski. Języka litewskiego do 1940 roku w ogóle nie słyszałem.

Chodziłem z ojcem po pieczywo do Turana, który miał piekarnię przy Zarzecznej, idąc od Połockiej za kościołem św. Bartłomieja. Turan był chyba Turkiem, a może Żydem, ale sprzedawał bardzo smaczne pieczywo. Przy zakupie chleba, bułek sprzedawczyni dawała kupony, które zbieraliśmy, bo gdy zebraliśmy 10 kuponów – bochenek chleba dostawaliśmy za darmo. Obok Turana była ciastkarnia Żyda Sznajdera. Ciastkarnię tę nazywano cukiernią i mieściła się ona w półsuterenie, też z prawej strony Zarzecznej, za Bartłomiejem. Tutaj kupowaliśmy smaczne bułeczki, zwane „bejgele”. Na Zarzeczku była też jatką Rosjanina Susanina, tam za grosze można było dostać tzw. obrzynki z wędlin. Jeśli już wspominam ulicę Zarzeczną, to na przeciwko kościoła św. Bartłomieja, dom pod numerem 24 należał do znanej wileńskiej rodziny Laskarysów. Mieszkał w nim Juliusz Kłos, w mieszkaniu poprzednio zajmowanym przez Ferdynanda Ruszczyca. Obok na parterze mieściła się apteka. Po tej samej stronie ulicy Zarzecznej, za ryneczkiem, była posesja Januszewicza, kupca kolonialnego. Przed Popowszczyzną była piekarnia Wirbilisa, w której też kupowaliśmy pieczywo; naprzeciwko – już na Połockiej 1 – był sklep spożywczy Kapszewiczów. Naprzeciwko placu rynkowego, brukowanego „kocimi” łbami, od strony Wilenki były dwa żydowskie zajazdy, gdzie nocowali chłopci spod Michaliszek, Bystrzycy i Wornian, którzy przyjeżdżali na targ w poniedziałek na wieczór, by ranniem, jak najwcześniej mogli wystawić swoje towary dla kupujących.



Belmont na starych pocztówkach Wilna

Na dole, gdzie obecnie stoi Anioł Zarzecza, była kapliczka metalowa, a w środku Chrystus, niosący duży krzyż. Kapliczkę wieńczył mały krzyż. Pomalowana była na kolor zielony. Przechodząc obok tej kapliczki, obowiązkowo trzeba było zdjąć czapkę, a kobiety zęgały się. Naprzeciwko kapliczki, z prawej strony, była dość wąska ulica Młynowa (Malūnų), a z lewej strony zaczynała się ulica Popławska (Paupio). Tutaj, bliżej Wilenki, była łaźnia miejska Żyda Sztrausa. Tu z ojcem, dopóki żył, chodziliśmy w każdą sobotę, gdzie braliśmy kąpiel. Przed łaźnią mężczyźni sprzedawali *wieniki* do chłostania się – inaczej różgi brzożowe z liśćmi. We wnętrzu łaźni tzw. *łaziebnik* wypożyczał za 3 grosze misy cynkowe *tazy* – do mycia się. Z *wienikiem*, *rahoszką* i *tazem* szło się do dużej sali, gdzie na półkach leżeli nadzy mężczyźni i chłopcy, którzy najczęściej oblewali się wodą. Podłoga była śliska, łatwo można było upaść. Za drzwiami była mniejsza salka z półkami, na których siedzieli lub leżeli nadzy mężczyźni, ktoś odkręcał parę i w tej gorącej parze mężczyźni się *chwościli* brzożowymi *wienikami*, później nalewali do *tazu* zimną wodę i oblewali całe czerwone od chwościania się ciało. Wychodzili z tej małej sali różowi jak raki... Kładli się na wolnych półkach i długo odpoczywali, dopiero później przychodzili do szatni, gdzie z szafek zabierali ubranie i szli najczęściej do pobliskiego baru, żeby wypić kručzek wódki.

Dalej na rogu Zarzeczej i Popławskiej stał pałac rodziny Honestich, a na jego ścianie była zawieszona tablica takiej treści: *Tu mieścił się w 1919 roku sztab Samoobrony Litwy i Białorusi*. Czytając tę inskrypcję zastanawiałem się: dlaczego tu Litwa i Białoruś? A gdzie Polska? Przecież mieszkamy w Polsce... Po lewej stronie w kierunku mostu był dom nr 5, tam właśnie przed wojną mieściła się Szkoła Powszechna III Stopnia im. Henryka Sienkiewicza, do której uczęszczali wszyscy chłopcy z Zarzeczej, Połockiej, Popławskiej i Popowszczyzny. To była „nasza” szkoła.

W latach 1935-1938 byłem małym chłopcem, chuderławym i chorowitym. Chłopcy z podwórka nie chcieli się ze mną bawić. Często Zmirowicz, inaczej Zmitruk podpuszczał mnie: „Kurczuk, ukradni ud matki 10 groszy z okna!” Mama bowiem, jak wspominałem, sprzedawała wodę gospodarza. Był to jedyny kran wodociągowy na całą okolice, przychodzili do nas po wodę z domów nr 10, 12, 14. Okno naszego mieszkania równało się z ziemią, z prawej strony okna na zewnątrz od podwórka był kran, ale bez pokrętła, więc nikt nie mógł nabrać wody do wiadra, zanim



Widok z mostu na kościół Misjonarzy. Lata 30

nie zapłacił. Mama siedziała przy oknie i „sprzedawała” wodę. Z mieszkania wysuwała szufladkę na zewnątrz, do której wkładano pieniądze: 3 grosze lub 5 groszy za dwa wiadra, albo specjalne talony, które dawał lokatorom gospodarz przy wpłacaniu czynszu. Do szufladki gość wkładał pieniądze, mama wyciągała szufladę do mieszkania, wyjmowała pieniądze i dopiero odkręcała kran, przy tym musiała kontrolować, by klient nie nabrał więcej wody niż jedno lub dwa wiadra. Te grosze odkładała do metalowej puszeki, która leżała na oknie. Chłopcy podwórkowi wiedzieli o tym, więc namawiali mnie do grzechu, do kradzieży. Ta puszka mamy była marzeniem wielu chłopców z „parafii”.

– Bobka, a Bobka! Bobuczka! – Tak swego wnuczka, rosnącego, spalonego chłopca, wołała gospodyni domu nr 13 przy Połockiej. Bobuś był najlepszym kolegą Zmitrowiczuków, Akina „Cylindra” i Józka, nawet Piecki. Kolegował z „Abisinczykami”, a właściwie z Borejkami, którzy mieli bardzo kiepską reputację. Bobka nie wybierał towarzystwa. Urywał się – jak mawiał kolegom – od głupiej babki jak najdalej, czytał nad Wilenką z chłopcami „Tarzana”, o Flipie i Flapie, książki kowbojskie. Najczęściej chłopcy zbierali się w tzw. rowie, za koszarami 3 Szwadronu Łączności Konnej, w dzikich konopiach. Tam budowali szałas, omawiali kolejne wypadki do ogrodu Banela na agrest i porzeczeki, nawet zapuszczali się do ogrodnika pod nr 15, gdzie kradli warzywa. Ogrodnika z pod 15 nazywali chłopcy Szczurem. Miał on najlepsze na Połockiej pomidory i wiele pięknych kwiatów. Akin „Cylinder” (nazywano go tak, bo nosił nie kепkę, lecz kapelusz) uwielbiał żonę ogrodnika. Na widok pani Szczurowej cmokał i wołał w zachwycie:

– Co za uda, chłopaki! Co za buźka!

„Cylinder” znał się na wielu rzeczach, podobno chodził na Safianiki do dziwek, choć miał zaledwie 16 lat. Opowiadano, że ukradł od matki, starej Akinowej, dwa złote i poszedł na Safianiki. Dziwka pieniądze wzięła i „Cylindra” pogoniła:

– Ty szczaniuku! Tobie kochać się zachciało... A ni pójdiesz ty do domu, do matki. Patrzaj, mleka ma na gębie, a do bab lezi... Cycki mogą tobie dać, ni kochania.

Chłopcy później śmieli się z tej przygody safianickiej „Cylindra”.

Antuk Zmitrowicz lubił dokuczać swoim starszym kolegom, oczywiście wyręczając się młodszymi. Kiedyś, to było chyba w 1937 roku, namówił mnie, żebym zdjął majtki i pokazał gołą pupę Bobce. Ten, strasznie obrażony, poskarżył się ojcu i tata zaprowadził mnie do swojej praczkarni i porządnie złożył skórę. To było pierwsze i ostatnie lanie.

Pan Witek Wołoncewicz był dobrym ojcem. Bardzo kochał swego synka Edzia. A Edek był dość wysokim chłopcem, blondynem, sympatyczny i koleżeński. Dzięki Edkowi pan Witek często nas woził swoją taksówką z bocznym numerem 30, a w czasie długich postojów na podwórku (garażu nie było), z okazji napraw i remontów, bo zdaje się samochód był stary,

my, koledzy Edka, bawiliśmy się w samochodzie w szoferów i bogaczy, w złodzieiów i policjantów. Szoferem oczywiście zawsze był Edżka, ja natomiast bywałem pasażerem lub policjantem. Nigdy koledzy nie chcieli mi powierzyć roli chociażby bohaterskiego kowboja ze spluwą czy legendarnego pazia Czarnej Mańki z Żelaznej Chatki lub chociaż zwykłego rzezimieszka z Łosiówki czy Nowostrojki. Musiałem podczas tych zabaw być tylko policjantem i w dodatku niezbyt sprawnym. Musiałem siedzieć na tylnym siedzeniu samochodu i udawać, że jedziemy.

Podwórko nasze było – jak mi się wtedy wydawało – duże i nieco pochyłe. Za podwórzem był zaniedbany ogród i dalej dość strome zbocze do Wilenki. Podwórko od ogrodu było odgródzone starym, zmurszałym płotem. Oparty o płot stał koślawy, zbity z desek, osmolonych od wewnątrz i zewnątrz śmietnik, nazywany w Wilnie *kotuchem*. Ten stary, pełny śmieci *kotuch*, w czasie jednej z naszych zabaw w policjantów i złodziei odegrał rolę zapory, można powiedzieć, że *kotuch* uratował Edkowi i mnie życie. Było to w czerwcu bodaj w 1937, bawiliśmy się w złodziei i policjantów, złapanych złodziei „wieźliśmy” do komisariatu. Szoferem był oczywiście Edżka, złodziejami – Tadzik Stecki, Romka Duszkiewicz i któryś z Grymków, bodaj że Ryśka. Policjantami byli Waciuk Komorowski, jego siostra Irka i ja – najmniejszy. Więc my, policjanci, połapaliśmy złodziejasków i wsadziliśmy ich do taksówki. Wszyscy – złodzieje i policjanci – usiedliśmy na tylnym siedzeniu. Edżka „zaburczał”, że niby ruszył z miejsca, i odciągnął ręczny hamulec. I raptem samochód ruszył z wolna po pochyłym podwórku w stronę płotu i Wilenki. Stopniowo samochód zaczął nabierać prędkości. „Złodzieje” wyskoczyli z samochodu i uciekli: byle dalej od katastrofy. „Szofer” i ja – siedzimy, nie wiemy co robić, a samochód jedzie coraz prędzej... Na szczęście uderzył w kotuch. Poczulem stuk, trzask i ból głowy: uderzyłem się łbem o siedzenie kierowcy. A za chwilę usłyszałem głos Edżki:

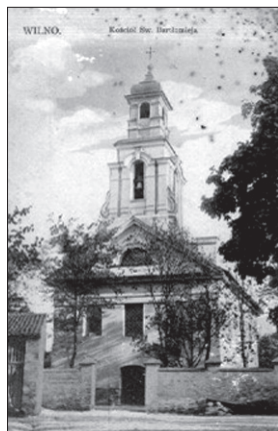
– Kotuch połamany! Wiejmy, bo ojciec wyspie...

I uciekliśmy przez dach składzika na podwórko domu nr 9 i do bramy, gdzie było pełno zakamarków i można było się schować. Wyszliśmy z kryjówki wieczorem, kiedy Wołoncewicz i moja mama znaleźli nas przestraszonych i bardzo skruszonych. Kotuch Wołoncewicz naprawił i jakoś nam zeszło na strachu.

– Matka Boska Ostrobramska ich strzegła, tych łobuzów – powiedziała głośno stara Wojciechowska. A Gabszewiczowa, pokazując szkaplerze w oknie swego mieszkania na wysokim parterze, zęgała podwórko i dobrotliwie, acz głośno wołała:

– Oto Krzyż Panski z pokolenia Judy, uciekajcie szatany... Męko Panska, chroń tych głupich dzieciaków, bo nie wiedzą, co czynią.

Pan Witek zimą zbierał całą dzieciarnię z Połockiej między nr 9 a 19, kazał nam przynosić sanki, szepiał je jedno za drugie, robił pociąg, przytwardzał do taksówki i wiózł nas ulicą Połocką, Krzywym Kołem, w kierunku Saskiej



Kościół św. Bartłomieja (dziś białoruski) na starej pocztówce

Kępy – aż na Subocz. Moje sanki były duże i masywne, żelazne, robota ojca, toteż zawsze były pierwsze, a ja czułem się dumny, że w kuligu byłem na przedzie. Muszę wspomnieć, że ruchu wtedy prawie nie było, szczególnie w niedziele, bo wtedy pan Witek urządzał nam kuligi.

Oprócz zabaw w złodzieiów i policjantów chłopcy grali „w noża”: scyzorykiem poczynając od czoła, poprzez ramię, aż do piersi, potem do brzucha i kończyło się kolaniem – rzucono nóż ostrzem do ziemi. Komu więcej udawało się wbić nóż w ziemię, ten wygrywał. Scyzoryki były różne, ale nigdy noże kuchenne – te były niedozwolone. Każdy, kto chciał grać w noża – musiał mieć swój scyzoryk. Najbardziej popularne były tzw. „rybki”. Ja nie miałem scyzoryka, więc i nie przyjmowano mnie do gry.

Grano też w „kopiejkę”. Chłopcy zbierali stare, carskie pieniądze, kopiejki, i tymi pieniędzmi grali – brzegiem pieniądza uderzano o murek i pieniążek spadał na deski bramy, toczył się i zatrzymywał. Drugi gracz musiał uczynić to samo i tak się starał, aby jego pieniążek zatrzymał się jak najbliżej poprzedniego, a miarą była dłoń – od kciuka do małego palca. Jeśli mierzona odległość pasowała do dłoni – wygrywał ten, czyja kopiejka trafiła bliżej poprzedniej. Gra była zajmująca i kibiców było wielu.

Dziewczyny pod przewodnictwem Irki Komarowskiej grały w klasy lub w „dwa ognie” na naszym dość dużym podwórku. Ale najbardziej podobały się nam zabawy w Indian oraz policjantów i złodziei. Tak zwany odkos, czyli zbocze do Wilenki, był najlepszym miejscem dla tych właśnie zabaw, bo rosły tam dzikie konopie, łopuchy, wiele różnego zielska i nawet chaszcze. A na zboczach chłopcy robili szałas, kryjówki, różne podkopy. Oczywiście ja byłem tylko obserwatorem tych zabaw, ponieważ byłem małym i drobnym, nie pasowałem do tej zabawy, zwłaszcza Grymkom i Stockiemu, którzy zazwyczaj przewodzili i wybierali drużynę. W pewnym sensie zabawą było karmienie koni 3 Szwadronu Łączności Konnej, co to stacjonował pod 13. Konie na placu ćwiczebnym były przywiązane do specjalnych żerde, żołnierze je czyścili, odpoczywali, to wtedy chłopcy przynosili trawę i karmili rumaków. W 1938 plac ćwiczeń otoczono wysokim parkanem i karmienie koni wojskowych skończyło się.

(Cdn., początek – 49/2012)

Mieczysław Jackiewicz

©Romuald Mieczkowski
Kościół św. Bartłomieja na Zarzeczcu





©Romuald Mieczkowski
Ulica Zarzeczna (Użupio)

„ZNAD WILII” W BIBLIOTEKACH I INNYCH PLACÓWKACH*

Wszystkie numery:

- Litewska Biblioteka Narodowa im. Martynasa Mažvydasa – Lietuvos nacionalinė Martyno Mažvydo biblioteka. Gedimino pr. 51, Wilno
- Biblioteka Litewskiej Akademii Nauk im. Wróblewskich – Lietuvos mokslų akademijos Vrublevskių biblioteka. Žygimantų g. 1, Wilno
 - Centralna Biblioteka Uniwersytetu Wileńskiego – Vilniaus Universiteto Centrinė biblioteka. Universiteto g. 3, Wilno
- Biblioteka Wydziału Ekonomiczno-Informatycznego w Wilnie, Uniwersytet w Białymstoku – Balstogės universiteto filialo „Ekonomikos-informatikos fakulteto” biblioteka. Kalvarijų g. 143, Wilno
 - Biblioteka Narodowa, Al. Niepodległości 213, Warszawa
 - Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie, ul. Dobra 56/66
 - Biblioteka Raczyńskich, ul. Św. Marcin 65, Poznań
 - Zakład Narodowy im. Ossolińskich, ul. Szewska 37, Wrocław
 - Dolnośląska Biblioteka Publiczna, Rynek 58, Wrocław
- Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emilii Sukertowej-Biedrawiny w Olsztynie, ul. 1 Maja 5

Część numerów posiadają:

- Biblioteki polskich gimnazjów w Wilnie i na Wileńszczyźnie
 - Biblioteka Jagiellońska, ul. A. Mickiewicza 22, Kraków
 - Galeria im. Slendzińskich, ul. Waryńskiego 24a, Białystok
- Ośrodek „Pogranicze Sztuk, Kultur i Narodów”, ul. J. Piłsudskiego 37, Sejny
- Biblioteka Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, ul. Chodkiewicza 30
 - Biblioteka Uniwersytecka ul. Ratajczaka 38/40, Poznań
- Biblioteka Główna Uniwersytetu Opolskiego, ul. Strzelców Bytomskich 2
- Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Witolda Gombrowicza w Kielcach, ul. Ściegiennego 13
 - Pedagogiczna Biblioteka w Kielcach, Filia w Starachowicach
 - Legnicka Biblioteka Publiczna, ul. Piastowska 22, Legnica
 - Biblioteka Śląska, Plac Rady Europy 1, Katowice
- Książnica Pomorska im. Stanisława Staszica, ul. Podgórna 15/16, Szczecin
 - Miejska Biblioteka Publiczna w Ostrołęce, Głowackiego 42
- Wojewódzka i Miejska biblioteka Publiczna w Rzeszowie, ul. Sokoła 13
 - Muzeum Ludowe w Węgorzewie, ul. Portowa 4
- Miejska Biblioteka Publiczna im. K. K. Baczyńskiego, Rynek 2, Dzierżoniów
 - Miejska i Powiatowa Biblioteka publiczna, ul. Witosa 8, Nowy Tomyśl

W innych krajach:

- Biblioteka Uniwersytetu Harvardzkiego i w Yale, USA
 - Stacja Naukowa PAN w Wiedniu, Boerhavegasse 25, Austria
- Otrzymujemy zapytania, gdzie jest dostępne czasopismo. Powyższe informacje nie są pełne i będą dopracowywane. Wydawca nie posiada pełniejszych danych, ponieważ niektóre placówki prenumerują pismo poprzez różne podmioty dystrybucyjne. To samo dotyczy ośrodków polonijnych.

BIBLIOTEKA ZNAD WILII



Romuald Mieczkowski, *Na litewskim paszporcie*, Biblioteka Znad Wilii 4 (dalej BZW), Wilno 2011, ISBN 978-9986-532-06-4, s. 160

5 rozdziałów: *Canaletto maluje Wilno*, *Pytanie o korzenie*, *Pokończę Warszawę*, *Białe i czarne* oraz *Dwa miody*, ze 134 wierszami z ostatnich 2-3 lata. I choć dotyczą one „różnych smaków”, to na plan pierwszy wysuwają się kwestie tożsamości w warunkach pogranicza kultur, szukania ojczyzny przez tych, których dzisiejsze uwarunkowania usiłują odciąć od wielowiekowych korzeni. Autor próbuje odpowiedzieć na pytanie: co dziś oznacza pisać po polsku na Litwie i gdziekolwiek bądź poza Polską. Obok liryki znajdziemy strofy pełne humoru, a czasem i autoironii. Poeta jest autorem 28 fotografii wileńskich, zamieszczonych na oddzielnych wkładkach.



Przenieść Wilno do serca. Portret Miasta. Zebrał, opracował i zdjęcia wykonał – Romuald Mieczkowski, BZW 3, Wilno 2009, ISBN 978-9986-532-057, s. 160

Wiersze 50 autorów – Polaków (z Wilna, Polski, na emigracji), m.in. Litwinów, Białorusinów, Tatarów, Rosjanin tworzą unikalny współczesny „portret Miasta”, są hymnem jego codzienności i święta. Wśród autorów są m.in. Tomas Venclova i Vytautas Landsbergis, Zianon Pazniak, Barbara Gruska-Zych i Leszek Długosz, Alicja Rybalko, Wojciech Piotrowicz, Henryk Mażul, Józef Szostakowski i Sławomir Worotyński. Szczęśliwie to miasto, o którym pisze się wiersze i śpiewa pieśni. Wilno nadal oczarowuje, zachwyca, czasami – boli. Obdarza swym natchnieniem kolejne już pokolenia twórców, inspiruje przybyłych do niego artystów i poetów.



Romuald Mieczkowski, *Nikt nie woła*.

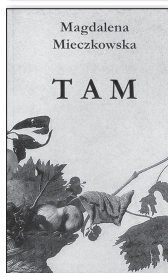
BZW 2, Wilno 2008, ISBN 978-9986-532-04-0, s. 88

W wierszach zawarta jest złożoność nieodwracalnych zmian, autor stara się uzmysłowić sens wielkich i małych, straconych i pozyskanych Ojczyzn. Wilno w nich bywa zawsze, nawet gdy mowa jest o czymś innym. To widzenie świata dopełniają fotografie, którymi szkicuje Miasto, potraktowane nie dosłownie, tylko jako otoczka dla zawartych przeżyć.



Romuald Mieczkowski, *Objazdowe kino i inne opowiadania wileńskie*. BZW 1, Wilno 2007, ISBN 978-9986-532-03-3, s. 120

Literatura, dotycząca Wilna i Wileńszczyzny, cieszyła się sympatią przed wojną, istniała w ocenzurowaniu w PRLu, temat podejmowano na emigracji. Z nową siłą pojawiła się po zdobyciu niepodległości, w większości jednak opisywała wojenną gehennę i łagry. A co działo się na terenach, na których pozostali Polacy? Takich świadectw niewiele, szczególnie naocznych świadków. To próba przypomnienia o nas, o ich przeszłości, dniu dzisiejszym, snach i marzeniach.



Magdalena Mieczkowska, *Tam*. Oficyna Literatów

i Poetów „Pod Wiatr”, Warszawa 2005, ISBN 83-87990-55-8, s. 54

Tomik wierszy nagrodzonych na poetyckim konkursie im. Zbigniewa Herberta w serii *Polska Literatura na Kresach*, z przedmowami Rafała Żebrowskiego i Zbigniewa Jerzyny, grafikami, wykonanymi przez autorkę.

Książki do nabycia w Wilnie:

w PGA „Znad Wilii”, Išganytojo 2/4; w Domu Kultury Polskiej, Naugarduko 76; w księgarni „Elephas”, Olandų 11. W Warszawie: w Głównej Księgarni Naukowej im. B. Prusa, Krakowskie Przedmieście 7; w Domu Spotkań z Historią, ul. Karowa 20; w „Gryfie”, ul. J. Dąbrowskiego 71.

Można je zamówić pocztą: znadwilii@wp.pl, galeriaznadwilii@gmail.com

Tel. w Wilnie: 370 5 2123020, w Polsce: 48 508764030

PRZECZYTANE

CZARNA KSIĘGA KRESÓW

Paweł Naleźniak

Tematyce kresowej poświęcono w naszym kraju już wiele miejsca. Niewiele jest jednak takich prac, które byłyby historyczną syntezą ich niejednokrotnie dramatycznych dziejów, przystępną dla każdego czytelnika, nieodstraszącą ani językiem naukowym ani objętością. Książka dr Joanny Wieliczki-Szarkowej spełnia tę właśnie rolę – stanowiąc swego rodzaju klucz, po który bez obawy może sięgnąć każdy i który inspirować do dalszego zgłębiania wybranych wątków.

Niestety, jak sugeruje tytuł, smutna to lektura.

Kresy – niegdyś słynąca tolerancją ojczyzna wielu narodów, języków, religii i kultur, stały się w XX wieku jednym z najbardziej zniszczonych i zdegradowanych regionów Europy, grobem wielu tysięcy ludzi, ziemią wyprutą z tysięcy bezcennych dzieł architektury i sztuki. A jednak nadal jest to kraina, która inspirowała kolejne pokolenia twórców i pasjonatów. Wśród nich znalazła się także dr Joanna Wieliczka-Szarkowa. Jako wytrawny badacz stara się przekazać nam prawdziwy i nieupiększony obraz Kresów, nie pozbawiony jednak pewnego uroku i siły przyciągania. Nie musimy się więc obawiać, że będziemy skazani wyłącznie na opisy martyrologiczne, zobaczymy również, choć naznaczony cierpieniem, świat cichej harmonii i piękna, bohaterstwa i odwagi, miłości i poświęcenia.

Przed każdym, kto sięgnie po tę książkę, autorka stawia zadanie trudnej pamięci. O ziemi zdradzonej i zaprzędanej – jak pisze Z. Kossak-Szczucka – naszej, *mimo prześladowań [...] pomimo traktatów [...], pomimo sądów cudzoziemskich*. To nie mityczny świat, który przeminął, to ziemia wciąż głęboko prześladowana polskim cierpieniem, historią i kulturą. Nie bójmy się o tym pamiętać.



Paweł Naleźniak

Joanna Wieliczka-Szarkowa, *Czarna księga Kresów*, Wydawnictwo AA, Kraków 2012, s.374.

W BAŁTYCKIM KRĘGU

ULMANIS A POLSKA I POLACY

Tadeusz Zubiński

O tym, co jakiś naród myśli o innym narodzie i jak go ocenia, najlepiej się dowiedzieć jego słownika. Idąc tym tropem zacytujmy, co Łotysze o nas (niegdyś) myśleli. W wielotomowym słowniku frazeologicznym języka łotewskiego z roku 1935, wydanym w Rydze, doczytać się można takich definicji hasła *Polak* – czyli *polis*, *politiete* – Polka. Zaznaczam, że to poprawnie *polis*, a nie – *Polis*. Po łotewsku Polak lub Polka zawsze będzie z małej litery, gdyż tak w tym języku piszemy nazwy narodów i narodowości, stąd konsekwentnie Łotysz to *latvietis*, a Łotyszka – *latviete*, zaś poetycko i z emfazą Łotysz to *latvis*, *latvieš*.

A więc *polis* to: 1 – członek narodu polskiego; 2 – osoba uparta, kapryśna, kłótliva, swarliwa, lubująca się w sporach, wszczynająca zamęt; 3 – byk, krowa, ale bez rogów, inaczej *tolis*, *tols*, *tole*; 4 – mała piłeczka z drewna, którą nakłada się na rogi bydła, aby się nie bodło; 5 – bączek, zabawka dla dzieci inaczej *politis*; 6 – (każdy) grzyb, który ma okrągły kapelusz; 7 – taniec polski, polonez; 8 – obyczaj rozczesywania, targania żartobliwego włosów podczas wesela.

Według Jacka Kolbuszowskiego, dawniej łotewscy chłopci z protestanckiej krainy Vidzēme katolickich sąsiadów, też Łotyszy z Łatgalii (Latgale) nazywali Polakami. Do roku 1920 ostoją i trzonem polskości byli na tych ziemiach polscy ziemianie z Łatgalii – co tu dużo pisać – niechętni łotewskim dążeniom emancypacyjnym, oczywiście z chwalebnyymi



Łotewskie stroje ludowe z okolic Vidzēme

wyjatkami. Polacy mieszkali głównie we wschodniej i katolickiej, uboższej części Łotwy – właśnie w Łatgalii, na dawnych Polskich Inflantach.

Bezpośrednio po I wojnie światowej, przed reformą rolną, 50 proc. ziemi rolnej znajdowało się w rękach polskich. Potomkowie dziesięciu starożytnych rodów polskich – Platerów, Zabiełłów, Zaleskich, Sanguszków, Sapiehów, Oskierków, Mohłów, Romerów, Szadurskich i Potockich – posiadali połowę ziemi, należącej w tym regionie do Polaków. Większość z nich nie stanowiła warstw uprzywi-

lejewanych. Pod Wielonami (Vilani) znajduje się wieś Masalski, wówczas na 100 proc. zamieszkała przez polską szlachtę zagrodową, dziś mamy rok 2012 i jest to wieś całkowicie łatgalsko-rosyjska.



Polacy na Łotwie nie byli wyłącznie mieszkańcami wsi. W Rydze znajdowała się duża polska społeczność, byli to głównie robotnicy oraz inteligencja techniczna. W roku 1913 stanowili oni 9,2 proc. mieszkańców Rygi. Polacy w dużym rozproszeniu mieszkali w wielu większych miastach i miasteczkach łotewskich, gdyż praca na kolei stała się polską specjalnością. Ale ich trzon zamieszkiwał Łatgalię.

Polską społeczność na Łotwie cechował bardzo niski poziom wykształcenia, a już tragiczny na poziomie akademickim – w roku 1935/1936 polscy studenci stanowili jedynie 0,3 proc. wszystkich uczących się na Państwowym Uniwersytecie w Rydze, a polską narodowość w tym samym czasie deklarowało 2,51 proc. ludności Łotwy.

Pierwsze kontakty pomiędzy Polską a już walczącą o swą wolność Łotwą zostały nawiązane w czerwcu 1919 przez skierowanego do Rygi z Warszawy adwokata Władysława Sołtana. Jego misja spaliła na panewce, ponieważ nie miał on dostatecznego rozeznania w sprawach łotewskich i postawił na przegranego konia – na rząd germanofilski Andrievsza Niedry. Późniejsze polskie misje dyplomatyczne, inżyniera Aleksandra Lutze-Birka i Bronisława Bouffała, na szczęście, okazały się bardziej fortunne.

Do prawdziwego zbliżenia doszło we wrześniu 1919 na spotkaniu 3-osobowej misji łotewskiej w Wilnie z Leonem Wasilewskim, który pewne rozeznanie w sprawach bałtyckich posiadał. Konsekwencją tego spotkania była wizyta łotewskiego ministra spraw zagranicznych Zigfrīda Anny Meierovics’a w Warszawie jesienią 1919. W jej trakcie 22 października polski premier Ignacy Jan Paderewski wręczył Meierovics’owi akt uznania Łotwy *de iure* przez RP. Istotnym faktem, korzystnym dla relacji polsko-łotewskich, była pomoc polska w dostawach amunicji oraz broni dla zagrożonego bytu państwa łotewskiego w wyniku nawały hord Bermondta.

Przedstawicielstwa obu państw ukonstytuowały się w obu stolicach: 30 października 1919 polskie w Rydze – z pierwszym posłem Bronisławem Bouffałem i łotewskie – w listopadzie w Warszawie listy uwierzytelniające złożył Atis Kēniņš (1874-1961) polityk, poeta, w roku 1951 zesłany przez Sowietów na Syberię.

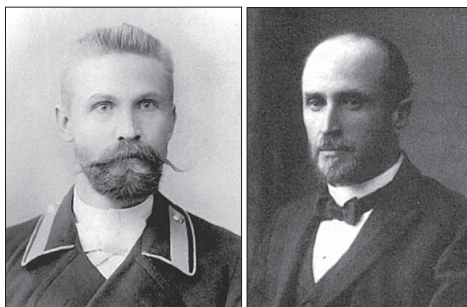


Wielkomiejski charakter Rygi – w 1930 i współcześnie *praw mniejszości narodowych w Łatgalii, na ogólnych zasadach, wskazanych w artykule 93 Traktatu Pokojowego w Wersalu.*

Z uwagi na konkretną sytuację oświadczenie na krótko zaowocowało wzmocnieniem współpracy pomiędzy oboma państwami, ale w dalszej perspektywie czasowej zaciążyło i zawsze po łotewskiej stronie budziło niepokój, jak daleko Polacy mogą się posunąć w realizacji deklaracji „stania na straży praw mniejszości narodowych w jednym z regionów ich państwa”.

Tutaj warto się odnieść do późniejszej operacji „Zima”, z przełomu 1919/1920 – kryptonimu działań polsko-łotewskich na terenie Łatgalii przeciw bolszewikom. Niewątpliwie polska pomoc militarna, miała walor czasowości, jednak Polacy zdecydowanie przeceniają jej znaczenie w akcji wyzwalania Łatgalii od czerwonych interwentów. Po prostu słaba wówczas demograficznie Łotwa nie mogła z samej definicji mieć dostatecznych zasobów ludzkich do samodzielnego wyparcia wroga poza swój obszar etniczny, ale już w kwietniu była w stanie sama sobie poradzić. Zresztą głębsze polskie wejście w Łatgalię nie było w interesie łotewskim. Obec-

21 listopada polski poseł w Rydze wygłosił ważne i dla Łotyszy dosyć wieloznaczne oświadczenie, które na trwałe legło u podstaw łotewskich obaw co do polskich planów aneksyjnych wobec Łatgalii. Bouffał powiedział nieroztropnie do ministra Meierovics’a, iż *uznając w zupełności państwowość łotewską w Łatgalii, rząd polski pragnie utrzymać i zachować polską kulturę w Łatgalii. Uważa, że musi stać na straży*



Dyplomaci Andrievs Niedra i Leon Wasilewski

ność polskiego żołnierza w znaczącej liczbie, na przykład na Rzeżycy (Rezekne), mogła spowodować polską irredentę.

Dane statystyczne co do wielkości populacji polskiej na Łotwie okresu międzywojnia są bardzo zróżnicowane. Według polskich szacunków służby konsularnej przede wszystkim, liczbę Polaków – obywateli łotewskich w 1930 roku określono na 64,6, a w 1934 – na 67,2 tysięcy. W Rydze w 1930 miało mieszkać 16,6 tys. Polaków. Rządowe dane łotewskie są inne, według spisu z roku 1935, a więc już pod rządami Kārlisa Ulmanisa, Polaków doliczono się 49 tys., co stanowiło 2,5 proc. całej ludności państwa. Pod względem wyznaniowym Polacy w 98 proc. byli katolikami, pod względem zawodowym w 50 proc. rolnikami, w 30 – rzemieślnikami, w 10 – robotnikami, a 10 proc. stanowiła inteligencja, w tym funkcjonariusze kolejowi.

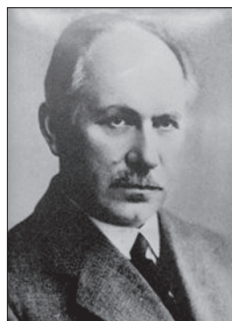


Zigfrīds Anna Meierovics

W roku 1922 utworzono Związek Polaków na Łotwie (ZPnŁ), z centralą w Dyneburgu. W październiku tegoż roku Polacy zdobyli jeden mandat do Saeima, deputowanym został sędzia Jan Wierzbicki, startujący z ramienia Związku. W późniejszych latach Polacy również próbowali wejść do łotewskiego parlamentu, tworząc Polsko-Katolicką Listę ZPnŁ, ale już bez sukcesu.

W połowie lat 20., dzięki też pomocy z Polski, posiadali 3 gimnazja, 31 szkół podstawowych, jedno przedszkole. Wychodziła prasa w języku polskim: „Nasze Życie”, „Polak na Łotwie”, „Dzwon”, „Polak Katolik”. Działały najróżniejsze organizacje, jak harcerstwo, które formalnie wchodziło w skład łotewskiego skautingu. Jedynie na spornym terytorium w 6 gminach nadgranicznego powiatu iłukszańskiego władze konsekwentnie uniemożliwiały byt polskich szkół i prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej.

Okres względnego liberalizmu w traktowaniu aspiracji narodowych mniejszości polskiej trwał do roku 1934. Po przejęciu władzy przez Ulmanisa nastąpiło szereg działań, mających na celu ograniczenie polskiego stanu posiadania – likwidowano resztówki polskich ziemian, zacierano ślady polskości w Łatgalii, również w kościołach i na cmentarzach, a także podjęto szeroką akcję odciągania od polskości. Ze służby państwowej zwalniano urzędników polskiej narodowości, zamknięto szereg polskich szkół – ich liczba spadła z 45 do 14, podjęto akcję izolowania Polaków od Macierzy. Nie obyło się bez drastycz-



Polityk-poeta Atis Ķeniņš



Ruiny zamku w Rzeżyku (Rezekne) – stan dzisiejszy

pierwszym okresie rządów dyktatorskich rozwiązał polskie stowarzyszenia, a policja rozpędzała rodaków, oddających hołd poległym polskim żołnierzom w Krasławie, którzy zginęli podczas wyzwania tego regionu Łotwy (Inflant Polskich) spod okupacji bolszewików. Znacznie obcięto fundusze pomocowe, kłopoty cenzuralne regularnie zaczęła miewać polska prasa, zakazano szkoły prywatne, które mogły stać się swego rodzaju tratwą ratunkową dla oświaty.

Strona polska musiała na to zareagować i w grudniu 1935 minister Józef Beck w ostrych słowach ostrzegł posła łotewskiego w Warszawie przed takimi działaniami, których skutki będą katastrofalne dla stosunków polsko-łotewskich. Władze łotewskie nieco poluzowały, poszły na pewne ustępstwa, tym bardziej że w tym samym czasie znajdowały się pod presją Niemiec, domagających się poszanowania praw swojej mniejszości. Wtedy to zwiększyły limit polskich robotników sezonowych, zgodziły się na reaktywację Polskiego Dyneburskiego Towarzystwa Kredytowego. Spory wśród samych rodaków i ambicje poszczególnych liderów też nie sprzyjały konsolidacji polskiej społeczności. Taki stan rzeczy był na rękę władzom, występującym pod hasłem *Łotwa dla Łotyszów*.

Rok 1938 przyniósł ocieplenie w naszych relacjach. Jego przyczyną stało się narastające niebezpieczeństwo wojny europejskiej, drugą natomiast – zakończenie konfliktu polsko-litewskiego i względna normalizacja polsko-litewska. Dowodami tej korzystnej zmiany stała się zgoda władz na zakładanie polskich świetlic oświatowych w Łatgalii oraz pojawienie się rządowych dotacji na Polski Teatr w Rydze. Powstał on w 1938 i w sumie dał 25 przedstawień. Polski stan posiadania uległ wzmocnieniu, gdy Polacy w Dyneburgu weszli w posiadanie obszernego Domu Polskiego, który szybko stał się żywym centrum ich kultury. W lipcu 1938 liderzy polskiej mniejszości bardzo sprytnie powołali Zjednoczenie Polaków na Łotwie, którego autonomicznymi agendami stały

nych innych działań wobec polskiej mniejszości. Do dziś starsi Polacy z Łotwy o czasach rządów prezydenta zachowali bardzo złe wspomnienia.

Ulmanis w



Prezydent Kārlis Ulmanis



Kraslaw na mapie łotewskiej i kościół zbudowany przez rodzinę Platterów

się dotychczas działające organizacje polonijne. Tymczasowy zarząd ZPnŁ ukonstytuował się w kwietniu 1939 z Jarosławem Wilpiszewskim na czele. W takich samych mniej więcej strukturach prawnych, pod już stałą od czerwca 1939 prezesurą Włodzimierza Ihnatowicza, zastała Polaków na Łotwie wojna.

Polityka polityką, ale pragmatyczni Łotysze większą rolę przykładali do realnej ekonomii. Przeżywająca boom gospodarka pilnie potrzebowała rąk do pracy. Najpierw sięgnęli po rezerwę zasobów ludzkich, jaka znajdowała się za bratnią granicą litewską. Po wyczerpaniu litewskich rezerw siły roboczej sięgnięto mocniej – właśnie za rządów Ulmanisa – po robotników sezonowych z polskich Kresów, głównie z Wileńszczyzny. Ci masowo przyjeżdżali do

pracy w chlewniach i na polach buraczanych Kurlandii i Vidzeme. W 1938 było już ponad 40 tys., gdy w roku 1931 – mniej niż 2 tysiące. Według łotewskich danych, z Polski na Łotwę przybyło do pracy w latach 1930-1938 łącznie 97,5 tys. osób, w tym wiele tysięcy wielokrotnie. Przyjmuje się, że ok. 12 tysięcy z Polaków, którzy dłużej pozostali na Łotwie niż wymagał kontrakt, zamierzało z różnych względów tutaj osiedlić się na stałe.

Piotr Łossowski¹ tak przedstawia sytuację polskiej siły roboczej na Łotwie tamtych czasów: *Robotnicy polscy znajdowali na Łotwie trudne warunki pracy. Za stosunkowo niezbyt wysoki zarobek, mniejszy od zarob-*



Dworzec Kolejowy w Dyneburgu na starej pocztówce

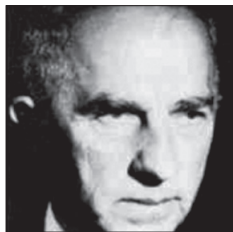
¹ Piotr Łossowski, *Łotwa Nasz Sąsiad*, Warszawa 1990, s. 55.



Kārlis Ulmanis; Prezydent w gościnie wśród młodocianych skautów łotewskich

ku miejscowych robotników, a wynoszący średnio miesięcznie w okresie letnim dla mężczyzny 24 laty – 35 złotych polskich, a dla kobiet 20 latów – 29 złotych polskich, musieli oni bardzo ciężko pracować, nierzadko po 17 godzin na dobę. Warunki mieszkaniowe i wyżywienie były również w większości wypadków niezadowolające. Do tego dochodziło złe na ogół traktowanie robotników przez pracodawców, głównie bogatych chłopów, nastawionych na nieograniczoną eksploatację ich siły roboczej. Tylko nader ciężka sytuacja w ojczystej wsi mogła zmusić do wyjazdu na roboty sezonowe na Łotwę. Większość emigrantów zarobkowych pochodziła z ubogich, najbliższej położonych ziem Wileńszczyzny.

O ile emigracja zarobkowa z Polski rozwijała się znakomicie, przynajmniej ilościowo, to wymiana handlowa pomiędzy Polską a Łotwą nie



Antoni Emil Kolbuszewski

wykazywała dynamizmu. W roku 1935 polski eksport wynosił 2,5 mln latów, import z Łotwy był szacowany na 535 tys. Polska eksportowała węgiel, sól, naftę, lokomotywy i szyny kolejowe. Eksport łotewski cechował się szerokim asortymentem od żywności, w tym ryb – po wyroby elektrotechniczne, produkty chemiczne, jak farby, ultramaryna.

Istniały również i wcześniej, ale w okresie rządów Ulmanisa uległy intensyfikacji, kontakty kulturalne. Odbywały się wzajemne wizyty pisarzy i dziennikarzy, owocem których stały się publikacje. Maria Dąbrowska w 1929 ogłosiła książkę pt. *U północnych sąsiadów*, w której znalazły się partie, dotyczące Łotwy. Z sukcesem występowała tam śpiewaczka Ewa Bandrowska-Turska, „Chór Dana” z Mieczysławem Foggiem. Wybitnie zasłużył się na polu przybliżenia kultury i dorobku nauki łotewskiej filolog, prof. Stanisław Antoni Emil Kolbuszewski (1901-1965), po 1934 roku wykładowca na Uniwersytecie Ryskim.

W Warszawie natomiast otwarto wystawę sztuki łotewskiej, która doczekała się przychylnych recenzji. Wymiana młodzieży, w tym harcerzy i skautów, już nie miała szerszego znaczenia i ograniczała się do pobytów delegacji. Również wyjazdy w celach turystycznych, organizowane przez „Orbis” i jego łotewski odpowiednik „Celtrans”, miały małe znaczenie, tym bardziej że szybko okazało się, iż to Polska jest bardziej atrakcyjna dla Łotyszy niż odwrotnie, co mogło być niekorzystne dla łotewskiego bilansu płatniczego. Ponadto solidarnie obie biurokracie rzuciły przysłowiowe „kłody pod nogi”, na przykład, polskie MSW obawiało się, że *elementy wywrotowe będą miały ułatwioną drogę do Polski*.



Dworzec w Turmoncie i pałac w Zemgale

Znaczniej rozwijała się współpraca w dziedzinie obronności, chociaż i ta nie osiągnęła poziomu polsko-estońskiego. Już w roku 1925 przedstawiciele łotewskiej armii wizytowali manewry Wojska Polskiego na Wołyniu. W czerwcu 1938 złożył na Łotwie wizytę polski szef Sztabu Głównego, generał Wacław Stachiewicz, a w lipcu tegoż roku – dwudniową polski minister spraw zagranicznych Józef Beck.

Wszystkie te działania, często w formie akcyjnej, jako zbyt słabe i doraźne, siłą rzeczy nie mogły doprowadzić do przełamania muru obojętności i ignorancji, jaki tkwił pomiędzy oboma społeczeństwami. Również ze strony władz państwowych obu krajów najprostsze kwestie urastały do rangi niemalże konfliktów. Przykładowo dopiero we wrześniu 1936 dokonano ostatecznego rozgraniczenia granicy kolejowej i uzgodnień w sprawie obsługi ruchu pomiędzy stacjami, po polskiej stronie – Turmontem, po łotewskiej – Zemgale. Wcześniej, bo już 17 września 1932 otwarto połączenie lotnicze Warszawa-Ryga. Linie Warszawa-Wilno-Ryga-Tallinn obsługiwał trzy razy w tygodniu 8-osobowy samolot „Fokker” PLL LOT. Przelot do Rygi trwał ok. 5 godzin, cena biletu wynosiła 56 latów, gdy za miejsce sypialne w pociągu II klasy na tej samej trasie – 68.

Wcześniej, przez kilka lat przysłowiową kością niezgody w stosunkach polsko-łotewskich stał się spór graniczny o 6 gmin wschodniej Iłłuszczyzny, o obszarze 1500 km², z ludnością ok. 18 tys. Według polskich szacunków, Polacy stanowili 50 proc. całej populacji, czyli 9 tys. osób.



Franciszek Charwat (drugi z lewej) wręcza Ulmanisowi (trzeci z lewej) Order Orła Białego z okazji 60. Jego urodzin. Obok minister spraw zagranicznych Łotwy Vilhelms Munters (pierwszy z prawej) oraz radca MSZ Polski Bohdan Kościalkowski (z lewej), 1937.

sprzyjało sprawie uregulowania rekompensat dla polskich ziemian z Łatgalii, z tytułu wywłaszczonych przez państwo ich majątków. Łącznie Łotwa wypłaciła 5 mln łatów odszkodowań, licząc po aktualnych cenach złota, co było bardzo korzystne dla strony polskiej. Wpłaty zakończono w grudniu 1937, społeczeństwo łotewskie nie zostało poinformowane o szczególnym potraktowaniu mniejszości polskiej w tym zakresie. Trzeba zaznaczyć, że gorącym orędownikiem porozumienia polsko-łotewskiego był Meierovics.

Zupełnym kuriozum były w pierwszym okresie budowy państwa „księżycowe apetyty” Łotyszy na aneksję rejonu Druji, a więc ziem, które weszły wkrótce w granice Polski. Wiosną 1920, w trakcie moskiewskich negocjacji pokojowych Łotwa-Rosja Sowiecka, łotewska delegacja podniosła tę kwestię. 27 kwietnia przewodniczący ze strony sowieckiej A. Joffe szybko ostudził takie nadzieje, podając dane statystyczne, miażdżące i mówiące, iż na przedmiotowym obszarze Łotysze mieszkają w liczbie 409 osób, co stanowi mniej niż 1 procent całej ludności i że tym samym łotewskie roszczenia nie mają żadnego etnograficznego uzasadnienia.

Jaką generalnie linię postępowania prezentował Ulmanis-polityk wobec Polski? Osobiste jego poglą-

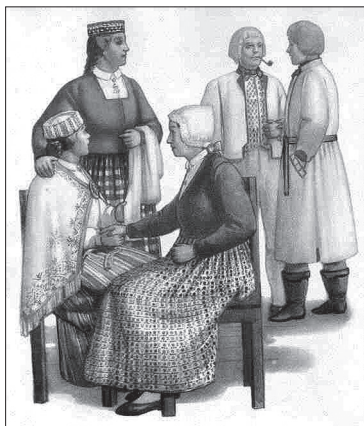
Łotysze szacowali tę liczbę na 6 tysięcy. Tak czy inaczej, na spornym obszarze w tym czasie praktycznie nie było Łotyszów, najczęściej mieszkali Białorusini, Żydów i Polaków, trochę Litwinów. Ostatecznie sporne terytorium weszło w skład państwa łotewskiego, zgodnie z układem z 12 lutego 1929.

Unormowanie sporu granicznego



Prof. Edgars Dunsdorfs. Australia, 1994

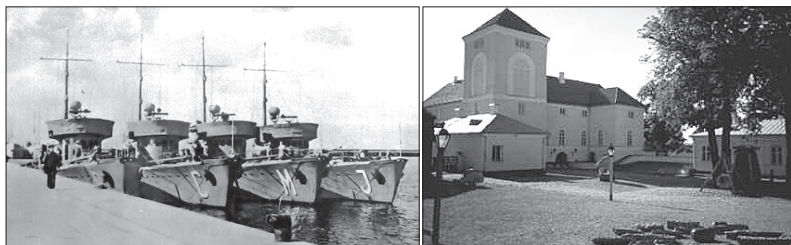
dy na Polskę i Polaków w znacznym stopniu były pochodną tradycyjnego łotewskiego oglądu spraw polskich. Oba narody różnią się mentalnie i historycznie. Łotwę i jej narodowy etos kształtowała codzienna praca chłopa i skrupulatność drobnego rzemieślnika. Kultura i literatura wyszły ze wsi i są dotąd silnie zakorzenione w ojczystej glebie. Na Łotwie nie było rodzimej szlachty, ani żadnej innej własnej „grupy próżniaczej”, ani myślowo spekulującej koterii. Stąd ideały, pomysły, mody i poglądy, które my nazywamy inteligenckimi – w



Łotewskie stroje ludowe z okolic Viðžeme

rozumieniu elit kawiarni, plotek i salonów, są dla Łotysza tyleż obce, co zupełnie niepraktyczne. Surową mentalność też kształtowała karczna przy tracie, w której okoliczni chłopi wieczorami, po zejściu z pola, pili piwo, roztrząsając własne problemy, kantor w najbliższym miasteczku, luteriański kościół w niedzielę, chóralna pieśń i codzienny trud rolnika, który na własnym chutorze był sobie panem. Polskich aspiracji do przywództwa w regionie Ulmanis nie rozumiał i nie akceptował, ale z drugiej strony jako pragmatyk zdawał sobie sprawę z korzyści, iż warto mieć 113 km i 313 metrów granicy z Polską – sąsiadem, którego powszechnie na Łotwie klasyfikowano jako zacofany acz arogancki i głowę wysoko zadzierający. Ulmanis – mąż stanu, oceniał tak: Polska to biedny kraj na tyle, że się nie wda w kolejną awanturę o granicę, chociaż sporo krwi napsuje. Taktyk znakomity, zręcznie prawil polskiej stronie miłe słówka. Ba, stać go było na pojednawcze gesty, ale konsekwentnie realizował politykę umocnienia elementu łotewskiego w Łatgalii, naturalnie kosztem stanu posiadania tamtejszych Polaków, zwłaszcza i tak już osłabionych poprzez drastyczną reformę rolną ziemian.

Te poglądy sprowadzały się to tezy: owszem z Polską trzeba postępować ostrożnie, bo może ona w sprzyjających dlań okolicznościach spróbować inkorporować Łatgalie. Masy chłopskie, na których się głównie Ulmanis opierał, traktowały Polskę jako „pańskie” i „obszarnicze” państwo, o kastowej strukturze społecznej, w której rolnika albo robotnika od ministra dzieliła dla Łotysza niewyobrażalna przepaść. W ocenie łotewskich oficerów, wizytujących garnizony w Polsce, stosunki w polskiej armii uchodziły wręcz za anachroniczne. Na przykład, wytykano nam rażące dysproporcje pomiędzy lukratywnymi gażami wyższych oficerów a niskim żołdem żołnierza z poboru oraz brak zrozumienia dla znaczenia nowoczesnych



Okrety wojenne. Na pierwszym planie „Rybitwa” i „Czajka”; Windawa dzisiaj służb technicznych, choćby lotnictwa. Gaża polskiego generała wynosiła miesięcznie 2648 latów, zaś jego łotewskiego odpowiednika – tylko 596. Nawet jeśli na jednego lata wchodziło półtora złotego, to pytanie, skąd brać pieniądze, na przykład na czołgi, nasuwa się samo.

Na taki stan świadomości łotewskiej miały również wpływ propaganda litewska i niemiecka oraz ogólnie zła prasa, jaką cieszyła się Polska w USA czy to w Wielkiej Brytanii. Unitarna i plebejska Łotwa była krajem chłopów i rzemieślników i to oni kreowali jej ducha. Tutaj nie występowały takie postfeudalne różnice klasowe jak w Polsce. Na Łotwie nikomu by nie przyszło do głowy pogardzać chłopem albo robotnikiem.

Na całości stosunków polsko-łotewskich zaciążył też konflikt polsko-litewski o przynależność Wilna i Wileńszczyzny. W tym sporze Łotysze, bez względu na konfigurację rządowe, konsekwentnie trzymali stronę Litwinów. Jednym z dowodów na to jest mapa regionu w podręcznikach szkolnych, używanych w szkołach łotewskich przez cały okres międzywojnia. Wilno, cała Wileńszczyzna wraz z Grodnem, Lidą, Braśławem, Podstawami, ponadto Augustów z Suwałkami, w sumie obszar ok. 25 tys. km², były opisane jako polska okupacja i przyznane Litwie, zgodnie z układem granicznym litewsko-sowieckim z 12 lipca 1920 roku. Polska na tej mapie ma bezpośrednią granicę z Łotwą w wymiarze 1/5 tej rzeczywiście, wcinając się w postaci



Prezydent Ulmanis w mundurze wojskowym

wąziutkiej kijanki, pomiędzy Litwą i ZSRR. Owa kijanka w najwęższym miejscu mierzyć sobie może ok. 5-7 km szerokości...

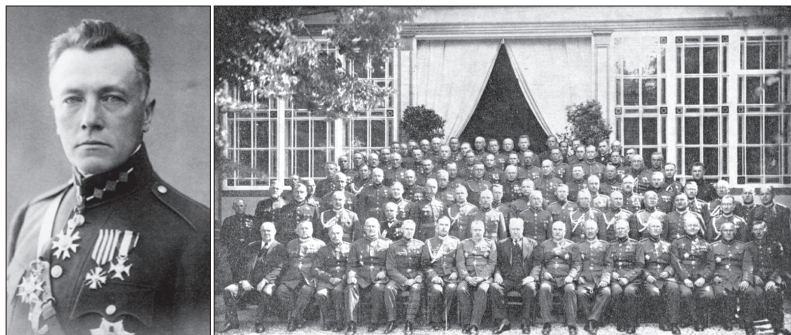
Z drugiej strony musimy przyznać, że postawa polskiej strony wobec Łotwy była chwiejna i nie pozbawiona hegemonistycznych zapędów, a niektórzy oficjele bezrefleksyjnie manifestowali nadmierną pewność siebie, wręcz butę – jako „przedstawiciele regionalnego mocarstwa”. Na to się nakładała tradycyjna polska ignorancja i „jaśnie pański” brak taktu. Dla jasności sprawy podaję, że autor nie podziela tej okupacyjnej tezy, ale wyłącznie za Herodotem – *relata refero*. Z

kronikarskiego obowiązku należy odnotować fakt, że to „regionalne” lub „chwijne mocarstwo” przyznało Ulmanisowi w 1937 roku Order Oła Białego.

Były również drobniejsze zatargi, spowodowane choćby przemysłem, idącym w obu kierunkach, rozczarowaniem strony polskiej konsekwentnym poparciem przez Łotyszy litewskich dążeń do odzyskania Wilna. Co to przemytu, to miał on wymiar wieloaspektowy. Z Polski na Łotwę przez zieloną granicę szedł szeroki asortyment: wyroby tekstylne, powroźnicze, zapalniczki i kamienie do nich, cukier, wódka, w sezonie – jabłka, truskawki, cebula; z Łotwy – sól, wyroby przemysłowe, zapalki. Na granicy, zwłaszcza po zmroku, rozgrywały się sceny rodem jak z dzikiego Zachodu. W kwietniu 1931 na stacji w Turmoncie doszło do strzelaniny pomiędzy polską strażą celną a szajką szmuglerów. Celnicy, przy wsparciu żołnierzy KOP-u, zabili herszta bandy, niejakiego Aljanowa, zranili kilku szmuglerów, wszystkich pozostałych ujęli. Kontrabanda, jaką przy nich znaleźli, została wyceniona na ok. 10 tysięcy złotych – była to wówczas fortuna.

Łotysze w prywatnych rozmowach tak oceniali wpływy polskie na Łotwie: w sumie są one żadne, Polska nie jest mocarstwem, zdolnym do prowadzenia samodzielnej większej polityki zagranicznej, natomiast trzeba się liczyć z polskim wojskiem, głównie z jego masą ilościową i Łotwa w razie jakiegось konfliktu pragnęłaby uzyskać pomoc polskiej armii. Również w ocenie dyplomatów brytyjskich, rozkład wpływów mocarstw na Łotwie był następujący: gospodarka – pierwsze miejsce Wielka Brytania, polityka – równorzędnie ZSRR i Niemcy.

Jednak to my byliśmy skłonni do poklepywania Łotyszy, nasi nadęci i nieprofesjonalni dyplomaci *vide casus* tyleż tragiczny, co komiczny, swego czasu poseł w Rydze Franciszek Charwat² – roili jakieś wizje bałtyckiej Ententy, z Polską jako hegemonem mocno wyspekulowanego sojuszu... A co tam Łotwa, ot „chłopska republika”, mały kraik gdzieś na peryferiach!



Jānis Balodis; General wśród wysokich dostojników wojskowych, 1934

² Bardzo krytyczną ocenę osoby i działalności F. Charwata zawarł w swych *Wspomnieniach kowieńskich 1938-1939*, Warszawa 1990, pułkownik Leon Mitkiewicz.



W Libawie nadmorskim mieście (Liepaja) dzisiaj

sytuację: *Ale już Hitler zaczął gnębić Polskę. Jeszcze nie tak dawno Polska zagarnęła Litwie Wilno i region Wileński, a Czechosłowacji – Ziemię Cieszyńską, prowokowała, terroryzowała sąsiadów, hałasowała, że jest mocarstwem, domagała się dla siebie kolonii. A teraz ten, do niedawna agresor, znalazł się pomiędzy dwoma wrogimi mocarstwami: Niemcami i ZSRR i sam stał się ofiarą.*

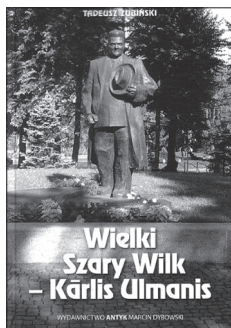
Był to jeden z poglądów, były i inne, bardzo przychylne Polsce. Polski poseł na Łotwie, Władysław Kłopotowski, raportował w dniu 15 sierpnia o entuzjastycznym przyjęciu, z jakim spotkały się załogi polskich okrętów wojennych ORP „Rybitwa” i „Czajka”, wizytujące port w Windawie (Ventspils) w połowie sierpnia 1939. Rekapitułując, pisał: *Jeśli chodzi o masy, to – jak niejednokrotnie donosiłem – są one jednako wrogo nastawione do Niemców. Zdecydowana postawa Polski im imponuje.*

Niewątpliwie sympatia zwykłego człowieka z łotewskiej ulicy była po stronie Polski. Jest to tym bardziej godne zapamiętania, iż na Łotwę była wówczas wywierana niesamowita presja niemiecka, w tym przez wzmożenie wszelkiego typu akcji propagandowych, najazd pseudoturystów, szantaż gospodarczy.

Jeszcze 29 sierpnia 1939, w obliczu realnej wojny, Kłopotowski donosił centrali, iż w trakcie odbytej przez niego rozmowy z generałem Jānisem Balodisem, ten ostatni miał w sposób serdeczny i wylewny zalecać Polsce, aby ta nie ustępowała i zwyciężyła.

2 września Łotwa oficjalnie ogłosiła deklarację neutralności. Wskutek działań wojennych ok. 100 polskich samolotów znalazło się na obszarze łotewskim. Łotewscy eksperci ocenili je, że w więk-

W roku 1939 wojna po-
deszła pod próg Łotwy i to
najpierw od polskiej grani-
cy. Bodaj czy nie najwięk-
szy łotewski znawca tamtej
epoki, prof. Edgars Duns-
dorfs (1904-2002), w swej
fundamentalnej pracy *Karla
Ulmana dzīve* (Ryga 1992),
tak podsumował zaistniałą



Książka autora artyku-
łu o Ulmanisie i zna-
czek pocztowy z 2001

szości są przestarzałe i tym samym mało przydatne dla potrzeb lotewskiego lotnictwa. Do Lipawy schronił się polski kuter patrolowy, którego załogę zgodnie z prawem międzynarodowym internowano. Ogólna liczba polskich żołnierzy internowanych na Łotwie oscyluje pomiędzy 3-5 tysiącami, w tym bataliony KOP i cała kadra ośrodka zapasowego 5 Pułku Lotniczego w Lidzie. Do stacji w Dyneburgu przybył specjalny polski pociąg towarowy, wiozący ewakuowane dzieci i kobiety, którym władze łotewskie udzieliły daleko idącej pomocy.

Przez pierwszy okres wojny, z różnym natężeniem, przy milczącej zgodzie władz łotewskich, odbywał się nielegalny transfer polskich żołnierzy na Zachód, osadzonych w specjalnych obozach internowania, w większości zlokalizowanych w pobliżu Rygi. Łotysze *via* Kowno sygnalizowali polskiej stronie o znacznej koncentracji sił sowieckich nad granicą przed 17 września 1939. Na Łotwie pozostało ok. 35 tys. polskich robotników sezonowych, którym działania wojenne odcięły drogę powrotu do domu. Również rzesza kilku tysięcy cywilnych polskich uchodźców znalazła azyl na łotewskiej ziemi.

Oficjalnie Łotwa wygasła stosunki dyplomatyczne z Polską na wiadomość o przekroczeniu granicy rumuńskiej przez władze RP 17 września 1939. Poseł Kłopotowski był tym, który na polecenia ambasadora Edwarda Raczyńskiego likwidował biuro polskiej placówki przed udaniem się do Sztokholmu.

Tadeusz Zubiński

O ZNAD WILII W INTERNECIE



www.znadwiliwilno.lt

PAKT RIBBENTROP-MOŁOTOW

NAJTRAGICZNIEJSZY CIOS ZADANY POLAKOM

Wacław Podbereski

17 września 1939 roku najazd sowieckiej milionowej armii na Polskę był pogwałceniem szeregu umów międzynarodowych, także paktu o nieagresji, zawartego z Polską 25 lipca 1932. W tym czasie Polska prowadziła ciężkie boje z Niemcami. Walczyło jeszcze prawie 600 tys. polskich żołnierzy, z tego połowa była po stronie prawej Wisły, gdzie Polacy mieli jeszcze ok. 100 czołgów, 200 samolotów, kilka pociągów pancernych, kilkaset dział polowych przeciwpancernych i przeciwlotniczych. Realizowany był wielki plan koncentracji wojska nad granicą rumuńską, by przez utworzenie tzw. przedmościa rumuńskiego utrzymać szlak dostaw wojennych z Zachodu przez porty rumuńskie, by umożliwić dalszą skuteczną wojnę z Niemcami.

Po 12 września były oznaki, że niemiecki „blitzkrieg” kończy się. Niemcom zaczynało brakować impetu, drogi dostaw wydłużyły się, zaczęło nawet brakować benzyny. Opór polski twardniał. Najazd bolszewicki zniweczył wszelkie nadzieje na dalszą skuteczną walkę z Niemcami. Polska nie była przygotowana do walki na dwa fronty. Płk Józef Jaklicz pisał: *Cały układ sił polskich nastawiony był na wojnę z Niemcami. Granica sowiecka strzeżona była raczej policyjnie, a nie wojskowo, stała otworem dla wojsk sowieckich.*

Atak sowiecki na Polskę nie był samodzielną inicjatywą Moskwy, lecz była to konsekwentna realizacja zbrodniczej zмовy dwóch największych w historii świata zbrodniarzy: Stalina i Hitlera.

Pamiętamy, że 23 sierpnia 1939 nastąpiło w Moskwie podpisanie układu sowiecko-niemieckiego, który przeszedł do historii jako Pakt Ribbentrop-Mołotow. W części jawnej stanowił sowiecko-niemiecki pakt o nieagresji, tajny

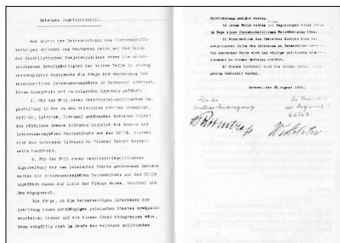


Płk. Józef Jaklicz. Na drugim zdjęciu – siedzi trzeci z prawa, podczas zjazdu absolwentów Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. 1933

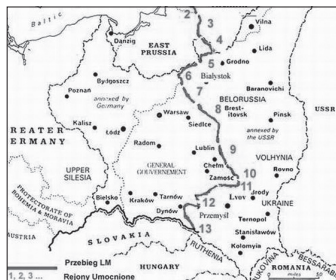
protokół zaś przewidywał granicę sowiecko-niemiecką na linii Narwi-Wisły i Sanu. A więc, na tydzień przed rozpoczęciem wojny agresorzy już dokonywali podziału terytorium Polski. W czasie podpisywania tego traktatu w Moskwie Stalin wznosił toast słowami: „Wiem, jak bardzo naród niemiecki kocha swego Führera. Wypijmy toast za jego zdrowie”.

Tak rozpoczęła się formalnie – już wcześniej zaczęta – haniebną współpracę Moskwy z Berlinem, która jak twierdzą historycy, umożliwiła Hitlerowi swobodne rozpętanie II wojny światowej. Następny układ sowiecko-niemiecki o przyjaźni i granicy z 28 września 1939 roku potwierdzał podział Polski między dwoma mocarstwami totalitarnymi – Rosją i Niemcami. Układ ten miał kilka tajnych protokółów. W jednym nastąpiła korekta pierwotnej linii demarkacyjnej, ustalonej paktem z 23 sierpnia. Stalin zrzekł się zajętych polskich terytoriów między Wisłą i Bugiem, Niemcy zaś przekazały Rosji ziemie litewskie. W drugim tajnym protokole obie strony zobowiązały się do wspólnych skoordynowanych akcji w zwalczaniu wszelkich polskich ruchów niepodległościowych. Zawarte zostały także umowy handlowe, które zapewniały Niemcom dostawę strategicznych surowców rosyjskich, niezbędnych do dalszego prowadzenia wojny.

Ten układ sowiecko-niemiecki z 28 września 1939 roku to traktat rozbiorowy Polski, to czwarty jej rozbiór. Oddawał on pod władzę sowiecką 52,1 proc. terytorium przedwojennego Polski, Niemcy otrzymali 47,9



W trakcie podpisania zdradzieckiego układu. Niemiecka wersja paktu



Linia nowego podziału według Molotowa i powitanie sprzymierzeńców w Polsce



General Heinz Guderian; Oficerowie Wehrmachtu i Armii Czerwonej w Lublinie, 1939

proc. terytorium. Pikanterii dodaje fakt, że już 23 września odbyła się w Brześciu wspólna defilada wojsk sowieckich i niemieckich przed generałem Heinzem Guderianem i sowieckim dowódcą Siemionem Krowoszejnem. W grudniu 1939 Stalin, odpowiadając Ribbentropowi na przesłane życzenia urodzinowe, święcił publicznie przyjaźń sowiecko-niemiecką, jako scementowaną krwią wspólnie przelaną w wojnie z Polską.

Zgodnie z postanowieniami traktatu rozbiorowego, Rosja i Niemcy rozpoczęły wspólną akcję dławienia już powstającego polskiego ruchu niepodległościowego. Temu zagadnieniu poświęcone były trzy narady kilkutygodniowe NKWD z Gestapo: pierwsza we Lwowie w grudniu 1939, druga w Krakowie w styczniu i trzecia w Zakopanem – w marcu 1940 roku. Ponoć Gestapo nie tailo swego podziwu dla prezentowanych przez NKWD metod zwalczania polskiego Podziemia.

W wyniku rozbioru na kresach wschodnich pozostało za kordonem sowieckim przeszło 13 milionów obywateli polskich, w tym przeszło 5 milionów rdzennych Polaków. Na „niehumanitarną ziemię”, w głąb Rosji, wywieziono przeszło 1.8 miliona polskich obywateli, w tym co najmniej 200 tys. dzieci, z których zmarło około 60.000. Zesłańców polskich lokowano m.in. w obozach przy katorżniczych pracach. Armia sowiecka wzięła do niewoli 250 tys. polskich żołnierzy, w tym 44 generałów, będących wówczas w służbie czynnej bądź w



Konferencja oficerów Wehrmachtu i Armii Czerwonej w Urzędzie Wojewódzkim w Brześciu

stanie spoczynku. Przy życiu pozostało tylko 12. W okresie do czerwca 1941 aresztowano na kresach prawie 215 tys. polskich urzędników, nauczycieli, ziemian, słowem – inteligencji. Szacuje się, że z tej grupy zginęło około 180 tys. osób.

Polskie straty w ludziach spotęgowane zostały przez barbarzyńskie, niehumanitarne



Sowiecko-niemieckie bratanie się; Konsekwencją działalności NKWD był Katyń

traktowanie aresztowanych przez NKWD podczas przesłuchań i transportu. Można cytować przerażające przykłady – fakty o eksterminacji Polaków, o pociągach, które dowoziły na miejsce zsyłki martwych już i zamrożonych w stłoczonych na stojąco zesłańców w towarowych wagonach. Podczas aresztowań NKWD potrafiło np. w Drohobyczu trzymać po 15 osób w celach jednoosobowych. Pamiętamy nierozliczoną jeszcze przez Rosjan sprawę mordu zbiorowego przeszło 20 tys. polskich oficerów i intelektualistów w Katyniu.

Dekret Rady Najwyższej Związku Sowieckiego z 29 listopada 1939 roku nakazywał traktować mieszkańców zagarniętych terenów jako obywateli sowieckich. Duża liczba polskiej młodzieży została na mocy tego dekretu przymusowo wcielona do sowieckiej armii. Było to kolejne nikczemne pogwałcenie prawa międzynarodowego – prawa ludności do samostanowienia.

Sowiecki cios w plecy z 17 września spowodował nie tylko przekreślenie szans polskiego wojska na dalsze prowadzenie wojny z Niemcami. Ten zdradziecki akt zmusił władze naczelne Polski do opuszczenia kraju. Jakże kłamliwa była komunistyczna propaganda rosyjska i polska o tym, że władze polskie opuściły kraj 16 września, czyli przed napadem Sowieców na Polskę. W rzeczywistości ewakuacja polskich władz naczelnych nastąpiła w nocy z 17/18 września, gdy czołgi sowieckie od rana były już na polskiej ziemi, gdy były już blisko Kołomyi – koło granicy rumuńskiej. Konieczność opuszczenia kraju była oczywista. Nie można było dopuścić do ewentualnego zagarnięcia przedstawicieli polskich władz konstytucyjnych, gdyż groziłoby to przerwaniem prawnej ciągłości legalnych władz polskich.

W wyniku zaborów polskich ziem granica wschodnia Polski została po raz kolejny przesunięta na zachód – w ciągu dwóch wieków o 700 kilometrów. Dzień 17 września był – jak to trafnie określa się – najtraficzniejszym w dziejach ciosem zadany Polsce.

Wacław Podbereski

EPIZODY Z CZASÓW WOJNY

W WILNIE I OKOLICACH

Henryk Czarniawski

Bohaterowie

Mam 10 lat. Mieszkamy na małej stacji kolejowej Zawiasy, ostatniej przed granicą z Litwą. Ojciec pełni tu funkcję zawiadowcy. Zajmujemy połowę drewnianego domu, druga połowa to biuro stacji. Obok pustka, najbliższe domostwo ledwie dostrzegalne. Bardzo dobre połączenia kolejowe ułatwiają kontakty z najbliższym miasteczkiem – Landwarowem, i dalej – z Wilnem. Pociągi przyjeżdżają co dwie godziny. Wraz ze starszym bratem Marianem dojeżdżamy do szkoły w Wilnie (30 km), młodszy Janusz ma dopiero cztery lata.

Po rozpoczęciu napaści na Polskę 1 września 1939 roku niemieckie lotnictwo dokonywało nalotów bombowych także na Wilno. Odgłosy wybuchów były słyszalne nawet u nas. Przez kilkanaście kolejnych dni panował względny spokój. Dopiero po 19 września, gdy wojska sowieckie zajęły Wilno, dotarli i do nas pierwsze zwiastuny nowej sytuacji. Mianowicie, pewnego popołudnia z pociągu wyładował się niewielki oddział żołnierzy, kilku oficerów oraz urzędników cywilnych, w tym podobno wojewoda wileński – z zamiarem internowania się na Litwie. Oficerowie i urzędnicy przebywali w biurze stacyjnym, żołnierze zaś rozlokowali się



Piotr Czarniawski, ojciec autora, na stacji Zawiasy. 1938

wokół. Ze zrozumiałych względów zależało im na tym, aby żadnej broni nie oddać Litwinom, dlatego rzucali ją obok torów w pobliżu stacji. Można wyobrazić, jaką mieliśmy frajdę, bo mogliśmy wybierać i oglądać mauzery, pistolety, ładownice i inną broń.

Gdy zaczynało się zmierzchać, cały oddział udał się w stronę granicy, odległej półtora kilometra od stacji. Natomiast trzech oficerów nie okazywało żadnych objawów pośpiechu, gwarzyli więc z ojcem. W tym momencie na betonowej szosie, która przecinała tory około 700 metrów przed stacją i prowadziła do pobliskiej strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza, pojawił się sowiecki samochód pancerny, za nim zaś – ciężarówka pełna żołnierzy, ciągnąca armatę. Oficerowie

chwycili za karabiny i – zbliżając się do wzniesienia wzdłuż torów – z odległości około 400-500 metrów zamierzali ostrzelać nieprzyjaciela, po czym udać się w stronę granicy (kto wie, czy nie byli porządnie na rauszu...). Ojciec zorientował się, jak groźne dla nas konsekwencje mogłoby spowodować takie zachowanie i w ostatniej chwili zdołał przekonać ich o absurdalności zamierzenia. Zatem rzucili karabiny i udali się w stronę granicy.

Ta noc stała była pełna napięcia i niepokoju, tym bardziej, że ojciec nie opuszczał swego stanowiska. O czwartej nad ranem Sowietci zjawili się na stacji. Wypytywali zwrotniczego o to, jaki był dla nich nasz ojciec. Widocznie nie mieli mu nic do zarzucenia, bo wkrótce opuścili stację. Zapytali, czy ma broń. Ponieważ ojciec miał rewolwer (nie wiem, czy z racji stanowiska zawiadowcy, czy też dlatego, że prowadził paramilitarną organizację „Strzelca”). Rano widzieliśmy, jak na słupie sowiecki żołnierz w tzw. pałatce przecina druty telefonu.

Bracia chrześcijanie w kościele

27 października 1939 ZSRR przekazuje Wilno Litwie. Mieszkamy już w Wilnie, przy ulicy Nieświeskiej, prawie naprzeciwko mostu przechodniego nad torami Dworca Głównego. Naszą parafią jest kościół Wszystkich Świętych, przy Rudnickiej. Jednak nieraz udawałem się do innych kościołów. Tym razem uczestniczę we mszy w kościele św. Kazimierza. Jest niedziela, kościół wypełniony po brzegi. Po zakończeniu nabożeństwa organista wykonuje kilkanaście taktów muzyki na wyjście. W momencie, gdy organista zakończył grę, spod chóru jakiś mężczyzna zaintonował donośnym głosem: *Boże, coś Polskę...* Cały kościół podchwycił to i wnet rozbrzmiał potężny śpiew z końcówką: *Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!*

Władze litewskie kategorycznie zabraniały śpiewu tej pieśni. Toteż w kościele zapanowało poruszenie, do poszczególnych śpiewających osób podchodzili nieznani mężczyźni, brali ich pod pachy i wyprowadzali na ulicę Wielką. Wywiązała się wręcz walka – nasi mężczyźni nie poddawali się, niektórzy chwyтали lichterze z bocznych ołtarzy i atakowali nimi napastników. W kościele wręcz wrzało, ludzie byli przerażeni. Wielu z nich, w tym i ja, skierowywało się do zakrystii, aby bocznym wyjściem znaleźć się na ulicy. Tu widzieliśmy, jak wywlekane z kościoła osoby ładowano do specjalnych, krytych samochodów i wywożono w nieznane...

Groźba Kołomy

3 sierpnia 1940 roku Litwa staje się jedną z republik ZSRR. Mieszkamy już na przedmieściu, przy Trakcie Raduńskim 11, w gospodarstwie Gintowtów – rodziców matki. Zdecydowały o tym względy ekonomiczne

– nie pamiętam, czy ojciec pracował jeszcze na kolei, w każdym razie utrzymanie w mieście było znacznie kosztowniejsze. Dziadek nie żył, gospodarzyła wdowa po nim – babcia wraz z drugim mężem. Zajęliśmy wolną dotąd drugą część obszernego domu.

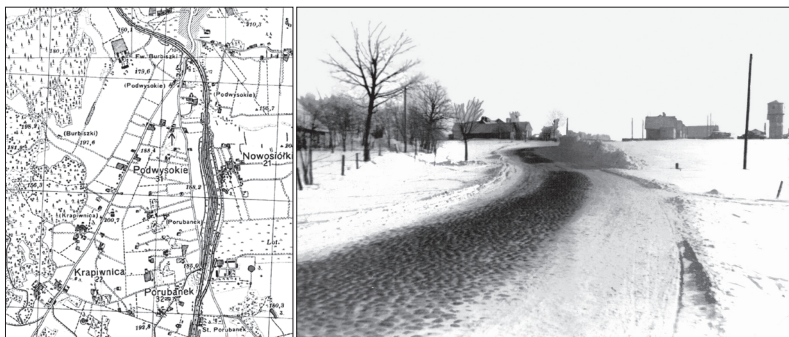
Niedługo jednak mogliśmy cieszyć się względnym spokojem. Pewnej nocy zerwało nas ze snu gwałtowne kołatanie w drzwi. Dwaj funkcjonariusze NKWD (jeden z pistoletem w ręku) wdarli się do mieszkania, pytając o ojca. Kazali mu zabierać się wraz z nimi. Mama zrozpaczona chciała iść razem. Odtrącili ją jednak i szybko się oddalili.

Ojciec w młodym wieku jako ochotnik brał udział w wojnie z Sowiecami w latach 1918-1920. Był wielkim zwolennikiem marszałka Piłsudskiego. Niedługo zaś przed 1939, kiedy mieszkaliśmy jeszcze na stacjach kolejowych, podczas odwiedzin babci zaangażował się w wykrycie sprawców zabójstwa najbliższego jej sąsiada. Dwaj przestępcy zostali skazani na dożywocie. W końcu 1940 roku Sowieci uwolnili ich z więzienia. Oni to najprawdopodobniej i donieśli na ojca do NKWD. Nie jest wykluczone, że ojciec kontaktował się z grupą kolejarzy, spiskujących przeciwko władzy ZSRR.

Został osadzony na Łukiszkach. Mama systematycznie donosiła tam paczki. Pamiętam, robiła na drutach skarpety, szaliki dla ojca. Krążyła pogłoska, że NKWD arestuje i wywozi także rodziny uwięzionych. Przeżywalismy więc niebywałe napięcie psychiczne – gdy tylko jakiś samochód zatrzymywał się w pobliżu, obawialiśmy się, że to właśnie przyjechali po nas. Taki stan okazał się na dłuższą metę nie do wytrzymania, postanowiono więc, że udamy się do Puszczy Rudnickiej, z okolic której pochodził ojczym mamy i miał tam rodzinę. Niezapomniana pozostała ta wyprawa – na ostatnim jej etapie, już na terenie samej puszczy, w nocy ukradkiem przedzieraliśmy się do pewnej samotnej kobiety, która hodowała kozy i zgodziła się nas przechować. Musiał być chyba początek czerwca, bo w kompletnej ciemności tuż obok nas połyskiwały robaczki świętojańskie. W tym „schronisku” przebywaliśmy około dwa tygodnie. Gdy pogłoski o wywożeniu rodzin więźniów ucichły, wróciliśmy do domu.

Krucze podstawy przyjaźni

22 czerwca 1941 roku, dla nas niespodziewanie, Niemcy uderzają na ZSRR, zapominając o nie tak dawnym pakcie Ribbentrop – Mołotow. W niedzielę rano wracam z kościoła Wszystkich Świętych. Gdy zbliżam się do domu (babcia mieszkała może pół kilometra od lotniska w Porubanku), tuż nad moją głową unoszą się jakieś niezbrane mi dotąd samoloty. A przecież interesowałem się lotnictwem i nieobce mi były sylwetki maszyn sowieckich. Teraz na skrzydłach myśliwców zauważyłem czarne krzyże.



Fragment mapy z 1926 roku. Strzałka wskazuje na gospodarstwo Franciszka Gintowta, dziadka autora, pierwszego męża jego babci, przy tzw. uliczce, położonej między Traktem Raduńskim a Ejszyskim; Trakt Raduński. Z prawej wjazd do gospodarstwa Gintowtów, u góry – Porubanek, z lewej za domami – lotnisko, 1958

Dziwne też okazało się to, że od lotniska w stronę miasta w pośpiechu zmierzały grupy żołnierzy wraz z żonami, ubranymi wcale nieodświętnie. Sprawa wyjaśniła się, gdy z miasta przybyła znajoma, donosząc, że rozpoczęła się wojna niemiecko-sowiecka.

Ważne wydarzenia wojenne roku 1939 rozgrywały się zasadniczo daleko od nas. Teraz usytuowanie gospodarstwa babci z punktu widzenia działań wojennych było nader niekorzystne. Znajdowało się między dwiema strategicznymi szosami: Trakt Raduński prowadził do pobliskiego lotniska wojskowego w Porubanku, Ejszyski zaś – do lotniska wojskowego, położonego nieco dalej. W pobliżu Traktu Raduńskiego przebiegała linia kolejowa, prowadząca do Lwowa. Tuż za Traktem Ejszyskim, obok części ziemi babci, zwanej Gintowszczyzną, była zlokalizowana radiostacja wojskowa, i dalej, w kierunku miasta – prochownia Burbiszki. Nie ulegało wątpliwości, że na czas jakichkolwiek działań wojennych musimy opuszczać nasze gospodarstwo. Najlepsze rozwiązanie wydawała się stanowić znana nam już częściowo Puszcza Rudnicka. Toteż spakowaliśmy potrzebne rzeczy do worków i załadowaliśmy się wraz z nimi do wozu.

W momencie, gdy wyruszyliśmy z domu, na niebie zaczęły pojawiać się całe eskadry niemieckich samolotów, lecących w stronę miasta. Ledwie znaleźliśmy się na Trakcie Ejszyskim, musieliśmy się gdzieś schronić, aby nie stanowić celu dla niemieckich samolotów. Podjechaliśmy do najbliższego gospodarstwa, a jego właściciele z gestami rozpaczy błagali nas, abyśmy odjechali, bo nasz koń „Siwy” jest zbyt widoczny – było popołudnie. Przycupnęliśmy więc z wozem pod jakimś dużym drzewem, sami zaś pokładliśmy się na ziemi. Przed nami rozpościerał się widok na lotnisko, a nad nim rozgrywały się mrożące krew w żyłach sceny batalistyczne. Z lotniska w ostatniej chwili wystartował dwusilnikowy samolot



Na koniu „Siwym” brat autora Janusz – z Wiktorem Milewskim, drugim mężem babki, lato 1938

sowiecki i mogliśmy go obserwować. Natychmiast podleciały do niego dwa niemieckie Messerschmitty 109. Na naszych oczach samolot rozleciał się na kawałki. Trzyosobowa załoga katapultowała się i zawisła na spadochronach. Byli łatwym celem. Gdy niemiecka akcja lotnicza przeniosła się na miasto, wyruszyliśmy w dalszą podróż do miejscowości Gira w Puszczy Rudnickiej.

Cudowne zdarzenie

Front niemiecki szybko przesunął się w kierunku Rosji, w Wilnie było już spokojnie, mogliśmy więc wrócić do domu. Na terenie naszego gospodarstwa stacjonował oddział niemieckich żołnierzy-rowerzystów, a ich dowódca, bodaj kapitan, golił się na dworze. A w domu? Ku naszemu zdziwieniu i radości zastaliśmy ...ojca. W dniu ataku Niemców na Wilno, wraz z wielu innymi aresztantami, znajdował się on na dworcu kolejowym, w krytych wagonach, gotowych do wyruszenia na wschód. 10-wagonowy transport był strzeżony przez żołnierzy z karabinami, rozmieszczonymi w wieżyczkach wagonów. Pierwszy wagon za lokomotywą przeznaczono dla obsługi pociągu. Parowóz był już pod parą. W momencie, gdy zaczął ruszać, okazało się, że ciągnie tylko pierwszy wagon, dziewięć pozostałych nie ruszyło z miejsca. Prerażeni żołnierze opuścili swoje stanowiska nad wagonami, goniąc oddalającą się lokomotywę z jednym wagonem. Była to sprawka polskich kolejarzy. Słyszając odgłosy zbliżającego się frontu, po prostu odpięli w ostatniej chwili wagony, wiedząc oczywiście, kto w nich się znajduje i dokąd ma się udać. Otwierali drzwi tych wagonów z okrzykiem: „Jesteście wolni!” Wśród tych szczęśliwców znalazł się m.in. Zdzisław Zgorzelski, wybitny historyk polskiej literatury Romantyzmu, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Ojciec był zmizerowany i wycieńczony. W ciągu dziewięciu miesięcy więzienia przetrzymał wiele tortur i psychicznych presji, zmierzających do wymuszania zeznań.

Lokalny Holocaust

Od połowy lat 30. XX wieku wiadomo było powszechnie, jaki jest stosunek Hitlera i jego popleczników do Żydów. Słyszało się o

represjach, stosowanych wobec nich w krajach, okupowanych przez Niemiecą Rzeszę. Nie dało się nam uniknąć przejawów zbrodniczych działań – rolnicy i gospodarze mieli obowiązek dostarczania kontyngentu również w postaci mleka. Latem 1943 ja i starszy brat Marian dostaliśmy polecenie od rodziców czy babci, aby dostarczyć mleko tego dnia do mleczarni w pobliskiej Kapiwnicy, położonej na północ od lotniska. Na lotnisko codziennie z rana żołnierze pędzili Żydów z getta do pracy. Niektórzy z nich byli znajomymi babci, w Hali Targowej na Zawalnej kupowali od niej warzywa. Za zgodą eskortujących żołnierzy czasem wpadali na chwilę do nas (mieszkaliśmy ok. 150 m od szosy), aby zdobyć coś z żywności.

Dzień naszej „mlecznej wyprawy” okazał się dla Żydów tutaj pracujących tragiczny. Na lotnisku żołnierze eskortujący zamiast skierowywać ich do wykonywania konkretnych prac zaczęli ładować do podstawionych wagonów. Domyślając się, co za tym kryje, wielu mężczyzn rzuciło się do ucieczki. Uciekali na przełaj, przez pola i łąki, żołnierze z karabinami usiłowali ich doganiać i zabijać. Takie sceny miały miejsce w zasięgu naszego wzroku, jednak – nie wiem dziś dlaczego – nie przerwaliśmy naszej wyprawy, zanieśliśmy mleko tam, gdzie trzeba i wracaliśmy do domu. Ciągłe widać było przeczesujących teren żołnierzy. Jak później dowiedzieliśmy się, byli to łotewscy członkowie brygad SS. Tuż obok naszych zabudowań, na tzw. uliczce, to jest przy drodze, przechodzącej między nami a sąsiadami, zauważyliśmy czołgającego się rannego Żyda. Biegł za nim mężczyzna w białej koszuli z widłami, o zabandażowanej głowie. Był to folksdojcz. Gdy zbierał zboże z pola, natrafił na uciekającego. Musiał stoczyć z nim walkę, w której został ranny w głowę. Ktoś opatrzył mu tę ranę, wziął więc widły i gonił uciekającego. Łatwo przewidzieć, czym to się skończyło...

W związku z eksterminacją Żydów w Wilnie, obok szpitala kolejowego na Wilczej Łapie, omal nie podzielił ich tragicznego losu znany sprzed wojny wybitny chirurg Jan Janowski. Pracował on nadal w tym szpitalu, obok lekarzy niemieckich. Pewnego dnia, gdy wychodził z pracy, litewskie specjalne komando prowadziło do Ponar grupę Żydów. Nagle jeden z nich zasłabł i osunął się na ziemię. Janowski spontanicznie zbliżył się do niego, aby udzielić pomocy. Jeden z litewskich żołnierzy ostro zareagował przeciw temu, usiłując włączyć doktora do grupy Żydów, prowadzonych na zagładę. Całe szczęście, że świadkiem tej sceny była jedna z pielęgniarek, która powiadomiła o tym lekarza – Niemca, zapewne ordynatora. Ten wybiegł i uratował mu życie. O tym incydencie opowiedziała mi córka doktora, malarka, Danuta Pogorzelska. Jej ojciec po przesiedleniu zamieszkał w Olsztynie, został wyróżniony tytułem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.

Znowu pod bombami

Pierwszy nalot bombowy samolotów sowieckich na Wilno miał miejsce bodaj w 1943 roku, gdy front znajdował się jeszcze daleko. Serię bomb usiłowano zrzuć na warsztaty kolejowe, tuż przy dworcu osobowym. Spadły one jednak obok, na ulicę Kolejową. Gdy szedłem następnego dnia do miasta przez pobliski „most przechodni”, dało się jeszcze odczuć nieprzyjemny zapach materiałów wybuchowych. Natomiast w roku następnym, w czerwcu, gdy front zbliżał się stopniowo do Wilna, naloty się nasiliły. W związku z pogłoską, że Niemcy angażują młodych chłopców do kopania rowów przeciwczołgowych, ojciec zapisał mnie i starszego brata na kurs dyżurnych ruchu. Zajęcia teoretyczne odbywały się w dużym gmachu dawnej Dyrekcji Kolei Państwowych, przy ulicy Mała Pohulanka – zostaliśmy tam skoszarowani. Nauczano nas w języku polskim. Tam właśnie po raz pierwszy znalazłem się w sytuacji bezpośredniego zagrożenia bombowego. Gdy alarmowano w nocy zbliżanie się samolotów sowieckich, opuszczaliśmy gmach, udając się na skraj ogrodu i kładąc się na ziemi. Jednak bomby spadały daleko od nas. Było to nieporównanie mniej groźne niż późniejsze bombardowania okolic naszego zamieszkania w pobliżu lotniska.

W początkach lipca, ze względu na coraz bliższą linię frontu, nasze szkolenie zostało przerwane. Obok gospodarstwa babci Niemcy rozmieścili reflektory przeciwlotnicze. Niektóre z nich obsługiwali Austriacy. Podczas dnia, gdy nie groziły zasadniczo naloty, przychodzili oni do naszego mieszkania, aby porozmawiać i zdobyć niektóre produkty żywnościowe, a chodziło głównie o „Eier” i „Speck”. Jeden z nich przynosił akordeon, aby razem ze mną grać, np. czeską polkę *Rosamunde* - mieliśmy już wtedy fortepian austriackiej *notabene* firmy „Trautwein”. Ci austriaccy artylerzyści sprawiali wrażenie ludzi poczciwych, dla których całkiem obca była ideologia hitlerowskich Niemiec. Toteż wyrażali wobec nas przekonanie i nadzieję, że wkrótce „Hitlerowi będzie kaput!”

Noce stały się koszmarnie. Samoloty sowieckie przed zrzuceniem bomb dokładnie oświetlały teren, zrzucając na spadochronach intensywne lampy. Gdy więc biegliśmy do schronu, znajdującego się może 50 m od domu, za ogrodem, tzw. rozsadnikiem, nie mogliśmy pozbyć się wrażenia i obawy, że właśnie jakiś pilot ma nas na oku i zaraz zacznie strzelać. Znajdujące się obok naszego domu reflektory penetrują niebo w poszukiwaniu samolotów nieprzyjaciela, artyleria przeciwlotnicza je ostrzeliwuje, a bomby kierowane są na lotnisko, na szosy, na linię kolejową, radiostację itd. Spadają nie tak daleko od nas, jednak – na szczęście – zawsze omijając nasz schron. A w nim błagalne, jakże gorliwe, głośne modły...

Którejś nocy nalot nastąpił tak niespodziewanie, że nie zdążyliśmy

dotrzeć do schronu i schroniliśmy się w bliższej piwnicy. Nie zdążyliśmy uwolnić z łańcucha psa Mikusia, co czyniliśmy w tej sytuacji. Po zakończeniu nalotu okazało się, że nasz ulubieniec, będąc w szoku, zaplątał się łańcuchem o wystający element maneża i się wściekł. Poprosiliśmy żołnierza niemieckiego, aby go zastrzelił.



Samolot pasażerski typu IL, „modelowany” na amerykańskiej Dakocie na przebudowanym lotnisku na Porubanku. Na pierwszym planie – żona autora Elżbieta oraz cioteczna siostra Apolonija Pavilauskienė, 1967

Sytuacja stała się nie do wytrzymania, zatem trzeba było, podobnie jak w czasie inwazji Niemiec w 1941 roku, schronić się w Puszczy Rudnickiej. Wszystkie konieczne rzeczy były spakowane, koń – zaprzężony, raptem zjawia się żołnierz niemiecki z karabinem, aby zarekwirować konia z wozem do wykonania jakichś wojskowych zadań. Babcia i jej mąż zaczęli błagać, aby tego zaniechał. Obiecał, że odda nasz zaprzęg. Tak też uczynił. Przeżyliśmy jednak moment niepokoju. Zaraz więc opuściliśmy nasz dom, kierując się w stronę Puszczy. Nie obyło się jednak bez napiętej sytuacji wewnątrz rodziny: oto ojciec postanowił pozostać na miejscu, aby strzec dobytku. Nie pomogły perswazje i prośby, postawił na swoim.

Puszcza jest bezpieczna?

Jedziemy do Giry w Puszczy Rudnickiej. Wóz mieści siedem osób: dziadków, mamę i naszą czwórkę, to jest – mnie, dwóch braci (Mariana i młodszego Janusza) oraz siostrę Zosię, która przyszła na świat w 1942. Zatrzymujemy się u rodziny męża babci, w dość porządnym gospodarstwie. Po przeciwnej stronie tej polany znajdują się znacznie mniejsze, mniej dostatnie dwa czy też trzy domostwa. Na lewo, w odległości około 50 m, zaczyna się puszcza. Potężne drzewa, mnóstwo krzaków i teren podmokły. Mieliliśmy kategoriyczny zakaz wchodzenia do lasu. Po prawej stronie polna droga i dalej znów puszcza. Między domem naszych gospodarzy a lasem rośło kilka drzew, był mały ogródek warzywny oraz studnia. Przez pewien czas raczej beztrasko spędzaliśmy czas z miejscowymi dziećmi, włączyliśmy na drzewa. Tymczasem z dala od nas rozgrywały się działania wojenne. Do nas docierały jedynie słabe ich echa. Któregoś dnia pełną drogą dotarł do nas oddział Armii Krajowej. Część żołnierzy to kawale-

rzyści, pozostali – piechurzy. Rozlokowali się wokół domu, odpoczywali, posilali się. Byliśmy wręcz wzruszeni, widząc po raz pierwszy polskich żołnierzy, porządnie umundurowanych. Niektórzy mieli na piersiach rymgraf z Matką Boską Ostrobramską. Dzień był pogodny, słoneczny. Nagle nad nami przeleciał niemiecki messerschmidt. Partyzanci schronili się w stodole. Samolot zawrócił i zaczął krążyć. Przeżyliśmy moment grozy, przypuszczając, że pilot namierzył naszych gości, ale wkrótce odleciał.

Gdy linia frontu przemieściła się już poza miejsce naszego tymczasowego pobytu, na puszczańskim polanie pojawiła się duża grupa mężczyzn, której towarzyszyli sowieccy żołnierze. Okazało się, że są to rekruci, wzięci do służby wojskowej. Kto wie, czy wśród nich nie było naszych rodaków, siłą wcielanych do sowieckiego wojska.

Kiedy indziej zawitali do nas dwaj żołnierze niemieccy, tak zwani maruderzy, którzy – pozostając już za linią frontu – przedzierałi się do swoich. Byli zarośnięci, uzbrojeni w pistolety maszynowe, empi. Nie zwracając na nas żadnej uwagi, zbliżyli się do studni, zaczerpnęli wody, napili się i znów zanurzyli w puszczy. Scenka ta mogła wydawać się niczym, nikomu niezagrożająca. Jednak w tym czasie w domu gospodarzy przebywał jakiś ich znajomy, były partyzant sowiecki. Podczas okupacji niemieckiej Puszcza Rudnicka stała się schroniskiem dla wielu różnych oddziałów partyzanckich: polskich, sowieckich, żydowskich. Toteż niejednen z nich zawarł znajomość z mieszkańcami osady Gira. Do nich należał wspomniany gość. Pewnie musiał być uzbrojony w rewolwer. Niewiadomo, jak by zareagował na wizytę owych niemieckich maruderów.

Z Puszczą Rudnicką wiąże się tragiczny finał polskich partyzantów AK. W jej pobliżu, podstępnie zwabieni, zostali rozbrojeni i wywiezieni w głąb Rosji, do obozu w Kałudze. Ominęło to tych, którzy zdecydowali się wstąpić do armii sowieckiej, albo też uciec.

W połowie lipca 1944 roku, gdy Wilno znów – jako stolica Republiki Litewskiej – znalazło się pod władzą ZSRR, wróciliśmy do domu.

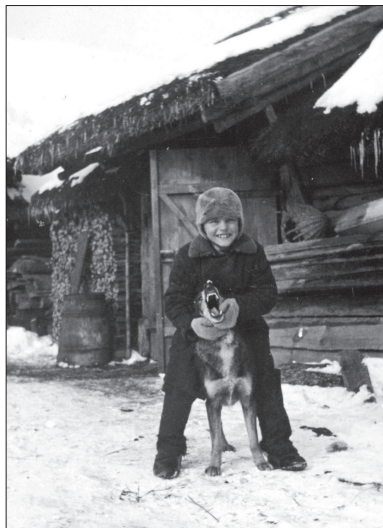
Wojna wciąż trwa

Całe szczęście, że ojca zastajemy całego i zdrowego. Jednak przeżył wiele dramatycznych, groźnych sytuacji. W pewnym momencie znalazł się dosłownie na pierwszej linii frontu. W miejscu, gdzie oba Trakty – Raduński i Ejszyszki – spotykają się (dawniej stał tam wysoki krzyż), stacjonował niewielki oddział Niemców, wyposażony w granatniki. Najbliższe zabudowanie od tego punktu to właśnie gospodarstwo babci. Tu zatrzymał się oddział wojsk sowieckich i przygotowywał do ataku. Starszy wiekiem podoficer, starszyna (sierżant), przed bramą wjazdową ustawiał młodych żołnierzy w jeden szereg, mających za chwilę wyruszyć do ataku. Ojciec,

dawny wojak, usiłował przekonać tego podoficera, aby ustawił podopiecznych w teralię, tamten jednak zwymyślał ojca, po czym – zagrzewając żołnierzy gromkim: „Za Rodinu, za Stalina!” – otworzył bramę i dał rozkaz do ataku. Niemcy, celując precyzyjnie, za każdym wystrzałem granatnika zabijali przynajmniej kilku atakujących. Musieli oni szybko się wycofać i zrezygnować z następnej próby. Po zakończeniu tej akcji, doły, pozostałe po niemieckich reflektorach przeciwlotniczych, zostały wypełnione trupami młodych sowieckich żołnierzy. Natomiast jeden pocisk granatnika trafił w słomianą strzechę naszego chlewu, przebił ją, ale – dziwnym trafem – nie wybuchł i leżał na środku podwórza. W gospodarstwie tym razem rozlokował się żeński oddział łączności. Ich dowódca, w randze kapitana, inteligentny Rosjanin, postawny, przystojny mężczyzna, z którym można było o tym i owym porozmawiać. Dzień był upalny, słoneczny, na niebie ani jednej chmurki. Po południu nad nami wysoko pojawia się niemiecki dwukadłubowy samolot obserwacyjny. Kobiety-żołnierki schowały się w stodole z konieczności zamaskowania. Nieprzyjacielski samolot wkrótce zawrócił i odleciał na północny zachód. Natychmiast z lotniska poderwały się dwa myśliwskie „Jaki” (znacznie doskonalsze maszyny niż te z 1941) i w okolicach Kowna podobno zestrzeliły ten niemiecki samolot.

Potem nastąpiła krótka seria niemieckich nalotów bombowych, najsilniejszych ze wszystkich poprzednich. Spadały olbrzymie bomby, o wadze nawet 500 kg. Naloty były nagłe, nieprzewidywane, nie dające szans na schronienie. Jeden z nich zaskoczył nas do tego stopnia, że zdążyliśmy jedynie zerwać się z łóżek i położyć na podłodze. Sprawcą tego był niemiecki dwusilnikowy samolot szturmowy, messerschmidt 110. Prawdopodobnie pozbywał się ładunku bombowego. Jedna z bomb spadła wówczas niedaleko od nas, jej „oskołki” trafiły w ścianę stodoły.

Kobiecej drużyny już nie było, natomiast zakwaterowano u nas dwóch oficerów-lotników – pilota oraz nawigatora. Przez kilka miesięcy zamieszkiwali oni w naszym domu. Obsługiwali bombowce typu PS 84, o czym dowiedziałem się z broszury w języku rosyjskim, udostępnionej mi przez naszych lokatorów. Były to, przystosowane do działań wojskowych amerykańskie



Brat autora Janusz z psem Mikusiem przed budynkiem wozowni i chlewu, 1943

dwusilnikowe samoloty Douglas-Dakota, uzyskane przez ZSRR w ramach pomocy militarnej, obejmującej zresztą także różne rodzaje samochodów, jak też prowiant, ze słynną konserwą „swinną tuszonką”, odzież. O tym jednak nie donosiła ani wspomniana broszura, nie mówili też nasi lokatorzy. Gdy ktoś podchwytliwie zapytał sowieckiego żołnierza, co znaczą litery *USA*, umieszczone np. na samochodach, odpowiadał: „Ubij swolóca Adolfa”. My unikaliśmy podobnych pytań wobec naszych lokatorów. Wylatywali oni zazwyczaj około godziny 23, aby zrzucać bomby na terenie Prus Wschodnich czy Gdańska. Gdy po kilku godzinach wracali, stukali do naszych drzwi, posługując się ustalonym szyfrem alfabetu Morsea: dwa długie, trzy krótkie, co słownie określali, jako: „Daj, daj, zakurit’!”. Stosowanie takiego szyfru stało się konieczne, bo wielu innych sowieckich żołnierzy, dobijało się do nas w poszukiwaniu kwatery, a obowiązkiem przydzielania kwatery dla wojskowych władze lokalne obarczyły męża naszej babci.

Kiedys w związku z tym znaczny stres przeżył jeden z naszych lokatorów – nawigator. Otóż, gdy po powrocie z bombardowania jego samolot zniżał się do lądowania, nagle pojawił się niemiecki Messerschmidt 110 i zaatakował. Naszemu lokatorowi udało się wyskoczyć ze spadochronem z niewielkiej wysokości 600 m, jednak przedtem uległ lekkiemu poparzeniu. Z obandażowaną głową ułożył się do snu, aż tu ktoś zaczyna łomotać do drzwi. Zirytowany chwycił leżącą na ganku metalową sztabę, służącą do zamykania okiennic, i zmierzając nią w stronę niepożądanego przybysza otworzył drzwi. Przed nim stał pułkownik piechoty, który właśnie poszukiwał kwatery.

Podobnych „wizyt”, nie zawsze realizowanych z uczciwym zamiarem, było więcej. Pijani żołnierze usiłowali dokonywać włamań w celach rabunkowych. Pewnego wieczoru ćwiczyłem na fortepianie, nagle ktoś intensywnie zaczął walić w zasłoniętą okiennicę – a bez tego nie do pomyslenia było zapewnienie minimum bezpieczeństwa – i krzyzcze: „U was kto to igrajet na skripkie, atkrywajtie!” Schowaliśmy się za duży piec kuchenny, ogrzewający pokój. Łomotanie i pijackie krzyki trwały przez pewien czas, po tym nastąpił wystrzał, aż wreszcie wszystko ucichło. Z rana na otwieranej okiennicy zauważyliśmy ślady krwi.

Wybuchowy finał

Pod koniec grudnia 1944, tuż przed północą, gdy piloci wylatywali zazwyczaj do akcji, zbudził nas potężny wybuch, dochodzący od strony lotniska. Przypuszczaliśmy, że może jest to nalot niemiecki. Wkrótce dowiedzieliśmy się od naszych lokatorów, że na lotnisku – podczas przygotowań do odlotu – zderzyły się z sobą dwa samoloty z pełnymi ładunkami bombowymi. Skutki tego niefortunnego zdarzenia można było zaobserwować następnego dnia – na odkosie nad torem kolejno-

wym, tuż przy lotnisku, pojawiło się sześć grobów załóg tych samolotów.

Nowy Rok 1945 wskazywał na to, że wojna wkrótce się skończy, ale Wilno i Wileńszczyzna pozostaną w granicach ZSRR. W tym czasie przedstawiciele Armii Berlinga prowadzili rekrutację to wojska. Nasz ojciec, niedawny aresztant, a dawny legionista, miał wszelkie powody, aby zastanowić się nad swoją przyszłością. Mojemu zaś starszemu, 18-letniemu już bratu Marianowi, groziło wcielenie do armii sowieckiej. Obaj więc zgłosili się na ochotnika do Armii Berlinga. Mieli wyjechać specjalnym transportem w pierwszych dniach stycznia, okazało się jednak, że jest to niemożliwe z powodu ...braku torów między stacjami Wilno-Osobowa i Towarowa. Zostały one poprzerywane przez olbrzymią katastrofę kolejową.

Jak do niej doszło? Pewnego popołudnia usłyszeliśmy od strony toru kolejowego przeciągły, bardzo intensywny gwizd jakiegoś parowozu, jadącego od Porubanka do Wilna. Ten odgłos stopniowo stawał się coraz mniej słyszalny. Wkrótce nad miastem zauważyliśmy olbrzymi słup dymu, a raczej coś w rodzaju grzyba - jak po wybuchu bomby atomowej, za moment do uszu dotarł potężny odgłos wybuchu, w wyniku którego nasz dom drgnął w posadach. A przecież nie słyszeliśmy warkotu żadnych samolotów. Ojciec doszedł do wniosku, że musiał to być atak niemieckiej broni raketowej V-1. Tymczasem po pierwszej, potężnej eksplozji następowały kolejne, już mniej intensywne, jednak trwające jeszcze długo, bo przez wiele godzin nocnych.

Po pewnym czasie od strony miasta zaczęli pojawiać się ludzie, niektórzy pokrawieni. Od nich dowiedzieliśmy się, że na stacji kolejowej doszło do olbrzymiej katastrofy kolejowej - zderzenia dwóch pociągów. Od strony Baranowicz jechał do Wilna pociąg wojskowy, przewożący amunicję i materiały wybuchowe. Gdy minął stację Porubanek, nagle przestał być sprawny system hamulcowy. Dlatego obsługa parowozu dawała roz-



Gmach dawnej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych (w głębi) przy Małej Pohulance, na pierwszym planie – żona autora z cioteczną siostrą; również na drugim zdjęciu, w tle – Dworzec Wilno-Osobowa od ulicy Poleskiej, podczas odwiedzin w 1967



VII klasa Trzeciego Polskiego Gimnazjum Męskiego w Wilnie z wychowawczynią Eugenią Januszkiewicz. Drugi z prawa – autor, w butach z cholewami. Kwiecień 1946

paczliwe sygnały. Musiała zdawać sprawę z tego, jakie mogą być tego konsekwencje. Kilkokilometrowy odcinek trasy z Wilna do Porubanka stanowił tak duże wzniesienie, że bardzo często dłuższe składy pociągów obsługiwały dwa parowozy. Toteż, jak przypomniał nasz ojciec, przed 1939 rokiem dla każdego składu, zbliżającego się od strony Porubanka musiał być

wolny, bezkolizyjny przejazd przez całą stację Wilno. Obecnie jednak o tym nikt nie pomyślał. Gdy więc rozpędzony transport wojskowy wpadł na teren stacji, zderzył się z manewrującym składem jakiegoś pociągu. Przypuszczalnie w pierwszych wagonach znajdowało się najwięcej silnych materiałów wybuchowych, dlatego pierwsza eksplozja była tak potężna. Następne, znacznie mniejsze, następowały seryjnie, gdy ogień eksplozji obejmował kolejne wagony. Ponoć pracowników kolejowych stacji Wilno, w dużym stopniu Polaków, zmuszano do tego, aby podjeżdżali od końca tego transportu, usiłując odczepiać wagony jeszcze nieobjęte ogniem.

Skutki tej katastrofy okazały się tragiczne. Zginęło wielu mieszkańców pobliskich domów, przede wszystkim położonej najbliżej miejsca katastrofy sześciopiętrowej kamienicy. Do rozbiórki jej gruzów zaangażowano m.in. nas – uczniów III Polskiego Gimnazjum Męskiego. W budynku naszej szkoły, znajdującej się w centrum miasta, wyleciały wszystkie szyby. O ogromie wyrządzonych szkód mogłem przekonać się osobiście następnego dnia, gdy udałem się do miasta. Kilkaset metrów od stacji leżały koła wagonów wraz z częściami osi. Cały zaś plac przy torach pokryty był warstwą ziemi, pomieszaną z różnymi częściami połamanych mebli itp. Jeszcze nie zdołano usunąć zwęglonych ciał niektórych ofiar, a na zboczu pobliskiej dzielnicy domków jednorodzinnych widniały jedynie ich szkielety. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności nie udawaliśmy się wtedy (nieraz było to moim udziałem) koniem i saniami po wodę do budki z kranem, która znajdowała się przy torach, tuż obok miejsca katastrofy. Czasem byliśmy do tego zmuszeni, gdy w naszej studni, położonej w dole sadu, przy sadzawce sąsiadów, woda stawała się niezdatna do spożycia.

Gdy tylko naprawiono po katastrofie jeden tor, bodaj 8 stycznia wyruszył

z Wilna transport z ochotnikami do Armii Berlinga. Zatem na półtora roku rozstaliśmy się z ojcem i starszym bratem. Mimo to byliśmy o nich spokojniejsi.

Wieczne pióro za „skradzione” buty

W maju 1945 roku zakończyła się wojna w skali międzynarodowej. Daleko było jednak do pełnego pokoju na terenie niektórych krajów. Oto na Litwie, formalnie w Republice Radzieckiej, długo jeszcze trwały walki sowieckich wojsk NKWD z litewskimi partyzantami. O ich liczebności świadczyć może nazwa „Zielona Armia”.

Pewnego dnia wracałem ze szkoły, jak zwykle ulicą Poleską, przebiegającą obok torów stacji kolejowej. W dole, na rampie jakaś jednostka wojsk NKWD rozładowywała się z wagonów. Nagle jeden z żołnierzy, w białej koszuli, z podkasanymi rękawami, wspiął się na odkos i zastąpił mi drogę. Był nieźle wstawiony. Coś tam bełkotał niewyraźnie i nie pozwalał mi odejść. Zacząłem więc bujać, że mieszkam w pobliżu i zaraz przyniosę mu wódkę. Po chwili wyciągnął z małej, zewnętrznej kieszonki mojej marynarki ulubione moje wieczne pióro (czarno-brązowa mozaika) i szybko zbiegł na rampę kolejową. Nie byłem już małym dzieckiem, miałem 16 lat, jednak nie mogłem pogodzić się z tą drobną w gruncie rzeczy stratą. W tym momencie zbliżało się do mnie, idąc ulicą Poleską, dwóch podoficerów. Pewnie zaobserwowali moje zakłopotanie, bo jeden z nich zapytał, co się stało. Powiedziałem im, wskazując na pijanego żołnierza, który nie zdążył jeszcze zmieszać z tłumem współtowarzyszy. Natychmiast wezwali go do siebie, on zaś beczelnie i absurdalnie oskarżył mnie, twierdząc, że ukradłem mu buty. Rzeczywiście miałem wtedy na nogach nowe buty z cholewami, zbliżone raczej do polskich oficerek niż rosyjskich „harmoszek” (okoliczność ich uzyskania przeze mnie jest dość interesująca, wiąże się z... polityką; także odegrały one pewną rolę podczas przesiedlenia do Polski, co wymagałoby jednak specjalnej relacji). Ja zaś powiedziałem, że oto w tej ręce trzyma on moje wieczne pióro, które przed chwilą wyciągnął mi z kieszeni. Kazali oddać mi je, po czym porządnie go osztorcowali.

Przypadki kradzieży, dokonywanych przez pijanych, a czasem i trzeźwych żołnierzy sowieckich były wtedy niemal na porządku dziennym. Niejeden raz napotykać na drodze do szkoły żołnierze sowieccy zatrzymywali mnie i zaglądali do uczniowskiej teczki. Bardziej drastyczny przykład mieliśmy w osobie jednego z naszych lokatorów, nawigatora w randze starszego porucznika. Kiedyś zauważyliśmy, że zbliża się on do naszego domu wyjątkowo nie od strony lotniska, jak zwykle, lecz od strony miasta. Uderzał też fakt, że na naramiennikach nie miał już dystynkcji oficerskich i towarzyszyło mu kilku oficerów lotnictwa. Okazało się, że w nocy, wraz z innymi kolegami, usiłował włamać się do jakiegoś sklepu w mieście i dokonać rabunku. Złapano go na tym uczynku, zdegradowano i skierowano w karnej kompanii na front.



Siedzą od lewej – ojciec autora, jego siostra Zosia i matka; stoją – brat Marian, autor i brat Janusz, Białystok 1948

Żegnaj, Ziemio Rodzinna!

Pod koniec maja 1946 roku opuściliśmy na zawsze rodzinne gospodarstwo babci, aby w ramach przesiedlenia udać się do Polski i połączyć się z ojcem i bratem, którzy mieszkali już w Białymstoku. Zabraliśmy ze sobą odpowiednie zapasy żywności, ubrania oraz inne rzeczy podręczne, niezbędne do przeżycia kilkunastu dni. Natomiast babcia ze swoim mężem, jako byli właściciele gospodarstwa rolnego, mogli zabrać ze sobą także inwentarz żywy, to jest – dwie krowy i konia. W przeddzień wyjazdu z całym tym dobytkiem rozlokowaliśmy się na rampie kolejowej stacji Wilno-Towarowa. W nocy, wśród wielu zgromadzonych tu przesiedleńców nagle wybuchła panika. Okazało się że pewnemu szewcu skradziono walizkę z całym zestawem narzędzi do pracy. Tak więc, również niemiłym akcentem kradzieży rozpoczęła się nasza niezwykle przygoda, jaką była trwająca około dwóch tygodni podróż z Wilna do Białegostoku, choć odległość między tymi miastami wynosi około 200 km. Okazała się ona pełna przeróżnych niespodzianek, zasługujących na specjalne omówienie.

Henryk Czarniawski

1989-2000. ROCZNIKI ZNAD WILII

Do nabycia są roczniki i archiwalne numery kwartalnika „Znad Wilii”. W twardej okładce z lat 1989-2000, kiedy pismo ukazywało się jako dwutygodnik.

„Znad Wilii” ma rodowód niepodległościowy. Na łamach pisma możemy prześledzić kronikę upadku dawnego sytemu, odrodzenia polskiego życia na Litwie, poznać postawy ludzkie podczas okresu wielkich zmian i transformacji społecznych. Znajdziemy tu wiele ciekawych, mało znanych materiałów. To ważne źródło poznania problemów i sukcesów Polaków na Wschodzie.

Roczniki powinny znaleźć się w bibliotekach i ośrodkach, zajmujących się problematyką wschodnich sąsiadów Polski.

Zamówienia – e-mail: znadwilii@wp.pl; tel. 370 5 2123020, 48 508764030



NAD PLANAMI MIASTA

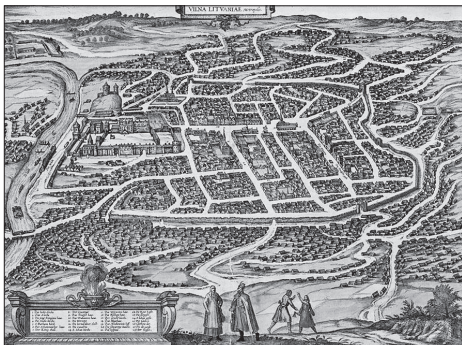
GRANICE WIELKIEGO WILNA Z 1925

Mieczysław Jackiewicz

W październiku 1991 roku władze miasta Wilna rozszerzyły granice miasta, tworząc tak zwane Wielkie Wilno, które obecnie zajmuje tereny w promieniu nawet do 20 km od centrum miasta. Warto przypomnieć, że idea tzw. Wielkiego Wilna zapoczątkowana została jeszcze w 1925 roku. Wtedy to władze miasta wytyczyły jego granice, które przebiegały następująco.

Poczynając od strumyka, który w odległości ok. 200 metrów od tak tzw. Sołomianki pod Werkami, wpada do Wilii i gdzie Wilia z kierunku zachodniego skręca na południe (licząc z biegiem wody) łożyskiem rzeki Wilii na wschód, granica, skręcając na południe, a następnie przecinając grunta majątku Wierszuba linią w kierunku południowo-wschodnim, dosięga Szosy Niemenczyńskiej, przecinając którą i skręcając w kierunku bardziej na południe, przecina drogę Kojrańską, dosięgając granicy gruntów wsi Górańce i włączając tę ostatnią do miasta; dalej droga Bystrzycka w kierunku również południowym, przecina grunta majątku rządowego Miłajszyszki, a następnie – skręcając nieco na południowy wschód, dosięga gruntów rządowych poleśnych obrębu rekanciskiego, przekazanego na potrzeby wojskowe, i dosięga Traktu (szosy) Batorego.

Dalej granica przebiega szosą w kierunku wschodnim i przy zakręcie szosy w kierunku do Nowej Wilejki. W tym miejscu, gdzie wychodzi droga z szosy do folwarku Puszkarnia, zbacza w kierunku północno-wschodnim, przecinając grunta majątku Puszkarnia, dosięga rzeki Wilenki, łożyskiem której dochodzi do granicy majątku Puszkarnia z majątku Kuczkuryszki. Następnie przebiega granicą majątku Puszkarnia i przecinając tor kolejowy dosięga drogi, która prowadzi do Dolnej Kolonii Kolejowej i dalej do Wilna. Ta droga w kierunku południowo-zachodnim tj. do Kolonii Kolejowej i w odległości około 200 metrów od granicy majątku Leoniszki (lub też od drogi, prowadzącej w kierunku od młyna Francuskiego), skręca w kierunku południowym przez grunta osadnictwa, wydzielonego z majątku rządowego Re-



Plan Wilna z 1576, obejmujący dzisiejszą Starówkę



Plan Wilna z przewodnika Juliusza Kłosa (1924) oraz Województwa Wileńskiego
kanciszki, włączając do miasta działki pod LL 62, 63, 64 i 65, dosięga granicy gruntów wsi Góry i Podjelniaki, włączając te ostatnie, jak również i Kolonię Kolejową do miasta, dosięga Traktu Czarne. Dalej przecinając w poprzek gruntu tej wsi, dosięga gruntów okolicy Niemieża i skręcając na zachód, dosięga gruntów miejskich majątku Kuprianiszki. Granica posiadłości miejskiej Kuprianiszki w kierunku południowo-zachodnim, a następnie południowo-wschodnim i ponownie południowo-zachodnim dosięga Traktu Rudomińskiego, okalając od południa las miejski.

Dalej granica biegnie w kierunku zachodnim ku stacji Porubanek i w tymże kierunku zachodnim dosięga wsi Kropiwnica, włączając do miasta zabudowaną jej część i przecinając pozostałe grunta, zwraca się w kierunku północno-zachodnim, przecinając grunta wsi Rowiance i grunta rządowe poleśne Ponary, dobiega do toru kolejowego Wilno-Warszawa.

Dalej torem kolejowym w kierunku tunelu dosięga drogi, która w kierunku południowo-zachodnim a dalej zachodnim prowadzi do Szosy Ponarskiej czyli Traktu Legionów, włączając grunta majątku Ponary, cegielni przy szosie i grunta wsi Ponary, dosięga rzeki Wilii. Następnie granica biegnie łożyskiem rzeki Wilii w kierunku północno-wschodnim i północnym, dosięga gruntów folwarków Karolinka i Zatoka, przecinając które dosięga granicy Zwierzyńca, skąd, skręcając pod kątem prawie prostym na północ, przebiega granica folwarku Krzyżówka z folwarkiem Justynówka, dosięga drogi prowadzącej do Suderwy, wreszcie biegnie nieco tą drogą, włączając do miasta grunta folwarku Dębówka, następnie skręca na północny zachód, dobiega granicy wsi Fabianiszki i Szeszkinie, włączając tę ostatnią do miasta, przecina Szosę Wilkomierską i dosięga granicy gruntów wsi Nowosiółki, skręca na północny wschód, dosięga gruntów majątku Werki, tej mianowicie części Werek, która została dołączona do m. Wilna mocą rozporządzenia Komisarza Generalnego Z.C.Z.W. dosięga rzeki Wilii w tym miejscu, skąd rozpoczęto opis granic.

Wykaz przedmieść i osiedli bardziej oddalonych od śródmieścia, lecz znajdujących się w granicach wielkiego Wilna: Altarja (góry – Trzykrzyska, Stołowa i Bekieszowa), Antokol (przedmieście), Artyleryczna Juryzdyka (przedmieście), Belmont, Bołtupie (wieś), Burbiszki (folwark), Cegielnia (Glinianka), Derewnictwo (przedmieście), Dębówka (folwark), Dolna (Doliny), Doły, Dunajka (przedmieście), Gaj Antokolski (przedmieście), Góracje (Górańce) wieś Góry, Góry Sapieżyńskie, Hrybiszki (folwark), Jerozolinka, Juryzdyka Sapieżyńska, Justynówka (folwark), Kalwaria, Karolinka, Kierasínówka, Kolonia Kolejowa Dolna, Kolonia Kolejowa Górna.

Kolonia Wilia (Magistracka), Kolonia Pod-Werki (Doktorska), Kont-Werki, Kropiwnica (wieś za Burbiszkami), Kropiwnica (Puszkínowej), Kuprianiszki (folwark miejski), Kuprianiszki (wieś), Lipówka (przedmieście), Leoniszki Małe (folwark), Leoniszki Wielkie (folwark), Leśniki (przedmieście), Magazynek (na gruntach majątku Werki), Makarowszczyzna, Markucie (folwark), Mażelowo, Mieszkańce (okolice), Miłajszyszki (osada), nowe – Żurowice, Nowosiółki (wieś w okolicy wsi Bołtupie), Nowosiółki (wieś Konopacka), Nowy Świat (przedmieście), Osadnictwo Rekanciszki, Oszmiańska, Pilikonie (wieś), Plac Broni, Podjelniaki (wieś), Podkopcowo, Podwysokie (folwark), Ponarskie przedmieście (Nowostrojka), Ponary (folwark nad Wilią), Ponary (wieś), Ponary (las rządowy), Ponaryszki (nad Wilią), Popowszczyzna (przedmieście), Popławy (przedmieście), Porubanek (stacja kolejowa), Porubanek (port lotniczy), Pośpieszka (Ogińskiego), Pośpieszka (folwark), Puszkarnia,



Współczesny plan turystyczny Wilna, obejmujący Starówkę i okolice

Rekanciszki (osada), Rekanciszki 11, Rosa (przedmieście), Rowiańce (wieś), Równe Pole (Popowszczyzna), Równe Pole (przy Trakcie Bato-rego), Rowy Sapieżyńskie, Rudnickie (przedmieście), Rulekiszki (wieś), Rybaki (przedmieście), Seraj, Śnipiszki (Kalwaryjskie przedmieście), Śnipiszki (Wilkomierskie przedmieście),

Sołtaniszki (przedmieście), Stefańskie (przedmieście), Szerejkiszki (letnia siedziba Klubu Szlacheckiego), Szeszkinie (wieś), Szkaplerne, Szwajcarka (na Antokolu), Szwajcarka (w Hrybiskach), Trockie (przedmieście), Trynopol, Tupaciszki (folwark), Tuskulanum (folwark), Wąwozy, Wilcza Łapa, Werki, Wołokumpie (wieś), Wyszary (z Werek), Zajelniaki, Zakret (folwark USB), Zwierzyniec (przedmieście), Żelazna Chatka, miejscowość przy linii kolejowej w kierunku wschodnim, ok. 1,5 km od dworca, nazwa pochodzi od znanej restauracji w połowie XIX wieku, wówczas było to miejsce zalesione, między obecną Subocz i linią kolejową, nazwa od drogi żelaznej.

Mieczysław Jackiewicz



WILNO.TRAVEL

- pielgrzymki do Wilna:
- Ostra Brama: szlakiem kościołów
- wyjazdy dla szkół: szlakiem Słowackiego, Mickiewicza i Miłosza
- wyjazdy prywatne – Przystanek Wilno
- wyjazdy specjalistyczne i dla zaawansowanych miłośników Wilna
- wyjazdy do sanatorium i SPA w Druskeniakach
- prowadzimy rezerwację hoteli w Wilnie, Rydze, Tallinnie, Sankt Petersburgu

Wilno bliżej niż myślisz

Biuro:
Plac Inwalidów 10
01-552 Warszawa
tel +48 22 349 22 89
faks +48 22 349 28 81
email: biuro@baltictour.pl
www.baltictour.pl
www.wilno.travel

LITWA – POLSKA

Z MIESIĄCA NA MIESIĄC WYDARZENIA, FAKTY, OPINIE

Kwiecień

● Mieszkańcy Litwy w Suwałkach i okolicach zakupują żywność, gdzie jest ona tańsza ok. 30 proc. – napisała „Gazeta Wyborcza”. Spotkamy tu billboardy, ulotki reklamowe w języku litewskim. W Polsce o połowę taniej drogowcy kupują piasek i żwir, które zdrożały na Litwie trzykrotnie.

● Po polskiej stronie przejścia Ogrodniki-Łoździeje (Lazdijai) otwarto market litewsko-polskiej spółki „Dar Aleo” – sieci „Gelsva”, mającej hurtownie na Łotwie i w Polsce (m.in. w Białymstoku), z artykułami z dwóch krajów i cenami, mającymi przyciągnąć klientów z Litwy.

● Prof. Alvydas Butkus, prezes Stowarzyszenia „Forum Litewsko-Łotewskie”, wystosował odezwę do prezydentów i parlamentów Litwy oraz Łotwy, w której uznał, że polityka Polski wobec krajów bałtyckich *destabilizuje i osłabia cały region* i porównał ją do polityki Rosji wobec Łotwy i Estonii. *Różne traktowanie Litwy i Łotwy w polityce polskiej zaczyna budzić niepokój społeczny, gdyż w ostatnim czasie zjawisko to nabyło wręcz cech kontrastu. Prezydent Bronisław Komorowski, w czasie wizyty prezydenta RŁ Andrisa Bērziņa (...) podziękował za „stałą troskę nad mniejszością polską”* – napisał i zaznaczył, że działa tam tylko 5 polskich szkół, a nazwiska miejscowych Polaków są zapisywane po łotewsku, nie ma nazw ulic po polsku.

● 2 kwietnia Waldemar Tomaszewski, lider Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, podczas konferencji sprawozdawczo-wyborczej Oddziału Regionu Wileńskiego, poruszył kwestię zmiany jej nazwy, gdyż AWPL stała się partią regionalną czy nawet ogólnokrajową.

● Wg sondażu „Prime Consulting” z 4-17 kwietnia, zaufanie do prezydent Dali Grybauskaitė wyraziło 73, 4 proc. respondentów (w czerwcu – 65, zaś 43 proc. chciałoby jej 2. kadencji). Była ona też najpopularniejszym politykiem, najmniej popularny był premier Andrius Kubilius.

● Ambasador Litwy w Wielkiej Brytanii Oskaras Jusys, w odpowiedzi na artykuł w „The Economist” napisał m.in., że *reforma w resorcie oświaty, w tym również nauczanie kilku dodatkowych przedmiotów w języku państwowym, nie jest dyskryminująca*. Podał, że zwrot ziemi w rej. wileńskim zostanie zakończony w 2013.

● 5 kwietnia, z inicjatywy posła Gintarasa Songailo wniesiono projekt poprawek do ustawy o wyborach, zakazujący posiadaczom Karty Polaka kandydowania do Sejmu, który poparło 9 posłów. Zakłada on, że *posłem na Sejm nie może zostać obywatel Litwy, posiadający dokument drugiego*

państwa, który nadaje mu na terenie drugiego państwa pewne polityczne, socjalne, gospodarcze oraz kulturowe prawa oraz którego wydanie pociąga za sobą pewne zobowiązania tego obywatela względem drugiego państwa. 19 kwietnia projekt nie przeszedł przewagą jednego głosu.

● Europejska Fundacja Praw Człowieka, przy współpracy z Fundacją Nowoczesna Polska, przekazała podręcznik *Polacy, Europejczycy, Obywatele. Materiały edukacyjne z zakresu wychowania obywatelskiego dla Polaków mieszkających na Litwie*. Decyzję o jego wydaniu podjęto pod wpływem nowelizacji ustawy o oświacie, która ustaliła, że polscy uczniowie będą pobierali naukę z zakresu wykształcenia obywatelskiego tylko po litewsku.

● 10 kwietnia Sejm RL ofiary katastrofy smoleńskiej uczcił minutą ciszy. *Pamięć o prezydencie Lechu Kaczyńskim, a także pamięć o innych ofiarach tragedii smoleńskiej na zawsze pozostanie w sercach Litwinów* – powiedział premier Kubilius.

● 10 kwietnia asystentka prezydent Daiva Ulbinaitė poinformowała, że w kalendarzu Grybauskaitė nie ma wyjazdu do Warszawy, *ponieważ kwestie przygotowań do szczytu NATO w Chicago już zostały omówione, zarówno z polskim prezydentem, jak też i litewskim*.

● 11 kwietnia Jerzy Haszczyński w „Rzeczpospolitej” napisał, że wyjaśnienia nieobecności Grybauskaitė są *jedno gorsze od drugiego* (nie dostała odpowiedniego zaproszenia, nie ma o czym rozmawiać) i można podejrzewać, iż Litwa prowadzi z Polską walkę ... o przywództwo, nie chce dopuścić, by Polska była liderem w regionie. Krytyce podany został obrońca decyzji prezydent, Česlovas Juršėnas – postkomunistyczny „przyjaciół” Polski, zaś obecnie – jej oponent. *Konsekwentnie dążymy do dobrych i równoprawnych stosunków ze wszystkimi sąsiadami, w tym również z Polską* – wyjaśniał premier Kubilius dla Žinių Radijas, ale odmówił komentarza, ponieważ *prezydent sama decyduje, kiedy i w jakich spotkaniach uczestniczyć*.

● 11 kwietnia Armonas Lydeka, przew. sejmowego komitetu praw człowieka, zwrócił się o zbadanie, czy zasadny jest wymóg znajomości języka polskiego, stawiany przy zatrudnieniu w Samorządzie Rejonu Wileńskiego, w którym 61 proc. stanowią Polacy.

● 13 kwietnia na dziedzińcu kościoła św. Rafała w Wilnie oddano hołd ofiarom Katynia. Žilvinas Radavičius z Wileńskiej Rodziny Katyńskiej apelował o przyniesienie białych i czerwonych zniczy, które zapalono przy figurze Matki Boskiej.

● Prof. Richard Butterwick, historyk Centrum Studiów Słowiańskich i Europy Wschodniej (Londyn), zapytany 16 kwietnia przez „Lietuvos Žinios”, co musiało się wydarzyć, by relacje Litwy i Polski się zmieniły, odpowiedział: *Obowiązki i prawa mniejszości litewskiej w Polsce powinny być ujednolicone z prawami mniejszości polskiej na Litwie. Kwestie posługiwania się językiem ojczystym i prawa w zakresie oświaty muszą być*

jednakowe. Ponadto obywatele, niezależnie od narodowości, powinni mieć prawo do zapisywania swojego nazwiska w dokumentach w taki sposób, w jaki chcą. I dodał: *Pierwszym krokiem na drodze do stabilizacji mogłaby być odbudowa linii kolejowej, łączącej bezpośrednio Wilno z Warszawą.*

● 16 kwietnia dziennik „Verslo Žinios” podał, że największym podatnikiem jest koncern Orlen Lietuva, który w 2011 zapłacił 1,279 mld litów. Ekonomista Swedbanku Nerijus Mačiulis nie omieszczał stwierdzić, iż wstrzymanie jego działalności nie stanowiłoby zagrożenia dla litewskiego budżetu. 25 kwietnia Jacek Krawiec, prezes PKN Orlen poinformował, że Rafineria Możejki nie będzie sprzedawana z powodu braku zadowalających ofert.

● Dyskusja nt. stosunków polsko-litewskich wywiązała się między „Rzeczpospolitą” i „Gazetą Wyborczą”. Piotr Skwieciński (R.) w felietonie *Ze słabym nie liczy się nikt doradził władzom Polski w stosunkach z Litwą więcej ostrości, rozważenie posunięć realnych, wychodzących poza sferę dyplomatycznej symboliki; posunięć naprawdę bolesnych dla Wilna.* Marcin Wojciechowski z GW (*Czas przeprosić za bunt Żeligowskiego*) zaproponował przestać zgrywać wobec Litwy „twardziela” i rozpocząć dialog oraz przeprosić Litwinów za tzw. bunt Żeligowskiego.

● 16 kwietnia doradca prezydent Laurynas Jonavičius oświadczył, że dyskusje o pogarszających się stosunkach polsko-litewskich są „podejrzane”, a „głośnie krzyki” mają na nie zgubny wpływ.

● 17 kwietnia na zaproszenie Bronisława Komorowskiego przyjechali prezydenci Łotwy i Estonii. *Odmowa prezydent Dali Grybauskaitė udziału w spotkaniu w Warszawie szefów Polski i państw bałtyckich przed szczytem NATO jest błędem strategicznym i działaniem antypaństwowym* – napisał w „Veidas” Audrius Bačiulis. Kęstutis Girnius w „Lietuvos Žinios” uznał, iż *zachowanie się prezydent Grybauskaitė jest policzkiem dla Estonii i Łotwy, jego zdaniem kaprys prezydent jest prezentem dla polskich radykałów.* Tego dnia Komorowski, pytany o nieobecność Grybauskaitė, powiedział: *Myślę, że nie będzie miało negatywnego wpływu. Aczkolwiek pewnie gdyby Litwa zechciała również uczestniczyć w tego rodzaju negocjacjach, to siła wspólnego głosu może byłaby większa. Niewątpliwie warto myśleć w tę stronę ze względu na to, że istnieje wspólnota problemów bezpieczeństwa wszystkich krajów bałtyckich i Polski.*

● 17 kwietnia prezydent Komorowski podpisał decyzję o uczestnictwie polskich sił powietrznych w realizacji zadań NATO Baltic Air Policing w nadzorze przestrzeni powietrznej Estonii, Litwy i Łotwy.

● 19 kwietnia polski europoseł Marek Siwiec za nieobecność Grybauskaitė w Warszawie winą obarczył władze RP.

● 19 kwietnia sejmowy Komitet Prawa i Praworządności odrzucił poprawkę Gintarasa Songailo do projektu ustawy o nazwiskach, która zezwalałaby na ich oryginalną pisownię nie na podstawowej stronie paszportu.

● Mniejszości narodowe obawiają się rozłamu, który niesie działalność polityczna AWPL – stwierdził 20 kwietnia przew. komisji ds. praw człowieka w Sejmie RL Arminas Lydeka i zaznaczył, że partia niczym „wielki brat” narzuca swą wolę Rosjanom, Ukraińcom i Białorusinom.

● 20 kwietnia w Kownie na Placu Ratuszowym spółka „Kauno autobusai” zaprezentowała niskopodłogowe autobusy „Solaris Urbino 12” na gaz sprężony, polskiej firmy „Solaris”. 24 pojazdy nabyto za środki jednego z projektów ekologicznych oraz spółki.

● 20 kwietnia w Sejmie RL, z udziałem min. kultury Arūnasa Gelūnasa oraz Arminasa Lydeki, odbyła się konferencja, dot. praw mniejszości narodowych. Omawiano kwestie edukacji i języka, tablic topograficznych.

● 21 kwietnia prezydent Grybauskaitė oświadczyła, że nie zamierza się tłumaczyć z tego, dlaczego nie pojechała do Warszawy. Urząd Prezydenta 20 kwietnia podał, że kwestie bezpieczeństwa państw NATO zostaną zatwierdzone na szczycie Sojuszu w Chicago, a nie w Warszawie.

● Komisariat Policji Powiatu Wileńskiego odmówił wszczęcia postępowania przeciwko administratorom, którzy na Facebooku założyli grupę *Piła na Polaków* (lit. *Lenkųjiūvė*), z mottem *Rznij Polaka za młodu! (Pjauk lenką kol jaunąs!)*. Europejska Fundacja Praw Człowieka skierowała do Prokuratury Generalnej wnioski o pociągnięcie członków grupy do odpowiedzialności karnej. Komisariat nie znalazł dowodów na to, ponieważ internauci uważali, że ich materiały *nie są dostępne dla ogółu użytkowników portalu społecznościowego i nie podejrzewali, że ich komentarze, zamieszczane zdjęcia i „żarty”, mogą być odebrane jako podżeganie do nienawiści wobec grupy narodowościowej*. Założycielka grupy wyjaśniła: *To tak, jak inni bez żadnego podtekstu żartują z blondynek*. Strona nie pojawiła się więcej.

● 23 kwietnia w Solecznikach podpisano umowę o współpracy pomiędzy rejonem sołecznickim, a woronowskim na Białorusi – w różnych dziedzinach, także z zakresie w realizacji projektów transgranicznych, z wykorzystaniem środków unijnych.

● 25 kwietnia uczniowie polskich szkół średnich i gimnazjów Wilna, studenci Wileńskiej Filii Uniwersytetu w Białymstoku złożyli na ręce ambasadora RP Janusza Skolimowskiego petycję, która jest wyrazem solidarności z działaniami Koalicji na Rzecz Polskiej Szkoły, dążącej do uchylenia rozporządzeń edukacji narodowej RP Krystyny Szumilas.

● *Nie patrząc na obecne zaostrenie stosunków między Polską i Litwą, w kwestiach bezpieczeństwa oba kraje mają identyczne poglądy* – oświadczył 26 kwietnia min. obrony narodowej RP Tomasz Siemoniak w Sejmie RP.

● 26 kwietnia polskie firmy ILF Consulting Engineers Polska i Gazoprojekt przystąpiły do przetargu ws. studium wykonalności interkonektora gazowego między Polską i Litwą – potwierdził organizator przetargu, odpowiedzialny za przesyłkę gazu na terenie Polski.

● 26 kwietnia Komisja Petycji w PE postanowiła pozostawić otwartą petycję gdańskiego prawnika Tamasza Snarskiego ws. przestrzegania praw mniejszości polskiej na Litwie. Za tym opowiedzieli się wszyscy europosłowie komisji, za wyjątkiem Vytautasa Landsbergisa i Radvilė Morkunaitė-Mikulenienė – doniosła 8 maja „Gazeta Wyborcza”. PE rozpatrzył petycję Snarskiego w sprawie pisowni nazwisk, prawa do dwujęzycznych nazw miejscowości oraz ulic. *Parlament Europejski może sporządzić stosowny raport i wystosować rezolucję, nawołującą do przestrzegania praw obywateli UE. To już teraz nie jest spór Litwy z Polską o pisownię nazwisk, ale spór Unii z Litwą o poszanowanie praw mniejszości* – powiedział Snarski. Media litewskie podały, iż komisja nie stwierdziła takich naruszeń.

● 26 kwietnia Polski Kontyngent Wojskowy „Orlik 4” na cztery miesiące przejął kontrolę przestrzeni powietrznej państw bałtyckich w ramach NATO. Uroczystość odbyła się na lotnisku w Szawlach, a misję Polacy przejęli od Niemców. Koszty z tym związane wynoszą ok. 6,5 mln zł i zostaną pokryte z budżetu MON RP. W oświadczeniu dla portalu Delfi litewskie Ministerstwo Obrony Kraju czytamy, że Litwa, podobnie jak inne kraje, każdego miesiąca wpłaca 100 tys. euro na konto kraju kontrolującego – Litwa, Łotwa i Estonia kompensują również koszty, związane z przelotem myśliwców z kraju pochodzenia do państw bałtyckich i z powrotem do kraju pochodzenia, a od 2014 planuje się zwrot wszystkich kosztów paliwa związanych z reagowaniem na naruszenia przestrzeni powietrznej. Państwa bałtyckie opłacają też transport sprzętu i personelu kontyngentu krajów realizujących misję oraz pokrywają inne koszty.

● 27 kwietnia w Sejmie RP Jarosław Kaczyński powiedział: *Nie będę ukrywał, że to bardzo trudna sprawa z tego względu, że postawa władz litewskich jest nacechowana znacznym poziomem irracjonalizmu, jakiegoś uprzedzenia. I chociaż znacze państwo mój bardzo krytyczny stosunek do obecnej polityki zagranicznej, to akurat w tych kwestiach trudno byłoby mi tutaj coś doradzać.* Natomiast dla polskiej edycji „Newsweeku” uznał, że prezydent Grybauskaitė ma rację, krytykując obecną polską politykę zagraniczną. *Rezygnacja z pozytywnej aktywności na wschód od naszych granic i koncentracja na Moskwie przynosi rezultaty oplakane* – dodał i zaznaczył – *Sprawa polskiej mniejszości, to jest sprawa poważna i gdybyśmy byli przy władzy, to też byśmy tę sprawę bardzo twardo stawiali.*

● 27 kwietnia Sejm RL w pierwszym czytaniu poparł poprawki do ustawy oświatowej, zgłoszone we wrześniu 2011 przez posłów AWPL. Mają one na celu przywrócenie stanu oświaty mniejszości narodowych sprzed nowelizacji ustawy z dn. 17 marca 2011.

● Przyszłość stosunków polsko-litewskich jest na tyle ważna, że warto „wykonać wysiłek” na rzecz dostrzeżenia wagi problemów mniejszości narodowych. *Tak, aby te mniejszości nie stawały się zakładnikami złych*

relacji między państwami albo nieporozumień między państwami. Tak, żeby mniejszości narodowe czuły szacunek, zainteresowanie życzliwe ze strony państwa litewskiego i państwa polskiego – powiedział prezydent Komorowski w Puńsku, gdzie spotkał się z młodzieżą i przedstawicielami mniejszości litewskiej. Spotkania odbyły się w Liceum z Litewskim Językiem Nauczania. Poprzedził je udział we mszy św. po litewsku w puńskim kościele.

● 28 kwietnia Waldemara Tomaszewskiego po raz czwarty obrano na przew. AWPL. Jej zadaniem jest przekroczenie 5-proc. progu wyborczego w wyborach i stworzenie własnej frakcji. AWPL liczy 1300 członków, ma trzech posłów w Sejmie, eurodeputowanego i 63 mandaty w siedmiu radach samorządowych. W samorządzie m. Wilna, rejonów trockiego, świeciańskiego, szyrwinckiego i Visaginasie jest w koalicji rządzącej, a w samorządach rejonu wileńskiego i solecznickiego – partią rządzącą.

● 29 kwietnia w Ostródzie k. Olsztyna zakończył się III Światowy Zjazd Nauczycieli Polonijnych, zorganizowany przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Jego uczestnicy zaapelowali o obronę praw polskiej mniejszości narodowej na Litwie.

● Od 30 kwietnia do 3 czerwca trwał kapitalny remont jedynej w krajach bałtyckich rafinerii Orlen Lietuva.

● 30 kwietnia podano, iż min. Steponavičius proponuje wznowienie pracy litewsko-polskiej grupy eksperckiej ds. oświaty. W tej sprawie wysłał list do min. edukacji narodowej Krystyny Szumilas.

Maj

● 2 maja, w Dniu Polonii i Polaków za Granicą, nie odbył się polski przemarsz przez Wilno pod sztandarami biało-czerwonymi, z okazji też Dnia Flagi Polskiej – z obawy na brak zrozumienia przez Litwinów.

● 3 maja w Warszawie Bronisław Komorowski wręczył 7 odznaczeń państwowych za zasługi na rzecz Polonii na świecie, w tym dla posła na Sejm RL Jarosława Narkiewicza, który z Michałem Mackiewiczem z kolei przekazał prezydentowi symboliczną cegielkę na rzecz odbudowy Żułowa. Podczas obchodów Dnia Polonii na Krakowskim Przedmieściu wystąpiły zespoły z Litwy: „Wileńszczyzna”, „Zgoda” i „Kapela Wileńska”, także Ewelina Saszenko. Frekwencja była mała ze względu na słabą informację o występach.

● *UE i NATO nie stanowią zagrożenia dla Rosji i nie uważają jej za wroga* – głosi oświadczenie z 3 maja szefów sejmowych komisji spraw zagranicznych Polski i Litwy, w związku z planami Moskwy wzmocnienia sił raketowych w Obwodzie Kaliningradzkim. Zostało ono wydane w związku z informacją o planach rozmieszczenia tam raket Iskander, organizowanymi ćwiczeniami wojskowymi w pobliżu granic Polski i Litwy.

● Z okazji Konstytucji 3 Maja przy Mauzoleum Matki i Serca Syna

na Roszie kwiaty i wieńce złożyli przedstawiciele polskiej placówki dyplomatycznej w Wilnie, organizacji społecznych, uczniowie. Warte honorów pełnili kombataneci i harcerze. W uroczystości w Ambasadzie RP uczestniczyli m.in. Valdas Adamkus i Włodzimierz Cimoszewicz.

● *Jeśli jesteśmy Europejczykami, to standardy są ważne nawet dla najmniejszej mniejszości. Standardy dla tych, którzy czują się ograniczani. Nazwiska, język, oświata – te wszystkie kwestie reguluje prawo wewnętrzne, ale według standardów europejskich musimy je ulepszać, a nie robić kroki wstecz* – powiedział dla BNS Andrzej Halicki, poseł PO.

● 5 maja Tadeusz Mazowiecki, goszczący z okazji obchodzonego w ciągu tygodnia i bardzo uroczystie jubileuszu 22-lecia (20+2) Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach, określił jego działania jako *niezwykle cenną inicjatywę, wyrastającą ponad lokalne wymiary, znaną w Polsce i Europie*. B. premier odwiedził Centrum Dialogu w Krasnogrudzie.

● *Nielatwo mi to powiedzieć, ale Litwa jest chyba jedynym państwem, które aż tyle „zyskało” na totalitaryzmie – zarówno nazistowskim, jak i sowieckim. Żaden inny reżim nie zdołałby zabić i wypędzić z domu tylu ludzi, ile te dwa. Litwini w tym terrorze byli obserwatorami, uczestnikami, czasami również sprawcami i ofiarami, ale – jakkolwiek by nie patrzeć – zdołali w najbardziej skuteczny sposób skorzystać z jego przerażających owoców* – stwierdził dla pl.delfi.lt Laimonas Briedis, geograf kultury z Kanady, autor książki *Vilnius – City of Strangers*. I dalej: *Stosunek wilnian do polskości jest trudno zrozumiały. Przecież mieszkać w Wilnie i nie znać polskiego to wstyd. Litwini uznają zasługi Adama Mickiewicza czy Czesława Miłosza wobec Litwy, lecz nie czytają ich dzieł w oryginale, jak gdyby byli Niemcami czy Szwedami, niemającymi żadnych związków z Wilnem i Litwą*.

● 7 maja Andrius Kubilius, podczas wizyty w Warszawie, udzielił wywiadu „Gazecie Wyborczej”. Stwierdził, że społeczeństwo Litwy nie ufa Polsce i Polakom. *Jest w tym pewnie 98 proc. prawdy, a może i 100. Polska staje się ważnym członkiem Unii, wchodzi do wyższej europejskiej ligi. Rozumiemy, że zmienia się wraz z tym wasze poczucie wartości. Ale gdy ktoś awansuje do wyższej ligi, musi odpowiednio traktować tych, którzy nie są tak wielcy jak oni* – oświadczył. Premier wypowiedział się o roli Piłsudskiego w historii Litwy: *Jesteśmy niepodlegli zaledwie ponad 20 lat. Dlatego sprawy międzywojenne są wciąż u nas żywe, choć od zajazdu Żeligowskiego i początku polskiej okupacji Wilna minęło już ponad 90 lat. Powiedziałem kiedyś, że niepodległej Litwy nie byłoby po I wojnie, gdyby Piłsudski nie pobił w 1920 bolszewików. A ceną za jego zwycięstwo był późniejszy zajazd Żeligowskiego. Mam wrażenie, że Litwini zbyt rzadko odpowiadają sobie na pytanie: co byłoby z Litwą, gdyby w 1920 Piłsudski nie wygrał?*

● Jak podała ELTA, 9 maja rząd Litwy przyznał wsparcie dla szkół litewskich w Polsce – gimnazjum w Puńsku, dla 3 szkół podstawowych – w

Nowinikach, Przystawańcach i Widugierach w wysokości 229 tys. litów.

● 11 maja premier Kubilius spotkał się z Andrzejem Klesykiem, prezesem PZU Lietuva, który powiedział: *Nasze interesy oceniamy jako pomyślne i widzimy potencjał w krajach sąsiednich. W ciągu dziesięciu lat stworzyliśmy ponad tysiąc miejsc pracy i zapłaciliśmy ponad 70 milionów litów do budżetu państwa. Chcemy, aby „PZU Lietuva” było siedzibą na wszystkie kraje bałtyckie.*

● 12 maja do Ponar, w 70-rocznicę zamordowania uczniów, harcerzy i nauczycieli wileńskich w Ponarach, przybyli motocykliści Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego.

● 12 maja w „Gazecie Wyborczej” w art. *Przestańmy karmić litewskie fobie* Jan Widacki napisał, iż na agendzie polsko-litewskiej powinny znaleźć się ważniejsze sprawy niż pisownia nazwisk, którą miała regulować specjalna umowa. *Choć od podpisania traktatu minęło 18 lat, strona polska nie przedłożyła litewskiej projektu takiej umowy.(...) Polski MSZ udaje, że nie pamięta, iż pisownię nazwisk ma regulować umowa, i wciąż oczekuje, że Litwa robi to jednostronnie.* Widacki też zrecenzował wywiad-rzekę Mariusza Maszkiewicza z Vytautasem Landsbergisem *Nasz patriotyzm, ich szowinizm?* i napisał: *Nie tylko ja, ale też znaczna część litewskiej klasy politycznej widzi w Landsbergisie, dziś eurodeputowanym, polityka, delikatnie mówiąc, zbyt podejrzliwego wobec Polski i litewskich Polaków. Maszkiewicz naiwnie twierdzi, że to nieprawda, bo „nie można przecież mieć złego nastawienia do kraju, którego język, kulturę tak dobrze się zna i rozumie”. Rozumowanie niebezpieczne. Landsbergis zna też dobrze rosyjski, rozumie kulturę rosyjską – czyżby jego antyrosyjskość była tylko udawana?* B. ambasador w Wilnie krytykuje wypowiedzi rozmówcy Maszkiewicza nt. rzekomych planów zajęcia Litwy przez AK i przesiedlenia Litwinów do Prus Wschodnich po 1945 i inne postulaty.

● Polska i Litwa na szczycie NATO w Chicago będą miały zbieżne stanowisko – powiedział 14 maja szef MON Tomasz Siemoniak, po spotkaniu w Warszawie z min. obrony Rasą Juknevičienė. Doszło do niego po tym, jak litewska prezydent nie przybyła na spotkanie do Warszawy, poświęcone przygotowaniom do tego szczytu. Rozmowa dotyczyła też kwestii formowania wspólnej brygady Litpolukrbrig, która ma być wykorzystywana w operacjach pokojowych pod mandatem ONZ, UE i NATO.

● Strona polska jest przeciwna wznawianiu pracy dwustronnej polsko-litewskiej grupy eksperckiej ds. oświaty – poinformował 15 maja min. Steponavičius. *Otrzymałem list od minister edukacji narodowej Krystyny Szumilas, w którym jest napisane, że strona polska nie chce kontynuować pracy grupy ekspertów w takim formacie, w jakim pracowała ona jesienią* – powiedział. – *Stanowisko Litwy jest takie, że sami możemy rozstrzygać kwestie problematyczne. Możemy uwzględnić uwagi społeczności międzynarodowej, ale głębsza współpraca nie jest konieczna.*

● *Chcemy budować elektrownię jądrową Visaginas razem z Estonią i Łotwą, zachęcamy także Polskę do udziału w tym projekcie* – apelował 15 maja Arvydas Sekmokas, min. ds. energii Litwy, podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Polsce.

● *Ministerstwo Edukacji Narodowej RP jest nadal otwarte na rozmowy z litewskim Ministerstwem Oświaty i Nauki RL* – czytamy w wydany 15 maja oświadczeniu podsekretarza stanu MEN Mirosława Sielatyckiego.

● Jak podał 15 maja portal pl.delfi.lt, Inspekcja Języka Państwowego sprawdziła, jak pracownicy Samorządu Rejonu Wileńskiego, którzy nie składali egzaminów maturalnych z litewskiego, znają język państwowy. Okazało się, 26 osób nie posiadało zaświadczeń, wykryto inne uchybienia (nieodpowiednie kategorie znajomości języka wobec zajmowanych stanowisk). Za działalność zawodową bez takiego zaświadczenia grozi upomnienie lub grzywna od 200-500 litów, powtórna – 500-1000 litów.

● 17 maja w Studiu Wschód TVP Info premier Kubilius wyraził wiarę, że Polska i Litwa – *jako stosunkowo młode jeszcze demokracje, dojrzeją, pokonają swoje urazy z przeszłości, swoje kompleksy*. Jego obawom sojuszu polsko-rosyjskiego podczas wyborów przeciwstawił się Jarosław Kalinowski, tłumacząc to koniecznością wejścia do Sejmu, a poseł Waszczykowski zarzucił bagatelizowanie problemów mniejszości polskiej. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej”, przeprowadzonym przez Adama Michnika i Marcina Wojciechowskiego, stwierdził, że wielu Litwinów uważa, że od ok. pięciuset lat ciągle coś jest im odbierane i to może powodować ich niechęć wobec sąsiednich państw oraz mniejszości narodowych na Litwie.

● 17-18 maja w Białowieży odbyło się spotkanie polskich i litewskich parlamentarzystów z zespołu ds. trudnych. Rozmawiano też „nieformalnie”. Jonas Liesys, współprzew. zespołu i wiceprzew. Polsko-Litewskiego Zgromadzenia Poselskiego powiedział: *Przerywamy milczenie i to jest bardzo ważne. Polscy parlamentarzyści w komunikacie zaznaczyli: Członkowie polskiej delegacji do komisji (...) wyrażają żal, że katalog kwestii spornych nie uległ zmniejszeniu, a posunięcia litewskich władz dopisują kolejne pozycje do spraw dzielących nasze państwa. Ubolewają nad działaniami rządu Republiki Litewskiej, ograniczającymi działania polskiej oświaty na Litwie. Kroki te utrudniają rozpoczęcie tak potrzebnego procesu naprawy naszych stosunków*. Na konferencji prasowej w Wilnie 22 maja Liesys powiedział: *W rozmowach parlamentarzystów Polski i Litwy jest więcej optymizmu*. Litwescy posłowie odnotowali, że strona polska obiecała, iż zostaną wydane nowe podręczniki dla szkół litewskich. Wg posła Edmundasa Pupinisa, odniosło się wrażenie, że problemy Polaków na Litwie strona polska zamierza podnosić po litewskich wyborach parlamentarnych: *Było nam dane do zrozumienia, że większość problemów zamierza się rozstrzygać po wyborach. (...) Dziwi nas takie stanowisko, jak gdyby po wyborach Litwa miałaby się zmienić*.

● W Nowych Święcianach, Święcianach i Hoduciszkach odbyły się 20 maja uroczystości, upamiętniające 70-rocznicę rozstrzelania tu 400 Polaków. W akcji uczestniczyła niemiecka policja bezpieczeństwa i ko-laboracyjne litewskie oddziały policji.

● Prezydent Grybauskaitė podczas spotkania we wspólnocie Litwinów w Chicago 21 maja ostro skrytykowała politykę Polski: *Zetknęliśmy się z bardzo skomplikowaną sytuacją w przestrzeni publicznej. Nie wiem, z jakich powodów, jednakże polscy politycy uznali, że najlepiej, by przyja-cielem została Rosja, natomiast innym mniejszym krajom przypadła rola kozła ofiarnego.* Powiedziała, że na Litwie tworzone są najlepsze warunki nauki w jęz. polskim poza granicami Polski, że napięcie to ma wpływ na pogorszenie sytuacji Litwinów w Polsce.

● Bronisław Komorowski nie komentował tej wypowiedzi. *Miałem dziś tę satysfakcję, aby na posiedzeniu szczytu NATO mówić o polskim zaangażowaniu w bezpieczeństwo krajów bałtyckich w ramach misji Air Policing. Można by wskazać jeszcze parę podobnych działań. Uważam, że tak się powinno myśleć o sąsiadach, będących w tym samym Sojuszu i w Unii Europejskiej – oświadczył.*

● *Nie znamy oryginału tej wypowiedzi, ale nie wyobrażam sobie, żeby taka wypowiedź mogła paść akurat w momencie, gdy polscy piloci strzegą nieba nad państwami bałtyckimi – powiedział Radosław Sikorski. – Wy-daje mi się, że łatwiej byłoby ustanowić prawa, wynikające z Europejskiej Karty Języków Mniejszości Narodowych, niż budować egzotyczne teorie.*

● Wypowiedź prezydent zaskoczyła mnie, ale też wielu innych polity-ków i politologów. *To było co najmniej bardzo nieostrożne oświadczenie – powiedział 22 maja dla Radia Znad Wilii Gediminas Kirkilas. Była to bardzo niedyplomatyczna wypowiedź – napisał „Lietuvos rytas”. Prezydent w swej wypowiedzi zagalopowała się. (...) Żadnego wrodzonego wyczucia dyplomacji, żadnej analizy stosunków państwowych – stwierdził Rimvy-das Valatka w portalu 15min.lt i odnotował, że oficjalna myśl litewskiej polityki zagranicznej jeszcze nigdy nie była tak uboga.* Kęstutis Girnius nie sądzi, że słowa prezydent pogorszą stosunki wzajemne, gdyż *one i tak są wystarczająco złe.*

● 22 maja Sejm RL ogłosił rok 2013 Rokiem Powstania Styczniowego: *Powstanie z 1863 roku miało ogromny wpływ na historię i dalsze losy trzech narodów: Litwinów, Polaków i Białorusinów.*

● AWPL w Radzie m. Wilna wystąpiła z apelem do b. właścicieli ziemi, by nie zgadzali się na rekompensatę pieniężną. Państwowy urząd regulacji rolnej rozpowszechnił pismo do pretendentów dot. zwrotu ziemi w mieście Wilnie, w którym za 1 ha parceli proponuje ok. 10 tys. litów.

● Zarzut Grybauskaitė pod adresem władz Polski świadczy o nieudol-ności doradców przywódczyni kraju i braku umiejętności dyplomatycznych

samej prezydent – powiedział 24 maja politolog Lauras Bielinis. Było to skierowane na użytek wewnętrzny, a nie do społeczności międzynarodowej czy dziennikarzy zagranicznych. Tu widocznie chodziło o pozyskanie dodatkowych punktów i zapewne taka wypowiedź prezydent większości amerykańskich Litwinów spodobała się – uważa Antanas Kulakauskas i stwierdza, że raczej nie wypada tego robić pani prezydent.

● *Opracowanie wspólnego polsko-litewskiego podręcznika z historii nie jest celowe – oświadczyła 24 maja po 4-dniowych rozmowach w Birżach wspólna komisja ds. nauczania historii i geografii w szkołach obu krajów. Wspólna część historii, dotycząca na przykład Rzeczypospolitej Obojga Narodów, nie dotyczy jedynie obecnej Polski i Litwy, ale też Białorusi i Ukrainy – zauważył Rimantas Miknys, dyr. Instytutu Historii, współprzew. komisji. Podobnego zdania był prof. Mieczysław Jackiewicz, wg którego Litwini nie mają zbyt wiele uwag do polskich podręczników, bo Polacy byli i są dobrze ustosunkowani do spraw litewskich i w polskich podręcznikach nie ma żadnych antylitewskich określeń.*

● 24 maja w Wilnie konferencję zorganizowali Vytis Jurkonis z Centrum Studiów Europy Wschodniej oraz Wojciech Borodicz-Smoliński z Centrum Stosunków Międzynarodowych (Polska). Smoliński zaznaczył, że dużym błędem strony polskiej było zaniechanie współpracy z partiami litewskimi, faktycznie Warszawa ma kontakty tylko z AWPL. *Moim zdaniem polska strona jest zbyt naiwna, jeśli sądzi, że po wyborach coś się zmieni. Bo nie widzę jakiejś większej siły politycznej, która zgodziłaby się na większe zmiany* – oświadczył Jurkonis.

● MSZ RP skierowało do resortu transportu prośbę o udzielenie odpowiedzi na notę, którą 24 maja wystosowała ambasada Litwy. Wg agencji BNS, dotyczy ona kontroli autokaru, którym podróżowały litewskie dzieci i w związku z niezapłaconiem opłaty drogowej były zmuszone do spędzenia nocy w nieodpowiednich warunkach. Rzecznik prasowy Inspekcji Transportu Drogowego powiedział PAP, że autokar przejechał 7 bramek viatoll, nie uiszczając opłat. Kara wyniosła razem 21 tys. zł – zanim ją uiszczono, upłynęło kilka godzin. W ocenie rzecznika, zachowanie przewoźnika było „całkowitą nieodpowiedzialnością”, strona litewska uważa inaczej.

● Minimalna płaca zarobkowa brutto na Litwie wynosi 232 euro (19 miejsce w UE). Dla porównania: w Polsce – 336 (13), w Estonii – 290, na Łotwie – 286, za Litwą są tylko Rumunia – 162 i Bułgaria – 138. W Luksemburgu (1 pozycja) – 1802 euro, w kryzysowej Grecji (9) – 684 euro.

● 26 maja odbył się XIII Zjazd Związku Polaków na Litwie. Na kolejną kadencję obrany został dotychczasowy prezes Michał Mackiewicz (bez kontrkandydatów). Przybyli goście z Polski, honorowi działacze polonijni. Nie zaproszono założycieli organizacji, jak też przedstawicieli niektórych miejscowych mediów polskich.

● 29 maja poinformowano, że minister Steponavičius planuje nieformalne spotkanie z ambasadorami rezydującymi w Wilnie, którego celem będzie przedstawienie sytuacji w oświacie mniejszości narodowych.

● Krytykując Litwę za roszczenia finansowe wobec Rosji za radziecką okupację, „Moskowskije Nowosti” 29 maja m.in. napisały: *Jeszcze w październiku 1939 niepodległa Litwa z satysfakcją przyjęła w podarunku od ZSRR Wilno i Kraj Wileński, które przypadły Związkowi Radzieckiemu na mocy Paktu Mołotow-Ribbentrop. W charakterze rekompensaty zgodziła się rozmieścić u siebie 20-tysięczny (radziecki) kontyngent wojskowy. W ten sposób niepodległa Litwa w 1939 stała się trzecim państwem – obok hitlerowskich Niemiec i stalinowskiego ZSRR, które uczestniczyło w rozbiórce Polski. (...) Poczucie historycznej sprawiedliwości Litwy, która już w 1989 roku słusznie potępiła Pakt Mołotow-Ribbentrop, nie sięga tak daleko, by zwrócić te ziemie prawowitemu właścicielowi – Polsce. A nawet na to, by zaniechać wywołującej krytykę ze strony obrońców praw człowieka w UE dyskryminacyjnej polityki wobec Polaków, mieszkających w tym regionie. Dalej napisano, że Republika Litewska wystąpiła ze składu ZSRR w 1991 roku z terytorium o jedną trzecią większą od tego, z którym w 1940 została zaanektowana przez Związek Radziecki. Poseł Arvydas Anušauskas, publicysta Rimvydas Valatka i inni ocenili te słowa jako prowokację. Valatka przyznał, że przyjęcie w prezencie od Stalina w 1939 Wilna i Wileńszczyzny nie jest zbyt chlubnym faktem, ale cytując amerykańskiego historyka Timothy’ego Snydera, stwierdził, że wówczas nieprzyjęcie Wilna byłoby głupie.*

● 30 maja przew. Sejmu RŁ Solvita Aboltina wyraziła nadzieję, że Polska i Litwa – strategiczni partnerzy Łotwy – wspólnie rozwiążą problemy w dwustronnych relacjach. Przebywająca w Rydze marszałek Sejmu RP Ewa Kopacz podziękowała jej za opiekę nad Polakami na Łotwie. Aboltina stwierdziła, że *edukacja powinna być kontynuowana w języku ojczystym, polskim*. Na Łotwie 1,3 tys. dzieci uczęszcza do pięciu polskich szkół i przedszkola.

● Komisarz OBWE ds. mniejszości narodowych Knut Vollebaek przekazał swoje rekomendacje nt. przestrzegania praw mniejszości w Polsce i na Litwie. Dziennik „European Voice” podaje, że Polska zamierza obniżyć wymogi dla mniejszości narodowych, ubiegających się o szczególny status językowy z 20 do 18 proc., znowelizować zasady wydawania Karty Polaka. Natomiast kierownik działu informacji publicznej w MSZ Litwy Mindaugas Lašas powiedział, że treść raportu nie będzie ujawniana, a rekomendacje przeznaczy się do użytku wewnętrznego. Min. oświaty Steponavičius stwierdził, że będzie szczegółowo informował komisarza Vollebaeka o wdrażaniu rekomendacji, ale podkreślił, że Litwa nie ulegnie naciskom i nie zmieni ustawy o oświacie.

● 31 maja brukselski „European Voice” napisał, że OBWE zaproponowała Polsce i Litwie rozwiązanie dla *ich toksycznych relacji*. Tygodnik

przywołuje wypowiedź Grybauskaitė w Chicago (*Polska wybrała Rosję jako przyjaciela...*) i pisze: *Zważywszy, że polskie lotnictwo wojskowe broni obecnie litewskiej przestrzeni powietrznej w ramach rotacyjnej misji NATO, wydaje się to wyjątkowo niewdzięczne.*

Czerwiec

● Ponad 30 okrętów z 12 państw, w tym z Litwy, wzięło udział w ćwiczeniach „Baltops 2012”, które od 1 czerwca w ciągu dwóch tygodni rwały w Gdyni i zakładały m.in. walkę na morzu z piractwem i terroryzmem.

● 3 czerwca w nocy, przed piłkarskimi ME, Polska tymczasowo przywróciła kontrole na granicy z UE, w tym z Litwą.

● *Litwie Sowieckiej udało się zachować charakter narodowy, ponieważ miejscowa elita przeciwstawiała się planom industrializacji – uważa Yury Ovseenko, rosyjsko-niemiecki historyk oraz ekonomista, który pisze rozprawę doktorską na Uniwersytecie w Konstancji pt. *Strategia integracji Litwy do struktur sowieckiej gospodarki planowej w latach 1953-1964.**

● 4 czerwca Valdas Adamkus w Auli Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu odebrał Nagrodę Jana Nowaka-Jeziorańskiego – *za konsekwentne wspieranie idei współdziałania państw Europy Środkowej i Wschodniej, zwłaszcza zaś Polski i Litwy.*

● 4 czerwca prezydent Grybauskaitė dla tygodnika „Veidas” powiedziała, że w polityce należy kierować się interesem mieszkańców Litwy i państwa litewskiego. Skomentowała swoją wypowiedź w Chicago: *Spotkałam się z ok. 50 przedstawicielami wspólnoty litewskiej w USA. Na wstępie umówiliśmy się, że będziemy dyskutowali otwarcie, serdecznie i prosto. To była nieformalna dyskusja, wymiana zdań, a nie oświadczenie oficjalnego stanowiska czy wywiad.*

● 4 czerwca Grybauskaitė wystosowała telegram gratulacyjny do Bronisława Komorowskiego, który obchodził jubileusz 60-lecia. M.in. napisała: *Nasze kraje są sąsiadami i partnerami w Unii Europejskiej i NATO, dlatego ważne jest byśmy kontynuowali współpracę oraz dialog w kwestiach ważnych dla regionu i całej Europy.*

● 6 czerwca, po meczu piłki nożnej w Wilnie, między „Žalgirisem” i „KS Polonia” ok. 50 kibiców tego ostatniego klubu zostało zaatakowanych przez ok. 120 kibiców przeciwnika. Towarzyszyły temu okrzyki *Lietuva lietuviams! (Litwa dla Litwinów)*. Policja nikogo nie zatrzymała. Podobny incydent miał miejsce podczas meczu w Kuršėnai z „Ventą”. Tym razem zatrzymano 15 kiboli z Wilna, Szawli i Kowna, którzy zaatakowali trzech kibiców „Polonii”. Europejska Fundacja Praw Człowieka za informację, która przyczyni się znalezieniu innych winnych, wyznaczyła nagrodę w wysokości 500 Lt.

● Z sondażu, który na zamówienie PZU Lietuva wykonał instytut

„Spinter tyrimai”, wynika, że 54 proc. osób ma w tej firmie ubezpieczone życie, 49 – mieszkanie, a 30 ma ubezpieczenie Casco.

● 7 czerwca Polskie Linie Lotnicze „EuroLOT” uruchomiły połączenie Wilno-Kraków. Lot trwa dwie godziny i odbywa się w czwartki i niedziele.

● *Sądzę, że odejście od strategicznego partnerstwa z Polską jest największym błędem naszej polityki zagranicznej, do którego dochodzi właśnie w czasie pełnienia urzędu przez Grybauskaitę* – powiedział 8 czerwca prof. Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Raimundas Lopata, oceniając orędzie prezydent o stanie państwa (z 7 czerwca), w którym ani słowem nie wspomniała o Polsce. *Lepiej zrobić pewną przerwę, aniżeli próbować naprawić coś, co w tej chwili jest nie do naprawienia* – powiedziała prezydent, w związku z tym pytaniem.

● Z europejskiego sondażu ENRI-VIS wynika, że 65 proc. mieszkających na Litwie Polaków darzy zaufaniem Litwinów, darzy ich zaufaniem 76 proc. Rosjan i 85 proc. Białorusinów. Zaufaniem swoich rodaków darzy 70 proc. Polaków, ok. 80 – Rosjan i 90 proc. litewskich Białorusinów.

● 16 czerwca w Wilnie, przy ul. Rasų (Rossy) otwarto pierwsze na Litwie hospicjum im. bł. Michała Sopocki, z inicjatywy sióstr ze Zgromadzenia Jezusa Miłosiernego – w d. Klasztorze Sióstr Wizytek, w którym w czasach radzieckich było więzienie. Prowadzi je s. Michaela Rak. S. Michaela z Gorzowa. 3,8 mln litów pozyskano z fundacji charytatywnych z Niemiec, Irlandii, Polski, USA. Wśród darczyńców znalazł się ur. w Wilnie Janusz Pieczuro z żoną Barbarą (New Jersey).

● Ponad 300 osób, głównie naukowców, a także dziennikarzy, artystów, do 12 maja podpisało w Polsce *List otwarty do twórców Forum Dialogu i Współpracy z Litwą* – z nadzieją, iż działania Forum na rzecz poprawy stosunków polsko-litewskich skupią się nie wokół skutków, lecz przyczyn niekorzystnej aury, otaczającej te relacje. List przytacza 6 punktów, które naruszają prawa Polaków – obywateli Litwy i kolidują z artykułami Konwencji Ramowej o Ochronie Mniejszości Narodowych, ratyfikowanej przez Litwę w 2000. Jest to odpowiedź na list, powołujący Forum Dialogu i podpisany przez 100 osób. *Zamierzamy działać na rzecz polepszenia stosunków polsko-litewskich i mamy nadzieję, że nam się to uda* – poinformował z kolei pod koniec czerwca prof. Alvydas Nikžentaitis – inicjator założenia Forum im. Jerzego Giedroycia i stwierdził, że w tej sprawie podpisało się 120 osób.

● Centrum Studiów Europy Wschodniej oraz Instytut Stosunków Międzynarodowych i Nauk Politycznych Uniwersytetu Wileńskiego zorganizowali kolejne spotkanie polsko-litewskie *Nowe partnerstwo polsko-litewskie: w stronę konstruktywnego dialogu i agendy?* – z udziałem prof. Alvydasa Jokubaitisa, posła Emanuelisa Zingerisa oraz Adama Michnika, którego zdaniem, *konflikt polsko-litewski jest absolutnie nie zrozumiały z perspektywy Berlina, Paryża czy Londynu. (...) W Polsce są ci, którzy*

chcą na konflikcie robić polityczny interes i zaproponował jako odtrutkę na stworzenie wspólnego polsko-litewskiego podręcznika historii.

● Z 16/17 czerwca płyta nagrobna serca marszałka Piłsudskiego i jego matki na Rossie została oblana pomarańczową farbą, namalowano na niej Słupy Giedymina. Akt wandalizmu potępił premier Kubilius. Przedtem zbezczeszczono ściany kościoła św. Jana Bosko w dzielnicy Wilna Łazdynai. Narodowcy litewscy występują za przeniesieniem mauzoleum do Warszawy, co postulowano 23 czerwca, podczas Zjazdu Narodowców. Jeden z organizatorów corocznych tzw. marszów ze Związku Młodzieży Narodowej, Julius Panka powiedział, iż *na cmentarzu na Rossie faktycznie powstaje panteon zdrajców narodowych*. Poparł go poseł Songaila.

● 21 czerwca Sejm RL poparł projekt budowy siłowni atomowej i zaaprobował umowę koncesyjną na jej budowę, która zostanie zawarta z koncernem Hitachi. Szacuje się, że jej koszt wyniesie 4,6-5,2 mld euro. Udział w projekcie deklarowała też strona polska, ale na początku grudnia 2011 wycofano się. Litwa zapewnia, że projekt budowy siłowni *dla Polski ciągle pozostaje otwarty*.

● Ambasada RP na Litwie oraz Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie zobowiązali się pokryć koszty studiów płatnych na Filologii Polskiej Litewskiego Uniwersytetu Edukologicznego, udzielając 9 stypendiów.

● 28 czerwca historyk Eligijus Raila w radiowej dyskusji skomentował stosunki polsko-litewskie: *Ustępstwa nie zawsze oznaczają słabość, czasami warto ustąpić, aby pokazać, że jesteśmy mądrzejsi*. A Alvydas Nikžentaitis dodał: *Kiedy poznamy się nawzajem, to zobaczymy, że Polak wcale nie jest taki dwulicowy*.

● *Polityczna współpraca polsko-litewska może poczekać, skoro strony nie chcą iść na kompromis* – powiedziała 29 czerwca dla litewskiej wersji pisma z „IQ” prezydent Grybauskaitė i dalej, że relacje w kwestiach gospodarczych czy wojskowych *są nawet bardziej owocne niż były wcześniej, kiedy rzekomo panowały lepsze stosunki na szczytach politycznych*.

● 29 czerwca w Wilnie Waldemar Tomaszewski i mer rejonu wileńskiego Maria Rekšć spotkali się z przedstawicielami Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE Raulem Muresanem i Robertem Krimmerem. Rozmowa dotyczyła planów Głównej Komisji Wyborczej, *mogących rozbić polski elektorat na Litwie*.

● 29 czerwca policjanci zatrzymali osobę, podejrzaną o namalowanie Słupów Giedymina na kościele św. Jana Bosko w Wilnie.

W KULTURZE I OKOLICACH

● 5 i 12 kwietnia Telewizja LTV 2 pokazała film Juozasa Javaitisa *Wiek Czesława Miłosza (Česlovo Milošo amžius)*, w którym wystąpili Tomas Venclova, Jerzy Illg, Rita Gombrowicz oraz Antoni Miłosz. Film

był finansowany przez ministerstwa – Oświaty i Nauki oraz Kultury RL. Duży wkład wniosła Telewizja Litewska, stronę polską reprezentował Mirosław Chojecki z Media Kontakt.

● Po prawie trzech miesiącach rywalizacji 8 kwietnia odbył się finał TV-show „Chorų karai“ (Wojna chórów). Głosowali widzowie. Reprezentujący Wileńszczyznę „Kasztanowy Chór” ustąpił „Chórowi Beaujolais” z rejonu kowieńskiego. Zespół pod kier. Katarzyny Niemycko wykonał trzy piosenki, w tym po polsku i po litewsku *Psalm dla ciebie* i zdobył nagrodę wysokości 15 tys.

● 17 kwietnia na Uniwersytecie Warszawskim, w cyklu *Wykładów na Nowe Tysiąclecie*, Tomas Venclova wygłosił wykład *Litwin o stosunkach polsko-litewskich* – tak samo jak dotychczas wskazując na błędy po obu stronach i wyrażając z troską takim stanem rzeczy.

● W podobnej konwencji był utrzymany wywiad z Herkusem Kunčiušem, szefem litewskiego PEN Clubu (3/4 2012, „Nowa Europa Wschodnia”, *Dajmy już spokój z historią*, Piotr Kępiński), który stwierdził, że i w Polsce ukazują się niemerytoryczne czy wręcz demagogiczne artykuły, które w ludziach wzbudzają niechęć do Litwinów. Wyraził żal, że w Polsce mało pojawia się przekładów literatury litewskiej.

● 20 kwietnia na scenie „Ūkio Banko Arena” zagrały dwa polskie zespoły muzyki tanecznej – „Akcent” i „Masters”, który wystąpił też w Solecznikach.

● 22 kwietnia Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie uczestniczył w kościele św. Filipa i Jakuba we mszy św. z okazji Dnia św. Jerzego, patrona harcerstwa. Po nabożeństwie było ognisko z kiełbaskami i rywalizacje. ZHPnL liczy ponad 500 aktywnie działających członków.

● Do Wileńskiego Centrum Informacji Turystycznej zgłosiło się w ciągu 4 miesięcy br. ponad 5 tys. osób z Rosji i ok. 2 tys. z Polski (ogółem ok. 24 tys. osób). Określa się, że liczba turystów, którzy przyjeżdżają do stolicy Litwy, wzrosła o 30 proc., organizatorzy wycieczek odnotowują spadek turystów z Polski.

● Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” rozpoczęło zbiórkę pieniędzy na budowę miejsca pamięci narodowej na terenie Zułowa, rodzinnego majątku Piłsudskich. Cegiełki są o nominałach 20, 50, 100 i 1000 zł, wpłacić pieniądze można na konto. 6 maja w Zułowie zasadzono kolejne trzy dęby – z inicjatywy ZPL powstaje tu Aleja Pamięci Narodowej.

● Z okazji setnej rocznicy założenia Biblioteki Wróblewskich w Wilnie (Biblioteka AN Litwy im. Wróblewskich), 3 maja odbyła się konferencja pt. *Biblioteka narodowa w warunkach przemian kulturowych oraz innowacji technologicznych*, z udziałem gości z Polski, Białorusi, Ukrainy, Łotwy, Rosji, Niemiec i Czech. W Litewskim Muzeum Narodowym czynna była wystawa *Historyczne zbiory biblioteki Wróblewskich*.

● Pod koniec br. wydany zostanie pierwszy słownik polonizmów w

języku litewskim, którego celem jest pokazanie nie tylko zależności językowej, ale też ścisłych polsko-litewskich więzi kulturowych – poinformował 3 maja Rolandas Kregždys z Litewskiego Instytutu Badań Kulturowych.

● 20 maja w Solecznikach odbył się XVII Festiwal „Pieśń znad Solczy”. Wystąpiły także zespoły „Jura” i „Haroszki” z Białorusi oraz „Żurawiacy” z Polski.

● 23 maja w Pałacu Staszica w Warszawie odbyła się debata pt. *Przeszłość łączy czy dzieli? Tożsamości narodowe a proces zbliżenia państw*, ostatnia w Polsce z cyklu *Dialog Pamięci Historycznych w Regionie ULB* (Ukraina-Litwa-Białoruś), z udziałem Andrija Portnowa, Aliaksandra Smalianczuka, Alvydasa Nikžentaitisa, Roberta Traby i Kazimierza Wóycickiego. Moderatorem był Adam Michnik. Rozmowa towarzyszyła wystawie Muzeum Historii Polski *Pod wspólnym niebem. Rzeczpospolita wielu narodów, wyznań, kultur (XVI-XVIII w.)*, czynnej na Zamku Królewskim do 31 lipca.

● 23 maja maturzyści ze szkół mniejszości narodowych w Polsce składali egzaminy pisemne na poziomie podstawowym z białoruskiego (256 abiturientów), ukraińskiego (73) i litewskiego (39). Przeprowadzono też egzamin z jęz. kaszubskiego. 6 czerwca egzamin maturalny na Litwie z polskiego składało 1272 osób, z rosyjskiego – 721 i z białoruskiego – 7.

● Piosenkarka Irūna Puzaraitė i aktor Marius Jampolskis zostali 26 maja zwycięzcami show „Gwiazdne duety. Decydująca walka” Telewizji LNK. Duet rodzinny Renaty Wojciechowskiej i Deivisa zdobył „Srebrne Mikrofony”, Ewelina Saszenko i Edmund Sztengier – na miejscu trzecim.

● Ogłoszono wyniki konkursu im. Braci Janowiczów *Moje Wilno. Rozmowy pokoleniowe*. Zwyciężyła praca wideo (nie było podziału na kategorie) Adama Górskiego z Wilna, który otrzymał 4000 zł nagrody. Zdecydowano ponadto o przyznaniu dwóch nagród *ex equo* za drugie miejsce oraz po dwa wyróżnienia i dwie nagrody specjalne.

● 27 maja reprezentacja Polski w Drusienikach wygrała Międzynarodowy Turniej Piłkarski Dziennikarzy – z udziałem drużyn Białorusi, Łotwy, Polski, Rosji, Szkocji, Ukrainy i Litwy – zorganizowany przez Związek Dziennikarzy Litwy i Departament Turystyki.

● 27 maja w Niemenczynie odbył się finałowy koncert XIX Festiwalu Kultury Polskiej „Kwiaty Polskie”, zorganizowanego przez Samorząd Rejonu Wileńskiego oraz Reprezentacyjny Zespół Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”.

● 28 maja Oskaras Koršunovas został uznany za najlepszego reżysera Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Kontakt w Toruniu – za spektakl *Na dnie* na podstawie sztuki Maksyma Gorkiego.

● 29 kwietnia chóry z Polski i Litwy zaprezentowały się podczas XIII Festiwalu Chórów Litewskich w Puńsku, z udziałem ok. 200 artystów.

● 3 czerwca w Landwarowie, na placu przy szkole im. H. Sienkiewicza, odbył się XXI Festyn Kultury Polskiej Ziemi Trockiej „Dźwięcz, Polska Pieśń!”

● 7 czerwca, w rocznicę śmierci ks. Józefa Obremskiego, rozpoczęto rozpowszechnienie cegiełek na budowę jego pomnika. Zmarły w wieku 105 lat duchowny jest uznawany za autorytet moralny Polaków na Litwie. Przedtem dzięki staraniom władz rejonu i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” została odnowiona szkoła jego imienia w Mejszagole.

● 9 czerwca w Solecznikach odbyła się konferencja *Współczesne problemy mniejszości polskiej na Litwie i Białorusi*, zorganizowana przez Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego i Solecznicki Oddział Rejonowy ZPL.

● 12 czerwca Fundacja Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI oraz Unia & Polska zorganizowały w Warszawie dyskusję pt. *Jaka polityka wobec Litwy?* Po ciekawym zagajeniu prof. Zdzisława Najdera rozmowa ograniczyła się do powierzchownych wypowiedzi.

● 13 czerwca poinformowano, że Stowarzyszenie „Otwarty Dom” z Białegostoku uzyskało zgodę władz litewskich na wyjazd dzieci z litewskich domów dziecka (ok. 40 osób – z Podbrodzia, Niemenczyzna, Nowej Wilejki) na wakacje u rodzin w Polsce.

● Joanna Moro, Polka z Wilna, obecnie mieszkająca w Warszawie, zagrała rolę Anny German w 10-odcinkowym rosyjskim serialu *Anna German. Tajemnica Białego Anioła*.

● 15 czerwca Iwan Komarenko, polski wykonawca pop, rosyjskiego pochodzenia, wystąpił w Sali Kongresowej w Wilnie. Kilka piosenek zaśpiewała z nim Polka z Wileńszczyzny Katarzyna Niemyćko.

● 17 czerwca w b. wileńskim kościele Św. Katarzyny odbył się koncert Chóru Mariańskiego z Krakowa.

● 23 czerwca podczas „Nocy Świętojańskiej” w Jaszunach, Ławaryszkach oraz Sużanach, wielu miejscowościach Litwy odbyły się gry i zabawy.

WYDAWNICTWA

● *Powroty do Litwy* (FZL, Warszawa 2012, s. 272) jest zbiorem utworów poetyckich, szkiców, listów, wspomnień i przekładów Czesława Miłosza, związanych z Tomaszem Venclovą. Wydanie zawiera też korespondencję Venclovy do noblisty.

● Nakładem Wyd. Littera (Olsztyn 2012, s. 514) ukazał się tom wspomnień Mieczysława Jackiewicza *Krętymi ścieżkami...* Fragmenty tych wspomnień drukujemy w tegorocznych numerach ZW pt. *Wilno – Zaczęło. Na Połockiej*.

● W ramach projektu translatorskiego *Literatura litewskiego Pomorza po polsku* ukazała się powieść Juozasa Šikšnelisa *Krzyż z drzewa zielonego* (tłum. A. Rembiałkowska, red. M. Kozak i Ł. Matusiak, książka wydana przy wsparciu Ambasady Litwy).

● *Wilno i okolice. Przewodnik literacki* to książka Józefa Szostakowskiego, w której ukazuje swą pasję turystyką (Wilno 2012, przy wsparciu Senatu RP poprzez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, s. 168).

● Z książek nadesłanych odnotuję opracowanie Joanny Wieliczki-Szarkowej pt. *Czarna księga Kresów* (Wyd. AA, Kraków 2012, s. 374). *Tych Kresów, które były, już nie ma. Przynajmniej na żadnej współczesnej mapie. Zdaje się, nadszedł ich kres. Jak to się stało? Jak się ta tragedia dokonała? Czyja to wina? Czyje zaniedbanie? Czy mogło być inaczej? O tym, o czym nie mają siły mówić wydziedziczeni z tamtej ziemi, mówi ta książka* – napisał we wstępie prof. Andrzej Nowak.

● Ukazała się broszura Teresy Kaczorowskiej *Maciej Kazimierz Sarbiewski SJ na Litwie* (Academia Europaea Sarbevia, Sarbiewo 2011, s. 56, plus kolorowe ilustracje), z przekładami wierszy poety, informacjami i refleksjami autorki z wyjazdu jego śladami.

● Ukazał się tomik poetycki Jana Kozicza *Wileńska jesień w Markuściach*, wydany kosztem autora (Wilno 2012, s.36).

● W miesięczniku „Odra” 6/2012 znalazł się tekst Wojciecha Pestki pt. *Wiara, nadzieja... Miłosz? (Jak powinno być w niebie)*, inspirowany udziałem w XVIII Spotkaniach Poetyckich „Maj nad Wilią”.

● Tematu życia i działalności Józefa Piłsudskiego dopełniają książki Wacława Lipińskiego, *Wielki Marszałek* (pod red. Jarosława Lewandowskiego, Bydgoszcz 2011, s.120) oraz *Piłudscy, Billewiczowie, Butlerowie, Michałowscy* (Bydgoszcz 2012, s. 58, plus fotografie, tablice), oprac. na podstawie prac Mariana Morelowskiego, Romana Horoszkiewicza i herbarza ks. Kacpra Niesieckiego (wybór: J. Lewandowski).



Z UDZIAŁEM INSTYTUTU POLSKIEGO W WILNIE

● 2 kwietnia w Wiliampolskiej Szkole Podstawowej w Kownie, w ramach obchodów Roku Korczaka wyświetlono film Wajdy *Korczak*.

● W dniach 4-25 kwietnia w Bibliotece Publicznej w Šilutė odbyła się wystawa Macieja Bilewicza *Czesław Miłosz. Stulecie poety*. Od 2 maja do 3 czerwca pokazano ją w Bibliotece Publicznej w Tauragach (Tauragė).

● 10 kwietnia w Centrum Filmowym „Skalvija” w Wilnie odbyła się projekcja filmu Jana Kidawy-Błońskiego *Różyczka*.

● 12 kwietnia w Sali Senackiej Uniwersytetu Wileńskiego odbyło się seminarium dla nauczycieli *Znane i nieznane konteksty twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego* w ramach obchodów Roku pisarza, z udziałem prof. Ewy Ihnatowicz i dr Inesy Szulskiej z Warszawy, a także naukowców Rimantasa Miknysa, Aldony Prašmantaitė i Zity Medišauskienė. Spotkanie

proceedził prof. Algis Kalėda. Tego dnia w Białej Sali uczelni otwarto wystawę *Kraszewski i Litwa*.

● 12 kwietnia w Sali Senatu Uniwersytetu Wileńskiego odbyła się dziesiąta dyskusja z cyklu dialogu pamięci kulturowych w przestrzeni ULB (Ukraina-Litwa-Białoruś), tematem był *Katyń jako czynnik w stosunkach polsko-rosyjskich*, z udziałem prof. Wojciecha Materskiego, dra Nikity Pietrowa (Memoriał), dra Vladasa Sirutavičiusa, dyskusję prowadził dr Algimantas Kasparavičius. Temat Holocaustu w Europie Środkowej omawiano 10 maja podczas dyskusji pt. *Katharsis? Mord na Żydach z Jedwabnego w polskiej debacie tożsamościowej* – z udziałem m.in. prof. Andrzeja Żbikowskiego (Uniwersytet Warszawski, badacz Żydowskiego Instytutu Historycznego), prof. Šarūnasa Liekisa (Uniwersytetu Witolda Wielkiego Kownie). Po prelekcji wprowadzającej odbyła się dyskusja pt. *Żydzi w historii i polityce historycznej Białorusi, Litwy i Ukrainy*. 1 czerwca odbyła się dyskusja, kończąca ten projekt, nt. *Kultura pamięci europejskiej: fikcja czy realny projekt przyszłości*, z udziałem profesorów: teoretyka kultury pamięci Aleidy Assmanna z Uniwersytetu w Konstancji, Henryka Samsonowicza, Alvydas Jokubaitisa i dra Alvydas Nikžentaitisa.

● 14 kwietnia w Kłajpedzkiej Sali Koncertowej odbył się koncert „Wojciech Myrczek Quartet’u” w ramach Międzynarodowego Konkursu Wokalistów Jazzowych „Jazz Voices 2012”.

● 14 kwietnia w Centrum Filmowym „Garsas” w Poniewieżu pokazano film Przemysław Wojcieszka *Made in Poland* – w ramach VIII Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Kino europejskie w dzień i w nocy”.

● 15 kwietnia w Teatrze Muzycznym w Poniewieżu odbył się spektakl *Lolita Doli* Teatru „Nikoli” (Kraków) – w ramach VIII Festiwalu Teatrów Kameralnych.

● 19 kwietnia w Wileńskiej Galerii Obrazów odbył się koncert Wojciecha Proniewicza (skrzypce, Polska) i Dariusza Mażintasa (fortepian, Litwa) w cyklu „Salonik Muzyczny”, którzy wykonali utwory Franca, Chopina, Wieniawskiego, Dvarionasa i Ravela.

● W dniach 24-27 kwietnia IP wraz z MSZ RP zorganizowały wyjazd studyjny dla najlepszych studentów Uniwersytetu im. Witolda Wielkiego w Kownie, uczących się języka polskiego.

● 24 kwietnia Związek Tłumaczy Literatury Litwy ogłosił wyniki konkursu na najlepszy przekład literatury obcej. *Mercedes Benz* Pawła Huelle zajął drugie miejsce po książce Juliana Barnesa *Papuga Flauberta*.

● 26 kwietnia w Klubie „Combo” odbył się występ zespołu z Polski „Maciej Obara Electrically” – podczas XXII Międzynarodowego Festiwalu „Kaunas Jazz” w Kownie.

● Od 9 maja do 3 czerwca w Bibliotece Publicznej w Szawlach pokazano wystawę fotografii Inez Baturo *Góry polskie*.

● 16 maja w Małej Auli Uniwersytetu Wileńskiego odbył się wykład prof. Timohego Snydera *Bloodlands: Europe Between Hitler and Stalin* (*Skrwawione ziemie: Europa między Hitlerem a Stalinem*, wraz z Ambasadą USA w Wilnie i Wydawnictwem „Tyto alba”).

● 24 maja w Wileńskiej Galerii Obrazów w „Saloniku Muzycznym” zorganizowano koncert Marii Krupowies-Berg (zamieszkałej obecnie w USA, wokół) i Kwartetu „Čiurlionio kvartetas”.

● 7-8 czerwca „Menų spaustuvė” (Drukarnia sztuk) i IP zaprosiły na *Prolog*, Teatru Ochota z Warszawy, w reż. Wojtka Ziemilskiego, z interaktywnym performance na 15 widzów i pustą trybunę.

● Od 16 czerwca do 5 lipca na Placu im. K. Širvydasa w Wilnie (między ambasadami Francji i Polski) eksponowano fotografie *Miasta EURO 2012*.

● Od 19 czerwca do 16 lipca, na Starówce i w centrum Wilna odbywała się akcja *Lenkija? Susipažink! – Polska? Zapoznaj się!* – z 10 plakatami reklamowymi, zachęcającymi do wyjazdów do Polski.

● Od 21 czerwca do 2 września w Narodowej Galerii Sztuki trwa wystawa *Tadeusz Kantor, Malarstwo. Teatr*, zorganizowana z Ośrodkiem Dokumentacji Sztuki T. Kantora CRICOTEKA w Krakowie. W imprezach towarzyszących odbyła się instalacja wystawy *Tadeusz Kantor. Malarstwo. Teatr od kuchni*, projekcja filmu *Worki, szafa i parasol* (*Sacke, Schrank und Schirm*) Dietricha Mahlowa oraz wykład Andy Rottenberg, wraz z filmem *Kantor tu jest (Kantor ist da)* tego samego reżysera.

● 25 czerwca otwarto w centrum handlowym „Panorama” w Wilnie wystawę pt. *Solidarność z Litwą. Spotkanie polsko-litewskie 1988-1994*, przygotowaną przez Ośrodek KARTA na zlecenie Ambasady RP.

W CENTRUM KULTURY LITWY PRZY AMBASADZIE RL W WARSZAWIE

● 17 kwietnia, w Niedzielę Przewodnią, w CKL odbył się festyn i kiermasz z pisankami, wycinankami, specjalami litewskimi, muzyką ludową na żywo i tradycyjnymi zabawami.

● 15 maja Ambasada RL wraz z redakcją „Zeszytów Literackich” zorganizowała spotkanie z Tomaszem Venclovą z okazji ukazania się książki: *Czesław Miłosz/Tomas Venclova, Powroty do Litwy*, które prowadziła Rasa Rimickaitė, attaché ds. kultury. Były też wspomnienia autora jako dysydenta.

● 23 maja Ambasada RL, wspólnie z Katedrą Językoznawstwa Ogólnego, Wschodnioazjatyckiego Porównawczego i Bałtystyki Uniwersytetu Warszawskiego, w ramach Dni Polonistyki UW oraz projektu translatorskiego *Literatura litewskiego Pomorza po polsku*, odbyło się spotkanie z Juozasem Šikšnelisem, pisarzem i rzeźbiarzem, dyrektorem Biblioteki

Publicznej im. Ievy Simonaitytė w Kłajpedzie, autorem przełożonej na język polski powieści *Krzyż z drzewa zielonego*.

● 29 maja w CKL, wraz z organizatorami XXIII Międzynarodowego Biennale Plakatu, otwarto wystawę pt. *Plakat Stasysa. Litwa, Polska, Świat* – Stasysa Eidrigevičiusa, od lat mieszkającego w Warszawie.

● 28 czerwca w CKL wystąpił duet „Kamanių šilėlis (Borek Kamanių – Kamili i Mantasa), szukający inspiracji w litewskim folklorze.



W DOMU KULTURY POLSKIEJ W WILNIE

● W dniach 6-10 kwietnia prace malarskie, stworzone przez osoby niepełnosprawne, zostały wystawione pod hasłem *Sztuka nie jedno ma imię*. Ich autorami byli podopieczni Domu Opieki Dzieciółowce w Polsce.

● 13 kwietnia – 7 maja czynna była wystawa malarstwa Jana Szula.

● 13 kwietnia odbyła się dyskoteka dla młodzieży Spring Session.

● W dniach 20-21 kwietnia odbyła się zorganizowana przez Filię Uniwersytetu w Białymstoku w Wilnie konferencję pt. *Unia Europejska po rozszerzeniu: szanse i bariery rozwoju*. a jej dorobek zostanie opublikowany w formie książkowej.

● 22 kwietnia odbył się koncert Katarzyny Niemyćko *Szumia Wileńskie Kasztany* wraz z finalistami TV-projektu *Walki Chórów* – „Kasztanowym Chórem Wileńszczyzny”. Gościnnie wystąpił chór „Bożolė” z Kowna.

● 25 kwietnia wyświetlono film dokumentalny reż. Tomasza Piotrowskiego z białostockiego oddziału IPN *Miałam ojca w wyobraźni* – o przeżyciach Elżbiety Skrzypek, która nigdy nie poznała ojca, zamordowanego w Katyniu, kpt. Bolesława Skrzypka, oficera wywiadu wojskowego.

● 26 kwietnia trwał Festiwal Polskich Filmów Krótkometrażowych Short Waves. Pokazano *Wszystko w porządku* Filipa Lisowskiego, *Telogen* Alana Kępskiego, *Śnępowinę* Marty Pajek, *Rozmowę* Piotra Sułkowskiego, *Zwierzę bez nogi (FISZ Emade)* Jakuba Drobczyńskiego i Tymona Tykwińskiego, *Silaczkę* Aleksandra Pawluczuka, *Isłę* Małgorzaty Grygierczyk, *Noise* Przemysława Adamskiego i Katarzyny Kijek, *Naukę jazdy* Emi Mazurkiewicz, *Krzyżówkę dnia (Brodka)* Krzysztofa Skoniecznego.

● 28 kwietnia odbył się XIX Festiwal Kultury Polskiej na Litwie „Pieśń znad Wilii”, z udziałem sił miejscowych oraz zespołu „Ina” z Ziemi Goleniowskiej.

● 11 maja otwarto wystawę plakatów XIII Międzynarodowego Biennale Plakatu Teatralnego Rzeszów 2011 – Wilno 2012.

● 11 maja odbył się koncert *StaraNova WNO. Wileński neofolk – polska tradycja we współczesnej aranżacji*. Zespół w 2011 założyli rodzeństwo Paweł i Katarzyna Żemojcinowie.

● 29 maja Polskie Studio Teatralne w Wilnie wystawiło sztukę *Król Maciuś I*.

● 1 czerwca odbyła się dyskoteka dla młodzieży Sounds Of Summer.

● 3 czerwca z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka odbył się spektakl dla najmłodszych *Tymoteusz wśród ptaków* Teatru „Maska” z Rzeszowa.

● 6 czerwca wyświetlono film *Śmierć Rotmistrza Pileckiego* Ryszarda Bugajskiego.

● 8, 12 i 16 czerwca oraz 1 lipca w DKP umożliwiono transmisję meczy piłkarskich mistrzostw Euro 2012 na dużym ekranie.

● 8 czerwca odbył się wernisaż wystawy Twórczego Związku Polskich Malarzy na Litwie „Elipsa”.

● 24 czerwca odbył się koncert Orkiestry Symfonicznej Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I i II st. w Łodzi, pod dyr. Marcina Radwańskiego.

W OKOLICACH „ZNAD WILII”*

● W Galerii Mazowieckiej (w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim) od 14 lutego do 15 marca czynna była wystawa malarstwa Mirosława Bryżysa *Innego końca świata nie będzie*.

● Od 20 kwietnia do 20 maja w PGA „Znad Wilii” czynna była wystawa akwareli Jolanty Śnieżko *Zmierzch nad Wilenką*.

● 7 maja w galerii odbyło się wręczenie nagród za udział w konkursie *I ty możesz zostać pisarzem – Pamiątka z Polski*.

● 27 maja w PGA otwarto wystawę (do 10 czerwca) *Nowy panteon – Portrety* Arvydasa Palevičiusa, w związku z ukazaniem się jego książki, wraz z poezją Gintarasa Patackasa *Kur pakastas šuva (Gdzie pies pogrzebany)*.

● Od 27 do 31 maja trwały XIX Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”, z udziałem przedstawicieli Polski, Francji, Niemiec, USA i Litwy.

● 13 czerwca w spotkaniu literackim, które w Domu Kultury Zacisze w Warszawie prowadził Bogdan Falicki – obok Janusza Majewskiego, reżysera i pisarza, Ludwika Włodek (prawnuczki Jarosława Iwaszkiewicza) i Aldony Gaweckiej udział wziął Romuald Mieczkowski.

● 30 czerwca Romuald Mieczkowski podpisywał książki podczas II Jarmarku Wileńskiego w warszawskim osiedlu Wilno. Czynne było stoisko „Znad Wilii”.

*O szerszej działalności – w *Pasjach* i innych działach

LISTEM I MAILEM

GDZIE JEST POCHOWANA STANISŁAWA MIŁOSZ – W WILNIE CZY W SUWAŁKACH?

W „Znad Wilii” (48/2011), poświęconym Czesławowi Miłoszowi, zapoznałem się z większością artykułów, bardzo interesujących. Szczególną uwagę moją zwróciły zapiski Andrzeja Miłosza, dotyczące pochówku i grobu Stanisławy Miłosz. W suwalskim archiwum USC odnalazłem swego czasu akt jej zgonu (dokładnie o tym w artykule, w Miłoszowych „Kronikach” – (według Muzeum im. Marii Konopnickiej w Suwałkach), naturalnie więc sądziłem, że pochowana została w Suwałkach! Tymczasem zapiski Andrzeja Miłosza sprawę komplikują... Gdzie jest prawda?

Zbigniew Fałtynowicz, Muzeum im. Marii Konopnickiej, Suwałki

W „ZNAD WILII” O JÓZEFIE PIŁSUDSKIM

Szanowna Redakcjo, proszę o informację, w których numerach „Znad Wilii” są artykuły o Marszałku Józefie Piłsudskim.

JL, Bydgoszcz

Od redakcji: Numery kwartalnika z publikacjami nt. J. Piłsudskiego: 2/30-2007. Mieczysław Jackiewicz, *W Miłym Mieście. Gdzie mieszkali Piłsudscy w Wilnie?* 131-138; 4/32-2007, Marek Kochowicz, *Cześć wielkiemu Sercu*, 150-151; 3/39-2009. Zenowiusz Ponarski, *Czy Marszałek schował się pod spódnicę Emilii Vileišienė?* 86-103; 4/40-2009. Mieczysław Jackiewicz, *Wokół Józefa Piłsudskiego*, 149-151; 1/45-2011. Mieczysław Jackiewicz, *Ostatnia warta honorowa przy grobie Matki i Serca Syna*, s. 79-85; 1/45-2011. Zenowiusz Ponarski, *Piłsudski a Litwa. Saga rodu Marszałka*, 68-78; 2/46-2011. Zenowiusz Ponarski, *Piłsudski a Litwa. Działalność konspiracyjna*, 68-82; 3/47-2011. Zenowiusz Ponarski, *Piłsudski a Litwa. Przed uzyskaniem niepodległości*, 91-106; 4/48-2011. Zenowiusz Ponarski, *Piłsudski a Litwa. Rozmowy polsko-litewskie*, 133-144; 1/49-2012. Mieczysław Jackiewicz, *Piłsudski a Litwa*, s. 152-153; Temat Marszałka był poruszany w dwutygodniku (1989-2000).

DO REDAKTORA ...JAKO AMBASADORA

Pozwalam sobie zwrócić się do Pana z ogromną prośbą. Mam 60 lat i tyleż mieszkam w Krakowie. Republikę Użupio (Zarzeczce) odwiedziłem w 2008 roku. Ten samozwańczy, autonomiczny, niezależny byt wywarł na mnie ogromne wrażenie. Jako nonkonformista, w pełni utożsamiam się z ponadnarodowymi i ponadczasowymi wartościami, które stanowiły podwaliny powstania tej Republiki. Z pobytu przywoziłem zdjęcia, niestety nie udało mi się pozyskać żadnej pamiątki. A myślę o naklejkach-identyfikatorach na samochody (UŻ), wizach okoliczno-

ściowych z okazji Dni Niepodległości, rocznicowych stemplach, okazjonalnej walucie (UŻY) czy lokalnych gazetkach z Republiki Użupio. Drogi Panie Ambasadorko, gdyby był Pan łaskawy umożliwić mi pozyskanie choćby jednej z pamiątek, będę wielce zobowiązany. Oczywiście, koszty przesyłki zobowiązuję się pokryć bezzwłocznie.

Red. Bogdan Zabiegaj, Kraków

Od redaktora (RM): Rzeczywiście, dostałem taki glejt od władz Republiki Użupio-Zarzeczca, by ją reprezentować w Polsce. Republika ma wielu przyjaciół, ale wciąż nie za dużo gadżetów. Zobowiązuję się to naprawić.

WILNO – ZARZECZE

Szanowny Panie Romualdzie! Dziękuję za fachowe zredagowanie fragmentu moich wspomnień (49/2012). Mam jednak drobne uwagi:

– Na stronie poprawiono: *Wyjął z torby schowany w sianie karabin...* Otóż, Panie Redaktorze, prawidłowo powinno być: *Wyjął z torpu schowanego w sianie...* Gumno lub stodoła miała po środku tok z gliny, na którym cepami młócono zboże, a po bokach z prawej i lewej strony były *zagrodki*, zwane *torpy*, gdzie rolnik składał snopy żyta, pszenicy, owsa, także siano. *Torp* to właściwie słowo białoruskie – *tarpa*, z akcentem na drugą sylabę, lub *torp*. U Białorusinów jest to duża sterta snopów pod odkrytym niebem, natomiast jest i słowo litewskie: *tarpas*. J. Šlapelis w *Słowniku litewsko-polskim*, wydanym w 1940 roku, wyjaśnia: *tarpas* – przedział, przęsło w gumnie. A więc słowo to, używane przez mieszkańców wsi podwileńskich, pochodziło z tych dwóch języków: białoruskiego i litewskiego. Dziś jest ono nieznane wilnianom, Pan Redaktor też na pewno nie spotykał tego słowa, ponieważ po 1945 roku nie było już ani rolników, ani gumien (stodół). Więc rozgrzeszam Pana! Uściślenia do zdjęć:

– s. 103. *Dawny Pałac w Komarowszczyźnie*. W zaścianku Komarowszczyzna, gdzie urodziła się moja mama, nie było żadnego pałacu. To zaścianek ok. 1 km od Kotłówki, gdzie teraz jest granica między Litwą i Białorusią. Obecnie ta Komarowszczyzna już nie istnieje, nie ma tam żadnego budynku, natomiast nieco na zachód przebiega granica i do tej Komarowszczyzny nie wolno nawet wjechać, zresztą wszystkie drogi zarosły. Był majątek Komarowszczyzna w pobliżu Świra, była wieś niedaleko Niegorełoje – po stronie dawniej białoruskiej. Zdaje się, że w rejonie trockim też jest Komarowszczyzna, ale zamieszczony w piśmie budynek nie wspólnego nie ma z zaściankiem, gdzie moja mama się urodziła.

– s. 106. Zdjęcia pałacu w Rakiszkach-Rokiškis na północnej Litwie. Miejskowość, gdzie pracował ojciec – Rakiszki, dawniej w powiecie wileńsko-trockim i tam Tyzenhauzów nie było.

– s. 107. Zdjęcie *Dwór w Bokszyszkach* bardzo mnie zainteresowało. Kim była jego autorka Regina Filmonowicz? Może to właśnie

żona tego Mariana Filmonowicza, u którego pracował ojciec od 1928 do 1932 roku? Bardzo ciekawe zdjęcie. Ja nigdy nie widziałem tych Bokszysek, chociaż z kimś przejeżdżałem szosą z Juraciszek do Trab i dalej do Oszmiany.

– s. 109. Kościół, w którym zostałem ochrzczony, widziałem go z zewnątrz, jadąc z samochodu...

Na temat Safianik. Pani Lewandowska, która wydała trzy książki o Wilnie, Safianiki nazywała Sofianiki, znaczy od Sofii, mylnie, bo Safianiki od safianu, a safianik to dawniej garbarz, który przy Wilence miał warsztat i wyrabiał skórki cielejące, bardzo delikatne, zwane safianem, z którego z kolei wyrabiano pantofelki dla bogatych mieszczek wileńskich. W okresie międzywojennym stały tam domy z prawej strony, idąc w kierunku Stawów Misjonarskich, których już dawno nie ma, a w tych paru domach były znane wileńskie burdele, ale gorszej kategorii. U nas na Połockiej mówili: „Idź, idź na Safianiki to może francy dastaniszy...” Wspominam te „zawiedienija” w swojej książce.

Prof. Mieczysław Jackiewicz, Olsztyn

RECENZJA I BIOGRAM

Jest mi miło, że opublikował Pan recenzję mego pióra z Pana tomiku wierszy (49/2012). Mam wrażenie, że stanie się ona dzwonkiem, który zwraca uwagę czytelnikom, aby sięgnęli do tego tomiku wierszy i przeczytali go. Dziękuję, bo bardzo pięknie opublikował Pan biogram o moim śp. bracie Mieczysławie. Wypadł ten tekst bardzo dobrze, niebanalnie. Myślę, że szczęśliwie unikamy patosu, bo – jak pisał ongi Roland Barthes (1915-1980) – czuję miękkość wielkich słów, naturalnie jeśli są użyte w stosownym miejscu. Ciekawe są wspomnienia Pana Prof. Mieczysława Jackiewicza, utrzymane w tonie dawnej prozy, a szczególne wrażenie na mnie zrobiły, fotografie starych zakątków tej opisywanej dzielnicy, tak mało mi znanej. Pana fotografie są piękne.

Prof. Władysław Zajewski, Gdańsk

JAK ZWIĘKSZYĆ LICZBĘ PRENUMERATORÓW

Redakcja podaje spis bibliotek, w których jest „Znad Wili” (49/2011). To wskazówka dla młodzieży akademickiej, a potrzebującej pewnych informacji, może dla ludzi pracujących naukowo. Ale raczej nie dotrze do tych ośrodków inny czytelnik.

Mój pomysł na powiększenie grona czytelników jest prosty. Po kwartalnik sięga specyficzny czytelnik, jakoś zaangażowany w sprawy wschodnie. Zazwyczaj tacy ludzie spotykają się z podobnymi do siebie. Idąc dalej moim tropem: przekonajmy jednego swojego kolegę czy znajomego na prenumeratę! Ja tak już zrobiłem!

Bernard Sawicki, Wrocław

TRZY EPOKI

Pod takim tytułem w nr 49 kwartalnika ukazały się refleksje autorstwa Jerzego Leszka Olszewskiego. Dotyczyły one ...nawierzchni u zbiegu ulicy Tatarskiej i Alei Giedymina w Wilnie. Autor napisał, że spotykały się tam niedawno trzy epoki: najstarsza z kocimi łbami, potem – epoka przedwojennej kostki z dawnej ulicy Mickiewicza i na Tatarskiej – epoka już sowieckiego asfaltu. Autor publikacji poprosił mnie, ażebym dopisał krótki komentarz, dotyczący współczesnego stanu nawierzchni w tym miejscu. Napisałem o ostatniej rekonstrukcji Alei Giedymina.



©Romuald Mieczkowski

Chińska kostka nie wytrzymuje parametrów w tym klimacie i warunkach atmosferycznych...

Gdy pismo było w druku, pojawiły się fakty, którymi chcę uzupełnić tę historię. Smutną jak wiele innych, z mało przejrzystej kapitalizacji na Litwie. O tym, że Samorząd m. Wilna zaskarżyć ma w sądzie właśnie tę rekonstrukcję wartości 100 mln litów (ok. 120 mln zł), która okazała się fuszerką. Firma, która prowadziła prace – a znany to sposób uniknięcia odpowiedzialności – bankrutuje... Bazaltowa kostka, sprowadzona z Chin, okazała się nieodporna na wilgoć i mrozy. Rekonstrukcja Alei Giedymina trwała od 2002 do 2009 roku i choć gwarancja obejmuje 5 (sic!) lat, to nawierzchnia zaczęła się wykruszać wcześniej. Podmioty, nadzorujące roboty, przerzucają z siebie odpowiedzialność. Okazało się, że nie zostały przeprowadzone nawet odpowiednie badania i ekspertyzy, nie brano pod uwagę odporności materiału! Według pobieżnych szacunków, potrzeba co najmniej 10 mln litów, aby przełożyć kostkę. Na razie trzeba wymienić połowę nawierzchni, a jak w niedalekiej przyszłości zachowa się pozostała część chińskiej kostki – nietrudno się domyśleć, na cud nie zanosì się. Prokuratura ma ustalić skalę defraudacji i winnych.

Romuald Mieczkowski

ZŁOTE SOWY POLONII

Otrzymanie prestiżowej i honorowej statuetki Złotej Sowy Polonii jest okazją do przekazania serdecznych gratulacji i wyrazów szczególnego uznania. Bogata twórczość literacka, wydawnicza, organizacyjna przy Międzynarodowych Spotkaniach Poetyckich „Maj nad Wilią”, którą prezentujesz, stanowi nieoceniony wkład w rozwój kultury polskiej na obczyźnie. Swoje doświadczenia zapisujesz też wierszem na kartach swojego życia. Każda bowiem myśl, utrwalona z dala od Macierzy, nabiera ogromnej wagi. W związku z wyróżnieniem życzę Ci, Drogi Kolego, dalszych sukcesów w ambitnym i trudnym działaniu na tej niwie.

Wacław Turek, Prezes Klubu Literackiego Regionalnego Centrum
Kultur Pogranicza w Krośnie

Z CHICAGO

Mój przyjaciel, poeta Leonard Gogiel, pożyczył mi ostatni numer „Znad Wilii”. To ciekawe wydawnictwo. Życie Polaków na Litwie bardzo mnie interesuje. Pamiętam, jak przed kilkoma laty zbieraliśmy środki na Uniwersytet Polski w Wilnie. Wydałem 9 tomików poezji, współpracuję od 20 lat z „Dziennikiem Związkowym”.

Janusz Kopeć, Chicago

PRACE STUDENCKIE O WILEŃSKIEJ POEZJI

Jestem studentką trzeciego roku filologii polskiej z Warszawy. W semestrze zimowym przebywałam w Wilnie na wymianie międzynarodowej, gdzie poznałam Pana twórczość. Podjęłam się napisania pracy licencjackiej, związanej z tą literaturą. Jej temat brzmi: „*Widzę siebie niczym słoneczne miasto, które wypełnia woda*”. O lirycznych pejzażach Wilna Romualda Mieczkowskiego.

Agnieszka Tobiańska, Warszawa

Pochodzę z Litwy i jestem studentką Uniwersytetu Warszawskiego, studiuję na Wydziale Nauk Politycznych i na Wydziale Polonistyki. W tym roku pod kierownictwem dra Dariusza Dziurzyńskiego jako promotora wygłaszam prezentację licencjacką pt. *Pokoleniowa żywotność idei krajowości. Od publicystyki Ludwika K. Abramowicza przez eseistykę Czesława Miłosza po twórczą działalność Romualda Mieczkowskiego*.

Alina Grabowska, Wilno-Warszawa

PRAKTYKA W PGA „ZNAD WILII”

Jestem studentką z Wrocławia, ale do końca sierpnia przebywam w Wilnie, na praktykach w polskiej księgarni. Zakochałam się w Galerii (Polska Galeria Artystyczna „Znad Wilii” – red.) i dlatego chciałabym móc praktykować u Państwa w miesiącach lipiec-lipiec (weekendowo).

Marta Makus, Wrocław

Z NADZIEJĄ NA WSPÓŁPRACĘ

Wróciłam z kilkudniowego pobytu w Wilnie (to była moja druga wizyta) i po raz kolejny jestem pod niezwykłym urokiem miasta. Miałam okazję też czytać „Znad Wilii” i w piśmie znalazłam wiele bardzo ciekawych artykułów, wierszy. Piszę też wiersze, współpracuję z wrocławskim Teatrem Arka (w jego repertuarze są trzy moje scenariusze).

Moje rodzinne losy związane są z Wilnem – tu urodziła się mama mojego taty, tu byłam z moimi rodzicami, a wycieczkę zorganizowała nam moja córka (list powyżej – red.), która właśnie odbywa w Wilnie polonistyczne praktyki studenckie i nawiązała kontakt z Państwa galerią.

Bliska jest mi twórczość Polaków z Litwy. Przesyłam moje wiersze, związane z Czesławem Miłoszem, z nadzieją na współpracę.

Jaroslawa Makus, Wrocław

POLACY I LITWINI

Chciałam przypomnieć nasze spotkanie w Domu Polonii w Warszawie. Książka *Kino objazdowe i inne opowiadania wileńskie* (Romuald Mieczkowski, Wilno 2007) nie dość że jest świetnie napisana, to poprzez poruszane wątki z dzieciństwa wzbudza głębokie emocje, opowiada nam – którzyśmy tam nie byli i nie doświadczyli zanikania polskich domów i tych wspaniałych postaci – coś bardzo ważnego.

Wybieram się do Wilna, aby prześledzić obecne stosunki polsko-litewskie. Zależy mi na spotkaniach zarówno z Polakami, jak i Litwinami (a chcę o tym zrealizować film), którzy mają ważne rzeczy do powiedzenia w tej sprawie.

Ewa Misiewicz, Warszawa

Czytam Pana pismo i widzę, że sprawy polsko-litewskie mają jednak swoją przyszłość.

Dr Grzegorz Pelczyński, Poznań

Objazdowe kino i inne opowiadania wileńskie pochłonałem natychmiast. Lektura wprowadziła od razu nastrój refleksji, nostalgii – bardzo mi te opowiadania się podobają. Państwa działania na Litwie i Pana twórczość w Polsce zbyt mało są znane, jeszcze mniej doceniane i wspomagane – i to jest smutnym przejawem dzisiejszych realiów.

Zygmunt Dziwiński, Brzeg Dolny

Było miło Pana poznać (na konferencji, poświęconej mediom polskim na Litwie). Chylę czoła przed Pana dokonaniem artystycznym i ogromnym wysiłkiem dla ocalenia polskiego ducha na Ziemi Wileńskiej. Mam nadzieję, że będzie nam dane jeszcze się spotkać. Może w Krakowie?

Prof. Bogusław Nierenberg, Kraków

Wspominaliśmy o Panu, Redaktorze, w rozmowie z Panią Prof. Zofią Sawaniewską-Mochową i jej mężem. Bardzo ciepło i o tym, w jak nielatających warunkach przyszło Redaktorowi działać.

Marian Mroziński

NOTY O AUTORACH

Eduard Akulin – ur. w 1963 we wsi Wialikaje Njamki na Białorusi. Studiował na wydziale historyczno-filologicznym Homelskiego Państwowego Uniwersytetu, nauczał w wiejskiej szkole. Pracował w Filii Literackiego Muzeum Maksyma Bogdanowicza „Białoruska Chatka”. Autor książek poetyckich, Wykonawca pieśni autorskich. Uczestnik XVII MSP „Maj nad Wilią”.

Henryk Czarniawski – ur. 1929 w Wilnie. Absolwent KUL, dr nauk humanistycznych, psycholog pracy i organizacji, emerytowany adiunkt Politechniki Lubelskiej, felietonista i satyryk, pianista-amator. Publikacje książkowe: *Można bezpieczniej; O wartość pracy człowieka; Psychologia pracy; Wilno – czas wojny i „repatriacji”;* *Współdziałanie potrzebą czasu; Ze szkolnej ławki i katedry; Muzyka w moim życiu;* tomiki fraszek *Krótkie śpięcia i Wady spod lady*.

Dalia Grinkevičiūtė – ur. 28 maja 1927 w Kownie. W 1941 wraz z rodziną zesłana na Syberię. Dziewięć lat później udało jej się zbiec na Litwę. Jednak nie udało się uniknąć kolejnej wywózki na Syberię. Zapisywała swoje wspomnienia na małych kartkach papieru i pakowała je do szklanego słoika, zakopując w ogródku pod peoniami. Jej utwory opowiadają o życiu w sowieckich obozach. Zmarła w 1987.

Mieczysław Jackiewicz (M. J.) – ur. 26 marca 1931 w Bokszysskach (ob. Białoruś). Mieszkał w Wilnie. W Kiemieliskach uczył się w szkole rosyjskiej, w trybie zaocznym kończył Średnią Szkołę Pedagogiczną. Po służbie w wojsku radzieckim był nauczycielem w Brzozówce i Mickunach. Do Polski przyjechał w 1956. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego (filologia rosyjska). Pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie; na UAM w Poznaniu. Dr nauk humanistycznych na UW; w 1993 – habilitacja na UAM (*Literatura polska na Litwie XVI-XX wieku*); od 1999 prof. tytułarny (*Polskie życie kulturalne w Republice Litewskiej 1919-1940*). Przebywał na stażach w Moskwie, Leningradzie, Kijowie, Mińsku, Wilnie; w 1997 – stypendysta J. Giedroycia w Paryżu. W 1998-2002 – konsul generalny RP w Wilnie. Autor prac, m.in. *Dzieje literatury litewskiej do 1917 roku; Leksykon kultury litewskiej; Wileńska Encyklopedia 1939-2005; Encyklopedii Ziemi Wileńskiej*, antologii literackich, słownika biograficznego *Polacy na Litwie. 1918-2000*, przewodników po Wilnie. Mieszka w Olsztynie.

Maciej Mieczkowski – ur. w Wilnie 7 listopada 1980. Absolwent Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Łódzkiego, w 2004 – prezes Oddziału Łódzkiego Studenckiej Międzyuczelnianej Organizacji Kresowiaków (SMOK). W 2008 – słuchacz Szkoły Ludowej Nørgaards Højskole w Danii w zakresie wiedzy o UE. W 2002 – stypendysta Fundacji International Committee on Journalism w redakcji „Nowego Dziennika” (Nowy Jork). Autor książki *Być Polakiem na Litwie*. Laureat Nagrody im. Witolda Hulewicza (dwukrotnie). E-mail: maciej.mieczkowski@gmail.com

Anna Piotrowska – absolwentka filologii rosyjskiej na Uniwersytecie Warszawskim, studentka filologii bałtyckiej na tejże uczelni. Stypendystka Państwowego Instytutu Literatury im. Aleksandra Puszkina w Moskwie oraz Uniwersytetu Wileńskiego. Główny obszar zainteresowań: historia łagrów i obozów koncentracyjnych w literaturze polskiej i światowej. Miłośniczka literatury rosyjskiej.

Wacław Podbereski – rodem z Wileńszczyzny. Żołnierz Września, AK i WIN-

-u. W Wilnie, w czasie wojny, służba w siatce konspiracyjnej Wywiadu Dalekiego Zasięgu – 72 Komendy AK oraz praca w Wileńskiej Delegaturze Rządu RP. Po wojnie – praca w spółdzielczości, m.in. na stanowisku dyrektora „Turysty” w Gdańsku. Absolwent dwóch uczelni akademickich. Publicysta artykułów o tematyce kresowej.

Zenowiusz Ponarski – wilnianin z urodzenia, po wojnie mieszkał w Szczecinie, obecnie – w Toronto. Doktor historii i magister prawa, sędzia w stanie spoczynku. Opublikował m. in.: *Wojciech Jaruzelski na Litwie i Syberii* (Ontario 1999); *Ludzie w trybach historii. Piłsudcziana-Vilniana* (Toruń 2002); *Wokół sprawy polskiej na Wschodzie* (Toruń 2003); *Draugas. Szkice do biografii Franciszka Ancwicza* (Instytut Europy Wschodniej, Lublin – Polski Fundusz Wydawniczy, Toronto); szkic *Józef Mackiewicz – fakty i mity* („Archiwum Emigracji”, 2002/2003).

Józef Szostakowski – ur. 1 lipca 1953 w Lubieliskach na Wileńszczyźnie. Absolwent Instytutu Pedagogicznego (Litewski Uniwersytet Edukologiczny) w Wilnie. Pracował w prasie polskojęzycznej, w tym – w „Znad Wilii”, w Instytucie Doskonalenia Kwalifikacji Nauczycieli. W 2000 na Uniwersytecie Warszawskim obronił doktorat z dziedziny bibliologii. Pracownik Katedry Filologii Polskiej Uniwersytetu Edukologicznego w Wilnie. Autor książki *Między wolnością a zniewoleniem. Prasa w języku polskim na Litwie w okresie od września 1939 do 1964 roku* (2004), opracowania *Literatura staropolska. Średniowiecze. Renasans. Barok* (2007), tomików poezji *Nie ucz się domu* (1992), *Czerwone gile* (1994), *Wiersze z listów* (1994), a ostatnio przewodnika literackiego *Wilno i okolice*. Mieszka w Wilnie.

Władysław Zajewski – ur. 26 lipca 1930 w Wilnie. Ukończył Wydział Filozoficzno-Historyczny Uniwersytetu Łódzkiego i tamże doktoryzował się w 1961. Habilitacja – na Uniwersytecie Toruńskim w 1967, tytuł prof. zwyczajnego w 1991 w Instytucie Historii PAN, gdzie pracował w 1963-2000, od 2006 w Ateneum – w Szkole Wyższej w Gdańsku. Członek Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Autor m.in. publikacji: *Powstanie Listopadowe 1830-1831. Dzieje wewnętrzne – Militaria – Europa wobec powstania*; *Trzy Powstania Narodowe* pod red. i z udziałem Zajewskiego, Stefana Kieniewicza i Andrzeja Zahorskiego; *W kręgu Napoleona i rewolucji europejskich*; *Europa i świat w epoce Restauracji, Romantyzmu i Rewolucji 1815-1849*, z udziałem i pod red. Zajewskiego; *Józef Wybicki: konfederat – organizator Legionów – mąż stanu w dobie Napoleona*; *Powstanie Listopadowe (Polityka – Wojna – Dyplomacja)*; *Wolne Miasto Gdańsk pod znakiem Napoleona*; *Polska – Belgia – Europa*. Współautor *Historii Dyplomacji Polskiej X-XX w.* pod red. G. Labudy i W. Michowicza. W 1957-1962 drukował w „Tygodniku Powszechnym” i „Znaku”. Od 2007 wydał tomy poezji *Most Przechodni – Wilno – Nowy Świat*; *Z Horacym opuściłem miasto moje i Morze ciemne jak wino*.

Tadeusz Zubiński – ur. w 1953 w Suchedniowie. Pisarz, tłumacz, krytyk, esaista, brat inflancki Ąpsis. Publikacje książkowe: *Dotknięcie wieku*; *Sprawiedliwy w Sodomie*; *Odłot dzikich gęsi*; *Nikodem Dyżma w Łyskowie*; *Góry na niebie*, powieść sensacyjna *Tajemnica*, wybór szkiców bałtyckich *Ciche kraje*; *Etniczne dziedzictwo Bałtów*; *Herder w Rydze*; *Mitologia bałtycka*; *Wyspa Zaczarowana, celtyckie legendy i mity dawnej Irlandii* (dwa wydania), *Wieża i inne opowiadania*; *Burza nad lasem*; *Ogień przy drodze*; *Historia literatury łotewskiej i litgańskiej*; *Słownik mitów i tradycji rodzimych narodów Estonii, Litwy i Łotwy* (2010). Członek SPP. Mieszkał w Kielcach, a od maja 2011 – w Jakubowie (Jēkabpils).

Adres redakcji i wydawcy:
Išganytojo 2/4, LT-01125 Vilnius

Tel./fax (również Polska Galeria Artystyczna „Znad Wilii”): 370 5 2123020;
tel. w Polsce: 48 508764030

E-mail: znadwilii@wp.pl; znadwilii@gmail.com
Redakcja i galeria: www.znadwiliwilno.lt

Druk: Drukarnia „Efekt” Jan Piotrowski, Tadeusz Markiewicz
Spółka jawna, 03-802 Warszawa, ul. Lubelska 30/32
10 arkuszy drukarskich, format A5, papier 80 g.

Nakład: 800 egzemplarzy

*Z dbałością o tworzenie i wzbogacanie kroniki
naszej współczesnej obecności,
z pamięcią o spuściznie Wilna*

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Warunki prenumeraty:

Zamówienia na Litwie przyjmowane są w redakcji, koszty prenumeraty rocznej w Polsce – 96 zł, w krajach Europy – 36 EUR lub równowartość w innych walutach, na innych kontynentach – 44 EUR.

Konto:

AB SWEDBANK kod banku 73000
konto: LT27 7300 0100 0246 6571

Konto walutowe:

Beneficiary's account number: LT27 7300 0100 0246 6571
Beneficiary's name: VIEŠOJI ĮSTAIGA „ZNAD WILII”
KULTŪROS PLĖTROS DRAUGIJA
Beneficiary's bank's name: AB SWEDBANK
S.W.I.F.T.
HABALT22
Beneficiary's address: Išganytojų 2/4, LT-01125 Vilnius, Lietuva

*Prenumerując „Znad Wilii” i zamieszczając
w kwartalniku ogłoszenia, wspieracie Państwo
niezależną prasę polską na Litwie.*